

TWARZE ŚWIĘTOŚCI



TWARZE ŚWIĘTOŚCI

X Dni Jana Pawła II



TWARZE ŚWIĘTOŚCI

Redakcja naukowa
Katarzyna Dybeł, Zofia Zarębianka

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
Wydawnictwo Naukowe

Kraków 2016

Recenzent tomu
ks. dr hab. Robert Nęcek

Korekta
Janusz Poniewierski

Projekt okładki
Wojciech Regulski

Łamanie
Joanna Pędzich

Copyright © 2016 by Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ISBN 978-83-7438-539-8 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7438-550-3 (wersja online)

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
WYDAWNICTWO NAUKOWE

30-348 Kraków, ul. Bobrzyńskiego 10

tel./faks 12 422 60 40

e-mail: wydawnictwo@upjp2.edu.pl

www.upjp2.edu.pl

WSTĘP

Misją organizowanych od 2006 roku Dni Jana Pawła II jest upowszechnianie nauczania świętego papieża Polaka, pomoc w coraz lepszym jego rozumieniu, w jak najbardziej wszechstronnym czerpaniu od niego inspiracji zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym. Jako temat przewodni dziesiątej, jubileuszowej edycji tych Dni, odbywającej się w dniach 3–5 listopada 2015 roku, wybrana została świętość. Niniejsza publikacja udostępnia refleksje na temat świętości, którymi zaproszeni przedstawiciele różnych środowisk dzielili się w czasie konferencji głównej 5 listopada 2015 roku oraz opracowania dodatkowe.

Świętość bywa różnie postrzegana i rozumiana. Jednych zachwyca i pociąga. Spotyka się też niekiedy z obojętnością czy też lekceważeniem drugich. Bywa oceniana jako obca, niepotrzebna i nieaktualna, może nawet jako niebezpieczny pomysł na życie. Bywa także utożsamiana z dobrym samopoczuciem i troską wyłącznie o siebie, jak też przeciwnie – z zaniedbywaniem własnych godziwych, słusznym interesów, np. materialnych, i staraniami wyłącznie o pomyślność bliźnich. Widzi się w niej ratunek dla świata, jego pomyslną przyszłość już w doczesności. Znana jest koncepcja, że świętość wskazuje na oddzielenie – i to radykalne – niewielkiej, bardzo dobrej części od niedoskonałej, złej większości. Na rozumieniu świętości mocno wydaje się ciążyć koncepcja rozdzielania, a nawet przeciwstawienia *sacrum* i *profanum* (mylona np. z nauczaniem Soboru Watykańskiego II o słusznej autonomii rzeczywistości doczesnych). Tymczasem już Stary i Nowy Testament jednoznacznie pokazują, że świętość łączy z Bogiem, czy raczej że On przez nią z sobą jednoczy. Tym samym świętość nie prowadzi do zużożenia, ale do rozkwitu życia (np. Kpł 20, 7; Ef 1, 3–12; P 1, 15–16). Na fundamencie świętości jako ubogacającego człowieka jego zjednoczenia z Bogiem rozkwita, lecz i ubogaca świat świętość jako zjednoczenie także z siostrami i braćmi oraz innymi stworzeniami (zob. np. 2 Kor 9, 1–15; Rz 8, 19–21). Święty Bóg nie oddziela się od swoich stworzeń ani gdy stwarza, ani gdy zbawia. Stwarzając i zbawiając, hojnie dzieli się swoim życiem, doskonałością, świętością. Mogą pojawić się tu m.in. następujące pytania: Jakich konkretnie wymiarów ludzkiej egzystencji to misterium, ten proces dotyczy? Wszystkich? Niewielu? W jakim stopniu? W jaki sposób? Z jakimi konsekwencjami?

Beatyfikacja i kanonizacja oznaczają, że papież Jan Paweł II jest wzorem, mistrzem-nauczycielem: także gdy chodzi o rozumienie ludzkiej, doczesnej rzeczywistości. Encykliki o miłosierdziu Bożym, odkupieniu, pracy i życiu społecznym, adhortacja o ludziach świeckich, rodzinie, listy o godności kobiety, do dziennikarzy i, szerzej, do wszystkich odpowiedzialnych za mass media, do artystów, rodzin, ludzi młodych – to przykłady pokazujące, jak Jan Paweł II uczy postrzegać świętość Boga, w tym jej dobroczynne oddziaływanie w doczesności na osobę ludzką oraz w wymiarze społecznym, na świat. To działanie to uświęcanie. Bóg świętości udziela ludziom bardzo hojnie w wielu różnych sytuacjach, np. wtedy gdy człowiek potrzebuje miłosierdzia, gdy pracuje, przekazuje informacje, dorasta, w środowisku rodzinnym. Świętość to zarazem doskonałość, wielkość Boga, jak też Jego bliskość z potrzebującymi zbawienia, dzielenie się nią przez Boga w taki sposób, że ludzie są podmiotem świętości przyjmującym, podejmującym ten dar, rozkwitającym dzięki niemu. Wspomniana listopadowa konferencja nie wyczerpała tematu, który został podjęty. Podobnie przedstawia się status niniejszej publikacji. Nie mamy tu bynajmniej do czynienia z porażką. W obu przypadkach celem jest, by zaprosić czytelników do zgłębiania myśli św. Jana Pawła II, zaczerpnięcia z niej, podjęcia drogi, która jest jego drogą. Świętość łączy różne obszary ludzkiego życia, dobroczynnie ich dotyczy. Pokazują to dobrze udostępnione w niniejszej książce przemyślenia.

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność tym wszystkim, dzięki którym niniejsza publikacja jest dostępna i może pomóc w lepszym zrozumieniu, czym jest świętość według papieża Jana Pawła II, i w skorzystaniu z tego rozumienia. Szczególnie słowa podziękowania kieruję do Jego Eminencji ks. kard. Stanisława Dziwisza, tak bardzo zaangażowanego w pomoc w czerpaniu z nauczania świętego papieża Polaka, w tym również przez Dni Jana Pawła II.

Czytelnik, który podąży wskazaną przez św. Jana Pawła II drogą, nie zawiedzie się, odkryje więcej i skorzysta bardziej, niż się spodziewał.

Wojciech Nowak

OTWARCIE SYMPOZJUM

Szanowni Państwo,

Serdecznie witam wszystkich uczestników dzisiejszego sympozjum pn. „Świętość”, stanowiącego główny trzon naukowy Dni Jana Pawła II w Krakowie – edycja 2015.

Bardzo serdecznie witam w Uniwersytecie Jagiellońskim Jego Eminencję kardynała Stanisława Dziwisza, metropolitę krakowskiego, przyjaciela Uniwersytetu i naszego stałego gościa.

Równie serdecznie witam obecnych tu dzisiaj biskupów: Jana Szkodonia, Jana Zająca oraz Grzegorza Rysia, który poprowadzi panel dyskusyjny w drugiej części dzisiejszego sympozjum.

Witam rektora uczelni organizującej X Dni Jana Pawła II – Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie – księdza profesora Wojciecha Zyzaka.

Witam przedstawiciela uczelni współorganizującej tegoroczne Dni Jana Pawła II, rektora Akademii Górniczo-Hutniczej prof. Tadeusza Słomkę.

Serdecznie witam panią prorektor ds. studenckich Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie prof. Urszulę Bobryk.

Bardzo serdecznie witam Konsula Generalnego Słowacji w Krakowie pana Ivana Škorupę. Cieszymy się, że gościmy Pana w naszych progach.

Serdecznie i ciepło witam Wojewodę Małopolskiego pana Jerzego Millera.

Miło mi powitać Członka Zarządu Województwa Małopolskiego – pana marszałka Leszka Zegzdę.

Witam także Sekretarza Miasta pana Pawła Stańczyka.

Witam prorektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: prorektora ds. dydaktyki profesora Andrzeja Manię oraz prorektora ds. polityki kadrowej i finansowej profesora Jacka Popiela.

Mam przyjemność powitać naszych dzisiejszych znakomitych prelegentów: ponownie Jego Eminencję kardynała Stanisława Dziwisza, ks. prof. Michała Drożdża, prof. Grzegorza Przebindę, prof. Andrzeja Kaźmierczaka, ks. Jacka Stryczka, oraz moderatora dyskusji – prof. Andrzeja Borowskiego. Równie serdecznie witam uczestników panelu dyskusyjnego, będącego ważną częścią dzisiejszego spotkania – prof. Stanisława Rodzińskiego, prof. Mieczysława Tomaszewskiego oraz prof. Krzysztofa Zanussiego.

Szczerze i ciepło witam w gościnnych progach Uniwersytetu Jagiellońskiego wszystkich uczestników X Dni Jana Pawła II w Krakowie – a wśród nich przedstawiciele studentów.

Stało się już piękną tradycją, że od dekady (od 2006 roku), w samym środku jesieni, spotykamy się, aby przypominać postać i dzieło wiecznie żywego w naszej pamięci papieża Jana Pawła II. Wydaje nam się – być może nieco nieskromnie – że tutaj, w Krakowie, takie rozważania mają moc największą, że dotrą najdalej, najgłębiej. Czujemy tak dlatego, że to miasto, ta uczelnia, te okolice, przesiąknięte są duchem i stałą obecnością wielkiego papieża Polaka.

Kraków był dla papieża miejscem szczególnym, umiłowanym. Dlatego tu jesteśmy. Dla niego.

Dziś, jak co roku o tej porze, pochylimy się głębiej nad analizą jednego z głównych nurtów rozmyślań Jana Pawła II, zadumamy się nad ich wyjątkowym aspektem. W tym roku tematem dociekań jest świętość.

„Świętość wydaje się celem trudnym, osiągalnym tylko dla ludzi zupełnie wyjątkowych albo dla tych, którzy odrywają się całkowicie od życia i kultury danej epoki. [...] Jest darem i zadaniem dla świeckich tak samo jak dla zakonników i kapłanów, w sferze prywatnej, tak jak w działalności publicznej, w życiu zarówno jednostek, jak rodzin i wspólnot” – mówił Jan Paweł II w orędziu na XIII Światowe Dni Młodzieży w listopadzie 1997 roku.

„Święty”, „świętość” – znamy te określenia od zarania tak świata, jak i naszego osobistego. Ja dziś nie podejmuję się wykładni znaczenia tego terminu z przyczyn oczywistych – nie potrafię. Zawsze napawa nas lękiem, niepewnością, że w ogóle możemy o tym dyskutować. I nie wynika to z naszej skromności, lecz z obawy, że dotykamy sacrum. Nie udało się to w takim samym stopniu, w jakim nie udało się uchwycić w pełni, zmierzyć i opisać nadziei, mądrości wszystkich nauk Jana Pawła II, które stanowiły przedmiot rozważań obecnego tu szacownego gremium w poprzednich edycjach Dni Papieskich. Wciąż jednak, próbując dotrzeć, zamknąć nasze kontemplacje w ciasnych ramach konkluzji, twierdząc, że chcemy jedynie wypełnić swą powinność wobec jego spuścizny.

Szanowni Państwo,

Raz jeszcze serdecznie witam w Uniwersytecie Jagiellońskim wszystkich uczestników X edycji Dni Jana Pawła II i życzę, aby chwile spędzone w tym gronie i w kręgu tej tematyki przyniosły w niedalekiej przyszłości obfity plon na takich polach, które są ważne dla każdego z Was.

JAN PAWEŁ II – PAPIEŻ MODLITWY

1. Program dzisiejszego sympozjum przewiduje, że najpierw mam je otworzyć z Panem Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego – gospodarzem tej wspaniałej auli Collegium Novum. Następnie, już jako prelegent, mam złożyć świadectwo o Janie Pawle II jako papieżu modlitwy. Połączę te dwa punkty programu w jednym wystąpieniu w myśl zasady, że *non sunt multiplicanda entia sine necessitate...*

Szanowni Państwo, jesteśmy świadkami niezwyklego fenomenu. Parafrazując słowa ojca świętego o Wadowicach, możemy powiedzieć, że wszystko zaczęło się 16 października 1978 roku. Wtedy Kościół i świat zaczął odkrywać człowieka – powiedzmy – większości bliżej nieznanego, który został wybrany papieżem, a do Rzymu przybył „z dalekiego kraju”, i do tego zza „żelaznej kurtyny” dzielącej wówczas świat. Gdy po niemal dwudziestu siedmiu latach pontyfikatu Jan Paweł II umierał, żegnał go Kościół i świat jako duchowego przywódcę, nauczyciela i przewodnika milionów chrześcijan, i nie tylko chrześcijan.

Po 2 kwietnia 2005 roku Kościół zaczął przenikliwie odkrywać świętość zmarłego papieża. Pamiętamy przejmujące słowa i wołanie z dnia jego pogrzebu: SANTO SUBITO. To „subito” trwało rzeczywiście krótko, bo już po sześciu latach Jan Paweł II został beatyfikowany przez swego następcę, Benedykta XVI, a trzy lata później dzieła dopełnił papież Franciszek, kanonizując go, a tym samym stawiając w imieniu Kościoła pieczęć autentyczności na jego świętości.

2. Hasłem przewodnim dziesiątej, a więc już jubileuszowej edycji Dni Jana Pawła II w Krakowie i Małopolsce jest właśnie ŚWIĘTOŚĆ. W imieniu Kościoła krakowskiego witam serdecznie wszystkich uczestników dzisiejszego sympozjum. W sposób szczególny witam prelegentów i dziękuję im za ich wkład w naszą wspólną refleksję nad dziedzictwem świętego Jana Pawła II. To dziedzictwo nie jest zamknięte w muzeach. Ono nas inspiruje do stawiania czoła nowym wyzwaniom i do osobistej odpowiedzialności za świat, w którym żyjemy.

Cieszymy się, że wśród nas jest tak wielu młodych. Jan Paweł II był papieżem młodych. Przypomni nam o tym dobitnie przyszłoroczny Światowy Dzień Młodzieży w Krakowie.

Korzystam z okazji, by podziękować Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa za podjętą w 2006 roku inicjatywę upamiętniania postaci Jana Pawła II i przybliżania społeczeństwu jego dziedzictwa, zwłaszcza w środowiskach

akademickich naszego miasta i Małopolski. Dziesiąta już edycja Dni Jana Pawła II świadczy o tym, że intuicja okazała się trafna i przynosi dobre owoce.

Dziękuję Jego Magnificencji Rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego panu profesorowi Wojciechowi Nowakowi za przyjęcie uczestników Dni w murach Collegium Novum. Natomiast na ręce księdza rektora Wojciecha Zyzaka składam podziękowanie Uniwersytetowi Papieskiemu Jana Pawła II, a także międzyuczelnianej radzie programowej i komitetowi organizacyjnemu za zorganizowanie tegorocznej edycji Dni Jana Pawła II.

Życzę wszystkim owocnych obrad.

3. Teraz, zgodnie z programem, chciałbym złożyć świadectwo o Janie Pawle II jako papieżu modlitwy. Ona była szczególnym i wyrazistym rysem jego świętości. Byłem i służyłem u boku tego człowieka przez niemal czterdzieści lat w różnych miejscach i sytuacjach, zarówno przy Franciszkańskiej 3 w Krakowie, jak i w domu papieskim. Tak było zarówno podczas codziennej pracy, podejmowania decyzji, tworzenia tekstów, chwil wypoczynku, jak i podczas prywatnych i publicznych audiencji, międzynarodowych podróży, uroczystych liturgii i spotkań z rzeszami wiernych. Pośród tego wszystkiego Karol Wojtyła – Jan Paweł II utrzymywał stały kontakt z Bogiem. Możemy z całą pewnością powiedzieć, że był on *homo orans* – człowiekiem modlitwy. Właśnie modlitwa wyrażała i odsłaniała jego więź z Bogiem. A ponieważ Bóg prowadził go zawsze do człowieka, modlitwa była i jest kluczem do zrozumienia jego służby Kościołowi i światu.

Zresztą, oddajmy mu głos. W homilii na pięćdziesięciolecie śmierci Brata Alberta Chmielowskiego w 1966 roku arcybiskup Wojtyła powiedział:

Im bardziej Bóg udziela się duszy, im bardziej się do niej przelewa przez dary Ducha Świętego, tym bardziej rzuca ją na kolana. Tak właśnie na kolana rzucona została dusza Adama Chmielowskiego przed niewypowiedzianym majestatem Boga, świętością i miłością Boga. Bóg w przedziwny sposób działa w dziejach człowieka. Oto rzucając go przed sobą na kolana, każe mu równocześnie uklęknąć przed jego braćmi, bliźnimi. Tak właśnie stało się w życiu brata Alberta: rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka.

Autor tych słów mówi nam o Bracie Albercie – o człowieku, którego podziwiał, o którym pisał i którego już jako papież wyniósł do chwały ołtarzy. Jednak – być może nieświadomie – Karol Wojtyła równocześnie kreśli w tych słowach swój duchowy autoportret. Nie ulega bowiem wątpliwości, że również on sam został rzucony na kolana przed majestatem Bożym i dlatego przez całe dojrzałe życie jako kapłan, biskup i papież upadał na kolana przed majestatem człowieka. To klucz do zrozumienia jego osobowości, jego duchowości, jego mistyki, a także jego niezmordowanej służby człowiekowi, Kościołowi i światu.

4. Jan Paweł II był zawsze na kolanach przed Bogiem. Miał żywą świadomość wielkości Boga, a zarazem Jego bliskości wobec człowieka. Z tej przenikliwej świadomości i z potrzeby serca rodziła się potrzeba modlitwy. Dodajmy, że z Bogiem rozmawiał nie tylko na kolanach, ale także leżąc krzyżem. Modlił się w kaplicy domu biskupiego w Krakowie oraz w kaplicy Pałacu Apostolskiego w Watykanie, spędzając tam wczesne godziny poranne, popołudniowe i późne chwile wieczorem. Widzieliśmy, jak zatapiał się na modlitwie w katedrze wawelskiej, w bazylice św. Piotra, a także w tyłu świątyniach i na tyłu placach świata, dokąd prowadziła go posługa pasterska. Pamiętamy, jak sprawował Eucharystię podczas swoich podróży apostolskich do Polski. Sprawował je wobec niezliczonych rzesz wiernych, przemawiał do nich, ale przede wszystkim się modlił tak, jakby stał sam na sam przed Bogiem, jak pasterz, jak Mojżesz.

Jan Paweł II miał szczególną zdolność skupiania się na modlitwie w różnych miejscach i okolicznościach: w czasie podróży samolotem i samochodem, w czasie górskiej wędrowki, przy codziennej pracy.

Umiłowanie modlitwy wyniósł z domu rodzinnego. Urodził się w domu stojącym obok wadowickiego kościoła Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Przez okno widział prezbiterium kościoła. Modlitwy uczyła go matka, a po jej przedwczesnej śmierci ojciec. Budząc się w nocy, młody Karol widział ojca na kolanach i w takiej postawie widział go zawsze w kościele parafialnym. Z ojcem odbywał pielgrzymki do sanktuarium pasyjnego i maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Modlitwie pozostał wierny jako uczeń gimnazjum wadowickiego i student polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie studiów należał do Sodalicji Mariańskiej, która zapewniała należącym do niej pogłębioną formację duchową. Wchodził w ducha modlitwy w seminarium duchownym, do którego wstąpił potajemnie w czasie II wojny światowej. Według świadectwa jednego z kolegów, „Karol miał taki zwyczaj, że po przepracowaniu każdego przedmiotu wychodził do drugiego pokoju i stamtąd wracał po kilku minutach. Kiedyś drzwi były niedomknięte i zauważyłem, że Karol modli się na klęczniku”¹

Intensywne i głębokie życie modlitwy obejmowało różne formy rozmowy z Bogiem: od najprostszego pacierza dziecka po modlitwę brewiarzową kapłana, a nawet kontemplację. W Krakowie czy Watykanie był wierny takim praktykom modlitewnym, jak codzienne rozmyślanie, adoracja Najświętszego Sakramentu, różaniec, Anioł Pański, litanie do Serca Pana Jezusa i Matki Bożej oraz Świętych. Nigdy ich nie skracał ani nie przyspieszał, dając rozmowie z Bogiem pierwszeństwo przed innymi zajęciami. Jako papież wyznał, że nigdy nie opuścił modlitwy brewiarzowej.

5. Być na kolanach przed Bogiem to przede wszystkim być na kolanach przed Jezusem Chrystusem eucharystycznym. Dlatego msza św. była dla Jana Pawła II

¹ Ks. A. Boniecki, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983, s. 34.

sprawą najważniejszą i najświętszą. Stanowiła centrum jego życia i centrum każdego dnia. Wyznał, że jako kapłan nigdy nie opuścił sprawowania Najświętszej Eucharystii. Do mszy św. przygotowywał się przez rozmyślanie, a po jej zakończeniu długo trwał na dziękczynieniu. Dawni klerycy – ceremoniarze, teraz już kapłani, do dziś mają w pamięci, z jakim skupieniem odmawiał modlitwy przed pontyfikalną mszą św. w katedrze wawelskiej.

Jego umiłowanie Eucharystii wyrażało się również w adoracji i trwaniu przy Chrystusie eucharystycznym. Za wielkie szczęście uważał to, że w domu biskupim była kaplica, że mógł mieszkać i pracować w przestrzeni eucharystycznej obecności Chrystusa. Miał jednak świadomość, że bliskość tej kaplicy jest zarazem wielkim zobowiązaniem, żeby, jak sam pisał, „wszystko w życiu biskupa – nauczanie, decyzje, duszpasterstwo – zaczynało się u stóp Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie”. Z uwagi na to „wszystko” w kaplicy nie tylko się modlił, ale także pisał książki, m.in. studium *Osoba i czyn*. Do dziś zachował się tam klęcznik – biurko, przy którym metropolita krakowski przygotowywał listy duszpasterskie i inne ważne teksty teologiczne. Kiedy z racji zajęć nie mógł przyjść do kaplicy, wówczas w sposób duchowy wchodził „w przestrzeń Najświętszego Sakramentu”².

Pobożność eucharystyczna w życiu kardynała niejako organicznie związała się z miłością do Jezusa ukrzyżowanego. Dlatego chętnie chodził do kościoła franciszkanów, by odprawić drogę krzyżową przy stacjach malowanych przez Józefa Mehoffera. Tajemnice cierpienia Jezusa i Jego Matki rozważał na kalwaryjskich drózkach, a w Wielki Piątek dołączał do modlitwy pielgrzymów, głosząc kazanie pasyjne na Górze Ukrzyżowania. Studenci-klerycy (do których się zaliczałem) budowali się swoim profesorem, który podczas przerw klęczał na posadzce seminaryjnego korytarza przed stacjami drogi krzyżowej. W czasie Wielkiego Postu jednoczył się z Chrystusem cierpiącym, śpiewając w swej kaplicy – biskupiej, a potem papieskiej – pieśni o Jego męce i gorzkie żale.

Arcybiskup krakowski wiedział, że jako kapłan jest wezwany, „by być człowiekiem Słowa Bożego” i że „człowiek współczesny oczekuje [...] nie tyle Słowa «głoszonego», ile «poświadczanego życiem»”. Chcąc „żyć Słowem”, trzeba pogłębiać jego znajomość, a temu wysiłkowi powinna „stałe towarzyszyć modlitwa, medytacja i prośba o dary Ducha Świętego”. Jan Paweł II wyznał w książce *Dar i Tajemnica*, że o te dary modlił się od wczesnej młodości i pozostał wierny tej modlitwie przez całe życie. Tej modlitwy nauczył go ojciec³.

6. Bardzo ważne miejsce w życiu modlitwy Jana Pawła II miała jego pobożność maryjna, której tradycyjne formy wyniósł z domu rodzinnego. Modlił się często przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, znajdującym się

² Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 115n.

³ Por. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996, s. 88n.

w bocznej kaplicy kościoła parafialnego. Jako uczeń modlił się rano przed lekcjami i w godzinach popołudniowych, po zakończonych lekcjach. W Wadowicach „na Górcze” był klasztor ojców karmelitów, którzy szerzyli kult św. Józefa i propagowali karmelitański szkaplerz. Karol Wojtyła, mając dziesięć lat, zapisał się do szkaplerza, który stale nosił i z którym odszedł do domu Ojca. Dodam, że był to „prawdziwy” szkaplerz – z sukna, a nie medalik na łańcuszku.

Podczas wojny, w okresie dębnickim, przyszły papież zapisał się do „żywego różańca”. Spotkał w tym czasie człowieka o głębokim życiu wewnętrznym – Jana Tyranowskiego. Dzięki niemu poznał *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, napisany przez św. Ludwika Marię Grignon de Montfort. Jak wyznał, pod wpływem Jana i lektury *Traktatu* jego „sposób pojmowania nabożeństwa do Matki Bożej uległ pewnej przebudowie”. Dotąd bowiem był „przekonany, że Maryja prowadzi nas do Chrystusa”, teraz zaś zaczął „rozumieć, że również i Chrystus prowadzi nas do swojej Matki”⁴.

Metropolita krakowski często pielgrzymował na Jasną Górę, a najczęściej do Kalwarii Zebrzydowskiej. Towarzyszył i przewodniczył modlitwie różnych grup. Jednakże najczęściej przybywał do Kalwarii sam, prywatnie i wędrował po dróżkach Jezusa i Jego Matki. Wyznał, że „prawie żadna z tych spraw, które czasem niepokoją serce biskupa [...], nie dojrzewała inaczej, jak tutaj, przez przemodlenie jej w obliczu wielkiej tajemnicy wiary, jaką Kalwaria kryje w sobie”⁵.

7. W 1993 roku, z okazji piętnastolecia pontyfikatu, włoski dziennikarz i pisarz Vittorio Messori zadał Janowi Pawłowi serię pytań, a papież odpowiedział na nie pisemnie i w ten sposób powstała pierwsza książka „papieska”, zatytułowana: *Przekroczyć próg nadziei*⁶. Jedno z pytań brzmiało:

Niech mi będzie wolno poprosić Waszą Świątobliwość, by zechciał odsłonić nam przynajmniej część tajemnicy swego serca. [...] Jeśli więc można zapytać: jak Wasza Świątobliwość zwraca się do Chrystusa? W jaki sposób prowadzi na modlitwie dialog z Chrystusem? [...] Jak i za kogo, a także o co modli się papież?⁷

Ojciec Święty odpowiedział na to pytanie na ośmiu stronach, ale przytoczę tylko jeden fragment:

Modlitwa papieża – pisał Jan Paweł II – ma [...] szczególny wymiar. *Troska o wszystkie Kościoły* każe mu codziennie na modlitwie pielgrzymować myślą i sercem poprzez

⁴ Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, dz. cyt., s. 29.

⁵ <http://www.nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/578> (1.10.2016).

⁶ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin 1994.

⁷ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei...*, dz. cyt., s. 9.

cały świat. Wylania się z tego jak gdyby szczególna *geografia modlitwy papieskiej*. Jest to geografia wspólnot, Kościołów, społeczeństw, a także problemów, którymi ten świat współczesny żyje. W tym sensie więc papież jest powołany do *uniwersalnej modlitwy*, w której *sollicitudo omnium Ecclesiarum* (troska o wszystkie Kościoły, por. 2 Kor 11, 28) pozwala mu otwierać przed Bogiem właśnie wszystkie te radości i nadzieje, a równocześnie troski i obawy, jakimi Kościół żyje pośród współczesnej ludzkości⁸.

Możemy więc powiedzieć, że wszystkie ważne sprawy Kościoła i świata były obecne w sercu papieża, w rozmowie, jaką prowadził codziennie z Wszechmogącym, Panem ludzkich losów i dziejów. Głębokie zjednoczenie z Bogiem pozwalało mu widzieć rzeczywistość we właściwym świetle i prowadzić spokojnie łódź Kościoła po wzburzonych falach współczesnego, niespokojnego świata. Żył Bogiem i dla Boga, dlatego też mógł służyć Kościołowi i światu. Kto się z nim zetknął, od razu zauważał, że to jest Boży człowiek. Kontakt z nim zbliżał do Boga, bo promieniował dobrem, życzliwością, świętością.

Nie dzielił swego życia na modlitwę i zajęcia. Modlił się wszystkim: pracą, odpoczynkiem w górach, spotkaniem z drugim człowiekiem, sprawując liturgię i podróżując. Możemy powiedzieć, że znajdował Boga we wszystkim i był kontemplatywny w działaniu. Jego życie było modlitwą. Jego cierpienie było modlitwą. Również swoją błogosławioną śmiercią uwielbił Boga, a jego pogrzeb zjednoczył ludzkie serca i był jeszcze jedną katechezą o przemijalności ziemskiego życia człowieka, ale także o jego powołaniu do życia w Bogu na wieki.

8. Szanowni Państwo, jeszcze raz dziękuję środowisku akademickiemu Krakowa za utrwalanie pamięci o świętym Janie Pawle II oraz za twórcze rozwijanie jego myśli i nauczania. On wywodził się z tego środowiska i wiele mu zawdzięczał, ale także rozszłał Kraków na całym świecie. Jest więc naszym obowiązkiem, ale także przywilejem utrwalać pamięć o nim i przekazywać ją następnym pokoleniom.

Za to wszystko, za dar osoby i służby Jana Pawła II, będziemy dziś dziękować Bogu podczas wieczornej Eucharystii w sanktuarium pod jego wezwaniem. Zaczęliśmy nasze sympozjum od refleksji o modlitwie Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Jestem przekonany, że on sam modli się za nas i towarzyszy nam z wysoka w naszych sprawach. To też należy do jednego z tematów sympozjum, który starałem się przedstawić: Jan Paweł II – papież modlitwy.

Dziękuję za uwagę.

Kard. Stanisław Dziwisz, *Jan Paweł II – papież modlitwy*, [w:] *Twarze świętości*, red. Katarzyna Dybel, Zofia Zarębianka, Kraków 2016, s. 11–14 (Dni Jana Pawła II).
<http://dx.doi.org/10.15633/9788374385503.03>

⁸ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei...*, dz. cyt., s. 38.

ŚWIĘTOŚĆ I ŚWIADECTWO W PIERWOTNYM CHRZEŚCIJAŃSTWIE¹

Świętość i świadectwo są w chrześcijaństwie ściśle ze sobą powiązane. Nie jest tak jednak od samego początku. Owo rozbitcie w człowieku, które jest skutkiem grzechu, również w tej dziedzinie mocno się zaznacza. Dopiero w Jezusie Chrystusie i Jego świętych ujawnia się jedność i harmonia rozbitych przez grzech sfer w człowieku.

W tekście tym spojrzymy najpierw na świętość i jej historię tak, jak jawi się nam ona w Starym i Nowym Testamencie, a potem w historii Kościoła. Potem uczynimy podobnie ze świadectwem, by następnie zobaczyć ich zasadniczą jedność i nierozzerwalność. Jest bowiem tak, że nie może być świętości bez świadectwa, a świadectwo bez świętości okazuje się egzystencjalnym fałszem, a więc przestaje tak naprawdę być samym sobą.

Świętość w Starym Testamencie

Jest rzeczą uderzającą i już samą w sobie wymowną, że zarówno hebrajski termin *קדוש* (*qādōsz*), jak i grecki *ἅγιος* (*hagios*) czy łaciński *sacer*, oznaczające *święty*, mają pochodzenie pogańskie. Co więcej, samo słowo *קדוש* (*qādōsz*) nie pochodzi pierwotnie z języka hebrajskiego, lecz z języka kananejskiego, i zostało przez Izraelitów przejęte. Pamiętać trzeba, że religia kananejska była dla Izraelitów religią ohydną, i to z wielu względów. Zwłaszcza przez jej kultury płodności, w których dopuszczano się praktyk orgiastycznych i prostytucji sakralnej. Tak więc – można by powiedzieć – od początku słowa te skażone są pogaństwem, i to w znacznie większej mierze niż inne słowa, gdyż pochodzą z samego centrum religijności pogańskiej.

¹ Wykład opracowany na podstawie: O. Proksch, „*ἅγιος (Hagios)*”, [w:] G. Kittel, *Theologisches Wörterbuch zum Neuen Testament*, Stuttgart 1933, I, 88; X. Léon-Dufour, *Słownik teologii biblijnej*, tłumacz. Kazimierz Bp Romaniuk, Poznań–Warszawa 1973, s. 949–952, 972–977.

Początkowo w kontekście pogańskim słowa te oznaczały coś oddzielnego, odciętego, wyłączonego z normalnego użytku, co więcej, nawet coś przekłętego; dotyczy to zwłaszcza łacińskiego *sacer*. Związane jest to z ścisłym oddzieleniem w religiach pogańskich *sacrum* i *profanum*. Świętość i to, co się z nią wiązało, było i jest do tej pory w religijności pogańskiej otoczone lękiem – tabu. Rzeczy święte to te, których się nie dotyka lub do których nie wolno się zbliżać inaczej, jak tylko przy zachowaniu warunków czystości rytualnej. Rzeczy święte wywołują mieszane uczucia: z jednej strony fascynacji, a z drugiej przerażenia.

Tak jest też na początku w Biblii. Mojżesz słyszy od Boga: „Zdejm sandały, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”². Święta jest Arka Przymierza i święte jest Świątynia Świątych, a więc miejsce w świątyni, w którym była ona przechowywana. Do Świątyni Świątych i Arki też mogli zbliżać się tylko kapłani i lewici, i to po specjalnym oczyszczeniu. Stary Testament w wielu miejscach bardzo tę kultyczną świętość podkreśla.

Objawienie Boga pokazuje jednak coraz głębsze wymiary świętości. Nade wszystko święty jest Bóg sam i Jego imię. To przez Niego wszystko się uświęca. Z tym że początkowo Izraelici postrzegają tę świętość Boga podobnie jak inne narody. Objawiona po raz pierwszy podczas teofanii na Synaju, świętość Jahwe jest potęgą przerażającą i tajemniczą zarazem, gotową zniszczyć wszystko, co się do niej zbliża, lecz będącą również w stanie zsyłać błogosławieństwa na tych, którzy przyjmują Arkę, miejsce jej zamieszkania.

Stopniowo świętość ta zmienia swoje oblicze, a raczej ujawnia coraz wyraźniej swą wewnętrzną naturę. Bóg Izraela zdiera kolejne zasłony, które oddzielają Go od swojego ludu. Stopniowo zaczyna dzielić się z nim swoją świętością, czyli uświęca go. Już nie tylko rzeczy i miejsca przeznaczone do kultu są święte, ale święci stają się ludzie, których Bóg wybiera. Co więcej, święty staje się sam naród wybrany. Izrael jest szczególną własnością Boga, „ludem świętym”³.

Siła tego narodu tkwi nie w zbrojnych zastępach ani sprytnej dyplomacji, lecz w wierze w Jahwe, świętego Izraela⁴. On daje swojemu ludowi nie tylko to, co go odróżnia od innych narodów, lecz także pełne poczucie bezpieczeństwa i niezwykłej ufności. Co więcej, wzywa ten lud, aby stawał się świętym: „Bądźcie świętymi, bo i Ja jestem święty, Jahwe, Bóg wasz”⁵. To wezwanie ukazuje nowy wymiar świętości. Świętość jest nie tylko darem, ale i owocem ludzkiego starania. Nie tylko Bóg uświęca, ale i człowiek ma tu do odegrania swoją ważną rolę. Już tu widać, że świętość zakłada wolność człowieka i jest dla niej wyzwaniem.

² Wj 3, 5.

³ Wj 19,6.

⁴ Por. Iz 7, 9.

⁵ Kpł 19, 2; 20, 26.

Aby się świętość ludu dopełniła, nie tylko Bóg wybiera swój lud, ale i lud ma wybrać Boga, a to oznacza oczyszczenie, nie tyle oczyszczenie o charakterze kultycznym, bo takie oczyszczenie jest tylko zewnętrzne, ale oczyszczenie serca. Polega ono przede wszystkim na oczyszczeniu z wszelkich form bałwochwalstwa. To warunek *sine qua non* świętości. Ludzkie serce musi być czyste, oczyszczone z wszelkiego pogaństwa i jego bożków. Doświadczenie Izraela wskazuje jednak, że lud nie jest w stanie sam oczyścić się w ten sposób. Bóg czyni mu z tego powodu wyrzuty, iż Izraelici zbeszczęścili Jego imię, nie okazali pośród ludów Jego świętości, dlatego też zapowiada przez proroka Ezechiela, że On sam dokona tego oczyszczenia⁶. Widać zatem w tym proroctwie, że misją Izraela jest nie tylko to, by lud był święty, ale też i to, by tę świętość okazywał wobec świata. Już więc ostatnie akordy Starego Testamentu wskazują, iż świętość ma być połączona ze świadectwem o niej.

Stary Testament doprowadza nas do objawienia, że świętość jest istotą i naturą Boga. Ta istota i natura Boga, choć w Starym Testamencie objawia się coraz bardziej, pozostaje zasadniczo zakryta. Odsłania się ona w pełni dopiero w Nowym Testamencie zgodnie z zasadą, którą sformułował św. Augustyn: „Novum in Vetere latet, Vetus in Novo patet”.

Świętość w Nowym Testamencie

Świętość Boga ujawnia się w pełni w Jezusie Chrystusie. Nawet duchy nieczyste, które Jezus wyrzuca, mówią o Nim, że jest „Świętym Bożym”⁷. Owa świętość Jezusa nie polega na tym, że jest niedostępny dla zwykłych śmiertelników, że trzeba jakiejś specjalnej czystości rytualnej, by wejść z Nim w kontakt. Jest wprost przeciwnie. Staje się to powodem krytyk i wyrzutów, jakie czynią mu faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”⁸. To zupełnie inne oblicze świętości niż to, które było w religiach pogańskich i na początku Starego Testamentu. W Jezusie świętość staje się tak bliska i niebudząca lęku, że nawet najbliżsi Jezusowi nie mogą w nią uwierzyć. Stąd też podczas ostatniej wieczerzy apostoł Filip zwraca się do Jezusa z prośbą: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”, i otrzymuje zaskakującą odpowiedź: „Filipie, tak długo jestem

⁶ Por. Ez 36, 16–29: „Zbiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju, pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała”.

⁷ Łk 4, 34.

⁸ Łk 15, 2.

z wami i jeszcze mnie nie poznałeś: kto widzi mnie, widzi Ojca...”⁹, „Ja i Ojciec jedno jesteśmy...”¹⁰. Całe życie Jezusa, a zwłaszcza Jego Misterium Paschalne, jest objawieniem się świętości, a zatem istoty i natury Boga. W Jezusie w pełni objawia się istota i natura Boga. Tą istotą zaś i naturą jest miłość Boga Trójjedynego. „Świętość polega na miłości” – powie św. Jan Paweł II na Błoniach krakowskich¹¹, bo Bóg jest miłością.

Świadectwo

W starożytności „świadectwo” (gr. *martyria*) oznacza przede wszystkim poświęcenie jakiegoś wydarzenia – zwłaszcza przymierza czy innego ważnego faktu. Tak jest w tekstach homeryckich, jak i w Starym Testamencie. Stąd Arka Przymierza nazwana jest też Arką Świadectwa. Tak więc świadectwo odnosi się przede wszystkim do spraw zewnętrznych, nierzadko o charakterze sądowym. Stary Testament nie zna pojęcia świadectwa opartego na przekonaniu czy na doświadczeniu wewnętrznym. Zawsze świadectwo odnosi się do faktów obiektywnych. Jak we wszystkich innych dziedzinach objawienia, tak i w przypadku tego słowa przełom i pełnia przychodzą wraz z Jezusem Chrystusem. W Jezusie świadectwo staje się wyrażeniem tego, co jest we wnętrzu. Jezus daje świadectwo o swojej relacji z Ojcem. Wchodzimy zatem w życie wewnętrzne, co więcej, w życie wewnętrzne Trójcy. Życie Jezusa jest świadectwem o wewnętrznej naturze Boga, która jest świętością i miłością zarazem, i która torowała sobie powoli drogę do człowieka poprzez Stary Testament, pokonując stopniowo ludzkie wyobrażenia o świętości, skażone przez grzech. Jezus jest żywym świadectwem natury Boga. Sam mówi o sobie w modlitwie skierowanej do Ojca: „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich”¹². Jeśli w Biblii „imię” oznacza istotę i naturę osoby, to Jezus objawia właśnie naturę Ojca, którą jest miłość, czyli świętość. Objawia ją nie tyle słowami, ile przede wszystkim swoim życiem i śmiercią. Jezus po to przyszedł na świat, jak wyznaje przed Piłatem, aby dać świadectwo prawdzie¹³. Jakiej prawdzie Jezus daje świadectwo? Prawdzie o świętości Boga, czyli o Jego miłości, która nie jest żadną abstrakcją ani nauką. Jest żywą osobą. Jak to bowiem ostatnio stwierdziła

⁹ J 14, 8–9.

¹⁰ J 10, 30.

¹¹ Por. *Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, Kraków, 22 czerwca 1983, www.karmel.pl/hagiografia/kalinowski/kosciol/baza.php?id=12 (7.07.2016).

¹² J 17, 26.

¹³ Por. J 18, 37.

osoba bliska ojcu świętemu Janowi Pawłowi II, dr Wanda Póltawska: „Miłości nie ma. Są tylko osoby, które kochają”¹⁴. Stąd też to osoba jest miłością i miłość osobą. W Jezusie, w Jego osobie, świętość i świadectwo się zlewają, stają się jednym. To jest nowa jakość, która, owszem, zawsze była w Bogu, ale na ziemi pojawia się po raz pierwszy w Osobie wcielonego Syna Bożego.

Najwyższym świadectwem świętości i miłości zarazem jest Jezus umierający na krzyżu, bo tam objawia się najwyższa – boska – forma miłości, posuwająca się aż do miłości nieprzyjaciół.

W tę samą dynamikę świętości i świadectwa wchodzi pierwotne chrześcijaństwo

Jezus modli się za swoich uczniów: „Ojczy, uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie”¹⁵. To niezwykle tekst łączący w sobie świętość i świadectwo dla uczniów Chrystusa. Jezus modli się za nich, aby byli uświęceni w prawdzie. Tą prawdą jednak jest On sam jako objawienie miłości Boga. Uczniowie – a więc chrześcijaństwo – mają być uświęceni w Nim, czyli mają mieć w sobie Jego naturę. I tak jak Ojciec posłał Jezusa na świat, by dał świadectwo prawdzie, czyli Boskiej naturze, którą sam w sobie nosi jako Syn Boży, tak też i chrześcijaństwo mają być świadkami tej samej osobowej prawdy, która jest miłością. Stąd też pierwotni chrześcijanie – ochrzczeni – nazywali się świętymi. Szczególnie wyraźne jest to w listach św. Pawła. Nie chodzi tu jednak o świętość w naszym dzisiejszym, moralistycznym, znaczeniu. Chodzi o to najgłębsze znaczenie świętości, którym jest – powtórzmy to jeszcze raz – sama natura Boga, a więc miłość ukrzyżowana i zmartwychwstała objawiona w Jezusie Chrystusie.

Tuż przed swoim wstąpieniem do nieba Jezus mówi do uczniów: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, i aż po krańce ziemi!”¹⁶. Tak też się dzieje. Pierwsi święci Kościoła są nazywani *martyres*, co nie znaczy wcale „męczennicy”. W języku greckim *martys* albo *martyr* znaczy *świadek*, a *martyria* to nie *męczeństwo*, lecz właśnie *świadectwo*. W aktach męczenników ojcowie apostołscy prześcigali się w udowadnianiu, że to nie męczennicy walczyli i zwyciężali, ale walczył w nich i zwyciężał Chry-

¹⁴ www.rp.pl/Plus-Minus/302129986-Wanda-Poltawska-Ludzie-nie-potrafia-kochac.html#ap-15 (14.02.2016).

¹⁵ J 17, 17–19.

¹⁶ Dz 1, 6–8.

stus. Chodziło nie o to, żeby pokazać bohaterstwo tych braci i siostr, ale moc Chrystusa w nich – czyli właśnie ich świadectwo o Chrystusie. Św. Polikarp nazywa męczenników żywymi obrazami prawdziwej miłości¹⁷. Szczególny wyraz tej prawdy znajdujemy w męczeństwie św. Felicyty. Felicyta cierpi i jęczy w więzieniu w czasie porodu, co powoduje ironiczną uwagę jednego ze strażników: „o, jak będzie jęczała rzucona dzikim zwierzętom”. Felicyta odpowiada: „Teraz ja sama cierpię to, co cierpię, tam zaś będzie we mnie Ktoś inny, który będzie cierpiał za mnie, ponieważ za niego mam być umęczona”¹⁸. Istotą świętości męczenników był (jest) działający w nich Chrystus. Nie były to ich dokonania, ale dzieło Chrystusa w nich. Ich dokonaniem było tylko to, czy raczej aż to, że Mu zaufali i pozwolili się prowadzić. Kościół pierwotny bardzo mocno podkreślał, iż to Chrystus zwyciężał w ich słabości. Pozostało to w słowach prefacji o męczennikach, którymi Kościół modli się do dziś: „Ty sprawiasz, że moc w słabości się doskonali i umacniasz słabych ludzi do złożenia świadectwa wierze, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”¹⁹. Nieco myląca jest współczesna terminologia kościelna stosowana podczas procesów beatyfikacyjnych, mówiąca o heroicznosci cnót. Dla Kościoła pierwotnego męczennicy nie byli herosami. Wręcz przeciwnie. Byli słabymi ludźmi, w których z mocą działał Chrystus, i przez to właśnie byli Jego świadkami. Więcej nawet! Kościół pierwotny wystrzegał się i zakazywał ludzkiego li tylko bohaterstwa. Nie wolno było zgłaszać się dobrowolnie na męczeństwo. Męczeństwo miało być wyrazem woli Boga, a nie człowieka. Doświadczenie Kościoła wskazywało, że owi dobrowolnie zgłaszający się na męczeństwo zwykle upadali. Nie chodziło przecież o sam fakt poniesienia śmierci, ale o motywację, na którą z jednej strony składało się wybranie przez Boga, widoczne w faktach z historii danego człowieka, a z drugiej – przyjęcie tego wybrania z wiarą i ufnością.

Już za czasów św. Augustyna zaczęło się to, co w naszych czasach stało się oczywiste: utożsamianie *martyrium* rozumianego pierwotnie jako *świadectwo* z męczeństwem. Co więcej, zaczęto *martyrium* rozumieć nie jako świadectwo, ale jako mękę. Tymczasem męka czy cierpienie nie mają same z siebie żadnej wartości. Wręcz przeciwnie, mają charakter wybitnie negatywny. Dlatego św. Augustyn będzie podkreślał: „Martyrem non facit poena sed causa”. Nie chodzi o mękę, ale o świadectwo. Nie chodzi o to, że ktoś cierpi, ale o to, dla kogo i z jakiego powodu cierpi.

¹⁷ Por. Św. Polikarp, *Do Filipian*, 1,1, [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, tłum. A. Świderkówna, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1978, s. 156.

¹⁸ *Męczeństwo św. Felicyty i Perpetuy*, 15, [w:] *Męczennicy* (Ojcowie żywi, 9), red. E. Wipszycka, M. Starowieyski, Kraków 1991, s. 261n; M. Starowieyski, *Męczennicy – uczniami Chrystusa*, [w:] „*Warszawskie Studia Teologiczne*” XXI (2008), s. 43–52.

¹⁹ *Mszał rzymski dla diecezji polskich*, Poznań 2009, s. 89.

Kiedy mija czas świadectwa polegającego na oddawaniu życia za Chrystusa w sposób krwawy, pojawia się inny rodzaj świadków. Nazywa się tych ludzi „martyres tou pneumatos” – to *świadkowie ducha* – co tłumaczy się też jako *męczennicy ducha*. Nastaje czas najpierw ojców i matek pustyni, a potem innych form świętości i jej świadectwa. Wszystkie charyzmaty Kościoła od jego początku aż po dzień dzisiejszy są konkretną, historyczną formą świętości i świadectwem razem. Świętość i świadectwo to w chrześcijaństwie dwie strony tego samego medalu, bo nie może być miłości bez wyrażania jej na zewnątrz.. Jeśli nie widać, że jest się uczniem Jezusa, to się nim po prostu nie jest...

Jeśli dobrze się przyjrzeć, tak świadectwo przeżywał i św. Jan Paweł II. Jego świadectwo nie było aktorstwem czy efektem jego wysiłku. Każdy, a zwłaszcza ci, którzy go znali bliżej, widzieli, że to świadectwo było czymś naturalnym, było wyrazem świętości, którą nosił wewnątrz, a która wynikała z jego głębokiej relacji z Bogiem. To się czuło. W czasie moich studiów w Rzymie w latach osiemdziesiątych podczas spotkania jezuitów z kardynałem Carlo Maria Martinim, któryś ze współbraci – nie Polak – zapytał go o papieża. Pierwsze słowa jego odpowiedzi brzmiały: „Abbiamo un papa mistico” – „Mamy papieża mistyka”. To z mistyki płynęła owa nadzwyczajna moc, która objawiała się w nim szczególnie w tym okresie jego życia, kiedy słabły jego ludzkie siły. Jest rzeczą zadziwiającą, że przeprowadzane właśnie w tamtych latach badania demoskopowe w Niemczech wskazywały, iż bardzo wielu protestantów (ponad 50%), którzy nie uznają papieża, uważało go za świadka Chrystusa. Tak więc także w Janie Pawle II świętość i świadectwo stanowiły dwie strony tej samej monety, albo raczej tej samej osoby.

Abstract

Holiness and Witness in Early Christianity

Holiness is a phenomenon present in all religions, although it does not necessarily manifest itself in the same way. In ancient pagan religions it meant a reality very deeply split. It was at the same time *tremendum et fascinatum* (awe-inspiring and fascinating). Also the Jews in the Old Testament experienced the holiness of God in a similar manner. But God's revelation gradually revealed a different face of His holiness. Step by step God became closer to his people. He shared His holiness with his people and hence also the people of God became holy. It became clear already in the Old Testament that holiness is the inner nature of God. Jesus Christ revealed that this inner nature of God is Love, the crucified and resurrected Love, which loves even the enemies. The holiness

in Jesus is no more awe-inspiring. It is His open arms on the cross drawing all people to Himself.

The revelation of God's inner nature is nothing other than the witness to the truth about Love. Holiness and witness are two sides of the same coin in the life of Jesus. They are absolutely inseparable. The early Christians understood and lived holiness in the same way. For Christians holiness was the manifestation of the nature of God in their life, at the beginning in martyrdom, which in Greek originally meant 'witness'. The martyrs were and are witnesses of God's love and power. Their holiness is not their own achievement, but the wonder of God in their weakness. Also St. Pope John Paul II understood and lived his holiness this way.

RUŚ I JEJ ŚWIĘCI W SŁOWIAŃSKIM NAUCZANIU JANA PAWŁA II. MIĘDZY HISTORIĄ A DNIEM DZISIEJSZYM

Jan Paweł II podczas swych ponad stu pielgrzymek na wszystkie kontynenty świata zdołał odwiedzić tylko niedużą część przywołanej w tytule tego artykułu wschodniosłowiańskiej Rusi – ukraiński Kijów i ukraiński Lwów¹, podczas gdy jej rosyjska i białoruska przestrzeń nie otwarły swych drzwi dla papieża z Polski aż do końca². Przybywając 23 czerwca 2001 roku z podróżą apostolską do Kijowa – grodu, gdzie w 988 roku dokonał się za sprawą księcia Włodzimierza Wielkiego chrzest Rusi, obejmującej wówczas także ziemie późniejszej Ukrainy,

¹ 27 czerwca we Lwowie, podczas liturgii w obrządku bizantyńsko-ukraińskim – w której uczestniczyło ponad milion osób – Jan Paweł II beatyfikował dwudziestu ośmiu męczenników greckokatolickich. Por. G. Przebinda, *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy*, Kraków 2001, s. 327 (znajduje się tutaj cała lista beatyfikowanych). O swoim marzeniu odwiedzenia Ukrainy Jan Paweł II mówił 10 czerwca 1997 roku w Krośnie na Podkarpaciu, zwracając się tam po ukraińsku do przybyłych na kanonizację Jana z Dukli pielgrzymów z Ukrainy: „Mam nadzieję, że Boża Opatrzność pozwoli mi odwiedzić bratnią Ukrainę. Życzę wam i waszej Cerkwi na Ukrainie, żeby światło świętości Jana z Dukli rozjaśniło wasze serca” – *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999. Przemówienia, homilie*, Kraków 1999, s. 1005. W maju 2000 roku podczas ekumenicznej modlitwy w Koloseum Jan Paweł II, wspominając męczenników i świadków wiary XX wieku, jako pierwszego przywołał patriarchę moskiewskiego i całej Rusi Tichona Bieławina († 1925).

² A. Jackowski, I. Soljan, *Leksykon pielgrzymek Jana Pawła II*, Kraków 2005, s. 539–541. Jan Paweł II prócz Kijowa i Lwowa odwiedził podkijowskie miejsca masowych straceń – Bykownię, gdzie spoczywają ofiary zbrodni Stalina, oraz Babi Jar, gdzie spoczywają Żydzi zamordowani przez niemieckich nazistów. Przeciwno jego wizycie naruszającej jakoby kanoniczną przestrzeń Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej do końca protestował patriarcha Moskwy i całej Rusi Aleksy II, którego popierał Władimir Żyrinowski, nacjonalistyczny polityk Federacji Rosyjskiej, wpływowy niestety aż do dziś. Por. G. Przebinda, *Większa Europa...*, dz. cyt., s. 325. Natomiast wybitny pisarz rosyjski i komentator polityczny młodego pokolenia Dymitr Bykow, odnosząc się do spotkania Jana Pawła II podczas mszy w obrządku łacińskim na kijowskim lotnisku Czajka 24 czerwca 2001 roku, uznał je słusznie za wstęp do proeuropejskiego Majdanu AD 2004. Por. Д. Быков, «Чайка», *прообраз Майдана*, „Профиль Украина” 143 (2006) nr 24, s. 13.

Rosji i Białorusi – Jan Paweł II mówił już na lotnisku w Borysowie, że przyjeżdża wreszcie do „sławnych świątyń Kijowa, kolebki chrześcijańskiej kultury całego europejskiego Wschodu”³:

Przychodzą mi na myśl słowa apostoła Andrzeja, który, według tradycji, powiedział, że widzi, jak na wzgórzach Kijowa zajaśnieje chwała Boża. I to właśnie stało się po wiekach wraz z chrztem Włodzimierza i jego ludu. [...] Nie ma na świecie innej Ukrainy, nie ma innego Dniepru⁴.

Papież z Polski odwiedzał tę Ukrainę-Ruś jako osoba ze wszech miar do tego uprawniona – o chrzcie Rusi Kijowskiej mówił publicznie jeszcze w schyłkowo komunistycznej Polsce, podczas swej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, w homilii wygłoszonej 3 czerwca 1979 roku w Gnieźnie na Wzgórzu Lecha. Podkreślał wówczas proroczo więź całego naszego kontynentu, mówiąc, iż jako „papież-Polak, papież-Słowianin” pragnie mieć swój udział w odsłanianiu „duchowej jedności chrześcijańskiej Europy”:

Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć – obok języka naszych proajców – także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. [...] Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu

³ http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/kijow_lotn_23062001.html (1.10.2016).

⁴ Jan Paweł II, „*Chrystus drogą, prawdą, życiem*”. *Pielgrzymka Ojca Świętego na Ukrainę 23–27 czerwca 2001*, Kraków 2001, s. 81–82, 86. Papież nawiązywał do staroruskiego latopisu *Powieść lat minionych*, który opowiada, iż apostoł Andrzej – brat Szymona-Piotra – przyплыł Dnieprem podczas jednej z wędrówek z Krymu w to miejsce, gdzie po wiekach będzie założony Kijów: „I stało się, że przyszedł i stanął pod górami na brzegu. I nazajutrz wstawszy, rzecze do będących z nim uczniów: «Czy widzicie góry te? Owóż na tych górach zajaśnieje łaska Boża, będzie gród wielki i cerkwie mnogie wzniesie Bóg». I wstąpił na góry te, błogosławił je, i postawił krzyż, i pomodlił się do Boga, i zszedł z góry tej, gdzie później stanął Kijów [...]” – *O pobytku apostoła Andrzeja na ziemi ruskiej*, [w:] *Powieść minionych lat*, tłum. F. Sielicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 7. Z kolei fraza o jednym Dnieprze i jednej Ukrainie nawiązuje do wiersza największego poety Ukrainy – Tarasa Szewczenki (1814–1861).

i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali na słowa Apostoła: „Jedna wiara, jeden... chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich. Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa” (por. Ef 4, 5–6). [...]. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słoweńców, wśród których pracowali misjonarze już około 650 roku i z którymi niedawno w Bazylice św. Piotra w ich chorwackim języku dziękowałem Bogu za więcej niż 1000 lat, za 1100, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których książe Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 roku, Morawian i Słowaków – do nich docierali misjonarze przed 850 rokiem, a potem umocnili tam wiarę święci apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do Państwa Wielkomorawskiego w 863 roku, Czechów, których księcia Bořivoja ochrzcił w 874 roku św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 roku⁵.

Przywołałem ten obszerny cytat z homilii gnieźnieńskiej Jana Pawła II, dziś już niestety w znacznej mierze zapomnianej⁶, aby ukazać ogrom zamysłu papieża z Polski Anno Domini 1979, a więc jeszcze w czasie, gdy Europie daleko było do otwarcia się na chrześcijański, katolicki i prawosławny Wschód, a przestrzeń na wschód od Łaby, tym bardziej od Bugu, uznawana była przez braci-katolików z Zachodu w najlepszym razie za *terra incognita*. Jan Paweł II tymczasem postawił wyraźnie przed sobą i zgromadzonymi przed nim pielgrzymami z Polski i reszty Europy wielkie zadanie dopisania do powszechnej historii chrześcijaństwa dziejów jego „wschodniego płuca”, zarówno prawosławnego, jak i greckokatolickiego.

W tym kontekście należy już na wstępie przywołać postać i dzieło rosyjskiego poety-symbolisty i myśliciela Wiaczesława Iwanowa, bo to on jako pierwszy

⁵ Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny...*, dz. cyt., s. 36–37. Jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na epokowe znaczenie tej homilii gnieźnieńskiej profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – Ryszard Łuźny (1927–1998), znający Karola Wojtyłę jeszcze z czasów krakowskich. Por. R. Łuźny, *Mysł słowiańska Jana Pawła II. Zbiór artykułów*, red. J. Orłowski, A. Woźniak, Lublin 2008.

⁶ Po śmierci papieża przypomniał ją Tomasz P. Terlikowski w tekście *Jan Paweł II wobec Rosji*, opublikowanym na łamach „Teologii Politycznej” (2005–2006) nr 3, s. 113–122, www.teologiapolityczna.pl/assets/numery_tp/tp3/terlikowski_tp3.pdf (16.02 2016).

sformułował w 1930 roku metaforę o katolicyzmie i prawosławiu jako „dwóch płucach chrześcijaństwa”⁷. Jan Paweł II odwołał się do jego poglądów w przemówieniu do niekatolickich wspólnot chrześcijańskich, wygłoszonym 31 maja 1980 roku w Paryżu, mówiąc, że chrześcijanie, a tym bardziej katolicy, muszą oddychać dwoma płucami: wschodnim i zachodnim⁸. 28 maja 1983 roku w przemówieniu do uczestników zorganizowanego w Rzymie sympozjum „Wiacesław Iwanow i kultura jego czasów” papież ogłosił:

[...] nie można oddychać po chrześcijańsku [...], po katolicku jednym płucem. Trzeba mieć oba płuca, tzn. wschodnie i zachodnie. Dusza słowiańska [...] należy zarówno do Wschodu i Zachodu, czerpie swe siły z tego podwójnego źródła, wspólnego dziedzictwa wkorzonego w wiarę Chrystusa⁹.

W tym śmiałym, ale zakorzenionym w tradycji ekumenizmie niegdysiejszego kardynała z Krakowa rolę inicjacyjną odgrywali dwaj bracia z greckiej, graniczącej ze Słowiańszczyzną Tessaloniki-Sołunia, „święci apostołowie Słowian: Cyryl i Metody”, działający w połowie IX wieku jako misjonarze na Morawach i Bułgarii, a potem promieniujący pod koniec X wieku poprzez swoich uczniów na Ruś Kijowską. Półtora roku po homilii gnieźnieńskiej, 31 grudnia 1980 roku, Jan Paweł II wydał list apostolski *Egregiae virtutis*, w którym święci Cyryl i Metody zostali przez niego ogłoszeni – obok pełniącego już taką rolę od 24 października 1964 roku Benedykta z Nursji¹⁰ – współpatronami Europy. Natomiast 2 czerwca 1985 roku – w tysiącsetną rocznicę dzieła ewangelizacji świętych

⁷ Wiacesław Iwanow (1866–1949) był uczniem Władimira Sołowjowa, od 1924 roku przebywał na emigracji w Rzymie, w 1926 roku przeszedł na katolicyzm. Metafora o „dwóch płucach chrześcijaństwa” pochodzi z jego listu do Charlesa Du Bos z 15 X 1930 roku – В. Иванов, *Собрание сочинений*, t. III, Брюссель 1979, s. 426.

⁸ Por. Acta Apostolicae Sedis, LXXII (1980), s. 704. Pragnąłbym tu polecić nad wyraz kompetentną publikację zbiorową, w której liczni autorzy podjęli tytułowy temat również w kontekście stosunku Jana Pawła II do Ukrainy i Rosji – *Jan Paweł II i Europa*, red. K. Kalinowska, B. Brodzińska, M. Zamojska, Toruń 2009.

⁹ *Dusza słowiańska należy do Wschodu i Zachodu*, „L'Osservatore Romano” (wyd. polskie) (1983) nr 5–6, s. 26.

¹⁰ Z późniejszej encykliki *Ut unum sint* (1995; dalej: UUS): „Wcześniej już Papież Paweł VI ogłosił w 1964 roku – w czasie Soboru – patronem Europy św. Benedykta. Dołączenie obu Braci Sołuńskich do wielkiego zakonodawcy Zachodu stanowi pośrednie uwydatnienie tej dwoistości kościelnej i kulturalnej, jaka pozostaje znamienna dla całych dziejów Europy w ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa. Warto zatem przypomnieć, że Cyryl i Metody wyszli z kręgu Kościoła bizantyjskiego w czasie, gdy Kościół ten trwał jeszcze w jedności z Rzymem. Ogłaszając ich – wspólnie ze św. Benedyktem – patronami Europy, pragnąłem nie tylko potwierdzić historyczną prawdę o chrześcijaństwie na kontynencie europejskim, ale zarazem dodać jeszcze jeden ważny temat do tego dialogu pomiędzy Wschodem a Zachodem, który po Soborze Watykańskim II obudził takie nadzieje” (UUS 53).

Cyryla i Metodego – ujrzała światło dzienne encyklika *Slavorum Apostoli*, klucz do zrozumienia genezy oraz istoty ekumenicznego „słowiańskiego nauczania” papieża z Polski¹¹, nauczania, w którym niezastąpioną rolę odgrywa Ruś wraz ze swymi świętymi starych i nowych czasów¹².

Ponadhistoryczny fundament encykliki *Slavorum Apostoli*¹³ stanowi przekonanie o potrzebie łączności wiary (*fides*) i rozumu (*ratio*), czyli – na poziomie dziejowym – kultury i religii: „Ewangelia nie prowadzi do zubożenia czy zgaszenia tego, co każdy człowiek, lud i naród, każda kultura w ciągu historii poznają i realizują jako dobro, prawdę i piękno”¹⁴. W części *Ewangelia i kultura* papież dobitnie podkreśla, iż obaj Bracia Sołuńscy byli „dziedzicami nie tylko wiary, ale i kultury starożytnej Grecji, kontynuowanej przez Bizancjum”, to zaś czyniło z nich pionierów *inkulturacji*, a więc, z jednej strony, „wcielenia Ewangelii w rodzime kultury”, a z drugiej – „wprowadzenia tych kultur w życie Kościoła”. Cyryl i Metody, ewangelizując młode ludy słowiańskie, tworzyli fundamenty dla rozwoju ich nowej kultury, a raczej wielu nowych kultur chrześcijańskich¹⁵.

¹¹ W *Slavorum Apostoli* Jan Paweł II podkreślał, że „czuje się w tym względzie [gdzie chodzi o podkreślenie roli Cyryla i Metodego w dziele chrystianizacji Słowian – G. P.] szczególnie zobowiązany” jako „pierwszy Papież powołany na Stolicę św. Piotra – z Polski, a zatem *spośród narodów słowiańskich*” (*Slavorum Apostoli* nr 3; dalej: SA). Należy dodać, iż o obu Apostołach Słowian jako „prekursorach autentycznego ekumenizmu” pisał 10 lutego 1981 roku w liście do Jana Pawła II niezłomny ukraiński grekokatolicki kardynał Josif Slipyj, jeden z tych, którzy mieli bardzo istotny wpływ na myśl słowiańską Jana Pawła II. Por. G. Przebinda, *Większa Europa...*, dz. cyt., s. 277, 163–188. Por. także: Г. Пшебинда, *Між Львовом і Краковом та Римом. Творчи зустрічі Йосифа Сліпого з Каролом Войтилою – Іваном Павлом II*, [w:] *Мова рідна, слово рідне. Праце наукове офароване доктор Воженіє Зінкiewicz-Томанек*, red. O. Baraniwska, A. Fałowski, Kraków 2009, s. 29–46.

¹² Z encykliki *Ut unum sint*: „Na drodze otwartej przez Sobór Watykański II wypada wymienić co najmniej dwa wydarzenia, które mają szczególne znaczenie i wymowę ekumeniczną w stosunkach pomiędzy Wschodem i Zachodem. Pierwszym jest Jubileusz 1984 roku, ogłoszony dla upamiętnienia 1100-lecia ewangelizacyjnego dzieła świętych Cyryla i Metodego. Jubileusz ten stał się okazją do ogłoszenia obu świętych apostołów Słowian, zwiastunów wiary, współpatronami Europy. [...] W świętych Cyrylu i Methodym Europa odnajduje swe duchowe korzenie, tak jak odnajduje je w św. Benedykcie. Muszą oni być *czczeni razem* jako patronowie naszej europejskiej przeszłości, a zarazem święci, którym Kościoły i narody zawierają swoją przyszłość u kresu drugiego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa” (UUS 53).

¹³ Warto dodać, że jako pierwszy użył tego terminu, oznaczającego Apostołów Słowian, Paweł Miechowita w 1521 roku – w łacińskiej wersji *Kronice Polaków* (*Chronica Polonorum*).

¹⁴ SA 18.

¹⁵ Por. SA 21, 24. Niezwykle istotną częścią misji Braci Sołuńskich było skonstruowanie alfabetu słowiańskiego (głagolicy, zastąpionej potem przez uczniów Braci uproszczoną cyrylicą) oraz przetłumaczenie na język południowych Słowian (język nazwany potem przez badaczy starocerkiewnosłowiańskim, był w IX i X w. zrozumiały dla wszystkich Słowian) Ewangelii, Dziejów i Listów Apostolskich oraz innych tekstów liturgicznych. Gdy zamykam ten artykuł 16 lutego 2016 roku, nie mogę nie zwrócić uwagi na niecodzienne wydarzenie dnia poprzedniego. W poniedziałek 15 lutego 2016 roku papież Franciszek odprawił liturgię dla

Papież podkreśla, iż dzieło chrztu i inkulturacji dokonało się najpierw na południu i na zachodzie Słowiańszczyzny, a potem już przez uczniów Cyryla i Metodego, „przeszło na dalsze tereny; poprzez pobliską Rumunię dotarło na ziemie Rusi Kijowskiej, rozszerzając się potem na wschód od Moskwy”. I znowu Jan Paweł dodawał: „Za parę lat, dokładnie w 1988 roku, przypadnie millenium chrztu przyjętego przez św. Włodzimierza Wielkiego, księcia kijowskiego”¹⁶.

Między encykliką *Slavorum Apostoli* a Millennium Chrztu Rusi Kijowskiej upłynęły cztery lata (1985–1989). W tym czasie Jan Paweł II parokrotnie odnosił się w swych wystąpieniach do Rusi i jej wschodniego – prawosławnego i grekokatolickiego – chrześcijaństwa. W czerwcu 1987 roku w Szczecinie zwracał się do ukraińskich grekokatolickich „braci z Kościoła wschodniego”, a zaraz potem w Warszawie – znamienne, że przed krzyżem obok Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina – mówił o duchowej łączności m.in. z „Kościołem, który jest na Litwie, na Białorusi i Ukrainie, i w Kijowie, i na ziemiach wielkiej Rosji, i u naszych braci Słowian – a także nie-Słowian – na południu, na ziemiach nawiedzanych niegdyś posługą apostolską świętych braci Cyryla i Metodego. I w całej Europie”¹⁷. W listopadzie tego samego roku, w Rzymie podczas modlitwy Anioł Pański, podkreślał, że „Kijów jest miastem świętym, albowiem jest miastem Maryi”¹⁸. A w długo oczekiwanym Roku Jubileuszowym 1988 ogłosił dwa istotne dokumenty: list apostolski *Euntes in mundum* do wszystkich wiernych Kościoła katolickiego oraz posłanie *Magnum Baptismi donum*, stworzone specjalnie dla ukraińskich grekokatolików.

W środowisku tych ostatnich rozlegały się wówczas głosy, że chrzest Rusi był w istocie tylko chrztem Ukrainy, więc Rosja Anno Domini 1988 nie może się uważać za pełnoprawnego dziedzica tej tradycji. Z kolei prawosławna Moskwa – szczególnie w osobach jej najwyższych hierarchów – usilnie podkreślała, że grekokatolicy jako dziedzice „odstępczej unii brzeskiej” są w istocie zdrajcami prawosławia i nie mają żadnej legitymacji do świętowania jego Millennium na Rusi. Tymczasem Jan Paweł II za dziedziców tradycji św. Włodzimierza oraz późniejszej Rusi Kijowskiej uznawał zarówno Ukraińców-grekokatoli-

Indian w południowo-wschodnim Meksyku, w mieście San Cristóbal de Las Casas. Otrzymał od tamtejszych Indian egzemplarz Biblii, przetłumaczonej właśnie na używany przez 350 tysięcy potomków Majów język *tzotzil*. Franciszek już wcześniej wyraził zgodę na odprawianie liturgii w tym języku, co bezsprzecznie stanowi dowód na kontynuację przez „papieża z Argentyny” – w tropikalnym stanie Chiapas w Meksyku, położonym przy granicy z Wenezuelą – ducha misji Cyryla i Metodego.

¹⁶ SA 27.

¹⁷ <https://ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x497/homilia-w-czasie-mszy-sw-beatyfikacyjnej-biskupa-michala-kozala-odprawionej-na-placu-defilad-na-zakonczenie-ii-krajowego-kongresu-eucharystycznego/?print=1> (1.10.2016).

¹⁸ G. Przebinda, *Większa Europa...*, dz. cyt., s. 286–287.

ków, Ukraińców-prawosławnych, jak i prawosławnych Rosjan oraz prawosławnych Białorusinów¹⁹. W *Euntes in mundum* znowu to potwierdził, odwołując się do najstarszej tradycji chrześcijaństwa na ruskiej ziemi. Wyrażał wdzięczność Opatrzności, że swym chrześcijańskim dziedzictwem – dzięki św. księżnej Oldze i jej wnukowi św. Włodzimierzowi – mogą się u schyłku XX wieku poszczycić trzy narody ze „wschodniej części kontynentu europejskiego”: Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini. Poprzez Kijów nad Dnieprem „dziedzictwo to sięgnęło poza Ural, do wielu ludów północnej Azji aż po wybrzeża Pacyfiku i dalej”²⁰. Jan Paweł II mówi o „nowej fali świętości”, która nastąpiła w Kościele powszechnym zaraz po chrzcie Rusi. Miał na myśli świętych Borysa i Gleba, tzw. „strastotierpców” („tych, co mękę przecierpieli” – z rąk okrutnego brata Światopełka w roku 1015), następnie wspomnianych już: chrzciciela Rusi Włodzimierza Światosławowicza i jego babkę Olę, która ochrzciła się w Konstantynopolu około trzydzieści lat przed chrztem całej Rusi; jedenastowiecznych fundatorów Ławry Kijowsko-Pieczerskiej²¹, św. Antoniego († ok. 1073) i św. Teodozego († 1074), a zapewne i Cyryla z Turowa († ok. 1182), którego kazania do dzisiaj uchodzą za wzór staroruskiej homiletyki i teologii paschalnej²².

Za proroczy znak dla XX stulecia papież z Polski uważał fakt, iż „pełnia czasu dla Chrztu Rusi nadeszła [...] pod koniec pierwszego tysiąclecia, gdy Kościół nie był podzielony” i trwał „jeszcze w widzialnej jedności, bogaty w narody i ludy, w momencie misyjnego rozkwitu na Wschodzie i Zachodzie” – dlatego „przyjął na swoje łono tę nową Córkę zrodzoną nad brzegami Dniepru”. Odnosząc się do faktów historycznych z X–XI wieku, pisze papież, iż „niepodzielony Kościół – na Wschodzie i Zachodzie przyjął i wspierał Kościół kijowski. [...] Książę Włodzi-

¹⁹ Do dziś przetrwała także licząca ok. 3 tys. osób białoruska wspólnota greckokatolicka, która odrodziła się szczególnie po 1989 roku. 30 listopada 1996 świętowała ona w Brześciu nad Bugiem czterechsetlecie unii brzeskiej. Liturgia miała wówczas miejsce w rzymskokatolickim kościele Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, a mszę koncelebrowali nuncjusz apostolski arcybiskup Dominik Gruszewski oraz arcybiskup greckokatolicki z Przemyśla Iwan Martyniak. Por. С. Абрамејка, *Мученический путь Белорусской Грекокатолической Церкви*, Москва 2000, s. 22–23.

²⁰ Jan Paweł II, List apost. *Euntes in mundum* 1 [dalej: EM].

²¹ Gdy w czerwcu 2001 papież realizował wspomnianą na początku tego artykułu pielgrzymkę na Ukrainę, protestowały przeciwko jego wizycie najbardziej konserwatywne skrzydła podporządkowanej Moskiewskiemu Patriarchatowi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Miałem wtedy szczęście uczestniczyć osobiście w religijnych spotkaniach Jana Pawła II w Kijowie i Lwowie, ale widziałem także antypapieskie demonstracje w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej oraz przed soborem św. Sofii w Kijowie, do którego nawiasem mówiąc papież w ogóle nie został wpuszczony. Jednakże podczas łacińskiej liturgii w Kijowie powiewał również sztandar z gościnnym, serdecznym napisem po ukraińsku: „Prawosławni Huculi witają Jana Pawła II – człowieka nadziei i miłości”.

²² Por. W. Hryniewicz OMI, *Staroruska teologia paschalna w świetle pism św. Cyryla Turowskiego*, Warszawa 1993.

mierz świadomy tej jedności Kościoła i Europy podtrzymywał kontakty nie tylko z Konstantynopolem, ale także z Zachodem, Rzymem²³.

Nawiązując, jak trzeba sądzić, do najazdu Mongołów na Ruś Kijowską w latach 1236–1241, ale zapewne mając także na myśli nowożytny i współczesny okres krwawych prześladowań prawosławia i grekokatolicyzmu w ZSRR w okresie Lenina, Stalina, Chruszczowa i Breżniewa, papież mówi, iż „w ciągu dziejów, gdy niejednokrotnie burzliwe fakty historyczne godziły w nią [Ruś – G. P.] dotkliwie, właśnie chrzest i chrześcijańska kultura – ta przejęta od Kościoła powszechnego i rozwinięta w oparciu o własne wrodzone bogactwa ducha – stały się siłami decydującymi o jej przetrwaniu²⁴. A „dzięki dziedzictwu cyrylo-metodiańskiemu doszło tu do spotkania Wschodu i Zachodu, wartości odziedziczonych i nowych. Elementy chrześcijańskiego dziedzictwa przeniknęły do życia i kultury tych narodów²⁵. Swoistym hymnem papieża z Polski – jeszcze na razie „hymnem mniejszym”, w obliczu późniejszego wspaniałego *Orientalis Lumen*²⁶ – dla religijnej duchowości Rosjan, Ukraińców i Białorusinów jest następujący fragment z rozdziału *Wiara i kultura* z listu *Euntes in mundum*:

Duchowość Słowian wschodnich, która jest szczególnym świadectwem owocności spotkania się ducha ludzkiego z tajemnicami chrześcijańskimi, nie przestaje wywierać zbawionego wpływu na świadomość całego Kościoła. Szczególnie godny podkreślenia jest rys pasywny ich wiary, wrażliwość na tajemnicę cierpienia w powiązaniu z odkupieńczą skutecznością Krzyża. Być może, że u podstaw tej duchowości znajduje się także w jakiś sposób pamięć o niewinnej śmierci Borysa i Gleba, synów Włodzimierza, zadanej im przez brata, Światopełka²⁷.

Na podsumowanie fragmentu *Wiara i kultura* – nawiązując jeszcze do życia monastycznego Kijowa w XI wieku oraz do postaci wspomnianych Antoniego i Teodozego Pieczerskich, którzy tak wiele uczynili dla dzieła „inkulturacji” w chrześcijaństwie ruskim²⁸ – Jan Paweł II dokonuje apoteozy kultury i sztuki religijnej okresu przedmongolskiego w Kijowie oraz w Nowogrodzie Wielkim:

²³ EM 4.

²⁴ EM 5.

²⁵ EM 6.

²⁶ Jan Paweł II, List apost. *Orientalis Lumen* (1995; dalej: OL).

²⁷ EM 7.

²⁸ W tym dziele inkulturacji szczególne zasługi położył Teodozy Pieczerski (ok. 1036–1074) – patriarcha monastycyzmu na Rusi Kijowskiej. Założył on – razem z Antonim Pieczerskim i Nikonem Pieczerskim – Monaster Kijowsko-Pieczerski (1051). Jako pierwszy wprowadził na Rusi zapożyczoną z Monasteru Teodora Studyty w Konstantynopolu zakonną regułę wspólnotową (cenobityzm). Ograniczył nakaz klasztornej milczenia i kontemplacji na rzecz współdziałania i pracy w mniszej społeczności. W 1931 roku Georgij

Sztuka religijna została przeniknięta głęboką duchowością i subtelnym natchnieniem mistycznym. Kto dziś na świecie nie zna słynnych ikon czczonych w Kościołach wschodnich? Wspaniałych katedr św. Sofii [powinno być „św. Sofii”, czyli Mądrości Bożej – G. P.] w Kijowie i Nowogrodzie pochodzących z XI wieku, kościołów i klasztorów tak charakterystycznych dla pejzażu tych ziem? Kijowska literatura jest w ogromnej większości religijna. Nowe hymny i pieśni kościelne są jakby emanacją rodzimych form muzycznej tradycji. Nie zapominajmy też, że pierwsze szkoły na Rusi powstały właśnie w XI wieku²⁹. A wszystko to, wspomniane w największym skrócie, stanowi nieprzemijające świadectwo niezwykłego rozkwitu religijnego i kulturowego, jaki zrodził się z chrztu Rusi Kijowskiej³⁰.

List *Euntes in mundum* z 25 stycznia 1988 roku skierowany był przede wszystkim do katolików z Zachodu i Europy Środkowowschodniej i miał na celu częściowe przynajmniej ukazanie bogactwa duchowego wczesnośredniowiecznej Rusi, stanowiącego zarówno część świata prawosławnego, postbizantyńskiego, jak i nieusuwalny fragment chrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Z kolei posłanie *Magnum Baptismi donum* z 14 lutego 1988 roku – skierowane „do katolickiej wspólnoty ukraińskiej z okazji tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej” – miało na celu ukazać zakorzenienie greckokatolickiej Ukrainy w kijowskim „dziedzictwie chrzcielnym” i potwierdzić jednocześnie przynależność chrześcijańskiej Ukrainy do „Europy od Atlantyku aż po Ural”. *Pontifex* nie mógł naturalnie pominąć milczeniem trudnych kwestii historycznych, takich jak ideowe dziedzictwo unii florenckiej z 1439 roku albo unii brzeskiej z 1596, w odniesieniu do czasów terażniejszych i przyszłości. Obie unie – zdaniem papieża – były przede wszystkim reakcją na „bolesny podział” chrześcijaństwa, jaki nastąpił niedługo po chrzcie Rusi Kijowskiej. Unie florencka i brzeska zaistniały w przestrzeni już podzielonej, a nie w jakiejś wyidealizowanej jedności. Mimo obecnych w obu uniach kontekstów politycznych, mimo widocznych w nich motywów ziemskiej rywalizacji między katolickim Rzymem a prawosławnym Konstantynopolem, miały one na celu przede wszystkim przywrócenie utraconej jedności. Wyraziły się zarazem w zgodzie z ówczesną świadomością kościelną. O unii brzeskiej mówi *Pontifex*, iż „nie była

Fiedotow, wybitny badacz kultury i religii Rusi, w swej pionierskiej pracy *Święci Starej Rusi* uznał Teodozego za kontynuatora monastycyzmu palestyńskiego, w którym religia dopełnia się twórczo z kulturą. Por. Г.П. Федотов, *Святые Древней Руси (X–XI ст.)*, Paris, wyd. III, 1985, s. 32–48. Wyd. polskie: G. Fiedotow, *Święci Rusi (X–XVII w.)*, tłum. H. Paprocki, Bydgoszcz 2002, s. 33–48.

²⁹ Według *Powieści minionych lat* (1037) istniała taka szkoła przy Soborze św. Sofii w Kijowie, gdzie przekładano księgi „od Greków na pismo słowiańskie” – *Powieść minionych lat*, dz. cyt., s. 118. Istniały też szkoły w: Nowogrodzie (założona w 1030 roku przez Jarosława Mądrego), Kursku, Haliczu i Smoleńsku (przyp. G. P.).

³⁰ EU 8.

skierowana przeciwko nikomu”, zarazem jednak papież wyraża też ubolewanie, że podobne próby wywoływały niekiedy w przeszłości dalsze rozdarcia wśród chrześcijan. Jan Paweł II *explicito* odżegnuje się od prozelityzmu wobec prawosławia i od wszelkiego „uniatyzmu” jako reguły na dziś i na jutro: „Dzisiaj na podstawie odnowionej i pogłębionej refleksji teologicznej, a tym bardziej na podstawie podjętego dialogu między katolikami i prawosławnymi, poszukujemy nowych dróg prowadzących do upragnionego celu”³¹. A po sześciu latach, w listopadzie 1995 roku, w liście apostolskim na czterechsetlecie unii brzeskiej papież z jednej strony podkreślał, że „obchody rocznicy unii brzeskiej należy rozpatrywać w kontekście tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej”³², a z drugiej – postulował, by nie traktować „istnienia wschodnich Kościołów katolickich jako przeszkody na drodze ekumenizmu”³³. Apelował zarazem, zwłaszcza do ukraińskich grekokatolików, odwołując się do dokumentu *Orientalium Ecclesiarum* Soboru Watykańskiego II, o „popieranie jedności wszystkich chrześcijan, szczególnie wschodnich”³⁴.

Już wcześniej, 10 listopada 1989 roku, gdy papież odwiedził w Watykanie wystawę ikon rosyjskich, mówił: „Ikona kieruje wierzącego Rosjanina ku miłości do prawdy, pokory, świata, zgodnie ze słowami przesławnego świętego Siergieja z Radoneża: «Patrząc na Trójcę Świętą, przewycięzamy znienawidzony podział świata tego»”³⁵. Przypomnijmy w tym teologiczno-ekumenicznym kontekście, że Siergiej z Radoneża († 1392, kanonizowany w 1452) do dziś jest jedną z najbardziej czczonych postaci Rusi Moskiewskiej. Odrodził on tutaj pod koniec XIV wieku wspólnotowe życie klasztorne, budowane w XI wieku na Rusi Kijowskiej przez Teodozego Pieczerskiego, ale zniszczone w Kijowie już w XII stuleciu. Działal w ostatnim okresie niewoli mongolskiej, gdy na Rusi Moskiewskiej – jak pisze wybitny rosyjski przedwojenny znawca problemu Gieorgij Fiedotow – zapanowało „powszechne zdziczenie” jako „naturalne następstwo najazdu” Tatarów. W duchu palestyńskim połączył zadania monasteru z dobroczynnością, nie znał zarazem odrzucenia kultury, charakterystycznego dla ascezy Wschodu. Ale był też, co Fiedotow mocno podkreśla, mistykiem i teologiem Trójcy Świętej (wielka rzadkość „na ubogiej teologicznie Rusi”). Sergiusz z Radoneża jest zarazem patronem sprawy narodowej Rosji, w 1380 roku pobłogosławił wojska Dymitra Dońskiego przed bitwą z Mongołami na Polu Kulikowym³⁶. Przypomnienie zatem tej postaci przez

³¹ Jan Paweł II, *Posłanie do katolickiej wspólnoty ukraińskiej z okazji tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej Magnum Baptismi donum*, nr 5.

³² Jan Paweł II, *List na czterechsetlecie unii brzeskiej*, nr 1.

³³ Jan Paweł II, *List na czterechsetlecie unii brzeskiej*, nr 6.

³⁴ Jan Paweł II, *List na czterechsetlecie unii brzeskiej*, nr 10.

³⁵ Cyt. w: G. Przebinda, *Większa Europa...*, dz. cyt., s. 294–295.

³⁶ Г. П. Федотов, *Святые Древней Руси...*, dz. cyt., s. 128–141. O związkach tego świętego z historią Rosji por. jeszcze Н. Борисов, *Сергей Радонежский*, Москва 2006. Kulikowe

Jana Pawła II świadczyło o jego głębokim odczuwaniu wspólnoty i solidarności z rosyjskim prawosławiem rok po Millennium Chrztu Rusi Kijowskiej.

Ogłoszone 2 maja 1995 roku arcydzieło Jana Pawła II – list pasterski *Orientele Lumen*, dotyczący prawosławnej mistyki i tradycji liturgiczno-monastycznej – stanowi literackie, teologiczne i duchowe apogeum współrozumienia i współodczuwania prawosławia oraz jego duchowości przez papieża z Polski. Nigdy wcześniej katolicki Rzym nie opisał tak wnikliwie, jak to ma miejsce właśnie w *Orientele Lumen*, mistycznego i monastycznego dziedzictwa prawosławnego Wschodu³⁷. We wcześniejszej książce *Przekroczyć próg nadziei* (1994) Jan Paweł II powiada, że „pełnię modlitwy osiąga człowiek nie wtedy, kiedy najbardziej wyraża siebie, ale wtedy, gdy w niej najpełniej staje się obecny sam Bóg. Świadczą o tym dzieje modlitwy mistycznej na Wschodzie i na Zachodzie: św. Franciszek, św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża, św. Ignacy Loyola, na Wschodzie na przykład św. Serafin z Sarowa³⁸ i wielu innych³⁹. Natomiast w *Orientele Lumen* papież ukazuje korzenie owej „mistycznej modlitwy” – jest to „postawa adoracyjne-

Pole, gdzie wojska Rusi Moskiewskiej pokonały po raz pierwszy w dziejach muzułmańskich Tatarów, jest dziś dla Rosjan tym, czym dla Polaków i Litwinów Grunwald.

³⁷ W czwartym numerze moskiewskiego miesięcznika „Вопросы философии” z 1996 roku opublikowano rosyjski przekład *Orientele Lumen*, a Siergiej Chorużyj, rosyjski znawca prawosławia, napisał we wstępie: „Ikona prawosławna, muzyka liturgiczna, tradycja ascetyczna są tu rozumiane jako wartości zrozumiałe dla katolickiej świadomości i działające na nią ożywczo. Zbliżenie nabiera charakteru wewnętrznego i musi prowadzić do uświadamiania sobie wspólnych duchowych korzeni dwóch tradycji, do budowy jedności chrześcijan od wewnątrz”; „Wybór tematów i akcentów jest tu bardzo adekwatny. [...] sposób, w jaki przedstawiono tu tradycję prawosławną, w niczym się nie różni od jej własnego pojmowania samej siebie”. С. С. Хоружий, „*Orientele Lumen*”. Кратко о теме и предыстории, „Вопросы философии” (1996) nr 4, s. 71.

³⁸ Serafin z Sarowa (1754–1833) jest, obok wspomnianego już Sergiusza z Radoneża, najbardziej znanym świętym Rosji. Żył i działał w czasach Aleksandra Puszkina, Michała Lermontowa i Mikołaja Gogola. Urodził się w Kursku, w 1774 pielgrzymował do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, a w 1778 osiadł już na stałe jako nowicjusz, a potem mnich w Monasterze Sarowskim na Tambowszczyźnie. Mieszkał tam w odosobnieniu w lesie, kilka kilometrów od klasztoru, żywił się ziołami, na znanej litografii z 1903 przedstawiony jest jako karmiący niedźwiedzia. W tym kontekście przypomina św. Franciszka z Asyżu. Przestrzegał ślubów milczenia, tradycja opowiada o jego licznych objawieniach Bogarodzicy. Św. Serafin cieszył się mirem nie tylko wśród prostego ludu, ale i wśród inteligencji, a nawet władców Rosji. Odwiedzał go sam car Aleksander I († 1825), a potem do jego grobu w pustelni pielgrzymował wraz z małżonką Aleksandrą ostatni imperator Rosji Mikołaj II – cesarska para modliła się u grobu ascety o narodziny syna. I syn Aleksy urodził się w 1904 roku, jednak w 1918 został bestialsko zamordowany w Jekaterynburgu wraz z ojcem, matką i całą rodziną przez bolszewików. W 2000 roku Rosyjska Cerkiew prawosławna podjęła decyzję o kanonizacji całej rodziny carskiej, uznając ich za „strastotierpców”, podobnie jak to uczyniono w XI w. za Jarosława Mądrego na Rusi Kijowskiej w stosunku do braci Borysa Gleba (przyp. G. P.).

³⁹ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin 1994, s. 35.

go milczenia”, wynikająca z „hesychii” (greckie „wyciszenie”), oraz „apofatyzm” (gr. *apofatikos*, czyli przeczący)⁴⁰.

Nawiązując do ewangelicznego „Wschodzącego Słońca” (Łk 1, 78), czyli do samego założyciela chrześcijaństwa, Jan Paweł mówi o „Światłości ze Wschodu”, jaka przed wiekami, u źródeł, rozblęła z Jeruzolimy (Iz 59, 19; Ap 21, 20), aby potem poprzez Apostołów rozpowszechnić się na wszystkie ludy. Przypominając, że wiele narodów „szczyci się tym, że miało jako pierwszego świadka Chrystusowego któregoś z apostołów”⁴¹, papież ma pośrednio na myśli również tradycję Rusi Kijowskiej, związaną z apostołem Andrzejem⁴². W *Orientalis Lumen* znowu powraca motyw „słowiańskiego papieża”, kontynuatora misji Cyryla i Metodego:

Papież, jako syn jednego z narodów słowiańskich, szczególnie mocno odczuwa w sercu wołanie tych ludów, do których przybyli dwaj święci bracia, Cyryl i Metody – chwalebny przykład apostołów jedności – głoszący Chrystusa w poszukiwaniu komunii między Wschodem i Zachodem, mimo trudności, które już wówczas przeciwstawiły sobie czasem oba te światy. Często dawałem za przykład ich dzieło, zwracając się również do tych wszystkich, którzy są ich dziećmi w wierze i w kulturze⁴³.

Papież opisuje kolejne fundamenty prawosławnej tradycji: hezychazm, teologię apofatyczną, liturgię, życie monastyczne w jego dwóch odmianach, zasadę „przebóstwienia”, zasadę „dowartościowania pierwiastka kobiecego w Kościele” i postać „ojca duchownego”. W stosunku do każdej innej kultury, jak pisze

⁴⁰ Hezychazm i apofatyzm to dwie wschodnie, pokrewne postawy religijne, które głoszą niemożność poznania Boga inną drogą niż mistycyzm i „przeczenie”. Teologia apofatyczna stosuje przy poznawaniu Boga metodę negacji, niekiedy paradoksu i antynomii – jej korzenie tkwią w systemie Plotyna, potem była rozwijana w dziełach ojców Kościoła wschodniego. Jan Paweł II wspomina tu św. Grzegorza z Nazjanzu, Klemensa Aleksandryjskiego, św. Bazylego, trzeba jeszcze dodać Jana z Damaszku i przede wszystkim Grzegorza Palamasa. Ten ostatni był również najwybitniejszym przedstawicielem średniowiecznego „hezychazmu” („palamizmu”), który podkreślał rolę nieustającej modlitwy dla przyjęcia przez człowieka Bożego światła, w które po raz pierwszy został przyobleczony Chrystus na górze Tabor.

⁴¹ OL 2. Jan Paweł II uważał, iż to dziedzictwo zobowiązuje chrześcijan współczesnych do jedności i pracy na rzecz zapobieżenia dechrystianizacji Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk. W liście apostołskim odwołał się do swego apelu z drogi krzyżowej w Wielki Piątek 1 kwietnia 1994: „Drodzy bracia, stoi przed nami wspólne zadanie, Wschód i Zachód muszą razem powiedzieć: «*Ne evacuetur crux!*» (Por. 1 Kor 1, 17). Niech nie zostanie udaremiony Krzyż Chrystusa, bo jeśli udaremnia się Krzyż Chrystusa, człowiek zostaje pozbawiony korzeni i nie ma już przyszłości: jest zniszczony! To jest nasze wołanie u kresu. Jest to wołanie Rzymu, Konstantynopola, wołanie Moskwy. I wołanie całego chrześcijaństwa: obu Ameryk, Afryki Azji, wschodnich. Jest to wołanie nowej ewangelizacji” (OL 3).

⁴² Por. przyp. 4.

⁴³ OL 3.

Jan Paweł II, „Wschód chrześcijański odgrywa rolę wyjątkową i uprzywilejowaną, ponieważ stanowił pierwotne środowisko rodzącego się Kościoła”⁴⁴. Liturgia prawosławna, synkretycznie łącząc w sobie obraz, słowo i dźwięk, stanowi jedną z najważniejszych podstaw chrześcijaństwa wschodniego. Już chrzciciel Rusi, św. Włodzimierz, przyjął ryt bizantyński za radą swoich posłańców, którzy informowali go w zachwycie:

I przyszliśmy do Greków, i wiedli nas, gdzie służą Bogu swojemu, i nie wiedzieliśmy, w niebie byliśmy czy na ziemi: nie ma bowiem na ziemi takiego widowiska ni piękna takiego, i nie wiemy, jak opowiedzieć o tym, tylko to wiemy, że tam Bóg z ludźmi przebywa i nabożeństwo ich jest najlepsze ze wszystkich krajów⁴⁵.

Jan Paweł II zaś, powołując się na tradycję świętych: Bazylego, Jana Chryzostoma, Grzegorza z Nazjanzu, a także Klemensa Aleksandryjskiego, uznaje liturgię za „integralne dowartościowanie osoby”, składającej się także z ciała i zmysłów wezwanych do oddawania czci Bogu. Papież pragnie i w tym liturgicznym kontekście pogodzić ludzką „immanencję” z Bożą „transcendencją”:

W liturgii także ciało jest wezwane do oddawania czci, a piękno, które na Wschodzie jest jednym z najwspanialszych sposobów wyrażania Boskiej harmonii i wzorcem przemienionej ludzkości, ujawnia się wszędzie: w kształtach świątyni, dźwiękach, kolorach, światłach, zapachach. Modlitwa Kościoła staje się już w ten sposób uczestnictwem w liturgii niebiańskiej, zadatkiem ostatecznego stanu szczęśliwości. To integralne dowartościowanie osoby, obejmujące jej elementy racjonalne i uczuciowe, w „ekstazie” i immanencji, jest dziś bardzo potrzebne, stanowi bowiem wspaniałą szkołę rozumienia sensu rzeczywistości stworzonych: nie są one ani absolutem, ani siedliskiem grzechu i niegodziwości. W *liturgii rzeczy objawiają swą własną naturę daru*, który Stwórca ofiaruje ludzkości: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (*Rdz 1, 31*)⁴⁶.

W kontekście wschodniego monastycyzmu papież odnosi się do osoby mnicha prawosławnego, znów starając się godzić „immanencję” z „transcendencją”. Píše bowiem, że mnichowi owemu – który wygłasza „epiklezę Ducha nad światem”⁴⁷ – „dane jest niekiedy [...] kontemplować ten świat już przemienio-

⁴⁴ OL 5.

⁴⁵ *Powieść minionych lat*, dz. cyt., s. 86.

⁴⁶ OL 11.

⁴⁷ Epikleza (gr. *epiklesis* wzywanie) to liturgiczna modlitwa do Boga Ojca o zesłanie Ducha Świętego na dary w celu ich przeistoczenia w ciało i krew Chrystusa.

ny przebóstwiający działaniem Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał⁴⁸. Zasada dowartościowania pierwiastka kobiecego w Kościele, na którą – w odniesieniu do prawosławnego monastycyzmu – zwraca uwagę Jan Paweł II, wynika również z jego własnej wizji chrześcijaństwa oraz teologicznego pojmowania sensu historii. Przypominając „wspaniałe świadectwo mniszek na chrześcijańskim Wschodzie”, papież podkreśla, iż „ukazało ono wzór dowartościowania pierwiastka kobiecego w Kościele, przełamując nawet mentalność epoki”⁴⁹. Mogłaby zapewne powstać osobna książka o mariologii Jana Pawła II i o jej związkach z kultem Maryi na Rusi. A jak wielki był ów kult, świadczy choćby popularność na Rusi Kijowskiej bizantyńskiego apokryfu z XII wieku *Wędrowni Bogarodzicy po miejscach męki*. Matka Boża, wzruszona jękami męczonych w piekle, wyjednuje u Ojca i Syna, że będą oni zwalniani od mąk co roku w okresie od Wielkiego Czwartku do Zielonych Świątek⁵⁰. Tutaj dochodzi jeszcze problem prawosławnej „sofiologii”, czyli mistycznej nauki o Sofii-Mądrości Bożej, a więc żeńskim aspekcie Boga, w staroruskim chrześcijaństwie nieraz występującym pod postacią osoby⁵¹.

Druga, a zarazem ostatnia część *Oriente Lumen* nosi tytuł *Od poznania do spotkania*, a jej kolejne fragmenty mają prowadzić – poprzez „doświadczenie jedności” oraz „spotkanie się, poznawanie i współpracę” – do „wspólnego pielgrzymowania ku *Oriente Lumen*”. W żadnym z innych papieskich słowiańskich dokumentów nie ma tak wspaniałego opisu prawosławnej duchowości, a zarazem nigdzie indziej nie odnajdziemy równie dokładnych wskazówek, w jaki sposób nasza wiedza o duchowości prawosławnych współbraci mogłaby stać się wstępem do konkretnych działań pojednawczych. Jan Paweł II stwierdził, że chrześcijaństwo, zarówno katolicy jak i prawosławni, poprzez wzajemne nieporozumienia i podziały pozbawili świat wspólnego świadectwa, które mogło zapobiec wielu dramatom, a nawet zmienić bieg dziejów: „Grzech naszego podziału jest bardzo ciężki”⁵². U schyłku XX wieku to właśnie chrześcijanie mają szczególny obowiązek dawania wspólnego świadectwa ludziom swoich czasów, także tym stojącym poza Kościołem. Szczególnie ubolewał Jan Paweł II nad faktem „wzajemnego wykluczenia się ze współdziałania w Eucharystii”⁵³.

⁴⁸ OL 14.

⁴⁹ OL 9.

⁵⁰ Por. *Literatura staroruska. Wiek XI–XVII*. Antologia. Opracowali: W. Jakubowski, R. Łużny, Warszawa 1971, s. 60–67. Ogólny zarys prawosławnej mariologii daje J. Klinger, *Koinonia – wspólnota prawosławna. Perspektywy aktualne*, [w:] tenże, *O istocie prawosławia*, Warszawa 1983, s. 209–247.

⁵¹ Por. P. Evdokimov, *Kobieta a zbawienie świata*, Poznań 1991.

⁵² OL 17.

⁵³ OL 19.

W *Orientalis Lumen* papież, mówiąc najogólniej, dokonał zarówno aktu wnikliwego opisu tradycji prawosławnej, jak i krytycznego osądu szkodliwego „ducha podziału”, zgłosił postulat lepszego wzajemnego zrozumienia prawosławnych i katolików, i wreszcie – *last but not least* – nakazał, aby katolicy misjonarze w Rosji nie wykorzystywali materialnej przewagi nad prawosławnymi braćmi, przede wszystkim w Rosji, na Ukrainie i Białorusi:

Biada nam, gdyby zamożność jednego miała stać się dla drugiego przyczyną upokorzenia albo bezużytecznych i gorszących rywalizacji. Ze swej strony wspólnoty Zachodu przede wszystkim powinny – tam gdzie to możliwe – realizować programy społeczne wspólnie z braćmi z Kościołów wschodnich lub wspomagać je w realizacji tego, co podejmują one w służbie swoich narodów; w każdym zaś razie na terenach, gdzie są razem obecne, niech nie przyjmują nigdy postawy, która mogłaby wyrażać lekceważenie dla mozolnych wysiłków, jakie podejmują Kościoły Wschodu, mające tym większą zasługę, im bardziej ograniczone są ich możliwości⁵⁴.

A zakończył Jan Paweł swe „prawosławne rozmyślenia” teologiczną nadzieją, a właściwie budującą, otwartą ku czasom przyszłym pewnością: „Na Wschodzie każdego dnia wstaje na nowo słońce nadziei, światło, które przywraca istnienie rodzajowi ludzkiemu. Ze Wschodu, zgodnie z piękną metaforą, powróci nasz Zbawiciel (por. Mt 24, 27)”⁵⁵.

W ogłoszonej w tym samym 1995 roku encyklice *Ut unum sint* papież znowu powracał myślą do Millennium Chrztu Rusi i po siedmiu latach od tamtego wydarzenia (jednego z centralnych, jak mówił teraz, na „drodze ewangelizacji świata”⁵⁶) przypominał, że Stolica Apostolska „pragnęła [w 1988 – G. P.] uczestniczyć

⁵⁴ OL 23. Ten właśnie aspekt w katolickiej działalności duszpasterskiej na wschodniosłowiańskim Wschodzie jest ważny aż do dziś. Nieprzypadkowo Paweł Basinski, znany współczesny pisarz rosyjski, recenzując moją książkę *Между Краковом, Римом и Москвой. Русская идея в новой Польше*, wydaną w 2013 roku w Moskwie, pisał (notabene w podziwie dla „słowiańskiego nauczania” Jana Pawła II): „«Горе нам, если обеспеченность одних станет для других причиной унижения или бесполезного и огорчительного соперничества». Эта мысль Иоанна Павла II, поляка по рождению, очень близка и автору книги, цель которой видится прежде всего миротворческой, хотя и не скрывающей главных противоречий между двумя народами и двумя культурами”. П. Басинский, *Брачный пир и смертный бой*, „Российская газета”, 12 мая 2014, 6. пар., www.rg.ru/2014/05/12/basinskij.html (16.02.2016).

⁵⁵ OL 28.

⁵⁶ „Zawdzięczają mu wiarę nie tylko wielkie narody słowiańskie europejskiego Wschodu, ale także i ludy żyjące za Uralem aż po Alaskę” (UUS 54). Widać tu wyraźnie wyjście Jana Pawła II poza zwykłą geografę i rozszerzenie granic chrześcijańskiej Europy na cały ten obszar, gdzie Ewangelia spotyka się twórczo z kulturą.

w jubileuszowych uroczystościach⁵⁷. Przypomnijmy, że to właśnie wówczas – dokładnie w czerwcu 1988 roku – pojawiła się pierwsza nadzieja na pielgrzymkę Jana Pawła II do Rosji, wówczas jeszcze ZSRR. Jednakże Jan Paweł zapowiedział już w tamtym czasie, że „wizyta [...] musi odbyć się w prawdzie”⁵⁸. Chciał wypowiedzieć się uczciwie w Związku Radzieckim – za Michaiła Gorbaczowa i Aleksego II – o sytuacji Kościoła greckokatolickiego w Kraju Rad. 17 stycznia 1988 roku, gdy jako pierwszy w dziejach papieżstwa odwiedził dziennikarzy w rzymskiej siedzibie „La Stampa Estera”, jedno z pytań brzmiało: „Czy nie należy się już przygotowywać do podróży do ZSRR?”. Papież odpowiadał, że „nie da się zaprzeczyć, iż jest to sprawa wielkiej wagi” i że jest przekonany, „iż tego rodzaju wizyta miałaby swoje znaczenie z punktu widzenia nie tylko religijnego [...], ale także z punktu widzenia współżycia międzynarodowego”⁵⁹. Jednakże z wyżej wymienionych powodów – braku zgody Patriarchatu Moskiewskiego na wspomnienie dobrym słowem przez papieża ukraińskich grekokatolików – do pielgrzymki do Moskwy nie doszło.

Podjmując taką decyzję, Jan Paweł II zarówno wykazał troskę o ukraińskich wiernych swego Kościoła, odnosząc się polemicznie do współczesnych prób ich „wielkoruskiej prawosławizacji” (rusyfikacji) przez Patriarchat Moskiewski, jak i kontynuował najlepsze tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zarazem *implicite* odrzucając te aspekty „tradycyjnej polskości”, który były i są nadal niechętnie grekokatolickim Ukraińcom i prawosławnym Rosjanom. Na tym właśnie polega „polski narodowy aspekt” słowiańskiego ekumenizmu Jana Pawła, rozumiany zresztą doskonale przez świątłych prawosławnych Rosjan. O. Gleb Jakunin niedługo przed Millennium Chrztu Rusi, wyrażając radość z ewentualnej przyszłej wizyty papieża w ZSRR, jednocześnie dodawał: „Władze będą musiały wtedy pójść na znaczne ustępstwa. Myślę bowiem, że Jan Paweł II nigdy nie zgodzi się na tę wizytę, jeśli Kościół greckokatolicki nie będzie miał prawa do legalnego działania”⁶⁰.

Po 1988 roku jeszcze kilka razy – po raz ostatni w sierpniu 2002 roku, podczas zwracania przez Jana Pawła II Patriarchatowi Moskiewskiemu ikony Matki Boskiej Kazańskiej⁶¹ – stawała na porządku dziennym kwestia jego upragnionej,

⁵⁷ UUS 54.

⁵⁸ A. Boniecki MIC, *Ojciec Święty u dziennikarzy*, [w:] tenże, *Notes rzymski*, t. 3: lata 1986–1988, Kraków 1990, s. 97.

⁵⁹ A. Boniecki MIC, *Ojciec Święty u dziennikarzy...*, dz. cyt., s. 96.

⁶⁰ *Cerkiew i pieriestrojka. Rozmowa z księdzem Glebem Jakuninem, rosyjskim obrońcą praw człowieka*, [w:] A. Michalski, *Na gruzach totalitaryzmu. Rozmowy o odradzaniu się chrześcijaństwa w Rosji*, Warszawa 1991, s. 23.

⁶¹ Pisałem o tym szczegółowo na gorąco, udałem się nawet latem 2002 roku specjalnie do Kazania, aby w miarę możliwości poznać nastroje Tatarów i Rosjan tam na miejscu. Por. G. Przebinda, *Rzym, Moskwa i Kazań. Jaka Rosja przyjmie Papieża?*, „Tygo-

nie ukrywajmy, podróży apostolskiej do Rosji⁶². Do tego, iż do niej nie doszło, przyczyniła się nie tylko fundamentalistyczna postawa patriarchy Aleksego II, ale i niezbyt fortunna akcja Kurii Rzymskiej, która u schyłku pontyfikatu Jana Pawła II zdążyła jeszcze podjąć parę nazbyt pospiesznych decyzji administracyjnych na kanonicznym terytorium Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej⁶³.

Po odejściu Jana Pawła II do wieczności 2 kwietnia 2005 roku w wielu mediach, w tym i polskich, można było spotkać opinię, że „od teraz” – gdy na Stolicę Apostolską zasiada już Niemiec, a nie Polak – znikną wszelkie bariery dla dialogu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z katolickim Rzymem. Moskiewskie „Izwestia” – zapowiadając 18 maja 2006 roku audiencję Benedykta XVI dla Cyryla Gundiajewa, wówczas jeszcze metropolity smoleńskiego i kaliningradzkiego – zatytułowały swój tekst znamienne: *Dialog między Kościołami zapoczątkowany*⁶⁴. Najpierw otrzymujemy opis konfliktów między rosyjskim prawosławiem a katolicyzmem za pontyfikatu Jana Pawła II, a zaraz potem odnajdujemy konstatację, że nowy „niemiecki papież” będzie znacznie skuteczniej od swego poprzednika sprzyjać dialogowi między Rzymem a Moskwą. Także znany włoski publicysta Sergio Romano napisał 27 listopada 2006 roku na łamach „Corriere della Sera” – w kontekście pielgrzymki Benedykta XVI do Turcji – że Jan Paweł II popsuł stosunki z prawosławiem i Rosją i papież z Niemiec Benedykt XVI będzie musiał to wszystko poprawiać⁶⁵.

dnik Powszechny” 2809 (2003) nr 19, s. 14, www2.tygodnik.com.pl/tp/2809/wiara02.php (16.02.2016); tenże, *Tatarstan czeka na Papieża*, „Tygodnik Powszechny” 2821 (2003) nr 31, s. 19, www2.tygodnik.com.pl/tp/2821/wiara01.php (16.02.2016).

⁶² 29 lipca 2000 roku, dzięki ks. prof. Tadeuszowi Styczniewi, miałem szczęście być uczestnikiem godzinnej rozmowy z Janem Pawłem II w Castel Gandolfo, podczas wspólnej kolacji w gronie innych osób. Działo się to dwa miesiące po audiencji dla prezydenta Władimira Putina w Watykanie. Papież wspomniał polityków radzieckich i rosyjskich, którzy go odwiedzali za Spizową Bramą – Gorbaczowa, Jelcynga, wcześniej Gromykę. O Putinie mówił z wielkim rozczarowaniem: „Opowiada teraz, że mnie zaprosił, a nie zaprosił”. Wcześniej mówiłem do Jana Pawła II o sympatii, jaką cieszy się on wśród znacznej liczby Rosjan. Papież odpowiadał: „Ale pan się obraca w specyficznym środowisku. Z rosyjską Cerkwią jest trudno, to nie to, co rumuńska”. Mówiłem, że papieżem jest żywo zainteresowana także rosyjska młodzież. Wtedy Jan Paweł – wyraźnie wzruszony – przypomniał liturgię na Jasnej Górze 15 sierpnia 1991 roku podczas VI Światowego Dnia Młodzieży, na którą przybyło i zgotowało mu entuzjastyczne przywitanie siedemdziesiąt tysięcy młodych pielgrzymów ze Związku Radzieckiego.

⁶³ Por. G. Przebinda, *Rosyjscy katolicy wielu narodów. Jan Paweł II – wielki nieobecny w Rosji*, „Rzeczpospolita” 6178 (2002) nr 101, s. A9; tenże, *Jan Paweł II nie zdobył Kremla*, „Gazeta Wyborcza” 5300 (2006) nr 293, s. 30–31, http://wyborcza.pl/magazyn/1,137881,15839059,JAN_PAWEL_II_NIE_ZDOBYL_KREMLA.html (16.02.2016).

⁶⁴ *Диалог между двумя Церквями налажен: Бенедикт XVI примет в Ватикане митрополита Кирилла*, „Известия”, 16 V 2006, <http://izvestia.ru/news/378138> (16.02.2016).

⁶⁵ Por. G. Przebinda, *Światłość przyćmiona*, „Tygodnik Powszechny” 3066 (2008) nr 15, s. 10–12. Przekład ukraiński tekstu: I. Пшебинда, *Східна політика Ватикану: нова*

Jedynym remedium na podobne nonsensy jest wytrwałe przypominanie, iż żaden z papieży działających przed Janem Pawłem II nie wykazał tyle głębokiego zrozumienia dla prawosławnych braci-Rosjan, nie zapomniałszy zarazem o ukraińskich braciach-grekokatolikach. Właśnie tego starałem się dowieść w powyższym artykule, wracając w połowie lutego 2016 roku raz jeszcze – w aktualizujący i, mam nadzieję, pogłębiony sposób – do tego wielkiego tematu, jaki podjąłem w wydanej w 2002 roku książce *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy*⁶⁶. Aby być sprawiedliwym, muszę na koniec przypomnieć, że już wtedy, gdy kardynał Wojtyła zostawał papieżem, w paryskiej „Kulturze” pojawiły się szczerze gratulacje od Rosjan na emigracji, najpierw od redaktorów paryskiego „Kontynentu” – Władimira Maksimowa, Natalii Gorbaniewskiej, Władimira Bukowskiego, Ernesta Nieizwiestnego i Wiktora Niekrasowa⁶⁷. Miesiąc potem – również w „Kulturze” u Jerzego Giedroycia – radował się z wyboru sam Aleksander Sołżenicyn. Pisał on o duchowej łączności prawosławnych Rosjan z katolikami Europy Wschodniej. Dodawał, że nowy papież – „z niezłomnej duchowo Polski” – może przywrócić poczucie sensu życia także mieszkańcom Zachodu⁶⁸. Sam pamiętam też rozmowy, jakie toczyłem w latach osiemdziesiątych XX wieku w Paryżu i Monachium z emigrantami z ZSRR – z Maksimowem i Gorbaniewską, z Iriną Iłowajską-Alberti, redaktorem naczelnym paryskiego pisma „Russkaja Mysl”, z ojcem Kiryłem Fotijewem, duchownym i teologiem prawosławnym z radia „Swoboda”. Wszyscy oni wyrażali się o polskim papieżu z ogromną atencją, wspominali rozmowy nim, z dumą pokazywali wspólne fotografie. I byli przekonani, że nowy pontyfikat przyczyni się nie tylko do wzmacniania chrześcijaństwa na Wschodzie i Zachodzie, lecz zarazem zwróci oczy świata na los

відкритість, zamieszczony na elektronicznych łamach stowarzyszenia Західна аналітична група. West Analytic Group, <http://zgroup.com.ua/article.php?articleid=428> (16.02.2016).

⁶⁶ Recenzujący tę pracę w piśmie „Osteuropa” badacz niemiecki Alfons Brünning zwrócił uwagę, w kontekście rozdziału *Sacharow i Sołżenicyn*, na jeszcze jeden ważny aspekt przyjaznego stosunku Jana Pawła II do Rosji, a mianowicie jego spotkania oraz rozmowy światopoglądowe z providencjalistą i mesjanistą rosyjskim Aleksandrem Sołżenicynem (w 1993) oraz agnostykiem Andriejem Sacharowem i jego niezłomną żoną Jeleną Bonner (w 1985 i 1989): „In Einsatz für ein durch persönliche und selbstbestimmte Freiheit gekennzeichneten, aber ohne den Rekurs auf den göttlichen Schöpfer unverständliches Menschenbild wußte sich Johannes Paul sowohl mit agnostischen russischen Menschenrechtlern (Andrej Sacharow und Elena Bonner) als auch mit orthodoxen Intellektuellen verbunden (A. Sołżenicyn), dessen späteres Abgleiten in einen unbestimmten russischen Messianismus ihm aber mißfiel”. A. Brünning, *Grzegorz Przebinda. „Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy”, „Osteuropa”* 54 (2004), s. 115.

⁶⁷ Por. „Kultura” 374 (1978) nr 11, s. 3.

⁶⁸ Por. „Kultura” 375 (1978) nr 12, s. 28. Пор. А. Солженицын, *Ответ польскому журналу „Культура”*, [w:] А. Солженицын, *Собрание сочинений в 20 томах*, Вермонт-Париж 1978–1991, т. 10: *Публицистика. Статьи и речи*, с. 352.

gnębionych w ZSRR wyznawców prawosławia. A i w samym Związku Radzieckim – już nazajutrz po wyborze Wojtyły – swą radość objawiało wielu przedstawicieli niezależnej inteligencji rosyjskiej. Jelena Twierdisłowa – tłumaczka Jana Pawła II na język rosyjski i autorka pierwszej książki o nim – twierdzi nawet, że narodowość „Polak” stała się wówczas w elitach Moskwy swoistą figurą metaforyczną, kryterium niezależności i godności człowieka⁶⁹. Władimir Wysocki – bard niezwykle popularny wówczas i w Polsce – mógł zaśpiewać: „A myśmy im papieża podrzucili... Jednego z naszych, Polaka, Słowianina”⁷⁰. Nazajutrz po śmierci Jana Pawła II redakcja kwartalnika „Kontynent” – niegdyś wydawanego w Paryżu przez wspomnianego Władimira Maksimowa, a od 1992 roku już w Moskwie przez Igora Winogradowa – zamieściła na początku numeru pisma blok materiałów o papieżu z Polski, z przekładem jego *Testamentu* oraz wypowiedziami redaktora naczelnego i poetki Olgi Siedakowej. Ta ostatnia знаła Jana Pawła osobiście, przede wszystkim z uczestnictwa od 1993 roku – m.in. wspólnie z Igorem Winogradowem i Siergiejem Awierincewem – w watykańskich spotkaniach, poświęconych ekumenicznej myśli Władimira Sołowjowa (1853–1900).

Olga Siedakowa napisała:

Był poetą, teologiem, filozofem. [...] Kochał kulturę rosyjską i znał ją bardzo dobrze. W jego encyklikach odnajdujemy cytaty z poetów rosyjskich, powieściopisarzy, myślicieli (Chomiakowa i Wł. Sołowjowa, o. Pawła Florenskiego, o. Siergieja Bułgakowa, Wiaczesława Iwanowa). [...] Wiemy, że jego odejście stało się dla rzeszy ludzi na ziemi w przeróżnych krajach, zarówno chrześcijańskich, jak i niechrześcijańskich, podniosłym, uszlachetniającym wydarzeniem. [...] Odczuwam ogromną gorycz, że zostaliśmy odcięci od tego powszechnego, ogólnoswiatowego poruszenia – pożegnania się z wielką osobowością, która nawiedziła ten świat, i od wyrażenia wdzięczności zarówno jej, jak i Temu, do kogo powiedziała: „Cała Twoja”⁷¹.

I oto 14 października 2011 roku – dokładnie w trzydziestą trzecią rocznicę rozpoczęcia historycznego konklawe z października 1978 – Janowi Pawłowi II odsłonięto w Moskwie pomnik, pomnik skromny, ale piękny, wystawiony w podwórzu Rosyjskiej Państwowej Biblioteki Literatury Zagranicznej im. Margarity Rudomino, wyobrażający papieża nie jako najwyższego katolickiego

⁶⁹ Пор. Е. Твердислова, *Папа римский Иоанн Павел II. Литературный портрет*, Москва 1995, s. 8–9.

⁷⁰ В. Высоцкий, *Лекция о международном положении, прочитанная человеком, посаженным на 15 суток за мелкое хулиганство, своим сокамерникам*, [w:] В. Высоцкий, *Собрание сочинений в четырех томах*, Москва 2008, t. 2: *Песни 1971–1980*, s. 298.

⁷¹ О. Седакова, *Totus tuus*, „Континент”. Литературный, публицистический и религиозный журнал 124 (2005) nr 2, s. 15–16.

hierarchę, lecz jako wielkiego myśliciela-humanistę, obok takich gigantów słowa i czynu, jak Leonardo da Vinci, Abraham Lincoln, Niccolò Machiavelli, Heinrich Heine, Charles Dickens, James Joyce, Gabriela Mistral, Mahatma Gandhi, Raul Wallenberg, o. Aleksander Mień, Jurij Łotman i Dymitr Lichaczow⁷².

W połowie lutego 2016 roku, zamykając już ten tekst, nie mogę się nie odnieść, choćby i najkrócej, do spotkania 12 lutego 2016 roku – na lotnisku im. José Juliána Martí y Péreza w Hawanie – papieża Franciszka z patriarchą Moskwy i całej Rusi Cyrylem I. Jest to rzeczywiście niesłychane wydarzenie – po raz pierwszy bowiem od założenia w 1589 roku Patriarchatu Moskiewskiego doszło do osobistego spotkania obu duchowych przywódców Wschodu i Zachodu. We wspólnej deklaracji papieża Franciszka i patriarchy Cyryla znajduje się następujący *passus*:

Mamy nadzieję, że nasze spotkanie przyczyni się także do pojednania, tam gdzie istnieją napięcia między grekokatolikami a prawosławnymi. Dziś jest jasne, że używana w przeszłości metoda „uniatyizmu”, pojmowanego jako przyłączenie jednej wspólnoty do drugiej, odrywając ją od swego Kościoła, nie jest sposobem pozwalającym na przywrócenie jedności. Jednakże wspólnoty kościelne powstałe w tych okolicznościach historycznych mają prawo do istnienia i podejmowania tego wszystkiego, co jest niezbędne do zaspokojenia potrzeb duchowych swoich wiernych, starając się jednocześnie żyć w pokoju ze swoimi sąsiadami. Prawosławni i grekokatolicy potrzebują pojednania oraz znalezienia wzajemnie akceptowalnych form współżycia⁷³.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednym z głównych architektów zarówno tego spotkania, jak i deklaracji jest papież z Polski – św. Jan Paweł II⁷⁴.

⁷² К. Пожарский, *В Москве открыт памятник Иоанну Павлу II*, www.ioannpavel.ru/2011/10/31/542 (16.02.2016). Autor opisał też ciekawie wygląd samej rzeźby: „Скульптура изображает Иоанна Павла II сидящим, его взгляд устремлен в даль. На коленях Папы лежит Библия, на которой покоится рука Понтифика. На странице открытой Книги виден латинский текст пролога Евангелия от Иоанна: «В начале было Слово». Папа размышляет над этими словами и словно бы призывает к этому и нас. Московский памятник отличается нейтральным характером. Он задуман как памятник гуманисту, а не церковному иерарху. Поэтому на нем нет наперсного креста, хотя на коленях Понтифика, под Книгой, видна папская епитрахиль с вышитым крестом. Такая композиция памятника призвана подчеркнуть личность Папы как выдающегося мыслителя и гуманиста, а не наставника католической веры”.

⁷³ <http://papiez.wiara.pl/doc/2974002.Wezwani-do-braterskiej-wspolpracy> (16.02.2016).

⁷⁴ Po spotkaniu rozległy się również głosy krytyki, szczególnie ze strony ukraińskich grekokatolików, którzy poczuli się dotknięci faktem, że hierarchowie mówią o nich bez nich. Z kolei polski publicysta Tomasz P. Terlikowski dostrzegł tu niebezpieczeństwo powrotu do zgubnej, ugodowej polityki Watykanu wobec despotycznych władców Rosji, jak to już miało

Abstract

Rus and its Saints in the Slavic Teaching of John Paul II. Between History and the Present Day

The article attempts at a synthetic description of the attitude of John Paul II, „the Pope from Poland”, to the religious legacy of Kievan Rus, which is nowadays a common legacy and spiritual and historical sphere for Russia, Ukraine and Belarus. John Paul II, himself subscribing to the spiritual heritage of the Polish Commonwealth of Two Nations, in his documents, speeches, pilgrimages and personal decisions proclaimed „the ecumenism of a larger Europe”. This notion subsumes both the Catholic West and East Central Europe with St Benedict as their spiritual patron and the Orthodox and Uniate Eastern Europe with the saintly brothers Cyril and Methodius as their patrons. In this context the Polish Pope also frequently referred to the principle of „two lungs of Christendom”, formulated in 1930 by the Russian symbolist poet and thinker, Viacheslav Ivanov. This broad ecumenism, which was the foundation of the vision of „Europe from the Atlantic to the Ural” developed by the Pope from Poland, embraces Catholics both of Latin and Byzantine rite as well as Orthodox Christians of all nations of southern and eastern Europe. In the conclusion, the article emphasizes the fact that the ecumenical attitude of the Pope from Poland particularly to Russian Orthodoxy had facilitated the historic, first ever meeting of Pope Francis I and the Patriarch of Moscow Kirill I, which took place in Cuba on 12 February 2016.

Grzegorz Przebinda, *Rus i jej święci w słowiańskim nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Twarze świętości*, red. Katarzyna Dybeł, Zofia Zarębianka, Kraków 2016, s. 25–43 (Dni Jana Pawła II).
<http://dx.doi.org/10.15633/9788374385503.05>

miejsce w czasach Pawła VI i arcybiskupa Casarollego. Zdaniem Terlikowskiego, jest to zdecydowane odejście od skutecznej „rosyjskiej polityki” Jana Pawła II – odejście, które miał już zapoczątkować, jak twierdzi polski komentator, Benedykt XVI. Por. T. P. Terlikowski, *Spotkanie w Hawanie – pośmiertny tryumf Casarolego*, www.fronda.pl/a/terlikowski-spotkanie-w-hawanie-posmiertny-tryumf-casarolego,65949.html (16.02.2016). Zalecałbym jednak większą ostrożność w podobnych komentarzach. Rosyjsko-ukraińskiego doświadczenia Jana Pawła II papież Franciszek zaprzepaścić nie może.

JAN PAWEŁ II – ODSŁONY PIĘKNA ŚWIĘTOŚCI

Wstęp

Przed kilkunastu laty obiegła świat wiadomość, że jakiś człowiek próbował rozbić *Pietę watykańską*, arcydzieło sztuki dłuta Michała Anioła, przedstawiające Matkę Bolesną trzymającą na kolanach martwe ciało Syna. Tysiące i miliony ludzi zachwycało się i zachwyca pięknem Madonny, dziełem ludzkiego geniuszu. A jednak znalazł się ktoś, kto chciał zniszczyć to piękno, dzieło ludzkich rąk i artysty. Jest takie piękno, które trzeba chronić: to piękno ludzkich serc, piękno prawdziwego człowieczeństwa, piękno ludzkiej duszy, piękno świętego człowieka, promieniującego świętością.

„Święci nie przemijają, święci żyją świętymi, święci wołają o świętość”¹ – mówił do nas św. Jan Paweł II w Starym Sączu. Czuję się zaszczycony i onieśmielony, gdy piszę o pięknie świętości w kontekście refleksji nad dziedzictwem tego wielkiego i dobrego człowieka. Czynię to jednak z ogromną pokorą wobec wielkości Jana Pawła II, którego wielkość i promieniowanie świętością wyzwała z nas dobro i pozwala nam pragnąć świętości.

Im więcej upływa czasu od przejścia Jana Pawła II do domu Ojca, im więcej czasu mija od jego beatyfikacji i kanonizacji, tym mocniej ujawnia się bogactwo jego świętości i tym mocniej wybrzmiewa świadectwo jego wiary, nadziei i miłości. Prosta obserwacja mówi, że nikt z nas nie byłby dziś taki, jaki jest, bez owoców jego nauczania, pielgrzymowania i niepowtarzalnego świadectwa. Osoba i dzieło Jana Pawła II są swoistym fenomenem w dzisiejszym świecie. Fenomenem osobowym, w znaczeniu ideału osobowego, jest najpierw sam Jan Paweł II Wielki – świadek wiary, pielgrzym nadziei, człowiek niosący wszystkim dobro i miłość. Trzeba mieć dużo taktu i delikatności i pokory, aby mówić o przesłaniu Jana Pawła II. Papież jest na pewno jednym z najwybitniejszych myślicieli naszych czasów. Jest heroicznym świadkiem wiary, nadziei i miłości. Jego osoba

¹ Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej w Starym Sączu*, Stary Sącz, 10 czerwca 1999, nr 1.

i dzieło wymyka się też kryteriom badawczym, gdyż jest on prorokiem naszych czasów, prawdziwym autorytetem. Dlatego mówienie o autorytecie jest mówieniem o człowieku dobrym, człowieku nadziei. Podstawowym warunkiem autorytetu jest życie w prawdzie. Być autorytetem – to być za autorytetem uznanym. Autorytet ma to do siebie, że jest przede wszystkim wartością dla innych i to jest istota autorytetu moralnego: być dla innych wartością w dobru i prawdzie.

Jan Paweł II fascynował świat swoją osobą. Jego głębokie umiłowanie Boga, umiłowanie prawdy, ewangeliczna prostota stały się źródłem szacunku, jaki zdobył także w świecie mediów. Było tak i wtedy, gdy nie szczędził krytyki pod ich adresem, bo sprzeniewierzały się prawdzie, dobremu obyczajom i godziły w podstawowe wartości ogólnoludzkie. Zawsze jednak zachęcał dziennikarzy do wsłuchiwania się w problemy człowieka i do obrony jego praw, do bycia rzecznikami spraw ludzkich, przekazywania prawdy o człowieku i jego godności. Był głęboko przekonany, że otwarcie Kościoła na media przyniesie dobre owoce. W swoim *Testamencie* Jan Paweł II napisał już w 1980 roku takie słowa: „Przyjmując już teraz tę śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia, czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której staram się służyć: dla zbawienia ludzi, dla ocalenia rodziny ludzkiej”². Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu można powiedzieć, że jego odejście było Przejściem, które dokonało się na oczach świata dzięki pośrednictwu mediów. I w ten sposób stało się pożyteczne dla całego świata, stało się źródłem dobra i promieniuje na nas pięknem świętości. O jakim pięknie jest mowa? W starożytności wiązano je przede wszystkim z ideą dobra, duchowością, moralnością, myślą i rozumem; utożsamiano je wtedy z doskonałością jako warunkiem piękna i ludzkiej twórczości na najwyższym poziomie. Nad pięknem w blasku prawdy zastanawia się św. Augustyn, który pisząc *Wyznania*, mówi o Bogu odkrywanym w sobie: „Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowalem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc beładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś”³. Piękno, podobnie jak i prawda, i dobro, przynależy do podstawowych wartości uniwersalnych, do uniwersaliów. Zachowanie piękna człowieczeństwa było podstawową troską Jana Pawła II, troską uwidaczną w jego twórczości poetyckiej i dramatycznej, w jego dziełach filozoficzno-etycznych, ale przede wszystkim w jego pięknym życiu, w jego działalności i nauczaniu. Kilka aspektów tej troski chcę przedstawić w moich refleksjach.

² Jan Paweł II, *Testament*, 24.02–1.03.1980 r., Watykan 2005.

³ Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1982, Ks. 10, s. 213.

Świętość w odsłonach dobrego człowieka

Karol Wojtyła powtarzał, że człowiek jest piękną istotą, jeśli naprawdę jest człowiekiem, nawiązując tym samym do starożytnych myślicieli, poetów – Meandera czy Terencjusza – czy też do myśli Arystotelesa. Troska Jana Pawła II, by zachować żywe piękno, to troska o to, by zachować piękno człowieczeństwa. Nie dziwi więc fakt, że w swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis*⁴ Jan Paweł II odsłania istotę człowieka w świetle prawdy, w świetle dobra, w świetle miłości. Można powiedzieć, że piękno – należące do uniwersaliów – jest jakimś koniecznym „tworzywem”, „formą”, w którą „ubierają się” prawda, dobro i miłość. Piękno nabiera wymiaru antropologiczno-etycznego, połączonego z wymiarem estetycznym. Samo piękno w oderwaniu od prawdy i dobra *de facto* przestaje „być piękne”. Stąd mówi się już od czasów Platona, że piękno jest ideą, wartością, prowadzącą do dobra i prawdy. Wszelki sens przygody z pięknem polega zatem na otwarciu przed człowiekiem bardziej zasadniczego horyzontu – horyzontu dobra. A ten horyzont jest horyzontem etyki. Prawdę tę głęboko wyraża potoczne doświadczenie, które mówi, że ktoś jest „dotknięty pięknem do żywego”, to znaczy, że jest poruszony przez piękno w stronę dobra.

Gdy idziemy tropem myśli Jana Pawła II, interesuje nas właśnie owo „dotknięcie pięknem w stronę dobra”, które objawia piękno człowieczeństwa. Piękną istotą jest człowiek, jeśli naprawdę jest człowiekiem. Jan Paweł II był i jest mistrzem w odsłanianiu oblicza pięknego człowieczeństwa w każdym z nas. To była sztuka, zdolność i wielkie dzieło Jana Pawła II: wyzwalanie dobra w człowieku, troska o piękno człowieczeństwa we wszystkich jego wymiarach, co widzimy na przykład w jego dziele *Miłość i odpowiedzialność*⁵, w którym pokazuje piękno przyjaźni, miłości narzeczeńskiej, miłości małżeńskiej i rodzinnej, czy w dziele *Dar i Tajemnica*⁶, kiedy mówi o pięknie życia kapłańskiego. W świadectwie życia i nauczaniu Jana Pawła II człowiek święty to przede wszystkim człowiek dobry.

1. Człowiek dobry – po pierwsze – to ten, kto ma świadomość bycia człowiekiem. Nie jest ani zwierzęciem, ani aniołem – jest człowiekiem. Jest to człowiek nieustannie doskonalący siebie, człowiek, który ma w sobie ogromny potencjał dobra, które musi i powinien wyzalać, by w pełni być człowiekiem⁷. Bądź dobrym człowiekiem, czyli stań się tym, kim jesteś. Piękny jest człowiek, jeśli jest prawdziwym człowiekiem. Życie w blasku prawdy o sobie, w prawdzie o swojej godności i wartości, życie w prawości sumienia, życie w odpowiedzialności

⁴ Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptor hominis*, Watykan 1979 [dalej: RH].

⁵ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność* (Człowiek i moralność, 1), Lublin 2001.

⁶ Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 2011.

⁷ Por. RH 8.

za siebie i innych: ileż razy te myśli niestrudzenie kierował do nas Jan Paweł II. Prawdziwy człowiek to prawy człowiek: prawość to odpowiedzialność za człowieczeństwo. Prawość jest niezbędnym warunkiem wszelkiej odpowiedzialności, a przede wszystkim warunkiem umiejętnego dostrzegania i odkrywania piękna dobrego i prawdziwego człowieczeństwa.

2. Po drugie – człowiek dobry to ten, kto jest człowiekiem prawego sumienia. Dlatego Jan Paweł II tak mocno wołał o ludzi sumienia. W słynnym przemówieniu w Skoczowie papież mówił: „Nasz wiek XX był okresem szczególnych gwałtów zadawanych ludzkim sumieniom. W imię totalitarnych ideologii miliony ludzi zmuszano do działań niezgodnych z ich najgłębszymi przekonaniem⁸. I tak się rodziło zło. Dobro wypływa z prawego sumienia, które wskazuje na dobro i do dobra prowadzi. „Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień”⁹.

3. Po trzecie – człowiek dobry to człowiek, który ma świadomość prymatu wartości moralnych nad wszelkimi innymi wartościami.

Dobroć, poszanowanie prawdy i pokora stoją ponad geniuszem, mądrością, kwitnącym zdrowiem – pisze Dietrich von Hildebrand – To, co się dokonuje i olśniewa nas w akcie szczerego przebaczenia, wielkodusznego wyrzeczenia lub w akcie bezinteresownej żarliwej miłości jest bardziej znaczące, ważniejsze i trwalsze od innych wartości tkwiących w kulturze. Wartości moralne są węzłowym problemem świata; brak moralnych wartości jest największym złem, gorszym niż cierpienie, choroba, śmierć, gorszym niż upadek kwitnących kultur¹⁰.

4. Po czwarte – człowiek dobry to człowiek kultury, tzn. urzeczywistniający kulturę zgodnie z naturą człowieczeństwa. Człowiek tworzy kulturę, wyraża się w niej, ale nie jest tylko dzieckiem kultury, która może być także przestrzenią zła.

Nie można zaprzeczyć – pisze Jan Paweł II w *Veritatis splendor* – że człowiek istnieje zawsze w ramach określonej kultury, ale prawdą jest też, że nie wyraża się on całością w tej kulturze. Zresztą sam fakt rozwoju kultur dowodzi, że w człowieku jest coś, co wykracza poza kulturę. To „coś” to właśnie ludzka natura: to ona jest miarą kultu-

⁸ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie*, 12 maja 1995, nr 3.

⁹ Jan Paweł II, *Odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się za sprawą sumień. Przemówienie z dnia 19 lutego 1998*, nr 2, www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/bpi_pl3_1998.html (2015).

¹⁰ D. von Hildebrand, *Prawość*, „W drodze” (1973) nr 1, s. 115–116.

ry i to dzięki niej człowiek nie staje się więźniem żadnej ze swych kultur, ale umacnia swoją osobową godność, żyjąc zgodnie z głęboką prawdą swojego bytu¹¹.

Prawda o człowieczeństwie odsłania nam wymiar dobra, wpisanego w sens ludzkiego życia. Odkrywanie tego dobra w prawdzie o sobie jest zadaniem każdego człowieka, który w ten sposób tworzy kulturę i w niej się wyraża.

5. Po piąte – człowiek dobry to człowiek odpowiedzialny przed własnym sumieniem i przed innymi ludźmi, a także przed Bogiem¹². Prawość to odpowiedzialność za dobro – pisze Hildebrand¹³. Prawość jest niezbędnym warunkiem wszelkiej odpowiedzialności, a przede wszystkim warunkiem umiejętności dostrzegania wartości. Prawość jest również źródłem szacunku dla obiektywnie zobowiązujących wymagań płynących od wartości i ku wartościom, ku dobru.

6. Po szóste – człowiek dobry cieszy się życiem, odkrywa jego piękno i sens mimo trudności i problemów, jakie ono niesie. Jakże wymowne są pod tym względem słowa Jana Pawła II, schorowanego, cierpiącego człowieka, który pod koniec swojego życia pisał: „mimo ograniczeń mego wieku bardzo wysoko cenię sobie życie i umiem się nim cieszyć. Dziękuję za to Bogu. [...] Zarazem jednak głębokim pokojem napelnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia”¹⁴.

Odkrywać piękno człowieka

Człowiek może w rozmaity sposób być piękny, być nosicielem piękna, być jego podmiotem, i różnie też może objawiać piękno. Na przykład – człowiek, którego widzę, jest piękny całym swym wyglądem, chociaż jest bardzo skromnie ubrany; jest piękny spojrzeniem, swobodą ruchów, np. w tańcu; piękny wrażliwością na świat, piękną mową, smutkiem, radością, zamyśleniem, płaczem, wewnętrznym zdziwieniem, pokorą, elegancją stroju itp. Piękno odsłaniając się, odsłania od samego początku człowieka, a przede wszystkim – jak mówi od wieków filozofia nie tylko chrześcijańska – odsłania jego wnętrze, jego duszę. Odkrywając zaś w rozmaity sposób duszę człowieka, próbujemy odkrywać ogromną tajemnicę Bożego obrazu w człowieku. Dla Karola Wojtyły odkrywanie piękna, prawdy i dobra jest zadaniem, które wręcz fascynuje go przez całe życie. Wie o tym od

¹¹ Jan Paweł II, Enc. *Veritatis splendor*, Watykan 1993, nr 53 [dalej: VS].

¹² Por. szerzej: A. Drożdż, *Fundamentalne przestrzenie odpowiedzialności ludzkiej*, [w:] *Jak żyć odpowiedzialnie w nieodpowiedzialnym świecie?*, red. A. Wuwer, Katowice–Piekary Śląskie 2007, s. 68–81.

¹³ Por. D. von Hildebrand, *Prawość*, art. cyt., s. 122.

¹⁴ Jan Paweł II, *List do ludzi w podeszłym wieku*, Watykan 1999, nr 17.

najmłodszych lat. Myśli o Bogu i człowieku kategoriami piękna osobowego. Młody Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga* wkłada w usta Adama Chmielowskiego słowa o tym, że sama inteligencja nie wystarcza¹⁵, że potrzeba miłości. Trzeba szukać czegoś więcej. Chmielowski jako artysta malarz szuka piękna. I co znajduje? Na ciemnej ulicy znajduje pod latarnią człowieka. W tym biedaku odkrywa niepowtarzalne piękno, które – jak to określa – jest dla niego „drogą oczyszczenia”, gdy po doświadczeniach z biedakami podnoszonymi z ulicy staje przy sztalugach malowanego właśnie obrazu *Ecce Homo (Oto człowiek)*. Jak Wojtyła pisze w dramacie, „Adam pozostał sam i zatrzymując wzrok na obrazie mówi bardzo wolno: «Wyniszczyli Cię [...]; Przy tym pozostałeś piękny; Najpiękniejszy z synów ludzkich; Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później; O, jakież trudne piękno, jak trudne; Takie piękno nazywa się Miłosierdzie»”¹⁶.

Ta młodzieńcza wrażliwość Wojtyły na piękno człowieka dobrego, miłosiernego trwała i potęgowała się przez całe jego życie. Nie dziwi więc fakt, że Jan Paweł II szukał piękna człowieka wszędzie: w slumsach Ameryki Południowej, gdy ku przerażeniu zdumionych dziennikarzy przytula chorych na AIDS, gdy samotnie rozmawia w celi z Ali Agcą, kiedy pisze encyklikę o *Odkupicielu człowieka*¹⁷, kiedy przytula dzieci i gdy schorowany wychodzi do młodzieży i nie może im podziękować nawet jednym słowem, bo nie ma już sił, by mówić: oto człowiek! Piękno „bycia człowiekiem” pojawia się w niemal wszystkich spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą. „Miej serce i patrzaj w serce!” – mówił Jan Paweł II do młodzieży akademickiej w Warszawie, cytując Mickiewicza. „Człowieka [...] trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha”¹⁸.

Streszczeniem wielkiego papieskiego wykładu na temat piękna duchowego jest jego przemówienie do ludzi kultury w dniu 13 czerwca 1987 w Warszawie – w kościele Świętego Krzyża:

Waszym powołaniem, drodzy Państwo, jest piękno. Tworzyć przedmioty piękne. Wywoływać piękno w wielorakiej materii ludzkiej twórczości: w materii słów i dźwięków, w materii barw i tonów, w materii rzeźbiarskich czy architektonicznych brył, w materii gestów, którymi wyraża się i przemawia to najszczególniejsze tworzywo świata widzialnego, jakim jest ludzkie ciało. „Cóż wiesz o pięknem?... Kształtem jest Miłości”. A zatem: czy nie pozostaje ono w jakimś intymnym, bardzo rzeczywistym związku z Tym, który umiłował do końca? Który objawił

¹⁵ Por. K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, [w:] K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków 1987, s. 144n.

¹⁶ K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, dz. cyt., s. 160.

¹⁷ Por. RH.

¹⁸ Jan Paweł II, *Przemówienie do młodzieży akademickiej zgromadzonej przed kościołem św. Anny w Warszawie*, 3 czerwca 1979 roku, nr 2.

definitywną miarę miłości w dziejach człowieka i świata? A zatem: czy to piękno, które jest waszym powołaniem, waszym trudem [...] – nie pozostaje w ukrytej, niemniej realnej więzi z Odwiecznym Pięknem i Odwieczną Miłością?”¹⁹.

„Cóż wiesz o Pięknem?.. Kształtem jest Miłości”²⁰.

Świętość w pięknie wartości

Jan Paweł II jako etyk i humanista wysokiej klasy wie dobrze, że człowiek nie może żyć bez wartości. Wartość – to coś cennego. A wartości etyczne są z gruntu wartościami osobowymi. Bez nich człowiek nie może objawiać się jako człowiek. Wartości są różne. Są wartości witalne, konieczne do życia, są wartości ekonomiczne, rodzinne, ojczyźniane, estetyczne itp. Wartością jest życie ludzkie, wartością jest młodość, wartością jest człowiek, wartością jest miłość. To są z punktu widzenia aksjologii różne wartości. Jan Paweł II próbuje jednak często łączyć wartości etyczne, ontyczne i estetyczne, używając pojęcia „piękna”, mówiąc „piękno życia”, „piękno młodości”, „piękno człowieka”, „piękno miłości”. W ten sposób podkreśla ważność tych wartości i nadaje pięknu wymiar etyczny. W bogatym nauczaniu Jana Pawła II piękno opisywane jest za pomocą takich wartości, jak: szczęście, dojrzałość, doskonałość, uczciwość, ład moralny, świętość. Wartości te są nie do pomyślenia w oderwaniu od przeżywanego osobowo piękna, od doświadczenia piękna własnego człowieczeństwa.

Jan Paweł II mówi o „pięknie szczęścia”, którego słusznie pragnie każdy człowiek. Jest to „piękno uczestniczenia w prawdziwych wartościach prawdy, dobra i piękna”. One koncentrują się wokół człowieka i konstytuują jako osobę każdego człowieka: dzieci, rodziców, młodzież, ludzi zdrowych i chorych, twórców kultury, męczenników naszych czasów, biednych i bogatych. W *Liście do młodych* papież pisze między innymi o pięknie młodości, nazywając młodość „bogactwem”: chodzi o „piękno mądrego zagospodarowania młodości”²¹. Chodzi tu o odpowiedź, która dotyczy całego życia człowieka, który został stworzony do szczęścia. W słynnym przemówieniu do młodzieży na Westerplatte w dniu 18 czerwca 1987 roku ojciec święty mówi o najważniejszych wartościach, które decydują o szczęściu człowieka:

¹⁹ Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli świata kultury zgromadzonych w kościele Świętego Krzyża w Warszawie*, 13 czerwca 1987, nr 6.

²⁰ C. K. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, dialog *Bogumił*, Warszawa 1900, III, 431.

²¹ Jan Paweł II, *List do młodych całego świata Parati semper*, Watykan 1985, nr 3.

Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie. [...] Każdy z was, młodzi Przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. [...] Jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.²²

Taka troska o szczęście, szczęście własne i drugiej osoby, kosztuje, bo wszystko, co jest cenne, musi kosztować. Wszystko, co piękne i wartościowe, musi kosztować.

W nauczaniu Jana Pawła II znaczący jest motyw „piękna dojrzałości życiowej”. W Częstochowie, podczas pożegnalnego przemówienia podczas spotkania z młodzieżą, Jan Paweł II przypomina podstawową zasadę dojrzewania do doskonałości. Pojęcie piękna i pojęcie doskonałości moralnej ściśle się ze sobą wiążą. Papież streszcza to tak:

Wzrastać, dojrzewać: oto zadanie młodego człowieka. W sferze biologicznej za stój, brak rozwoju jest znakiem rozpoczynającej się starości. To samo prawo odnosi się do życia duchowego. Różnica jest tylko jedna: duch nie zna biologicznych ograniczeń wzrostu. I właśnie dlatego nie podlega procesowi starzenia się. Oto zadanie, jakie mamy: „wzrastajcie jako osoby, rozwijajcie talenty właściwe dla ciała i dla duszy, wzrastajcie jako ludzie w dążeniu do duchowego piękna”²³.

W aspekcie piękna aksjologicznego możemy mówić za Janem Pawłem II także o „pięknie uczciwości”. W dniu 7 czerwca 1991 w Płocku papież wyraźnie mówił o nim:

I bardzo też uważajmy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszczą. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju²⁴.

²² Jan Paweł II, *Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte*, 12 czerwca 1987, nr 8.

²³ Jan Paweł II, *Przemówienie pożegnalne do młodzieży w Częstochowie*, 15 sierpnia 1991, nr 1.

²⁴ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. w Płocku*, 7 czerwca 1991, nr 4.

Pojęcie piękna moralnego jest w nauczaniu Jana Pawła nieodłączne od pojęcia „ładu” – w tym „ładu moralnego”. Jest to „piękno czystych sumień”. W dniu 22 maja 1995 w Skoczowie ojciec święty mówił o potrzebie ludzi sumienia:

Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!”²⁵.

Zwyciężanie dobrem jest miarą sumienia, jest miarą piękna sumienia, a tym samym piękna człowieka.

Przekazywać piękno świętości

Jan Paweł II wielokrotnie pokazywał, że mistrzami piękna duchowego są rodziny. Wiele razy mówi o pięknie macierzyństwa i ojcostwa. Warto zauważyć, że w bogatym papieskim nauczaniu słowo „piękno” może być zastępowane przez „godność” lub „świętość” i odwrotnie. To pokazuje, jak mocno świętość jest związana z godnością i pięknem duchowym człowieka. Już podczas pierwszej pielgrzymki – 5 czerwca 1979 roku w Gnieźnie – papież mówił:

Pragnę na tym miejscu oddać hołd polskiej matce, oddać hołd polskiej kobiecie w wymiarach tysiąclecia! Mówimy «Gniezno» – to znaczy «gniazdo»! Gniazdo narodu, kolebka. Nad kolebką zawsze pochyla się kobieta, matka. Pragnę oddać hołd polskim matkom na naszej ojczyźnie!²⁶

Rezerwuarem piękna jest cała „tradycja chrześcijańska i narodowa”. W Kalwarii Zebrzydowskiej 7 czerwca 1979 roku Jan Paweł II mówił:

[...] te góry przyciągały ludzi [...]. Kalwaria ma w sobie coś takiego, że człowieka wciąga. Co się do tego przyczynia? Może i to naturalne piękno krajobrazu, który stąd się rozciąga u progu polskich Beskidów [...]. Zapraszają nas one, aby tu wrócić na nowo – i na nowo się w nie zagłębić. W tych tajemnicach wyrażone jest zarazem

²⁵ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie*, 12 maja 1995, nr 3.

²⁶ Jan Paweł II, *Słowo do wiernych zgromadzonych na wzgórzu Lecha w Gnieźnie*, 3 czerwca 1979 roku, nr 1.

wszystko, co składa się na nasze ludzkie, ziemskie pielgrzymowanie, na piękno „drózek” dnia powszedniego. Co za wspaniała zresztą nazwa – „dróżki”, trudno znaleźć w innych językach jakiegokolwiek słowo, które by temu odpowiadało²⁷.

Kilka dni później w Nowym Targu papież rozwija motyw „piękna wypoczynku” i wyjaśnia: „Odpocząć – napisał kiedyś Norwid – to znaczy «począć na nowo»”²⁸.

Ważnym, narodowym źródłem „odnowy” i „piękna duchowego” jest Jasna Góra. Podczas trwającego jeszcze stanu wojennego, w przemówieniu na Karlsplatz w Wiedniu dnia 12 września 1983 roku Jan Paweł II przypominał, iż źródłem duchowych mocy jest Jasna Góra:

Jasna Góra jest bowiem znakiem i źródłem tych wartości [...], które kształtują ducha i serca ludzi żyjących na naszej ziemi; które gasnące oczy zapalają nadzieją, które porażkę nawet zmieniają w zwycięstwo. Nasz poeta, wyznając w swoim wierszu Boga gospodarzem świata, dodaje z wielką prostotą: „A czy wiecie, gdzie byłem, gdzie się tego uczyłem? Częstochowskie ja dziecię, stamtąd idę piechotą, choć daleko, z ochotą!” (C. K. Norwid)²⁹.

Jan Paweł II – przywołując największych myślicieli i najpiękniejsze postaci z naszej historii: Długosza, św. Jadwigę, św. Kingę, Norwida, Mickiewicza i Krasińskiego, ks. Jerzego Popiełuszkę i kard. Stefana Wyszyńskiego, dawnych i współczesnych męczenników w każdym zakątku naszej ziemi – uczy nas nie tylko wrażliwości na wszelkie odłony piękna, ale i o rzeczpospolitej pięknych dusz.

Oddzielną sprawą jest papieskie „piękno wspomnień”. Prawie nikt o tym nie pisze – a szkoda. Wszystkie odłony piękna wspomnień o ludziach, miejscach, zdarzeniach stawia Jan Paweł II w perspektywie „piękna wieczności”. Świadczy o tym między innymi fragment bardzo osobistego przemówienia w Wadowicach w dniu 16 czerwca 1999 roku:

Z wielkim wzruszeniem patrzę na to miasto lat dziecięcych, które było świadkiem moich pierwszych kroków, pierwszych słów i tych – jak mówi Norwid – „pierwszych ukłonów”, co są „jak odwieczne Chrystusa wyznanie: Bądź pochwalony!” (por. *Moja piosenka*). Miasto mojego dzieciństwa, dom rodzinny, kościół parafialny, kościół mojego chrztu św. [...] Pragnę wejść w te gościnne progi, na nowo ukłonić się rodzinnej

²⁷ Jan Paweł II, *Przemówienie do pielgrzymów zgromadzonych w Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej*, 7 czerwca 1979 roku, nr 2.

²⁸ Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. w Nowym Targu*, 8 czerwca 1979 roku, nr 5.

²⁹ Jan Paweł II, *Przemówienie na Karlsplatz w Wiedniu: „Bądźcie dojrzałymi dojrzałością wiary i mocni mocą ducha”*, Wiedeń, 12 września 1983 roku, nr 6.

ziemi i jej mieszkańcom [...]. A dom był tutaj, za moimi plecami, przy ulicy Kościelnej. A kiedy patrzyłem przez okno, widziałem na murze kościelny zegar słoneczny i napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”³⁰.

Kanonizacja Jana Pawła II jako odsłona świętości

Na koniec, korzystając z przyczynkowej analizy programu kanału I Telewizji Polskiej w dniach 26 i 27 kwietnia 2014 roku, w przeddzień i w dniu kanonizacji Jana Pawła II, chcę pokazać przykład medialnych poszukiwań i prób pokazania jego świętości. Moja analiza jest próbą opisanie, w jaki sposób te przekazy mierzą się ze świętością Jana Pawła II. Próbuję w nich odkrywać niektóre medialne odsłony świętości Jana Pawła II, w których został on ukazany jako autorytet duchowy, człowiek nadziei, człowiek dobry, człowiek dialogu itd. Obrazy te odsłaniają piękno i wartość ludzkiego życia w kontekście piękna duchowych wartości, które współtworzą wymiar świętości.

1. Świętość jako inna obecność. Świętość Jana Pawła ukazuje perspektywę jego nowej obecności, duchowej obecności w wielkim dziedzictwie, które pozostawił, ale również nowej obecności jako naszego orędownika u Boga, „Brata naszego Boga”, który nadal jest z nami. Wymowna oprawa graficzna, wielokrotnie pokazywana pod znamienym tytułem „Jestem z Wami”, wprowadzająca zarówno w sekwencje prezenterkie, jak i oddzielająca program papieski od całości programu, podkreślała nową formę obecności Jana Pawła II w perspektywie innej rzeczywistości. To była próba dotknięcia tajemnicy świętych obcowania w duchu chrześcijańskiej eschatologii. To pokazywanie nowego wymiaru obecności Jana Pawła II pośród nas jest także wyjątkowym fenomenem w mediach, ponieważ jej odkrywanie zakłada perspektywę wiary. Telewizja Polska pokazała w ten sposób nieprzemijającą wartość autorytetu Jana Pawła II, podkreślając przy tym prawdę, że prawdziwe autorytety „nie odchodzą”, są z nami. Jan Paweł II jest z nami nadal w innych wymiarach obecności.

2. Świętość Jana Pawła jako swoiste przeniesienie w wymiar ikoniczności. Telewizja, posługując się obrazem, pokazywała Jana Pawła II jako „osobową ikonę” na wzór obrazu kanonizacyjnego przejętego z beatyfikacji. Ten obraz utrwalany w przekazach telewizyjnych stanowił dopełnienie dzieła Jana Pawła II, jakby zamknięcie medialnej obecności Jana Pawła II pośród nas w ogromnej skali dziennikarskiego i organizacyjnego zaangażowania. Takie ujęcie było ze wszechmiar słuszną formą ukazania tajemnicy świętości. Mogło też być jednak ostatnią medialną okolicznością zainteresowania osobą Jana Pawła II w takiej skali, co

³⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie do mieszkańców Wadowic*, 16 czerwca 1999 roku, nr 1.

niestety się częściowo potwierdziło, a o czym pisze w swoim artykule zawartym w niniejszej publikacji prof. Teresa Sasińska-Klas, podkreślając że medialne zainteresowanie św. Janem Pawłem II w I rocznicę kanonizacji było już znacząco słabsze. To świadczy również o tym, że świętość Jana Pawła II, wyrażona w formie aureoli świętości, przeniosła go bardziej w przestrzeń sakralną, w której cieszy się ogromnym kultem i podziwem wiernych kosztem mniejszego zainteresowania w sferze społecznej, publicznej i medialnej. Jest to zjawisko, które stanowi wyzwanie dla mediów: w jaki sposób przekuć świętość Jana Pawła II na realia życia codziennego i przywrócić jego rolę w kształtowaniu cywilizacji miłości w życiu wspólnotowym i społecznym?

3. Świętość człowieka Bożego. Ten wymiar świętości był szczególnie widoczny w wypowiedziach gości programów informacyjnych i publicystycznych, świadectwach spotkań ludzi z Janem Pawłem, np. w świadectwie osobistego fotografa papieskiego Artura Mariego w programie *Metr od świętości*. Chociaż trudno tę moc i to promieniowanie ukazać medialnie, to jednak kanonizacja Jana Pawła ułatwiała sięganie do tego głębokiego wymiaru świętości, który jest oparty na wierze i modlitwie. Widzieliśmy obrazy papieża jako człowieka modlącego się, człowieka, który wytrwał do końca pomimo cierpień, człowieka, który się nie lęka pomimo wielu zagrożeń cywilizacyjnych. Takie świadectwo o Janie Pawle II daje kardynał Stanisław Dziwisz, który pisze: „W tym ostatnim momencie ziemskiej wędrówki ojciec święty stał się ponownie tym, kim był zawsze, człowiekiem modlitwy. Człowiekiem Bożym, głęboko zjednoczonym z Panem, dla którego modlitwa stanowiła nieprzerwanie fundament egzystencji”³¹.

4. Świętość człowieka nadziei. Kanonizacja z swej samej natury domagała się języka medialnego uwzględniającego perspektywę nadziei i eschatologii chrześcijańskiej. Redakcja katolicka Telewizji Polskiej, która koordynowała większość programów dotyczących kanonizacji, była przygotowana na to, by szukać takiego języka przekazu telewizyjnego, który dobrze wyrazi tajemnice wiary i świętości. Świętość jako wymierny znak innego życia rodzi nadzieję. Dlatego telewizyjne obrazy Jana Pawła, zwłaszcza wydobyte z archiwalnych nagrań jego słowa: „*Nie lękajcie się*”, tchnęły nadzieją. Zaangażowanie mediów w pokazanie jego świętości można odczytywać także jako ich odpowiedź na słowa Jana Pawła II z ostatniego listu apostołskiego poświęconego środkom społecznego przekazu *Szybki rozwój*, w którym mocno wybrzmiewają profetyczne słowa: skierowane do wszystkich „*Nie lękajcie się mediów*”, a do ludzi mediów katolickich – „*Przekazujcie orędzie nadziei [...], zachowując stale żywą w tym świecie, który mija,*

³¹ S. Dziwisz, *Świadectwo*, Warszawa 2007, s. 228.

wieczną perspektywę Nieba, perspektywę, której żaden ze środków przekazu nie będzie mógł nigdy bezpośrednio osiągnąć³².

5. Dobroć i miłość jako miara i znak świętości. Wiele wypowiedzi, programów, relacji podkreślało wymiar pięknego człowieczeństwa Jana Pawła II jako człowieka dobrego. Dobro przyciąga, fascynuje i pociąga. I taki wymiar świętości wyłania się z wielu świadectw ludzi, którzy chociażby na moment spotkali papieża w swoim życiu. Człowiek dobry niesie miłość i głosi miłosierdzie, żyje w blasku prawdy o sobie, o swojej godności i wartości, w prawości sumienia, odpowiedzialności za siebie i innych. Telewizja próbowała odsłaniać dobroć Jana Pawła II na wiele sposobów, np. w: obrazach jego otwartości dla innych, głoszonym orędziu miłosierdzia, szacunku dla ludzi, przyciąganiu ludzi do siebie dobrocią. Ten wymiar dobroci łączył obu papieży: Jana Pawła II i Jana XXIII, nazwanego już dawno Papieżem Dobroci. Ten wymiar dobroci obu świętych papieży telewizja próbowała pokazać szczególnie w relacjach z Watykanu i relacjach reporterskich z Polski, m.in. z Krakowa, Zakopanego czy Wadowic.

6. Świętość człowieka dialogu. Jan Paweł II żadnego człowieka nie traktował jako Obcego, ale zawsze jako siostrę lub brata w jednej rodzinie ludzkiej. Ten wymiar świętości wyrażający się poprzez otwartość i dialog był szczególnie widoczny podczas transmisji w tych rzeszach wiernych z całego świata, których twarze radosne, szczęśliwe, mówiły więcej niż jakikolwiek komentarz. Jan Paweł II bardzo często zaczynał swe przemówienia i spotkania z ludźmi od zwrotu: „bracia i siostry”. I nie był to w jego ustach zwrot wyłącznie grzecznościowy czy pusty, tradycyjny slogan, lecz swoiste *credo* antropologiczne, odwołujące się do uniwersalnego braterstwa wszystkich ludzi i miłości do każdego człowieka. Ten wymiar otwartości i dialogu był widoczny szczególnie w czasie transmisji mszy św. kanonizacyjnej i w programach *Metr od świętości*.

7. Świętość człowieka cierpienia. W programie *Metr od świętości*³³ Arturo Mari opowiada o ciężkiej operacji, której został poddany z powodu problemów z kręgosłupem. Jak zawsze w trudnej chwili zwrócił się w modlitwie do papieża, prosząc tylko o jedno: by w razie niepowodzenia pozwolił mu odejść we śnie. Telewizja przywołała ze swoich archiwów wiele obrazów cierpiącego papieża, zwłaszcza te z Wielkiego Piątku, kiedy przyciskał tak mocno krzyż Jezusa, albo z wielkanocnej modlitwy *Regina caeli*, kiedy nie mógł już wydobyć ani jednego słowa. Jan Paweł II pokazał swoim życiem, że cierpienie to nie jest cel. Jakże wymowne są pod tym względem jego słowa, słowa schorowanego, cierpiącego człowieka, który pod koniec swojego życia pisał: „mimo ograniczeń mego wieku bardzo wysoko cenię sobie życie i umiem się

³² Jan Paweł II, List apost. poświęcony środkiem społecznego przekazu *Szybki rozwój*, 24 stycznia 2005, nr 12.

³³ *Metr od świętości*, odc. 30 *Wyznanie*, program w TVP 1, 26.04.2014, godz. 16.45–17.00.

nim cieszyć. Dziękuję za to Bogu. [...] Zarazem jednak głębokim pokojem napelnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia”³⁴.

Zakończenie

Na koniec warto pokazać ostatnią odsłonę świętości: świętość jako przejście z życia do Życia. Jest to najtrudniejsza do medialnego pokazania odsłona świętości. To jest piękno życia wiecznego w perspektywie wiary. Dotykamy w tej odsłonie, np. w programie *Santo Subito*, samej istoty świętości i kultu ludzi świętych. Dotykamy istoty piękna życia ludzkiego, w które wpisane jest także przemijanie. Takie świadectwo Jana Pawła pozostawiło w nas przekonanie, że trzeba się zatrzymać nad życiem, dostrzegać jego piękno, bo przemijanie także ma sens, jak napisał papież w *Tryptyku rzymskim*³⁵ i co pokazał swoim pięknym człowieczeństwem i pięknym życiem na wszystkich jego etapach.

„Święci nie przemijają, święci żyją świętymi, święci wołają o świętość”³⁶. To jest wymiar świętości, jaki nam zostawił Jan Paweł II, świętości dobrego człowieka i wielkości autorytetu, pokazującego i broniącego godności każdego człowieka. Niech jego świętość przenika nas i promieniuje na nas, byśmy w sobie i w innych kształtowali piękno człowieczeństwa.

Abstract

John Paul II – views the beauty of holiness

Conserving the beauty of humanity was the primary concern of John Paul II, concern visualized in his poetic and dramatic, in his works of philosophy and ethics, but most of all in his beautiful life, in his ministry and teaching. This article is an attempt to show the holiness of John Paul II through the prism of his beautiful humanity. I'm trying to explore some of the views of holiness of John Paul II, in which he appears as a spiritual authority, as a man of hope, a good man, as a man of dialogue, etc. These images reveal the beauty and value of human life in the context of a beautiful spiritual values, which make up the dimension of holiness.

Ks. Michał Drożdż, *Jan Paweł II – odsłony piękna świętości*, [w:] *Twarze świętości*, red. Katarzyna Dybeł, Zofia Zarębianka, Kraków 2016, s. 47–58 (Dni Jana Pawła II).
<http://dx.doi.org/10.15633/9788374385503.06>

³⁴ Jan Paweł II, *List do ludzi w podeszłym wieku*, Watykan 1999, nr 17.

³⁵ Por. Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski. Medytacje*, Kraków 2003, s. 10.

³⁶ Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej w Starym Sączu*, Stary Sącz, 10 czerwca 1999 roku, nr 1.

ODWAGA ŚWIĘTOŚCI JANA PAWŁA II

Jedyną rzeczą, jakiej powinniśmy żałować, jest to,
że nie byliśmy święci...
(Leon Bloy)

Każdy święty Kościoła katolickiego jest inny, bo każdy ma niepowtarzalną drogę prowadzącą go do zażyłej przyjaźni z Bogiem. Takim świętym jest też Karol Wojtyła, który od wczesnego dzieciństwa był wsłuchany w słowo Boże, umiał też wyczuwać natchnienia Ducha Świętego oraz uważnie słuchać głosu własnego sumienia. Wielką pomocą w kształtowaniu jego bogatej osobowości była pełna prostoty pobożność jego rodziców. Codziennie w jego domu modlono się, dlatego Karol był niejako otulony głęboką wiarą rodziców i brata Edmunda. Już w Wadowicach zetknął się również z gorliwymi kapłanami, którzy byli dla niego wzorem w wielkodusznym oddaniu się Panu Bogu. Sam chętnie chodził do kościoła i był bardzo solidnym ministrantem.

Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim Karol spotkał krawca z Dębnik, sługę Bożego Jana Tyranowskiego, który był przyjacielem młodzieży przy kościele Księży Salezjanów. Tak o nim wspominał papież w książce *Dar i Tajemnica*:

Był człowiekiem niezwykle głębokiej duchowości [...]. Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą, które wyprzedziły to, co potem znalazłem w seminarium. Tyranowski, który sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury¹.

Dodajmy, że Karol nawiązał kontakt z Janem Tyranowskim w wieku około dwudziestu lat. Jego duchowy mistrz miał bardzo słabe zdrowie. W jego życiu zapisał się szczególnie dzień święceń jego rozmodlonego wychowanka, 1 listopada 1946 roku. Przebywał wtedy w szpitalu, choć tak pragnął służyć Karolowi do mszy św. pry-

¹ Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996, s. 25.

cyjnej w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Przez swoje cierpienie ofiarowane Panu Bogu chciał wyprosić neoprezbiterowi dar świętości i czystości serca. Jan Tyranowski zmarł 15 marca 1947 r., a obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny.

W szkole św. Jana od Krzyża

Dzięki pouczeniom św. Jana od Krzyża Karol potrafił z wiarą w Bożą Opatrzność przetrwać próby tragicznego okresu okupacji niemieckiej, przez które Pan Bóg go przeprowadził. Nie dziwi nas, że praca doktorska, którą ks. Karol Wojtyła napisał zaraz po zakończeniu wojny na *Angelicum* w Rzymie, poświęcona była właśnie kwestii wiary u św. Jana od Krzyża. Hiszpański mistyk uczył go wiary żywej, dynamicznej, szukającej i znajdującej Boga w Jego Synu, Jezusie Chrystusie. Uczył go wiary w Chrystusa w Kościele, odkrywanych pięknie stworzenia, milczącej modlitwie, ciemnościach nocy duchowej i oczyszczających płomieniach Bożej miłości. Podobnie jak dla św. Jana od Krzyża, także dla Karola ciemności, które przeżywał, stawały się paradoksalnie światłem, które prowadziło go do duchowego oświecenia i jeszcze bardziej dojrzałej wiary. To dlatego pod koniec swego życia Jan Paweł II widział w mądrości św. Jana od Krzyża inspirację do ewangelizacji współczesnego świata.

Wypełniając papieską posługę od 16 października 1978 roku, Jan Paweł II był przekonany, że do palących zadań stojących obecnie przed Kościołem należy pomoc ludziom w doświadczaniu zbawczej obecności Boga działającego w ich życiu oraz historii świata. Uważał, iż synostwo Boże i powołanie każdego człowieka do zjednoczenia z Bogiem są fundamentem jego godności. Jan Paweł II dostrzegł w św. Janie od Krzyża nowe możliwości dla odnowienia Kościoła, ażeby także przez poezję, bogactwo humanizmu oraz kulturę zakorzenioną w doświadczeniu mistycznym wychodzić do zagubionych duchowo ludzi. Lektura dzieł hiszpańskiego mistyka może pogłębić doświadczenie piękna, uczucia, zachwycenia się Stwórcą i Jego dziełem, zadziwienia tajemnicą człowieka². Może to być ważne doświadczenie wytrącające nas z codziennej rutyny.

Jan Paweł II, sam przebywszy różne próby wiary, wołał do zebranej młodzieży na *Tor Vergata* w Rzymie w Jubileuszowym Roku 2000: „Wypłyńcie na głębieł!”, nie bójcie się być z Bogiem sam na sam w modlitwie, także w dramatycznych momentach waszego życia. A wcześniej, w specjalnym orędziu przygotowanym z okazji Światowych Dni Młodzieży w 2000 roku, napisał do młodych całego świata, by nie bali się zostać ludźmi świętymi w nowym tysiącleciu³.

² Por. Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Kraków 2003.

³ Por. Jan Paweł II, *Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II do młodych całego świata z okazji XV Światowego Dnia Młodzieży*, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., (1999) nr 9–10, s. 18.

Spotkanie z Jezusem miłosiernym i św. Faustyną

Kiedy młody Karol Wojtyła zamieszkał w Krakowie, szybko odkrył przesłanie św. Faustyny Kowalskiej o Bożym miłosierdziu oraz cudowny obraz Jezusa miłosiernego z kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach. Uczył się tam miłości ofiarnej, odkrywając, że życie ma sens jedynie wtedy, gdy dzięki łasce Bożej czynimy z niego dar dla innych. Miłosierny Jezus był dla niego wsparciem, gdy zmarła jego matka, a później brat i ojciec. W książce *Pamięć i tożsamość* Jan Paweł II tak wspominał swoją duchową więź z obrazem Jezusa Miłosiernego i św. siostrą Faustyną:

Pamiętam, że podczas wojny, gdy byłem robotnikiem w fabryce „Solvay”, miejscu, które łączy się z Łagiewnikami, nieraz chodziłem do grobu siostry Faustyny, gdy jeszcze nie była ogłoszona błogosławioną. To wszystko było przedziwne, nie do przewidzenia, gdy się brało pod uwagę, że to była prosta dziewczyna. [...] Właśnie ona, parę lat przed wojną, miała to wielkie widzenie Jezusa miłosiernego, który wezwał ją, aby stała się apostołką czci dla Miłosierdzia Bożego, jaka miała potem tak szeroko się roznieść w Kościele⁴.

Ojciec święty podkreślał światowe wymiary kultu Bożego Miłosierdzia i nazywał św. Faustynę „wspaniałą mistyczką”. Podobnie jak ona był przekonany, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak tylko miłosierdzie Boga. Staje się to aktualne zwłaszcza wtedy, gdy człowiek gubi się wobec wielorakich przejawów zła. Dlatego wielkim pocieszeniem dla schorowanego papieża była konsekracja bazyliki Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach dokonana 17 sierpnia 2002 roku. Był przekonany, że właśnie na tym miejscu „w ogniu Bożej miłości ludzkie serca pałac będą pragnieniem nawrócenia, a każdy, kto szuka nadziei, znajdzie ukojenie”⁵.

Spotkanie ze świętym artystą

Św. Karol Wojtyła przebył podobną duchową drogę jak św. Brat Albert Chmielowski: od fascynacji sztuką i doświadczenia piękna, po odkrycie piękna Jezusa jako Dobrego Pasterza. Pod koniec XIX w. Adam Chmielowski, bardzo utalentowany artysta malarz, przeżył głębokie nawrócenie, którego owocem był namalowany przez niego obraz *Ecce Homo*. Odtąd zaczął służyć bezdomnym Krakowa.

⁴ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 149–150.

⁵ Jan Paweł II, *Homilia w Łagiewnikach*, 17 sierpnia 2002, nr 4.

Podobnie Karol, student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zafascynowany teatrem i literaturą, odkrywał jednocześnie piękno powołującego go Jezusa i postanowił zostać księdzem. Ten ofiarny gest opuszczenia wszystkiego dla Pana Boga zaowocował świętością i powszechnym dobrem Kościoła oraz całej ludzkości. Karol coraz bardziej odkrywał heroiczność posługi Adama Chmielowskiego na rzecz upośledzonych i wydziedziczonych, w których spotykał samego Jezusa. O duchowej więzi z Bratem Albertem Jan Paweł II pisał:

Bardzo byłem z nim duchowo związany [...]. Fascynowała mnie jego osobowość. Widziałem w nim model, który mi odpowiadał: rzucił sztukę, żeby stać się sługą biedaków – „opuchlaków”, jak ich nazywano. Jego dzieje bardzo mi pomogły zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego. Codziennie odmawiam litanie narodu polskiego, w której jest św. Brat Albert⁶.

Owoce fascynacji Karola Wojtyły św. Adamem Chmielowskim był napisany przez późniejszego papieża dramat zatytułowany *Brat naszego Boga* (1945–1950).

Troska o świętość rodziny

Fundamentem świętości rodziny jest według św. Jana Pawła II oblubieńcza miłość Chrystusa do Kościoła. We wspólnocie Kościoła zostaliśmy przecież, pomimo że jesteśmy grzesznikami, powołani do świętości. Wiele razy papież z Polski odwoływał się do V rozdziału konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, w którym przypomina się o powszechnym powołaniu do świętości. Kościół staje się na nowo święty przede wszystkim w swoich świętych. Jan Paweł II przypominał też o powołaniu małżonków do świętości. W trosce o ich świętość głosił katechezy środowowe o powołaniu kobiety i mężczyzny do wzajemnej miłości, dzięki której mogą także wejść na drogę świętości. W trosce o dobro rodziny Jan Paweł II zwołał na początku swego pontyfikatu synod o rodzinie, którego owocem jest adhortacja apostolska *Familiaris consortio* z 22 listopada 1981 roku. Przygotował też specjalny *List do rodzin* (2 lutego 1994). Pisał w nim:

Skarbiec rodziny należy w Kościele przede wszystkim do świadków, do tych wszystkich ojców i matek, synów i córek, którzy poprzez rodzinę odnaleźli drogę swego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania – ów wymiar „wewnętrznego człowie-

⁶ Jan Paweł II, *Wstanie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 150.

ka” (Ef 3, 16), o jakim mówi Apostoł – którzy doszli do świętości. *Święta Rodzina jest początkiem tylu innych świętych rodzin*⁷.

Jan Paweł II podkreślał także fundamentalną świętość życia człowieka od poczęcia aż po naturalną śmierć⁸. Według kard. Carla Marii Martiniego katechezy środowce na temat małżeństwa są najbardziej oryginalnym wkładem polskiego papieża w nauczanie Kościoła. Nie dziwi nas zatem fakt, że podczas uroczystości kanonizacyjnych w Rzymie, 27 kwietnia 2014 roku, papież Franciszek ogłosił św. Jana Pawła II patronem rodzin.

Janowi Pawłowi bardzo zależało, by tworzyć w rodzinach środowiska sprzyjające dążeniu do świętości. Pytał w Starym Sączu w 1999 roku:

Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, w końcu cały kraj stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziałują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka?⁹

Ojciec święty dał nam na to pytanie odpowiedź, mówiąc, że potrzeba świadectwa odważnej wiary i pragnienia świętości, które by zagościło w każdym uczniu Jezusa.

W tej samej homilii Jan Paweł II przytoczył również fragment wspomnianego już *Listu do rodzin*, podkreślając, że:

poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzone jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby wyzwolić siły dobra, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu człowieka, aby te siły uczynić własnością wszystkich rodzin, ażeby – jak to powiedziano w polskim millennium chrześcijaństwa – rodzina była „Bogiem silna”¹⁰.

Wielu z nas pamięta, jak bardzo zależało Janowi Pawłowi II, by polskie rodziny dochowały wierności Chrystusowi. Apelowal do nas, byśmy nie pozwolili, aby w naszych sercach zgasło światło Jego świętości. Mówił ojciec święty:

⁷ Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 23.

⁸ Por. Jan Paweł II, Enc. *Evangelium vitae*, 1995.

⁹ Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999. Przemówienia, homilie*, Kraków 1999, s. 1171.

¹⁰ Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 23.

Niech blask tego światła kształtuje przyszłe pokolenia świętych, na chwałę imienia Bożego! *Tertio millennio adveniente*. Bracia i siostry, nie lękajcie się chcieć świętości! Nie lękajcie się być świętymi! Uczynicie kończący się wiek i nowe tysiąclecie erą ludzi świętych!¹¹.

Rozmodlony święty

W 1958 roku ks. Karol Wojtyła został mianowany biskupem. Odtąd miejscem, gdzie najchętniej przebywał, była kaplica domu przy ul. Franciszkańskiej 3 w Krakowie. W książce *Wstańcie, chodźmy!* wyznał: „Po to kaplica jest tak blisko, żeby wszystko w życiu biskupa – nauczanie, decyzje, duszpasterstwo – zaczynało się u stóp Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie”¹². W kaplicy, w przestrzeni eucharystycznej obecności Pana Jezusa, przyszedł papież modlił się, przygotowywał wykłady, pisał swoje książki oraz kazania, które później wygłaszał.

Modlitwa Jana Pawła II była prosta i ufna. Wielu zauważało jego skupienie podczas Eucharystii, która była sercem jego pasterskiej posługi. Długo trwał na modlitwie dziękczynnej. Często też adorował Najświętszy Sakrament. Tak napisał w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*:

Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego pierś, poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim „sztuką modlitwy”, jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie¹³.

Ojciec święty modlił się w każdą niedzielę na Anioł Pański, współuczestniczył w cierpieniu Jezusa podczas drogi krzyżowej w Wielki Piątek w rzymskim Koloseum. Odprawiał też prywatnie to nabożeństwo w każdy piątek. Łączył się duchowo z pielgrzymami zgromadzonymi na Jasnej Górze w godzinie Apelu. Był wierny modlitwie brewiarzowej i dzielił się jej duchowymi owocami podczas katechez środowych, komentując psalmy.

Troszcząc się o wszystkie Kościoły, Jan Paweł II chętnie powierzał się Bogu, który go wspierał i umacniał aż po ostatnie „fiat”, niech się stanie wola Pana,

¹¹ Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny...*, dz. cyt., s. 1172.

¹² Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, dz. cyt., s. 115.

¹³ Jan Paweł II, Enc. *Ecclesia de Eucharistia*, nr 25.

w pamiętny wieczór 2 kwietnia 2005 roku o godz. 21.37, gdy odchodził do domu Ojca, a mieszkańcy Rzymu i całego świata wstrzymali oddech, dziękując Bogu za tak wielki dar świętego papieża.

Świętość programem Kościoła

Według mnie niezwykle ważnym dokumentem, który wciąż może inspirować duszpasterską działalność Kościoła, jest list apostolski z 2001 roku *Novo millennio ineunte*. Mowa w nim jest o potrzebie wypracowania na początku nowego tysiąclecia „pedagogiki świętości”¹⁴.

Jan Paweł II postuluje w tym dokumencie, by cała działalność duszpasterska na początku XXI wieku była wpisana w perspektywę świętości. Taki, jego zdaniem, jest trwały owoc Jubileuszu Roku 2000. Dlatego apelował, by odkryć na nowo bogactwo V rozdziału konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, w którym mowa jest o „powszechnym powołaniu do świętości”. Zdaniem papieża:

Wyznawać wiarę w Kościół jako święty znaczy wskazywać jego oblicze *Oblubienicy Chrystusa*, dla której On złożył w ofierze samego siebie właśnie po to, aby ją uświęcić (por. Ef 5, 25–26). Ten dar świętości – by tak rzec – obiektywnej – zostaje ofiarowany każdemu ochrzczoneму. Dar jednak z kolei sam staje się zadaniem, któremu winno być podporządkowane całe życie chrześcijanina: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4, 3). To zadanie nie dotyczy tylko niektórych chrześcijan: „wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości”¹⁵.

Czy chcesz zostać świętym?

Jan Paweł zastanawiał się, czy można zaprogramować świętość. I odpowiadał tak:

Zadać katechumenowi pytanie: „Czy chcesz przyjąć chrzest?” znaczy zapytać go zarazem: „Czy chcesz zostać świętym?”. Znaczący postawić na jego drodze radykalizm Kazania na Górze: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48). [...] Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powoła-

¹⁴ Por. Jan Paweł II, List apost. *Novo millennio ineunte*, 6 stycznia 2001 [dalej: NMI], nry 30-31.

¹⁵ NMI 30.

nia. Składam dzięki Bogu za to, że pozwolił mi beatyfikować i kanonizować w minionych latach tak wielu chrześcijan, a wśród nich licznych wiernych świeckich, którzy uświęcili się w najzwyczajniejszych okolicznościach życia. Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej „wysokiej miary” *zwyczajnego życia chrześcijańskiego*. Całe życie kościelnej wspólnoty i chrześcijańskich rodzin winno zmierzać w tym kierunku. Ale jest też oczywiste, że istnieją różne indywidualne drogi do świętości, wymagające prawdziwej *pedagogiki świętości*, która zdolna jest dostosować się do rytmu poszczególnych osób¹⁶.

Kiedy spotykamy na naszej drodze świętych, przeczuwamy także w swoim sercu niewypowiedzianą tajemnicę Boga. Doniosłość i znaczenie spotkania z człowiekiem świętym tak opisał francuski jezuita, przyjaciel Jana Pawła II, kard. Henri de Lubac:

Objawia się nam nagle nowe życie, strefa nowego istnienia z całą głębią nie tylko niespodziewaną, ale nawet dźwięczącą obco i dziwnie. Coś jakby nowa „ojczyzna”, początkowo nieznaną, ale zaraz potem odbierana jako najdawniejsza i najprawdziwsza ojczyzna, jakiej zawsze serce pragnęło¹⁷.

Także nasze spotkanie ze św. Janem Pawłem, choćby przez lekturę jego dzieł, medytację jego homilii czy przekazaną żywą tradycję, może być dla nas wezwaniem do nawrócenia i podjęcia decyzji, by z większą niż dotąd gorliwością szukać Boga i budować Jego królestwo w świecie.

Święci zawstydzają

Jan Paweł II w 1987 roku, podczas beatyfikacji bł. Karoliny Kózkówny, męczennicy z czasów I wojny światowej, tak mówił do wiernych w Tarnowie:

Czyż święci są po to, ażeby zawstydząć? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym. Chociaż ta młodzianka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewcząt. Do mężczyzn i kobiet. Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby. O godności ciała, któ-

¹⁶ NMI 31.

¹⁷ H. de Lubac, *Na drogach Bożych*, tłum. A. Turowiczowa, Paris 1970, s. 136.

re wprawdzie na tym świecie podlega śmierci, jest zniszczalne, jak i jej młode ciało uległo śmierci ze strony zabójcy, ale nosi w sobie to ludzkie ciało zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, osiągnąć przez Chrystusa. Tak więc święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym „dla nas i dla naszego zbawienia”, to znaczy równocześnie świadczyć o tej godności, jaką człowiek ma wobec Boga. Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie¹⁸.

Męczeńska śmierć Karoliny Kózki jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że, jak napisał kard. Henri de Lubac:

Najlepsi i najbardziej aktywni chrześcijanie nie muszą wcale rekrutować się spośród uczonych lub ludzi szczególnie uzdolnionych; spośród intelektualistów, polityków czy „społecznych autorytetów”. W konsekwencji ich głos nie rozbrzmiewa w gazetach, a ich czyny nie zajmują opinii publicznej. Żyją ukryci przed oczyma świata [...]. To jednak właśnie oni, bardziej niż wszyscy inni, przyczyniają się do tego, że nasza ziemia nie staje się piekłem¹⁹.

Święci, zwłaszcza męczennicy, budzą sumienia! Właśnie dlatego Jan Paweł II pragnął wznieść wśród misjonarzy i w całym Kościele nowy „zapał świętości”. Zwracał się przede wszystkim do młodych, by promieniowali entuzjazmem i odwagą w wielkodusznym oddaniu się Bogu i bliźniemu²⁰. To święci męczennicy świadczą o miłości Boga do każdego człowieka i bronią go przed nim samym, zwłaszcza wtedy, gdy chce budować swoje życie daleko od Chrystusa i Jego Kościoła. Każdy święty jest „znakiem sprzeciwu” wobec tego wszystkiego, co niszczy godność człowieka powołanego do przyjaźni z Bogiem. Przez swoje ewangeliczne życie święci stają się wezwaniem do naszego nawrócenia²¹.

Benedykt XVI o świętości Jana Pawła II

W jednym z wywiadów przed kanonizacją Jana Pawła II papież Benedykt XVI powiedział, że w ciągu lat współpracy z polskim papieżem stawało się dla niego coraz bardziej jasne, że był on człowiekiem świętym. Na co dzień dostrzegał jego intensywną relację z Bogiem i jego zanurzenie w komunii z Panem. Mówił:

¹⁸ Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny*, Tarnów, 10 czerwca 1987, nr 3.

¹⁹ H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, tłum. I. Białkowska-Cichoń, Kraków 1997, s. 247.

²⁰ Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptoris missio* (1990), nry 90–91.

²¹ Por. H. de Lubac, *Paradoxe et mystère de L'Église*, Paris 1967, s. 213–222.

Tu było źródło jego radości, którą promieniował w najcięższych doznawanych trudach, oraz odwaga, z jaką pełnił swe zadanie w naprawdę ciężkim czasie. Jan Paweł II nie szukał poklasku i nie rozglądał się dokoła, jak są przyjmowane jego decyzje. W swym działaniu opierał się na wierze i na swych przemyśleniach, i gotów był przyjmować na siebie także różne ciosy. W moim przekonaniu, odwaga kierowania się prawdą stanowi pierwszoplanowe kryterium świętości²².

Spotkanie ze świętym przemienia

Kiedy stykamy się z takimi ludźmi, jak św. Jan Paweł II, wtedy budzi się w nas to, co najpiękniejsze. Na nowo odżywa w nas tęsknota za Panem Bogiem i odradza się *pragnienie świętości*. W takich chwilach doświadczamy życia w harmonii i wewnętrznego pokoju. Nasze życie nabiera głębokiego sensu i jest bardziej scalone. Ojciec święty często przypominał, że pokój serca i brak lęku jest możliwy tylko wtedy, gdy całe nasze życie zakorzenione jest w Panu Bogu. Gdy budowane jest na Chrystusowej skale, a nie na piaskach złudnych ideologii opartych na humanistycznym ateizmie.

Zastanawiając się nad tajemnicą świętości życia Jana Pawła II, możemy odkryć, że Pan Bóg prowadził go na każdym etapie ziemskiej wędrówki. Pytamy czasem, czego uczy nas dzisiaj św. Jan Paweł II. Jakie rady i wskazówki, a przede wszystkim, które spośród jego postaw mogą być w naszych czasach – zwłaszcza dla ludzi młodych – inspiracją do podjęcia nowych zadań związanych z naszym zawodem czy powołaniem? W jaki sposób jego przykład może rozjaśnić różne sytuacje w naszym życiu?

Świętość wypróbowana przez cierpienie

Św. Jan Paweł II uczy nas cierpliwego znoszenia choroby i cierpienia. Sam był człowiekiem bardzo wrażliwym, ktoś nawet stwierdził, że jest on ostatnim polskim romantykiem. W liście apostołskim *Salvifici doloris* napisał o „Ewangelii cierpienia”. Przypominał, że jeśli człowiek przeżywa swoje cierpienie z Chrystusem, to wówczas staje się ono Dobrą Nowiną i tylko wtedy jest to cierpienie twórcze. Tylko tak przeżywane cierpienie nie niszczy człowieka, stając się okazją do duchowego pogłębienia.

Ojciec święty uczył nas też, jak otwierać się na nowe przestrzenie ducha, które są w naszym sercu. Kiedy człowiek podejmuje trudną drogę, o której pisze

²² Por. „Niedziela” (2014) nr 11, s. 10.

św. Jan od Krzyża w *Drodze na górę Karmel*, to jest to zawsze wąska droga krzyża, po której wspinał się w górę również św. Jan Paweł II. On miał świadomość, że na każdym etapie swego życia wspomagany był przez Pana Boga. W tej owocującej współpracy z Bożą łaską jest dla nas jaśniejącym wzorem.

Przywracał nadzieję

Św. Jan Paweł II przekazał całemu Kościołowi, a także ludziom niewierzącym, umiejętność życia nadzieją. Ufając Bogu, patrzył również z wielką ufnością na losy świata. Fundamentem jego życia była wiara w Jezusa zmartwychwstałego, Pana całej historii. Z modlitw Jana Pawła II do Matki Bożej przebija Duch pocieszenia. Podczas audiencji śródowych papież często zwracał się do Maryi, wyprasząc dla Kościoła dar odwagi. Czynił to zwłaszcza po 13 grudnia 1981 roku, w czasie stanu wojennego w Polsce. Modlił się wtedy, abyśmy byli mocni wiarą, potrafili wzmacniać w sobie „wewnętrznego człowieka”, który jest dzieckiem Boga. Takiemu człowiekowi nie może zabraknąć nadziei. Pozostawił nam też święty papież świadectwo, w którym czytamy:

Oto już dzisiaj Panie, kiedy mogę jeszcze samodzielnie się poruszać i jestem w pełni moich władz umysłowych, już zawczasu deklaruję przed Tobą przyjęcie przeze mnie Twojej świętej woli. I jeśli taka lub inna spośród tych prób miałaby dotknąć i mnie, to pragnę, aby służyła Twojej chwale i zbawieniu ludzkości. Od tej chwili proszę Cię, byś z Twoją łaską był pomocą dla tych, którzy będą mieli niewdzięczne zadanie pielęgnowania mnie. Jeżeli pewnego dnia stanie się, że choroba dotknie mojego umysłu i zaciemni rozum, to już teraz poddaję się Tobie tym poddaniem, które potem zyska swoją kontynuację w milczącej adoracji. Gdybym pewnego dnia miał się położyć na długo, pozostając bez świadomości, to pragnę, aby każda godzina, którą będzie mi dane w taki sposób przeżyć, była nieprzerwanym dziękczynieniem, a moje ostatnie tchnienie było także tchnieniem miłości. Wówczas, w takiej chwili, moja dusza prowadzona ręką Maryi stanie przed Tobą, aby na wieki wyśpiewywać Twoją chwałę. Amen.²³

O tym, że Jan Paweł II wypełnił swój *Testament*, świadczą słowa papieża Benedykta XVI:

²³ Cyt. za: http://jmichalik.episkopat.pl/wypowiedzi/4151.0,Modlitwa_Jana_Pawla_II.prn

Ze wzruszeniem patrzyłem na jego [Jana Pawła] cierpienie, widziałem także jego zjednoczenie z cierpiącym Panem i to, że swoje cierpienie znosił z Chrystusem i dla Chrystusa, a jednocześnie był w pełni świadomy i promieniował wewnętrzną pogodą. Gdy spotkałem się z nim po raz drugi, na dzień przed śmiercią, papież cierpiał jeszcze bardziej, to było widoczne. Otaczali go lekarze i przyjaciele; wciąż był świadomy. Pobjęłogławił mnie. Nie mógł już za bardzo mówić, ale dla mnie ta jego cierpliwość w cierpieniu była – powiedziałbym – wielką lekcją. Przede wszystkim jednak czułem, widziałem, że jest w rękach Boga: poddawał się Jego woli i dlatego, mimo widocznego bólu, zachowywał spokój, gdyż był w ręku Bożej Miłości²⁴.

Abstract

The courage of the Karol Wojtyła's holiness

Every saint Catholic Church differs from others, because every one of them has their own and unique path to close friendship with God. Karol Wojtyła was also such a saint. Since his early childhood he has been paying a great attention to the Word of God, moreover, he could sense inspirations given to him by the Holy Spirit, and above all, he listened to the voice of his own conscience. His rich personality was shaped by the straightforwardness of his parents' godliness. In the Wojtyła's house a prayer was present every day and because of that, Karol was immersed in a deep faith of his parents and his brother Edmund.

Karol Wojtyła mastered the courage of the holiness in the spiritual school of the St John of the Cross, St. Brother Albert Chmielowski and St. Faustyna Kowalska. He alone experienced great love from his parents and this very fact inspired him to look after the holiness of all families across the globe. A calling for sainthood, in the whole Church, was a leading program of John Paul II pontificate. His incessant devotion toward unity with God has become tested by his sufferings which renewed hope for all those men and women who became lost in the modern world.

Marek Wójtowicz SJ, *Odwaga świętości Jana Pawła II*, [w:] *Twarze świętości*, red. Katarzyna Dybeł, Zofia Zarębianka, Kraków 2016, s. 61–70 (Dni Jana Pawła II).
<http://dx.doi.org/10.15633/9788374385503.07>

²⁴ Benedykt XVI, *Człowiek, który żył Bogiem. Rozmowa z Benedyktem XVI z okazji Dnia Papieskiego*, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., (2005) nr 11–12, s. 42.

MISTRZ I UCZEŃ SĄ OBECNI DLA SIEBIE NAWZAJEM¹

Wychowawca, którego stosunku do ucznia nie ożywia pytanie: „kim jest człowiek?“, nie będzie prowadził go do rzeczywistości, do której obydwoj należą, lecz będzie mu tylko pomagał zdobywać umiejętności przystosowywania się do chwilowych emocji i mód albo do aktualnych wytycznych polityków i ekonomistów. Wychowanie dokonuje się w pragnieniu prawdy i wspólnym szukaniu jej przez mistrza i ucznia. Idą oni razem tą samą drogą, mimo że każdy z nich idzie nią w sposób przeznaczony tylko dla siebie. Pragnienie prawdy i pytanie o nią ukierunkowują ich myślenie oraz działanie. Wprowadzają w ich życie ład.

Mistrz i uczeń tworzą całość, w której trudno powiedzieć, kto kogo lepiej wychowuje. Wychowawca, który uważa, że „ma” więcej wiedzy o życiu aniżeli uczeń, daje mu nie siebie, lecz posiadane przez siebie przedmioty, a więc demoralizuje go, a jeszcze bardziej demoralizuje siebie. On nie tyle wychowuje, ile raczej stara się odnosić sukcesy w tresowaniu jednostek, tak żeby one zachowywały się według wskazań uznanych przez niego za obowiązujące. Cisną się na usta słowa Pascala: „Silmy się tedy dobrze myśleć: oto zasada moralna”². Dobrze myśli o człowieku ten, kto żyje pytaniem o niego i kieruje to pytanie tylko do Tego, który wie, „co w człowieku się kryje” (J 2, 25). Troskę o źródłową prawdę osoby ludzkiej zaszczerpał w swoich uczniach św. Jan Paweł II.

Jeżeli wychowanie wydarza się pomiędzy mistrzem i uczniem, to jest ono niemożliwe w społeczeństwie samotnych jednostek, w którym nikt nie odsłania się nikomu, bo nikomu na nikim nie zależy. W takim społeczeństwie nie mówi się o prawdzie, bo prawda objawia się człowiekowi w drugim człowieku, którego on czyni się bliźnim (por. Łk 10, 30–37). W samotności ludzie żyją własnymi opiniami o sobie. Ich skuteczność sprawdzają eksperymentami dokonywanymi

¹ Niniejszy tekst jest poszerzoną wersją konferencji wygłoszonej do uczestników XXVI Forum Szkół Katolickich oraz uczestników Konferencji Dyrektorów w dniu 13 listopada 2015 r. w Częstochowie, na Jasnej Górze.

² B. Pascal, *Myśli*, 264, tłum. T. Żeleński (Boy), wyd. III między 1956 a 1959, s. 144.

na innych i na sobie. W takim społeczeństwie wszystko, łącznie z człowiekiem, jest *ad experimentum*. Do eksperymentów zostają sprowadzone fundamentalne wydarzenia życia, jakimi są przyjaźń, małżeństwo, rodzina, a nawet Kościół. W świecie eksperymentów „miłość i odpowiedzialność” (Karol Wojtyła) nie stanowią całości, wskutek czego miłość staje się nieodpowiedzialna, a odpowiedzialność przeradza się w strach przed władzą. W świecie samotnych jednostek nie ma miejsca dla odpowiedzialności, ponieważ ludzie samotni przed nikim nie odpowiadają za swoje czyny. Człowiek ponosi odpowiedzialność przed tą osobą, dla której jest obecny i która jest obecna dla niego. Odpowiedzialność łączy się z dialogiem darów. W samotności miłość będąca dialogiem darów ustępuje miejsca pożyczaniu się ludzi sobie nawzajem na jakiś czas, nawet na jedną noc. Prawa jednostki, o których się krzyczy, nie są prawami do bycia osobą, której imieniem jest miłość, lecz prawami do zyskowego pożyczania siebie innym oraz do pożyczania innych dla zaspokojenia własnych potrzeb, tak jak się pożycza na przykład młotka i gwoździ albo przypraw kuchennych. Samotne jednostki, nie znając obowiązków, walczą o zdobycie prawa do zdrady przyjaciela, żony, męża, do odebrania życia bezbronnemu człowiekowi w łonie matki albo na łóżku szpitalnym. Zdobyczne prawa mnożą się w nieskończoność, w której nieodpowiedzialne, bo niewychowane do niczego (czytaj: nieukierunkowane) jednostki dopatrują się postępu. Nazwałbym go postępem swawoli.

Nowożytnego człowieka wychowuje rajski wąż, siejący w nim wątpliwości, czy aby rzeczy mają się tak, jak mówią znaki „na ziemi i na niebie”. Rajski wąż piętnuje mianem zacofanych fundamentalistów tych, którzy z greckim mędrcom mówią, że żyją po to, „aby patrzeć w niebo”. Ci, którzy boją się tego piętna, poddają się temu wężowi, który robi z nich małpy, a z małp robi ludzi. Wąż ten obiecuje stworzenie „nowego wspaniałego świata”, wielu jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, że „nowy świat” w gruncie rzeczy nie będzie różnił się od cyrku.

Miłość i praca łączą mistrza i ucznia we wspólnotę. Początkiem miłości i pracy, w których ludzie tworzą wspólnotę, jest akt stwarzania świata i człowieka. W świetle pierwszych słów, które Bóg kieruje do człowieka stwarzanego mężczyzną i kobietą, wzywając ich do miłości i pracy, urzeczywistniających się w ich wspaniałomyślnym jednoczeniu się w „jedno ciało” (por. Rdz 1, 28; 2, 24), należy spojrzeć na wszystkie wspólnoty łączące ludzi w jedno. W osobie kobiety objawia się mężczyźnie prawda jego osoby, a prawda jej osoby objawia się w osobie mężczyzny. Św. Jan Paweł II przez cały okres swojej biskupiej i Piotrowej posługi wpatrywał się w miłość i pracę małżonków, tak jak one są na Początku, czyli w Synu, w którym Bóg powołuje wszystko do istnienia. Słowami zrodzonymi w ich miłości i pracy wskazywał na Miłość, jaką jest Bóg. Wychowywał innych, szukając z nimi Początku, tak jak szuka się zgubionej rzeczy. Musiały mu być bliskie słowa

Norwida „Tak i o pracy powiem, że – z g u b y s z u k a n i e m | Do której pieśń – ustawnym się nawoływaniem”³.

Św. Jan Paweł II wychowywał innych i równocześnie był przez nich wychowywany wzajemnym „ustawnym nawoływaniem” się do nawracania się do Początku, do szukania drogi do niego. Początku szukał do końca życia. W ostatnich godzinach życia szukał go z tymi, którzy klęczeli nie tylko pod oknami jego mieszkania na placu św. Piotra, ale także na innych miejscach na świecie. Ten, kto szuka Początku, wie, skąd przychodzi i dokąd zmierza. Człowiek, który wie, co „zgubił”, wie też, czego ma szukać i czego ma się spodziewać. Jest człowiekiem wychowanym, który wie, jak ma postępować. Ten, kto wie, jak ma postępować, staje się punktem odniesienia dla tych, z którymi dano mu dzielić ludzki los. Staje się ich mistrzem i zarazem uczniem.

Do Początku ukierunkowuje człowieka niepokój serca⁴. Rozum kalkulujący (*ratio*) nie wie nic o „zgubie”. On jedynie tworzy ciągle nowe opinie na temat szukanego szczęścia i układa je w równania, które opisują funkcjonowanie świata, społeczeństwa i stanowiących je jednostek. „Zguby” wykalkulowane przez rozum oświecony li tylko przez siebie funkcjonują w społeczeństwie jednostek jak „legion” demonów obiecujących szczęście, które psując się, psują także człowieka.

Wychowawca, który nie pyta „sercem” o Początek, lecz podaje do wierzenia wykalkulowaną ideologię uzasadniającą, że szczęście wiąże się z posiadaniem takiego, a nie innego przedmiotu, prowadzi ludzi donikąd. Nie uczy ich myśleć egzystencjalnie o sobie samych, ponieważ nie pozwala im żyć w moralnym doświadczeniu własnego człowieczeństwa ukierunkowanego w stronę Początku. Zamiast uczyć ich słuchać wezwania do miłości i do pracy i odpowiadać na nie, uczy ich, jak walczyć o lepsze „kęsy” przy ognisku.

W świecie oderwanym od Początku mówienie o godności osoby ludzkiej staje się bezprzedmiotowe. W świecie oderwanym od Początku, a więc i od Końca, człowiek nie jest bezcenną godnością. Ma tylko cenę, wskutek czego jego wychowanie sprowadza się do umiejętności podbijania jej tak, aby zyskowniej sprzedawał się na jarmarkach próżności. W świecie bez Początku i bez Końca ilość „kęsów” zdobytych przy ognisku spełnia rolę miary dla wyceny człowieka.

Uczenie, jak przepychać się do wygodniejszych miejsc i lepszych „kęsów” w dantejskim „ciemnym lesie” opinii i eksperymentów⁵, czyni z człowieka schizofrenika, który prywatnie, w swoim domu, zachowuje się tak, jakby żył

³ C. K. Norwid, *Promethidion – Bogumił*, [w:] *Pisma wszystkie*, III, Warszawa 1971, s. 439.

⁴ Por. św. Augustyn, *Wyznania*, I, 1, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1982, s. 5.

⁵ Por. Dante Alighieri, *Boska komedia. Piekło*, I, 1–3, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1959, s. 21.

w pamięci Początku, ale kiedy wychodzi na rynek, gdzie panoszy się „legion” ideologicznych początków, przestaje wpatrywać się w niebo, gdzie wszystko ma swój Początek, a zaczyna wpatrywać się w ziemię i w niej znajduje dla siebie początek i koniec. A przecież na rynku widać więcej nieba aniżeli w domowym zaciszu. „Schizofrenik” może i jest „grzecznym” obywatelem, nigdy jednak nie będzie „dobrym obywatelem”, ponieważ służąc dwom panom, nie jest dobrym człowiekiem. Dobry człowiek dobro wspólne społeczeństwa tworzy z taką samą miłością, z jaką dba o dobro swojej rodziny. Nie oddziela rodziny od społeczeństwa. Jeżeli uprawia politykę, uprawia ją „na obraz i podobieństwo” swojej troski o piękne dobro swojej rodziny. W przeciwieństwie do funkcjonariuszy polityki nie interesuje się pierwszymi miejscami i oklaskami. Nie chce należeć do tych, o których Chrystus mówi: „Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. [...] Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze miejsca w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach...” (Mt 23, 5–7). Wystarczy mu radość, jaką promienieje jego rodzina.

W akcie stwarzania człowieka mężczyzną i kobietą zaczyna się wychowywanie ludzi do miłości oraz do pracy nawzajem dla siebie. Ich miłość i praca ukierunkowane są do Miłości i do Pracy samego Boga. Swoją miłością i swoją pracą człowiek uczestniczy w tym, co wydarza się na Początku, kiedy Bóg stwarza go na swój „obraz i podobieństwo”. Dlatego wychowawca, który nie „patrzy w niebo”, nie wychowuje ucznia do życia na sposób boski. Wychowuje go tylko do życia na sposób nieludzko swawolny, bo nieokreślony przez Początek prawdy i dobra.

W doświadczeniu daru miłości i pracy, z jakim mamy do czynienia w małżeńskim doświadczeniu „jednego ciała”, opisanym w trzech pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju, które nazwałbym Pieśnią Rodzaju, oraz w Prologu do Ewangelii św. Jana narodziła się antropologia adekwatna św. Jana Pawła II. Z jej pomocą święty papież szukał drogi do źródła miłości i pracy łączących człowieka z człowiekiem we wspólnotę osób. Z jej pomocą wychowywał swoich uczniów. Ucząc ich pochylać się w pokłonie przed sobą i przed drugim człowiekiem, przygotowywał ich do ukłęknięcia przed Źródłem, z którego tryska „woda żywa” (J 4, 10); przygotowywał ich do małżeństwa. Przygotowywał ich do niego, prowadząc każdego z nich do tego ołtarza, przy którym człowiek zawiera małżeństwo z Bogiem. Ucząc człowieka dawać i otrzymywać kubek wody w głębokim pokłonie przed drugą osobą, wychowywał go do ukłęknięcia przed Źródłem, z którego tryska „woda żywa” (J 4, 10), a którą pić można tylko na kłęczkach.

Małżeństwo z Bogiem uwalnia człowieka od świata, który dzisiaj nakazuje mu zapomnieć o różnicy seksualnej i tym samym go zniekształca. Ludzie niewychowani do wpatrywania się w piękno osoby ludzkiej, jawiące się w przestrzeni róż-

nicy seksualnej, nie wiedzą, czym jest miłość i jej wezwanie, bo nie dostrzegają, Kim jest Miłość, która jawi się w przepastnej różnicy ontologicznej łączącej stworzenie ze swoim Stwórcą. Wychowanie do życia w przestrzeni różnicy seksualnej łączącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało” jest wychowaniem do życia w przestrzeni różnicy ontologicznej łączącej Stwórcę i Jego stworzenie we wspólnotę tajemniczej jedności. Mężczyzna i kobieta, kiedy wyznają sobie: „Ja jestem tobą, a ty jesteś mną”, przekraczają siebie w stronę Boga i w ten sposób stają się tym, kim są w Jego zamyśle. W ich wyznaniu sobie miłości urzeczywistnia się istota tego, co nazywamy wychowaniem osób.

W przestrzeni różnicy seksualnej człowiek uczy się przyjmować dar innej osoby i zarazem być darem dla niej. Otrzymałszy siebie w darze na Początku, uczy się teraz czytać znak, jakim jest sam dla siebie, a jest znakiem Miłości będącej nie tylko jego Początkiem, ale także jego Końcem. W ten sposób czyta wydarzający się w nim dar prawdy własnej tożsamości. Aby być sobą, to znaczy otrzymanym darem, człowiek powinien oddawać siebie innym. Tylko ten, kto oddaje siebie innym, jest dla nich mistrzem. Mistrz wychowuje ucznia do bycia darem dla innych, oddając mu siebie w tym, czego go uczy. Mistrz wychowuje ucznia, objawiając mu siebie. Jeżeli nie ma nic do objawienia, nie będzie darem dla ucznia. Dając uczniowi siebie, wychodzi z nim z platońskiej jaskini samotnych niewolników opinii i zaczyna z nim nowe, wspólne życie, którego istotą jest wolność do bycia darem. Wolność można rozpałać jedynie w tych, do których jest się posłanym. Na kilka miesięcy przed pierwszą pielgrzymką do Polski w 1979 roku usłyszałem od Jana Pawła II nie tyle słowa, ile raczej westchnienie: „Jak wykrzesać w ludziach tę iskrę, od której rozpałiłyby się ogień Bożej miłości i boskiej wolności?”

Doświadczenie mówi, że iskrę tę krzeszą w dziecku przede wszystkim ojciec i matka. Oni są pierwszymi wychowawcami dziecka powierzonego im w chwili jego poczęcia, a które od tej chwili jest także ich wychowawcą wzywającym ich do zmiany życia. Rodzice są wychowawcami dziecka i przez nie są wychowywani w tej mierze, w jakiej miłość i praca łączy ich z dzieckiem i przemienia w organizm duchowej wspólnoty. Kobieta jest jednak przewodnikiem mężczyzny. Ona wyprowadza go z samotności. Dante nazywa Beatrice „słodką i drogą przewodniczką”⁶ – *dolce guida e cara*. Warto zamyślić się nad wspaniałymi słowami, skierowanymi przez Tyrteja do Egeinei w dramacie Norwida: „Tobie powiadam... że nic bez ciebie! | N i c!... Nawet i sam delficki wyrok o mnie nie ma pełności swojej bez kobiety. | Co mówię ci, wielkie jest – słuchaj!”⁷.

⁶ Dante Alighieri, *Boska komedia. Raj*, XXIII, 34, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1959, s. 411.

⁷ C. K. Norwid, *Tyrteja, III*, [w:] *Pisma wszystkie*, t. IV, Warszawa 1971, s. 496 i 501.

Nie przypadkiem św. Jan Paweł II poświęcił pierwsze katechezy rozmyślaniom o źródłowej prawdzie ludzkiej miłości, a pierwsze encykliki Słowu, w którym Bóg stwarza człowieka (*Redemptor hominis*, 1979), Bożemu miłosierdziu, które w tym Słowie go zbawia (*Dives in misericordia*, 1980), i pracy ludzkiej, która oddaje sprawiedliwość Miłości będącej Początkiem wszystkiego (*Laborem exercens*, 1981). Człowiek nierzadko odchodzi od siebie i udaje się „w dalekie strony”, gdzie, zamiast być darem, wynajmuje się do pasienia wieprzy (por. Łk 15, 13–15). Wstydliwie przykrywa tam swoją znieważoną godność ozdobnymi funkcjami i robi wszystko, żeby zapomnieć o niebie. Próbuje żyć tylko ziemią. Św. Jan Paweł II przychodzi do niego z adekwatną antropologią, aby uczyć go patrzeć w niebo.

Funkcjonariusze władzy żerują na ludziach niewychowanych do bycia darem i zapatrzonych w ziemię. Funkcjonariusze nienawidzą daru, bo dar, inaczej aniżeli pożyczka, zobowiązuje tego, kto go przyjmuje, a funkcjonariusze nie lubią ludzi zobowiązanych przez prawa inne od tych, których oni sami są autorami. Pierwotne zobowiązania osoby ludzkiej wydarzają się w przestrzeni różnicy seksualnej, łączącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało”. Nic dziwnego, że władcy oskarżają Kościół o seksualną obsesję, kiedy on broni prawa człowieka do bycia darem w pierwszej przestrzeni swojego życia osobowego, a więc i społecznego, czyli w pięknej przestrzeni pierwotnej miłości. Ojcostwo i macierzyństwo zawsze stoją na przeszkodzie władzy despotów, bo oni nie umieją rządzić społeczeństwem obywateli dobrych przez miłość, którzy dlatego muszą czasem być „niegrzeczni”.

Archetypem wychowawcy jest dla nas Mojżesz proroczo wskazujący na jedynego nauczyciela, którym jest Chrystus. Mojżesz wyprowadza Żydów z niewoli egipskiego dobrobytu, w którym oni ugrzęźli do tego stopnia, że zapomnieli o swoim Początku. Zapomnieli, kim byli i kim są. Znaleźli się na wygnaniu z ojczyzny rozpościerającej się w ich wnętrzu i utracili godność, tak że zadenuncjowali przed faraonem Mojżesza, kiedy ten zabił znieważającego ich Egipcjanina, ale także zganił ich za to, że znieważają siebie kłótniami. Obrońca musiał uciekać przed tymi, których bronił.

Pasąc owce na stokach góry Horeb, Mojżesz szukał w sobie odpowiedzi na pytanie, na czym polega godność utracona przez Żydów w Egipcie. Mistyczne doświadczenie krzewu gorejącego, w którym dostrzegł człowieka płonącego prawdą

dającą mu Boską tożsamość, wskazało mu kierunek szukania „utraconej zguby”. Zbliżając się do tego krzewu, usłyszał wewnątrz siebie wezwanie: „Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3, 5).

Święty jest człowiek, którego „jestem” płonie sakralnym „JESTEM, KTÓRY JESTEM” niewidzialnego Boga. Sakralny ogień, którym płonie człowiek, nie ma ceny. Jest tak bezcenny, że nawet wtedy, kiedy Boże „JESTEM” już tylko się tli w człowieku, daje mu godność, za którą można zapłacić jedynie życiem. Wystarczy mała iskra, żeby ludzki krzew znowu zapłonął i objawił się w boskiej okazałości i chwale: „Jestem! Jestem, choć sam z siebie być nie mogę!”

To właśnie „JESTEM” posyła Mojżesza do Żydów z misją wyprowadzenia ich z jaskini posiadania rzeczy mających cenę i opinii uzasadniających to posiadanie oraz z wezwaniem do wędrowania z nim do ziemi utraconej, lecz ciągle obiecanej i czekającej na nich w ich wnętrzu. „JESTEM” uczyniło Mojżesza wychowawcą narodu, czyli kimś posłanym do niego, aby mu pokazał innym życiem, jak trzeba żyć, aby „jestem” nie skurczyło się do „mam”. Żyjąc według logiki swojego „jestem obecny dla ciebie”, Mojżesz dał świadectwo prawdzie przynoszącej wolność ludziom żyjącym w nędzy zniewolenia przez samotność.

Korzenie naszej tożsamości, a więc i wychowania do niej, tkwią w Jerozolimie i Grecji. Jerozolima przypomina nam, że „jestem” nauczyciela musi płonąć Boskim „JESTEM”, jeżeli ma prowadzić ucznia do źródła prawdy bijącego na Początku, w akcie stworzenia. Grecja podkreśla służebny charakter wychowawcy, którego język grecki nazwał *paidagogos*. Słowo utworzono z rzeczownika *pais*, *paidos* – dziecko, oraz z czasownika *agein* – prowadzić. Nazywano nim niewolnika odprowadzającego dziecko do szkoły. Rzymianie natomiast słowem *educator* (pochodzi od czasownika *educō*, *-ere*, *eduxi* – wyprowadzać) podkreślali w wychowaniu moment wyprowadzania człowieka ze stanu zniewolenia do stanu wolnego. Warto przypomnieć, że o wychowaniu opisanym w Księdze Wyjścia mówi także Platon w *Państwie*, w micie o jaskini, z której człowiek sprawiedliwy, przyjaciel prawdy i mądrości (*filo-sofos*) wyprowadza ludzi zniewolonych przez mniemanie i opinie i prowadzi ich drogą miłości do tego, co piękne, do wiecznego Piękna, Prawdy i Dobra. Można żywić nadzieję, że każdemu dana jest chwila, w której dostrzega on to wieczne Piękno, a w jego świetle, pozostałym w pamięci, widzi, jak mówi Diotyma Sokratesowi, sens i wartość życia. Mistrz musi być człowiekiem sprawiedliwym. W przeciwnym przypadku nie będzie filozofem dającym świadectwo prawdzie.

Wychowawca niech nie czeka na nagrody i zaszczyty. Niewolnicy zawsze prześladowali, prześladowają i będą prześladowali tych, którzy są posłani do nich z wieścią o trudnym darze wolności. Niewolnicy nie lubią pracować, a miłość wzywa właśnie do pracy. Platon mówi, że Sprawiedliwy będzie wyśmiewany, a czasem nawet zabity, przez tych, których wyzwala. Mojżesz skarży się Bogu, że lud,

któremu wymowny kapłan Aaron, jego brat, „wodze popuścił [...] na pośmiewisko wobec nieprzyjaciół” (Wj 32, 25), chce go ukamienować (por. Wj 17, 4). Jedy-ny Sprawiedliwy skarży się w Improperiach z liturgii Wielkiego Piątku:

Popule meus, quid feci tibi?
Aut in quo contristavi te?
Quia eduxi te de terra Aegypti:
parasti Crucem Salvatori tuo.

Jednostki zniewolone przez śnione opinie nie lubią osób budzących ich do życia w rzeczywistości, która stawia opór i za którą trzeba ponosić odpowiedzialność. „Czy śpiącego można przebudzić g r z e c z n i e ?...” – pyta Norwid – „Podobno, że nie: gdyby albowiem budziło się go upadkiem na twarz najlżejszego listka róży, jeszcze byłoby to tylko bardzo wykwintnie albo poetycko pomyslanym, lecz nie byłoby g r z e c z n i e , bo, końcem końców, trzeba śpiącemu przerwać snowania myśli jego – i to przerwać doraźnie, nie powoli, lecz nagle, przenosząc go jednym ruchem w rzeczywistość i w oczywistość inną. Nie można przeto z oczywistości jednej przerzucać nikogo w drugą sposobem g r z e c z n y m , i pewne brutalstwo nierozłącznym zdawa się być od roboty takowej”⁸.

Jednym z największych, a więc także jednym z najbardziej niegrzecznych wychowawców jest dziecko pukające do drzwi w łonie matki. Jego milczące „jestem” przerywa jej sen i wzywa do wejścia w świat realny. Dziecko wzywa rodziców do nawrócenia się do tego, co nie zależy od ich woli i opinii. Sprawiedliwy, mówi Platon, będzie wyśmiewany, a czasem nawet zabity...

Wychowawca pomaga człowiekowi odradzać się do nowego życia w miłości i pracy, do jakich „od początku” (por. Mt 19, 8) wzywa go osoba seksualnie różniąca się od niego oraz do jakich wzywa go Bóg. Wydarzenie, jakim są rodziny, te biologiczne i te duchowe, domaga się spotkania innej osoby, ponieważ domaga się miłości i pracy. „Głos” Boga rozlega się w ich wzajemnym nawoływaniu się do miłości i pracy. Paradygmatem wszelkiego spotkania jest spotkanie mężczyzny z kobietą. Z tego powodu każda osoba powinna patrzeć na siebie w świetle osoby seksualnie od niej innej. W przeciwnym przypadku nie zrozumie siebie, bo nie zrozumie własnego ciała, i dlatego nie zrozumie, co znaczy być darem. Do patrzenia na siebie w świetle osoby innej seksualnie winni

⁸ C. K. Norwid, *Milczenie*, [w:] *Pisma wszystkie*, t. VI, Warszawa 1971, s. 221.

być wychowywani także ludzie powołani do życia w celibacie. Ich duszpasterska posługa małżonkom w ich wzajemnym byciu darem dla siebie powinna pogłębiać ich samoświadomość, tak żeby mogli na sposób boski oddawać się ludziom powierzonym ich trosce.

Wszystkie dialogi łączące osoby w jedno dokonują się „na obraz i podobieństwo” małżeńskiego dialogu darów. Imitacje małżeńskiego dialogu darów przekreślają porządek miłości (*ordo amoris*) oraz porządek pracy (*ordo laboris*) zarówno pomiędzy ludźmi, jak i pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Na ich miejsce wprowadzają porządek nierządu (*ordo adulterii*), zakłócający jednocześnie stosunek człowieka do człowieka oraz stosunek człowieka do Boga. Czyny dokonywane w porządku nierządu, niszcząc bosko-ludzką miłość i bosko-ludzką pracę człowieka, niszczą jego osobę oraz społeczeństwo, w którym on żyje i dlatego są moralnym złem, które religia nazywa grzechem. Przypominać człowiekowi tę bosko-ludzką prawdę o miłości, pracy i grzechu znaczy wychowywać go do bycia człowiekiem.

Wychowawca ucząc człowieka patrzeć na siebie w świetle różnicy seksualnej, ucząc go zbliżać się do drugiej osoby i przyjmować ją w pokłonie, pokazuje mu, jak ma zbliżać się w adoracji do Boga w świetle różnicy ontologicznej, która stanowi przestrzeń tworzenia się kultury miłości i kultury pracy. Kultura miłości i pracy różni się całkowicie od tego, co nazywam „produkturą” przedmiotów. W „produkturze” miłość nie wyraża się pracą, a praca nie służy miłości. W „produkturze” miłość wynaturza się w przyjemność, a praca w produkcyjny trud w pocie nie czoła, lecz grzbietu. Dodam, że w Grecji słowo *paideia* (od *pais*, *paídos*, dziecko) oznaczało zarówno kulturę, jak i wychowanie. Paradygmatu kultury wolno nam dopatrywać się we wspólnej wędrówce mistrza i ucznia do szkoły, czyli do miejsca mądrości, w którym zawiera się przyjaźń z prawdą. W miejscach mądrości uprawia się w człowieku ziemię pod człowieczeństwo, które zawsze jest jeszcze przed nami (*colo*, *-ere*, *cultum* znaczy uprawiać ziemię, stąd słowo *cultura* mówiące o przygotowywaniu ziemi pod przyszłość).

Jeśli tak mają się rzeczy z kulturą i wychowaniem, to wolno, a nawet trzeba powiedzieć, że kultura i wychowanie „dzieją się” przede wszystkim w małżeństwie, w którym mężczyzna i kobieta są wzajemnie obecni dla siebie tak, że są dla siebie nawzajem epifaniami prawdy. Miejscem kultury i wychowania jest rodzina, w której ojciec i matka są epifanicznie obecni dla dzieci, a dzieci są epifanicznie obecne dla rodziców. Fundament kultury i wychowania leży w prawdzie, która wydarza się pomiędzy małżonkami, rodzicami i dziećmi, obecnymi dla siebie nawzajem. Starożytny epigramat na pytanie: *Quid sit veritas?* – czym jest prawda?, odpowiada: *Veritas est vir qui ad-est* – prawdą jest osoba obecna dla drugiej osoby.

Zakłamanie i antropologiczną głupotę w społeczeństwie szerzą polityczni funkcjonariusze seksu, którzy depczą prawdę wydarzającą się w przestrzeni różnicy seksualnej łączącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało”. Antropologicznej głupocie funkcjonariuszy seksu, ogłaszanej przez różne międzynarodowe organizacje zbawieniem dla ludzkości, służą „naukowi” funkcjonariusze ideologii. Depcząc bezmyślnie prawdę wydarzającą się w przestrzeni różnicy seksualnej, depczą także prawdę, która wydarza się w przestrzeni różnicy ontologicznej, która łączy stworzenie ze Stwórcą. W tych dwóch przestrzeniach objawia się jedna prawda, prawda bosko-ludzka, której pełnia rozbłyska w Chrystusie, „ośrodku historii i wszechświata”⁹. Dlatego ten jeden Sprawiedliwy musiał być zabity, aby prawda objawiła się w swojej pełni.

Jan Jakub Rousseau pisał, że „musimy wybrać jedno z dwojga: urabiać albo człowieka, albo obywatela, nie można bowiem urabiać jednego i drugiego”¹⁰. Z tym dylematem borykają się nowożytnie społeczeństwa i nowożytnie państwa. Coraz bardziej jednak zamieniają wychowanie osób, które rządziłyby się prawdą i wolnością, na produkcję zdalnie kierowanych „grzecznych obywateli”. „Grzeczny obywatel” nie utożsamia się z dobrym obywatelem. Dobrym obywatelem może być tylko dobry człowiek, który w imię prawdy i wolności ma odwagę powiedzieć państwu i jego funkcjonariuszom: Nie! Dobry obywatel wie, kiedy trzeba wstać i wyjść. „Grzeczni obywatele” natomiast nie mają odwagi ani wstać, ani wyjść, kiedy domaga się tego godność osoby.

Nowożytność nawet nie toleruje „dobrych obywateli”. Ona faworyzuje tylko „obywateli grzecznych”, poddających się manipulującym nimi administratorom. Administratorzy podtrzymują ład w społeczeństwie „obywateli grzecznych” strachem, czyli, powtarzam za Sokratesem, takimi nieprzyjemnościami, jak „wyroki pozbawiające czci, kary pieniężne i kara śmierci”¹¹. Ograniczają one zamieszki, a nawet wojny domowe. Sokrates nazywa gorszycielami politycznych wychowawców, nadających kształt takiemu społeczeństwu. Obronić człowieka przed nimi może jedynie prawda, której ktoś sprawiedliwy dałby świadectwo.

Więc jaki inny mędrzec [...] albo jaka osobista postawa myślowa mogłaby się im przeciwstawić zwycięsko? Myślę, że żadna. Nie ma rady – mówi Sokrates – tego nawet

⁹ Jan Paweł II, enc. *Redemptor hominis*, nr 1.

¹⁰ J. J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, tłum. W. Husarski, Wrocław 1955, s. 11.

¹¹ Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Kęty 2003, 492, d.

i próbować nie ma sensu. Bo tego nie ma i nie było, i być nie może, żeby się wbrew ich wpływom wychowawczym uchował w charakterze jakiś inny stosunek do dzielności, ja mówię o charakterze ludzkim, przyjacielu. Nie mówimy o tym, co boskie. Trzeba dobrze wiedzieć, że co się uratuje i zrobi się, jak należy, na tle takich stosunków w państwach, to łaska boska uratowała¹².

Dzisiaj tajemnicy łaski nie pojmuje nawet wielu ludzi Kościoła. Choćby z tego powodu nie należy się dziwić, że nie słyszała o niej większość polityków i służących im dziennikarzy. W porządku nierządu (*ordo adulterii*) nie ma miejsca na dar. Daru człowiek uczy się przede wszystkim w tej szkole, jaką jest rodzina oraz małżeństwo, ale właśnie tę szkołę nowożytne państwo chce rozwiązać i zastąpić innymi związkami, przydatnymi nie dla kultury, lecz dla produkty.

Mądrzy politycy, którzy wiedzą, że państwo nie ostoi się bez trwałych małżeństw i rodzin, podczas gdy małżeństwa i rodziny ostoją się bez państwa, nie wkładają swoich politycznych rąk w wychowanie człowieka. Starają się natomiast stwarzać małżeństwom i rodzinom dobre warunki, w których będą one mogły być tym, czym są, to znaczy małżeństwami i rodzinami. Politycy nie mają prawa ani kompetencji, żeby mówić małżonkom, jaka ma być ich płodna miłość, a rodzicom, jak mają wychowywać dzieci. To nie państwo, lecz rodzice pokazują dzieciom, w którym kierunku powinny iść na poszukiwanie „zguby”. To nie państwo, lecz rodzice dla dzieci, a dzieci dla rodziców są epifanią prawdy („Quid sit veritas? Veritas est vir qui ad-est”). Nie muszą robić nic szczególnego. Wystarczy, że są obecni jedni dla drugich i jedni w drugich się wpatrują. Słowem świadectwa danego prawdzie jest królewskie milczenie objawiające miłość, którego państwo nie zna i znać nie może.

Nie chcę nikogo pouczać, jak należy wychowywać innych. Nie chcę nikomu mówić, w jaki sposób kształtować innych, wykładając zarazem matematykę, literaturę czy fizykę. Jedno jest dla mnie pewne i nie przestanę tego powtarzać: ten, kto chce być podobny do jedyne Nauczyciela, powinien objawiać siebie, oddając życie tym, którzy zostali powierzeni jego miłości i pracy. Sądzę, że każdy system pedagogiczny mówi nie o tym, o czym miał mówić. Wychowuje innych „jestem” mistrza, a nie jego „mam”. „Mam” zaśłania innym niebo, w które mają się wpatrywać, aby ich życie miało wartość i sens. Wychowuje uczniów piękno osoby profesora, piękno, które go im objawia. Z punktu widzenia semantyki piękno nic nie znaczy, ono tylko wskazuje na horyzont zakreślający w nieskończoności koło wokół osoby i prowadzi tych, którzy się w nim znajdują, do „ośrodka historii i wszechświata” czekającego na nich w ich wnętrzu. Tam wydarza się miłość i sumienie: „Miłości! W tobie jednej odpocznienie | I moc, i bytu oś; w tobie – s u m i e n i e –”¹³.

¹² Platon, *Państwo*, dz. cyt., 492d, e oraz 493 a.

¹³ C. K. Norwid, *Psalmów-psalm VII*, [w:] *Pisma wszystkie*, t. III, Warszawa 1971, s. 411.

Wychowanie będące kulturą człowieczej ziemi wiąże się nierozzerwalnie z „kultem nieba”¹⁴. Mojżesz wyprowadza Żydów na pustynię, aby tam urządzili uroczystość ku czci Boga (por. Wj 5, 1). Patrząc w niebo, człowiek uprawia w swoim wnętrzu ziemię pod Obietnicę. Zna kierunek daru miłości i daru sumienia, dzięki czemu wie, w którą stronę ma prowadzić swój pług. Niebo określa ziemię, a wieczność wskazuje kierunek, w którym ma płynąć czas miłości i pracy na tej ziemi. Posłuszeństwo niebu, a nie ziemi, daje człowiekowi panowanie nad sobą. Ono czyni go człowiekiem wychowanym, którego nazywam *dominus sui*.

Jeżeli nie ma kultury ziemi bez kultu nieba, wychowawcą jest tylko ten, kto codziennie przypomina sobie słowa jedynego Mistrza i Wychowawcy: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31–32). „Otóż wy nie pozwalajcie się nazywać *Rabbi*, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23, 8).

Kim zatem jest człowiek, że może być sobą tylko „patrząc w niebo”, którego najwięcej widać na pustyni? Pascal zdumiony tajemnicą człowieka pisze:

Cóż za monstrum jest tedy człowiek? Cóż za osobliwość, co za potwór, co za chaos, co za zbieg sprzeczności, co za dziw! Sędzia wszechrzeczy – bezrozumny robak ziemny; piastun prawdy – zlew niepewności i błędu; chluba i zakała wszechświata. [...] Poznaj tedy, pyszałku, jakim bezsenssem jesteś dla samego siebie. Ukorz się bezsilny rozumie; umilknij, głupia naturo; dowiedz się, że człowiek nieskończenie przeraża człowieka, i usłysz od swego Pana o swym prawdziwym stanie, którego nie znasz. Słuchaj Boga¹⁵.

Jak wychować tego „potwora”? Jak wprowadzić ład w ten „chaos” i „zbieg sprzeczności”? Jak utrzymać go w duchowej równowadze pomiędzy ziemią, po której chodzi, a niebem, w które powinien się wpatrywać? Jak pogodzić konieczność bycia na ziemi z koniecznością patrzenia w niebo? Utrata równowagi i zbyt nieprzechylenie się w jedną stronę może skończyć się szaleństwem. Negacja konieczności bycia na ziemi na rzecz patrzenia w niebo prowadzi do idealistycznego marazmu ducha, a negacja patrzenia w niebo na rzecz bycia na ziemi kończy się nieznaną drogą i zgubieniem drogi, którą należy iść. Obydwie negacje

¹⁴ Słowa „kultura” (*culturus*, -a, -um) oraz „kult” (*cultus*, -a, -um) pochodzą od czasownika *colo*, -ere, *cultum* – uprawiać rolę. Pierwsze jest imiesłowem czasu przyszłego, a drugie imiesłowem czasu przeszłego.

¹⁵ B. Pascal, *Mysli*, dz. cyt., myśl 434.

oddalają człowieka od tego, co jest, i oddają go na pastwę szaleństwa, w którym dochodzi do głosu niewychowanie człowieka.

Wychować człowieka może tylko Bóg. On wytycza mu drogę na ziemi do nadchodzącej prawdy, do Transcendencji, z którą codzienne jednoczenie się czyni człowieka większym od siebie. Pomaga zaś Bogu wychowywać człowieka ten, kto żyjąc w doświadczeniu osoby ludzkiej wie, Kogo ma słuchać i Komu ma zawierzyć swoją pracę i swoją miłość. Tylko taki człowiek prowadzi drugiego człowieka do Miłości dającej im obydwu kształt.

Jest to kształt świętości. Jej święte źródło bije na wysokościach Boskiej Miłości, która spływa kaskadą na człowieka. Ten, kto zatraci się w tej Miłości, zostaje w nią przemieniony. I to jest świętość, do jakiej piękno miłości wzywa i zarazem prowadzi każdego z nas. Piękno jest naszym mistrzem, a my jesteśmy jego uczniami.

Abstract

Master and disciple are existing for each other

The author presents the philosophy and process of education as a common desire and searching of the truth by master and disciple. Theirs thinking and activities are directed by desire for the truth and the question about it. At the same time such a way is introducing harmony into life, brings up to transcendence and joins the community. The one who is looking for the Beginning knows where it comes from and where it goes. The life and teaching of St. John Paul II inspire to such searching.

Katarzyna Dybeł

SAMOTNOŚĆ JAKO UPRZYWILEJOWANA PRZESTRZEŃ ŚWIĘTOŚCI – PRZYPADEK KAROLA WOJTYŁY (NA PRZYKŁADZIE *PIĘŚNI O BOGU UKRYTYM*)

Żyła ukryta w samotności
I w samotności swe gniazdo uwiła,
I w samotności ją prowadził
Umiłowany, w którym siebie zagubiła,
I Jego w samotności miłość zraniła.
(św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*)

Różne są oblicza samotności. Różne są też przestrzenie, na które otwiera człowieka samotność. Dla jednych staje się przestrzenią izolacji, egoizmu, samouwiełbienia albo melancholii. Dla innych uprzywilejowaną strefą spotkania – z samym sobą i z Bogiem. „Człowiekowi brakuje samego siebie i dlatego żyje w trudnej samotności”¹. Ale człowiekowi brakuje przede wszystkim Boga i dlatego szuka samotności. Takiej samotności doświadczali i poszukiwali mistrzowie Karmelu. To w samotności Eliasza stanął na Bożej górze Horeb przed Panem, by dwukrotnie usłyszeć Jego pytanie: „Co ty tu robisz, Eliaszu?”, i dać godną swej misji odpowiedź². Do samotności tęskniła św. Teresa z Awili – jako dziecko i później. „Pozostało mi dawne moje zamiłowanie do samotności”³, zapisała w *Księdze Zmiłowań*

¹ S. Grygiel, *Wstęp*, [w:] K. Dybeł, *Samotność w literaturze średniowiecznej Francji (literatura narracyjna XII–XIII wieku)*, Kraków 2009, s. 7.

² Por. 1 Krl 19, 8–18 (cytuję według wydania *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem*, oprac. Zespół Biblistów Polskich, Częstochowa 2008, s. 665–666).

³ Św. Teresa z Ávili, *Księga zmiłowań Pańskich, czyli życie św. Teresy od Jezusa napisane przez nią samą*, [w:] *Dzieła św. Teresy od Jezusa*, t. 1, tłum. bp H. P. Kossowski, uzupełnienie

Pańskich, już jako reformatorka zakonu. Wcześniej, wspominając swoje dzieciństwo i o cztery lata starszego brata Rodryga, napisała:

Widząc tedy, że niepodobna puszczać się w kraje dalekie, kędy by nam życie odebrano dla Boga, postanowiliśmy zostać pustelnikami; w ogrodzie, który był przy domu naszym, próbowaliśmy, jak umieliśmy, budować pustelnie [...]. Dziś jeszcze pobożnego doznaję wzruszenia na wspomnienie, jak Bóg tak wcześniej dawał mi to, co z własnej winy swojej straciłam⁴.

O szczególnym umiłowaniu samotności pisał także św. Jan od Krzyża w swoich poezjach i traktatach: to w słodkiej samotności dusza spotyka swego Oblubieńca i raduje się Nim, by w ukryciu wyśpiewać Mu pieśń miłości:

Radujmy się sobą, mój Miły,
Chodźmy się przejrzc w Twojej piękności
Na górę i na pagórek,
Gdzie rozlewają się wody przejrzyste
I wejdźmy w puszczy ostępy cieniste⁵.

Pieśń ta jest odpowiedzią Oblubienicy na słowa Oblubieńca odnoszące się do jej poszukiwań i do jej samotności:

Żyła ukryta w samotności
I w samotności swe gniazdo uwiła,
I w samotności ją prowadził
Umilowany, w którym siebie zagubiła,
I Jego w samotności miłość zraniła⁶.

Ten szczególny rys duchowości Karmelu bliski był Karolowi Wojtyłe. Samotność była dla niego wierną towarzyszką drogi. Przy całej swej otwartości oraz zdolności życia dla innych i z innymi nigdy nie zaniedbywał komplementarnej dla tej relacyjności samotności. Patrząc na całość jego życia, możemy stwierdzić,

wg hiszpańskiego wydania krytycznego *Dzieł św. Teresy*, tłum. o. Bernard od Matki Bożej, Kraków 1962, s. 102.

⁴ Św. Teresa z Ávili, *Księga zmiłowań Pańskich...*, dz. cyt., s. 70–71.

⁵ Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, [w:] tenże, *Dzieła*, tłum. B. Smyrak OCD, Kraków 1998, s. 84. Odnośnie do teologii samotności w duchowości karmelitańskiej zobacz np.: M. Zawada OCD, *Zaślubiny z samotnością. Znaczenie milczenia, samotności i ukrycia na drodze do Boga*, Kraków 1999.

⁶ Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, dz. cyt., s. 84.

że samotność była dla niego uprzywilejowaną przestrzenią świętości. Na myśl przychodzą słowa św. Bernarda z Clairvaux, który w swoim ostatnim traktacie *O rozważaniu* (*De consideratione*), adresowanym do papieża Eugeniusza III – niegdyś ucznia i współbrata w opactwie Clairvaux – zaleca mu, by nie zdradzał samotności:

Pamiętam przecie, z jaką rozkoszą – tak niedawno temu – zażywałeś słodczy samotności. Nie możesz zatem w tak krótkim czasie odwyknąć i stać się obojętnym na jej stratę. Świeża rana doskwiera – zapewne i Twoja rana jeszcze się nie zabiłżniła i nie może stać się tak nagle bezbolesną. [...] Wybacz, że Ci powiem: utraciłbyś poczucie wstydu i byłbyś podobny do owej jałowicy Efraima (zob. Oz 10, 11), dającej chętnie szyję pod jarzmo, gdybyś polubił taki stan rzeczy. Niech Cię Bóg przed tym broni!⁷

Świadectwa dowartościowania samotności przez Karola Wojtyłę odnaleźć można w jego pismach filozoficznych i teologicznych. Ale o umiłowaniu samotności najgłębiej mówi jego poezja.

Poeta – nawet jeżeli nie szuka samotności – spotyka się z nią nieuchronnie w przestrzeni natchnienia i kontemplacji. Podobny do biblijnych proroków, którzy wchodzili na górę lub odchodzili na pustynię, dociera tam, gdzie inni dotrzeć nie potrafią, i ogląda to, czego innym oglądać nie jest dane. Powróciwszy między ludzi, opowiada o tym, co usłyszał i czego doświadczył – niekoniecznie starając się wszystko zrozumieć, świadom, że dotknął Tajemnicy, wobec której rozum i mowa okazują się bezradne. Kiedy poeta jest także mistykiem, spotkanie z samotnością nabiera szczególnego znaczenia, a poezja staje się zapisem swoistej teologii samotności. W przypadku Karola Wojtyły przykład takiej teologii przynosi *Pieśń o Bogu ukrytym*, napisana w 1944 roku pod wpływem fascynacji autora duchowością karmelitańską.

Rzeczony tekst składa się z dwóch części: I. *Wybrzeża pełne ciszy*, II. *Pieśń o słońcu niewyczerpanym*. Już sam tytuł kieruje odbiorcę tekstu ku idei samotności. Samotności Boga ukrytego, oczekującego na człowieka. To samotność teocentryczna – przyzywająca, ukierunkowująca i przemieniająca samotność człowieka.

Jak rozumieć sformułowanie o Bogu ukrytym? Czy na sposób Oblubienica z biblijnej Pieśni nad Pieśniami? Z pewnością tak, ale w tekście Wojtyły Bóg ukryty to przede wszystkim Bóg eucharystyczny. To Bóg ukrywający się nie przed człowiekiem, ale dla człowieka. Pozostający w ukryciu, by bardziej przyciągnąć do siebie człowieka. Mowa tu o Bożej samotności przywołującej ludzką samotność. Tak pojęta samotność to ukrycie, to wyłączenie ze świata, przejście od *pro-*

⁷ Św. Bernard z Clairvaux, *O rozważaniu*, tłum. S. Kiełtyka, Kraków 1992, s. 10–11.

fanum do *sacrum*. Nie sposób nie zauważyć tu związku samotności ze świętością. Do tego związku odsyła przecież etymologia hebrajskiego *qadosz* – „oddzielony od profanum”, od którego wywodzi się termin *qodesz* – „święty”. Zatem w biblijnym rozumieniu „święty” to „człowiek wyłączony”, poświęcony Bogu. W takim rozumieniu samotność jawi się jako uprzywilejowana przestrzeń świętości. To w tej przestrzeni dokonuje się zjednoczenie człowieka z Bogiem i urzeczywistnia przebóstwienie, którego warunkiem jest pozostawienie poza murami twierdzy wewnętrznej wszystkiego, co nie jest Bogiem – owo NADA św. Jana od Krzyża, przez które dusza musi przejść samotnie i w kompletnym ogołoceniu nocy ciemnej i drogi na górę Karmel.

Wyznacznikami przestrzeni Wojtyłowej samotności w *Pieśni o Bogu ukrytym* są przede wszystkim cisza, milczenie, zapatrzenie i zadziwienie, jednym słowem bliska Karolowi Wojtyła kategoria *thaumaston*⁸, kategoria zdumienia, do której z takim naciskiem powróci pod koniec życia w *Tryptyku rzymskim*, by przypomnieć, że samotność odarta ze zdumienia przytłacza, zamiast kierować ku górze, w stronę Źródła rodzącego do zachwyty. Pojawia się też jednak inny istotny wyznacznik – miłość, bez której samotność byłaby jedynie złudną pułapką ludzkiego zapatrzenia w siebie. Ta właśnie miłość wyznacza przestrzeń deifikacji – przebóstwienia człowieka przemieniającego się w swego Pana.

„Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem”⁹, pisze Wojtyła w wersie otwierającym *Pieśń o Bogu ukrytym*. Do ciszy nawiązuje też ostatnia strofa utworu: „Zabierz mnie, Mistrzu, do Efrem, i pozwól tam z sobą pozostać, | gdzie ciszy dalekie wybrzeża opadają na skrzydłach ptaków”¹⁰. Także pomiędzy początkiem i końcem poematu wszystko spowite jest w ciszę i zanurzone w milczeniu. Oddają to sugestywne obrazy poetyckie zapraszające do skupienia: „równina dla cichego otwarta przepływu”¹¹, „dno ciszy, zatoka zalewu – samotna ludzka pierś”¹², morze, które w poecie „mieszkało | taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód”¹³, „toń przezroczysta, [...] kraina przezroczysta | w blasku jeziora Genezalet – i łódź...

⁸ Do kategorii tej odwoływali się już w starożytności Arystoteles i Platon. W *Metafizyce* (982a) Arystoteles twierdzi, że początkiem filozofii było właśnie zdziwienie: ludzie zaczęli uprawiać filozofię *dia to thaumazein* – „dziwić się”. Podobne stwierdzenie pada w dialogu Platona *Teajtet* (*Theaetetus* – 155d). Dla obydwu filozofów zdumienie było punktem wyjścia do zdobycia prawdziwej mądrości.

⁹ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, [w:] K. Wojtyła, *Tutte le opere letterarie, testo polacco a fronte*, prezentacja G. Reale, teksty wprowadzające B. Taborski, Città del Vaticano–Milano 2001/2005, s. 44.

¹⁰ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 60.

¹¹ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 48.

¹² K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 54.

¹³ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 46.

i rybacza przystań, | oparta o ciche fale...¹⁴, czy Ktoś, „co stamtąd nadchodzi | zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej – | a idąc krok łagodzi | – i tą ciszą trafia najgłębiej”¹⁵. Nie przypadkiem ta część poematu nosi tytuł *Wybrzeża pełne ciszy*. Poeta konsekwentnie organizuje jej poetykę wokół kategorii ciszy. „Bo jesteś samą Ciszą, wielkim Milczeniem”¹⁶, powie w końcu, zwracając się do Tego, którego imienia – na podobieństwo hebrajskich autorów – nie wymienia, a spotkanie z Nim opisuje jako „taką milczącą wzajemność”¹⁷. W następującej po tym wersie strofie doda:

Zamknięty w takim uścisku – jakby muśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy –
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga¹⁸.

Cisza otwiera przestrzeń samotności na spotkanie. Ten, kto wchodzi w samotność, nie milknie z powodu braku rozmówcy, ale milknie, by lepiej usłyszeć tego, kto nadchodzi. Cisza zaprasza do skupienia. To szansa dana spojrzeniu i kontemplacji rodzącej się ze zdziwienia, z wielkiego zapatrzenia. Cisza człowieka jest odpowiedzią na teofaniczną ciszę zwiastującą obecność Boga.

Cisza i zdziwienie. Samotność i podziw rodzący się ze wspomnienia „tego poranka zimą”¹⁹ i odwiedzin Przyjaciela, przechodzący w zdziwienie, „które będzie całą treścią wieczności”²⁰. Motyw ten, łączony często z motywem ciszy i samotności, przewija się przez cały poemat i sytuuje na różnych poziomach zdziwienia – wywołanego pięknem materialnym, ale przede wszystkim pięknem będącym przeblaskiem Wieczności. „Często myślę o tym dniu widzenia, | który pełen będzie zdziwienia | nad tą Prostotą”²¹, pisze poeta, dając wyraz swojej tęsknocie za owym dniem widzenia. Takie zdziwienie ze względu na swój przedmiot przewyższa wszelki inny rodzaj zdziwienia, bo jego źródłem „jest Piękno rzeczywistsze, | utajone pod żywą krwią”²². Dlatego, mówi Wojtyła, „opowiadam wam zdziwienie wielkie, helleńscy mistrze: | nie warto czuć nad bytem, który wymyka

¹⁴ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 72.

¹⁵ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 44.

¹⁶ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 60.

¹⁷ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 50.

¹⁸ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 50.

¹⁹ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 44.

²⁰ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 46.

²¹ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 60.

²² K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 56.

się z rąk”²³. Najprawdziwsze, największe zdziwienie to zdziwienie eucharystyczne odkrywające Boga żyjącego.

Bóg zadziwiający to Bóg ukryty i oczekujący, a jednocześnie przemieniający. Idea samotności łączy się tu z ideą deifikacji – przebóstwienia, gdzie Bóg wypełnia sobą człowieka, przemieniając go w siebie. Ta szczególna synteza dokonuje się w przestrzeni Eucharystii. Bóg ukryty to Bóg eucharystyczny. Otwarty dla wszystkich i jednocześnie samotny samotnością, do której także człowiek musi wejść samotnie, spragniony spotkania z Bogiem, o którym pisze poeta:

Proszę Cię, byś mnie ukrywał
w miejscu niedostępnym,
w nurcie cichego podziwu
lub nocy posępnej.

Proszę Cię, byś mnie osłaniał
od tej strony, co zapada w mrok –
a proszę Cię, byś mnie odsłaniał
ku tej stronie, co przykuwa wzrok.

– Bo wiem o takim ukryciu,
że w nim nic nie rozproszę z tych słońc,
które płoną pod horyzontem
spojrzeń utkwionych w głąb.

A wtedy dokona się cud
przemiany:
oto Ty staniesz się mną –
ja – eucharystyczny²⁴.

W takim ukryciu i w takim spojrzeniu dokonuje się sekretna wymiana, której rozum nie pojmuje, lecz której w cudzie przemiany doświadcza kontemplujący, oddając Bogu swoje człowieczeństwo i przyjmując jego bóstwo.

Do idei przebóstwienia Wojtyła powróci też w swoim papieskim nauczaniu: w liście apostolskim *Oriente Lumen* (1995) przywoła ją, kierując wzrok ku „Oriente Lumen, promieniującemu z Jerozolimy”²⁵ i podkreślając wkład myśli

²³ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 56.

²⁴ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 74.

²⁵ Jan Paweł II, List apost. *Oriente Lumen*, Watykan, 2 maja 1995, nr 2 [dalej: OL].

prawosławnej w rozwój chrześcijańskiej duchowości deifikacji. Także w tym dokumencie podkreślona zostanie rola Eucharystii:

Uczestnictwo w życiu trynitarnym urzeczywistnia się poprzez liturgię, a w sposób szczególny przez Eucharystię, tajemnicę komunii z uwielbionym ciałem Chrystusa, nasieniem nieśmiertelności. W przebóstwieniu, a przede wszystkim w sakramentach, teologia wschodnia przypisuje szczególną rolę Duchowi Świętemu: mocą Ducha zamieszkującego w człowieku przebóstwienie zaczyna się już na ziemi, stworzenie zostaje przemienione, a królestwo Boże zapoczątkowane²⁶.

Taki jest cel modlitwy ucznia Chrystusa, znajdującej swoje źródło i szczyt w Eucharystii: zażyłość w przebywaniu z Mistrzem prowadząca do przemiany człowieka, by przedłużyć Chrystusową obecność w świecie. Przez taką wizję modlitwy Wojtyła zbliża się do wizji prawosławnej modlitwy serca. Rosyjski teolog Vladimir Zielinski dostrzega nawet wyraźne podobieństwo pomiędzy modlitwą Jana Pawła II i modlitewnym skupieniem właściwym dla wschodniego hezychazmu. Zielinski tak wspomina swoje spotkania ze słowiańskim papieżem:

Spędziłem w moim życiu mniej więcej trzy godziny u boku Papieża. W tym czasie (godzina w 1988 i dwie godziny w 1993 roku) nie wygłosił on wielkich przemówień. Ale było mi darowane dzielić przez kilka minut jego modlitwę (głównie cichą modlitwę). I czułem niemal fizycznie, że Bóg był tam, że Bóg go słuchał, że ta modlitwa urzeczywistniała się w jego obecności. Podobnego odczucia, tak bardzo rzadkiego, doświadczyłem jedynie kilka razy w czasie liturgii wielkich ojców prawosławnych²⁷.

Wojtyłowa modlitwa, podobnie jak modlitwa prawosławnych starców, to pełne skupienia i zachwyty przebywanie w obecności Przyjaciela.

W *Pieśni o Bogu ukrytym* Wojtyła proponuje szczególną geografę samotności, wyznaczoną przez rzeczowniki i przymiotniki odnoszące się głównie do przyrody. To ona staje się szczególnym sprzymierzeńcem Bożej i ludzkiej samotności, strzegąc zazdrośnie intymności spotkania i włączając to spotkanie w kosmiczną harmonię wszechświata, czasu i wieczności²⁸. Powracają obrazy poetyckie: morze, wonne siano, pole pszenicy rodzące chleb, który stanie się chlebem Eucharystii. Obrazy te sytuują się w obszarze dwóch żywiołów, wody i ziemi, prześwie-

²⁶ OL 6.

²⁷ V. Zelinsky, *I due volti dello spirito*, [w:] *Il Papa nelle università romane*, „Nuntium” (1996) nr 0, s. 101 (tłum. K. Dybeł).

²⁸ Por. Z. Zarębianka, *Przekaz doświadczenia mistycznego w twórczości poetyckiej Karola Wojtyły w perspektywie dialogu*, [w:] *Idea dialogu w myśli Jana Pawła II*, red. Z. Zarębianka, K. Dybeł, Z. Mirek, Kraków 2013, s. 127–137.

tlonych światłem i jasnością – piątym żywiołem *lux* i *claritas*, który św. Bonawentura i inni teologowie średniowiecza uważali za szczególną przestrzeń Bożej obecności, wyrastającą ponad materialność czterech znanych starożytności żywiołów²⁹. Pojawia się też bardziej konkretna nazwa – Efraim, ciche miasteczko położone w krainie w pobliżu pustyni³⁰, do którego odchodzi Jezus, kończąc swoją działalność publiczną i przygotowując się do święta Paschy i swojej Męki. Samotność Boga staje się oczekiwaniem.

Samotność Efraim zapowiada samotność krzyża, do której nawiąże Wojtyła w drugiej części *Pieśni o Bogu ukrytym – Pieśni o Słońcu niewyczerpanym*³¹:

Ale głębi owych słów nikt nie zna,
ale przyczyn najdalszych nikt nie wie,
jaka męka to była bezbrzeżna
ta samotność na krzyżowym drzewie.

Lecz nie krew, która w drzewie rozkwitła,
jak rozkwita każdy trud w jutrzejszym chlebie –
tylko to odepchnięcie od Ojca,
to odrzucenie...³².

To inne oblicze samotności, ale też jednocześnie inne oblicze świętości. Świętość nie jest tylko radowaniem się bliskością Umiłowanego. Jest przede wszystkim przyłgnięciem do Niego w misji Odkupienia. Święty to człowiek „wyłączony” ze świata i włączony w Boże uniżenie, w *kenosis* – całkowity dar z siebie, do jakiego tylko Chrystus może uzdolnić swoich wybranych.

Samotność Boga w pierwszej części *Pieśni o Bogu ukrytym (Wybrzeża pełne ciszy)* była samotnością pełną światła, pokoju, ufności, radosnego nachylenia³³. W części drugiej (*Pieśń o słońcu niewyczerpanym*) idea samotności zdominowana zostaje przez topikę mroku, ciemności, trwogi, grozy, opuszczenia, równoważoną przez kojący dotyk Bożej obecności. Dzięki tej dwubiegunowości Wojtyłowa wizja samotności staje się pełniejsza i zyskuje na autentyczności. Poetyka opuszczenia dopełnia tu poetykę radosnego spotkania. Ta trudna ludzka samotność, której poetycki obraz budowany jest poprzez odwołania do takich katego-

²⁹ Odnośnie do piątego żywiołu – światła i średniowiecznej filozofii światła – por. np. Z. J. Kijas, *Odpowiedzi na 101 pytań o rzeczy ostateczne*, Kraków 2004, s. 217–224.

³⁰ Por. J 11, 54–57.

³¹ Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 70n.

³² K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 70.

³³ Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 50.

rii, jak: smutek, płacz, wieczór, lęk, niepokój, groza³⁴, to samotność pozbawiona Boga. Samotność pełna tęsknoty za Bogiem ratującym człowieka przed osamotnieniem w kosmosie³⁵:

Więc myślę:
dlatego tak się unizas,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie³⁶.

Znamienne, że to ontologiczna tęsknota staje się wyznacznikiem tej części obrazowania samotności. Tęsknota pełna wdzięczności za Boże uniżenie, za wspomnianą już mękę bezbrzeżną i samotność na krzyżowym drzewie³⁷.

Dla starożytnych Greków sztuka, a w szczególności poezja, była jedną z trzech dróg (obok religii i filozofii), które prowadziły do Prawdy³⁸, a zatem i do Boga, nie tylko odbiorcą poetyckiego przesłania, ale przede wszystkim samego autora. Tak do Boga dochodził Karol Wojtyła i tak o Nim opowiadał w swojej poezji.

Teologia samotności zawarta w poezji Karola Wojtyły jest jednym z najbardziej oryginalnych i najbardziej aktualnych elementów jego dziedzictwa. W dobie postępującej „horyzontalizacji” i „socjalizacji” rozumienia fenomenu świętości jego spojrzenie na samotność przywraca jej wertykalny, metafizyczny wymiar. To nie samotność stanowi prawdziwe zagrożenie, ale lęk przed nią. Żyjemy w epoce historycznego strachu przed samotnością i wydaje się, że lekarstwem byłoby tu ponowne odkrycie samotności jako szansy na odnalezienie siebie, drugiego człowieka i Boga. Historia myśli europejskiej pokazuje, że chrześcijaństwo – w przeciwieństwie do kultury starożytnej – potrafiło dowartościować samotność. Wiadać to na przykładzie literatury średniowiecznej Francji, gdzie samotność stawała się często najważniejszą przestrzenią duchowej ewolucji bohaterów. Nie przypad-

³⁴ Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 64.

³⁵ Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 66.

³⁶ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 66.

³⁷ Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 70.

³⁸ Por. G. Reale, *Wstęp*, [w:] K. Wojtyła, *Metafisica della persona. Tutte le opere filosofiche e saggi integrativi*, red. G. Reale, T. Styczeń, Milano–Città del Vaticano III ed., 2005, s. XII. Taką wizję dostępu do Prawdy rysuje Platon w *Fedonie*. Arystoteles, idąc tym tropem, dzieli wiedzę na teoretyczną, filozoficzną i poetycką (*theoria, praxis i poiēsis*).

kiem etos Okrągłego Stołu przewidywał zawsze samotne wędrowanie w poszukiwaniu przygód – prób, z którymi zmierzali się najwybitniejsi rycerze. Wyrazem tego stawał się urastający do rangi toposu symboliczny obraz rozstajów dróg, na których padały znamienne słowa: „Panowie rycerze, tu się rozstajemy”³⁹. „Rozstajemy się, bo nie może być inaczej”⁴⁰ – słowa te, podkreślające oczywistość samotnej wędrówki, wystarczały w średniowieczu za całą argumentację.

Wychowanie do metafizycznie zagospodarowanej samotności jest wychowaniem do transcendencji. Chodzi o przywrócenie samotności jej właściwego wymiaru i właściwego miejsca w ludzkiej egzystencji, w formacji ludzkiej osobowości i duchowości. Teologiczny głód samotności to głód kontemplacji, głód zażyłości z Umiłowanym, głód spełnienia. Taka samotność, włączając człowieka w dynamikę Bożej obecności, nie zuboża go, lecz staje się twórcza i odkupieńcza. Samotność nie jest przekleństwem czy duchową banicją. W *Pieśni o Bogu ukrytym* jest łaską, bo proponuje ją Bóg, bo jest najpierw owocem Bożego działania. Za tę łaskę dziękuje poeta w końcowej strofie pierwszej części *Pieśni*, zwracając się do Mistrza: „Dzięki, żeś miejsce duszy tak daleko odsunął od zgiełku | w nim przebywasz przyjaźnie otoczony dziwnym ubóstwem”⁴¹.

Umiłowanie samotności przez człowieka poszukującego Boga jest według Wojtyły bardziej umiłowaniem samotności Boga aniżeli swojej własnej. Jest naśladowaniem Bożego ukrycia, by jak On kochać miejsca bezлюдne i puste⁴². Bóg kocha samotność, zatem i człowiek może ją ukochać. To właśnie miłość, jeden z podstawowych wyznaczników Wojtyłowej poetyki, nadaje sens i orientację ludzkiej samotności. Samotność – która rodzi się w miłości i z miłości – jednoczy, wyzwala, raduje i przemienia.

Abstract

Solitude as a Privileged Space of Holiness – the Case of Karol Wojtyła (on the basis of *The Song of the Hidden God*)

The Song of the Hidden God by Karol Wojtyła, written in 1944, was a fruit of the author's fascination with Carmelite spirituality. The poem postulates a particular vision of solitude, theocentric and theophanic, which is defined by inward peace, silence, an attitude of adoration, humble wonder and love. Such solitude is a privileged space of the encounter with beloved but hidden God who draws man to himself and transforms him

³⁹ Por. K. Dybeł, *Samotność w literaturze średniowiecznej Francji...*, dz. cyt., s. 26n.

⁴⁰ K. Dybeł, *Samotność w literaturze średniowiecznej Francji...*, dz. cyt., s. 60.

⁴¹ K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 60.

⁴² Por. K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, dz. cyt., s. 60.

in the Eucharistic exchange of love. The theology of solitude which is present in Karol Wojtyła's poetry can be counted among the most original and still relevant components of his entire heritage. At the time when there is a growing tendency to apply a „horizontal” and „socializing” understanding to the phenomenon of holiness, Wojtyła's view of solitude restores to solitude its vertical and metaphysical dimension.

SZTUKA – WIELKOŚĆ – ŚWIĘTOŚĆ¹

Wielkość Jana Pawła II, a od kilku lat także oficjalnie ogłoszona jego świętość przesłaniają nam dramatyzm jego twórczej biografii. Akcentuję słowo „twórczej”, ponieważ pozostała, nieliteracka, część egzystencji świętego papieża zachowała swoją dramaturgię – nie można ominąć takich zdarzeń, jak zamachy na jego życie, i nie można przecież zapomnieć obrazów starego człowieka zmagającego się z chorobami. Jednak aktywność twórcza, czyli wszechstronne i ogromne objętościowo jego dzieło pisarskie układa się inaczej; lepiej powiedzieć – jest konstruowane przez tysiące komentatorów jako całość koherentna, logicznie się rozwijająca. A przecież było inaczej i znacznie ciekawiej – istniało stałe napięcie, czasem konfliktowe, między sztuką a religią, estetycznością a sakralnością, między rzeczywistościami nazwanymi w tytule jednej z konferencji „poezją” i „nauczaniem”. Historia jego pisarstwa – od młodzieńczych liryków po tom prozy *Pamięć i tożsamość* z 2005 roku – jest ciągiem antynomicznych dążeń twórczych: odejścia w artystyczne milczenie, powroty, wątplenie w wartość sztuki (zwłaszcza jego czasów) oraz szukanie sposobów jej usprawiedliwienia, jak w Liście do artystów.

W pisarstwie Karola Wojtyły, potem Jana Pawła II, możemy dostrzec paradoksy i dramaty fundamentalne dla sztuki nowoczesnej. Jego twórcze przygody układają się w sposób charakterystyczny dla pewnej postawy, a zarazem jest to jeden z najbardziej indywidualnych żywotów artystycznych w XX wieku. W swoim pisarstwie Wojtyła odtwarza poniekąd związki i napięcia istniejące między obu sferami życia współczesnej ludzkości: artystyczną i religijną. Napięcia między sztuką a sacrum istniały pewnie od zawsze, a nabrały trwałego znaczenia od początku pojawienia się monoteizmu. W wielkich religiach historycznych, judaizmie oraz islamie, obowiązywał zakaz przedstawiania, a czasem i nazywania boskości; wprawdzie rozmaite dyscypliny sztuki mogły istnieć, ale pod warunkiem niewkraczania na teren najmocniej zsakralizowany, stałe istniała bowiem obawa przed idolatrią. Ta nieufność wobec sztuki nie ominęła także chrześcijaństwa,

¹ Niniejszy referat został wygłoszony 4 listopada 2015 roku, na sympozjum „Muzyka wobec poezji i nauczania Karola Wojtyły i Jana Pawła II – cz. VI” zorganizowanym przez Akademię Muzyczną w Krakowie, w ramach X edycji Dni Jana Pawła II.

w którego dziejach stale silnie przejawiały się tendencje ikonoklastyczne. Mimo iż Bóg, jak wierzyli chrześcijanie, wcielił się w osobę Jezusa z Nazaretu i stał się widzialny, to w pierwszym tysiącleciu po Chrystusie dominującą pozycję uzyskiwały poglądy zakazujące przedstawiania Osób boskich.

Gilson, znakomity historyk filozofii i współtwórca neotomizmu (co ważne przy omawianiu stanowiska Karola Wojtyły – Jana Pawła II, bliskiego temu nurtowi filozofii), z nieprześcignioną erudycją charakteryzował stanowisko katolicyzmu wobec sztuki i piękna estetycznego. Najpierw, przywołując kontekstowo całe dzieje religijnej ludzkości, stwierdził przypadkowość sztuki w stosunku do religii: „Zapewne religia bez sztuki jest możliwa, skoro sztukę niekiedy religia wyklucza”². Z kolei specyfikę myślenia katolickiego przedstawia następująco:

Możliwe, że sztuka wzniesie się w godności, godząc się na służenie w ten sposób wyższemu celowi niż własny (podkreślenie moje – K. D.). Byt poprzedza prawdę, która poprzedza dobro, ono zaś poprzedza piękno, a Bóg jest tym bytem. Sztuka zatem się uszlachetnia, zaciągając się do służby Bogu i religii – obarcza się i ubogaca tym samym prawdą i wzruszeniami rzędu wyższego od tego, co niesie w sobie zwykle tworzenie substancji dla samego piękna³.

Takie stanowisko było bliskie świętemu papieżowi (m.in. dlatego został kanonizowany), ale jeszcze bardziej pobożnemu młodzieńcowi Karolowi Wojtyła, studentowi, aktorowi i robotnikowi z Krakowa. Widać to w jego pobożności, którą wszyscy znający go wówczas wspominają; zauważamy to jeszcze bardziej w jego zachowanych wypowiedziach (zwłaszcza listach do Kotlarczyka), przede wszystkim zaś w jego wyborach artystycznych. Pierwsze dramaty Wojtyły są wzruszająco żarliwą, ale trochę naiwną i nieudaną artystycznie realizacją paradygmatów biblijnego profetyzmu i romantycznego mesjanizmu polskiego. Jako człowiek teatru wybiera wspólnotę Mieczysława Kotlarczyka, dla której maksymalnie ascetyczne formy teatralne miały być narzędziem głoszenia Słowa Bożego, instrumentem przemiany duchowej poszczególnych ludzi, a może także narodu i ludzkości.

Potem, po wyborze drogi kapłańskiej, Karol Wojtyła rzadko zapisywał dziwne teksty ni to poetyckie, ni to dramatyczne, zawierające dociekania teologiczne i etyczne, analizy stanów wewnętrznych, komentarze do wyznań mistycznych zapisanych przez innych, a może i do własnych przeżyć tego typu. Od połowy lat 40. właściwie przestał zajmować się sztuką nawet w sensie tradycyjnym,

² E. Gilson, *Sztuka i sacrum*, tłum. E. Hejny, [w:] *Inspiracje chrześcijańskie we francuskiej krytyce literackiej XX wieku*, oprac. J. Kaczorowski, Lublin 2012, s. 340.

³ E. Gilson, *Sztuka i sacrum*, dz. cyt., s. 344.

który akceptował. Rzadko publikował, w dodatku pod pseudonimami, utwory poetyckie i dramaturgiczne z pogranicza sztuki słowa; to odejście od uprawiania nawet tak wysublimowanych działań artystycznych udowodnia fakt niezaspokajania przez nie duchowych pragnień Karola Wojtyły i konsekwentne podążanie drogą kapłaństwa. Po wyborze na papieża całkowicie zaprzestaje on publikowania utworów poetyckich i dramatycznych, dopiero pod koniec życia ogłasza *Tryptyk rzymski*, ale o tym niespodziewanym powrocie napiszę w dalszych partiach niniejszego tekstu.

I nic w tym odejściu młodego Karola Wojtyły od życia artystycznego zaskakującego, przecież jego przeświadczenia i działania w substancji sztuki były dalekie od koncepcji i praktyki artystycznej zdecydowanej większości dwudziestowiecznych twórców, nawet tych uważających się za ludzi religijnych. Do czasu II wojny światowej dokonał się przełom, polegający na, mówiąc najogólniej, autonomizacji sztuki, może separujący od siebie obie dziedziny życia jeszcze bardziej niż przełom romantyczny, kiedy to zwłaszcza literatura chciała konkurować, a może kiedyś zastąpić tradycyjne wierzenia oraz instytucje religijne. Najważniejsze wspólnoty religijne naszego kręgu cywilizacyjnego, żydowskie i chrześcijańskie, wierzyły w Boga absolutnego, „zazdrosnego”, jak głosił Stary Testament, czyli wymagającego całkowitego oddania. Jednak w dwudziestym stuleciu także sztuka stała się równie zazdrosna o swoje uprawnienia, była zachłanna i nie chciała służyć żadnym „wyższym celom”, wedle cytowanego określenia Gilsona. Nie tylko zresztą skrajne grupy awangardowe i formalistyczne teorie uznały za oczywistość to, że sztuki rządzą się swoimi prawami, że w dziełach artystycznych najważniejsza jest funkcja estetyczna. A jeżeli artyści akceptowali jakieś inne, nawet „wyższe cele” (a zdarzało się to nierzadko), to związani byli z ruchami rewolucyjnymi, co prowadziło do ideologizacji kultury i zaangażowania sztuki w realizację utopii ustrojowych, takich jak rozmaite wersje ateistycznego komunizmu, z istoty wrogiego religiom.

Powojenna sytuacja kultury w Polsce i środkowowschodniej Europie na pewno utwierdziła ks. Karola Wojtyłę w słuszności decyzji poświęcenia się całkowicie wartościom religijnym. Szereg zjawisk odstręczał wtedy od uczestnictwa w życiu artystycznym – monopol komunistycznego państwa w sferze komunikacji społecznej, a więc i kulturalnej, szybkie zapanowanie doktryny i praktyki socjalistycznego realizmu, zmarksizowanie – a przynajmniej radykalna laicyzacja – środowisk twórczych nie tylko w imperium sowieckim, ale i na Zachodzie.

A jednak to odejście od sztuki słowa nie było całkowite i ostateczne. Intelktualista obdarzony tak otwartym na świat umysłem i wyjątkową samoświadomością zauważył, że ów podział na aktywność religijną i pisarską nie był absolutny. Musiał wiedzieć, iż skutecznie działali chrześcijańscy twórcy osiągnący artystyczne szczyty: w muzyce Messiaen, a od połowy lat 60. nowi polscy

kompozytorzy, w filmie Bresson i wczesny Bergman, potem Tarkowski i Zanussi; wysoki poziom estetyczny reprezentowali liczni pisarze, również w Polsce, niektórych Karol Wojtyła dobrze znał osobiście. Przede wszystkim jednak zauważył, iż wygłaszając i zapisując liczne kazania i konferencje duszpasterskie musiał korzystać z wielu środków stylistycznych, retorycznych, kompozycyjnych, które są przecież formami literackimi. Co więcej, jego droga rozwoju zawodowego, zmiana ról społecznych od wikarego do papieża, potwierdziła konieczność używania środków artystycznych – uniwersytecki uczonec i duszpasterz akademicki mógł przemawiać, operując językiem profesjonalnym, teologiczno-filozoficznym, ale biskup, a zwłaszcza papież adresujący swoje wypowiedzi do znacznie większych grup odbiorców na całym świecie, przekonywał się nieustannie, że wprowadzanie pierwiastków estetycznych przynosi dobre rezultaty perswazyjne, czyli w jego przypadku duszpasterskie.

Jan Paweł II zauważał, jak bardzo walory dydaktyczne i moralistyczne, czy szerzej rzecz ujmując, walory ewangelizacyjne i formacyjne tekstów z okresu watykańskiego zyskują, kiedy połączy się je z funkcją estetyczną, czyli z obrazowością, metaforą, przykładami, i nasyci literackimi cytatami. Globalne duszpasterstwo „papieża z dalekiego kraju” osiąga niebywały sukces, nie separując od siebie żywiołów nazywanych „poezją” i „nauczaniem”, ale powodując ich przenikanie. Nie tylko w kazaniach i przemówieniach, ale także w wielu dokumentach kościelnych, nawet w encyklikach, wykazuje Jan Paweł II talent pisarski, umiejętnie stosując środki artystyczne. Zauważyli to również duchowni zastanawiający się nad przyczynami skuteczności jego werbalnych działań, na przykład arcybiskup Józef Życiński we wstępnym szkicu do tomu wypowiedzi twórców zainspirowanych publikacją Listu do artystów. Zacytujmy metropolitę lubelskiego, który był filozofem i dobrym eseistą:

Jan Paweł II, któremu bliskie są modlitewna głębia mistyków i język poezji, prawda filozofii i artystyczna wrażliwość na piękno. Zarówno w strofach jego poezji, jak w bezprecedensowych poetyckich sformułowaniach wielu dokumentów [podkreślenie moje – K. D.] znajdujemy nawiązanie do wielkiej tradycji zapoznanej w cywilizacji ceniącej racjonalizm i pragmatyzm.⁴

Jednak Jan Paweł II nie tylko używał „bezprecedensowych poetyckich sformułowań”, poszedł znacznie dalej. Swobodnie operował całościowymi formami wypowiedzi charakterystycznymi dla współczesnej literatury, czyli gatunkami z pogranicza sztuki słowa, nie tak autonomicznymi estetycznie, jak tradycyjne

⁴ J. Życiński, *Piękno jako droga do świętości*, [w:] *Jan Paweł II do artystów. Artyści do Jana Pawła II*, red. B. Drożdż-Żytyńska i in., Lublin 2006, s. 16.

gatunki sytuujące się na terenie najczęściej nazywanym literaturą dokumentalną albo użytkową. Sukces duszpasterski językowej aktywności papieża polegał na nowej metodzie komunikacji, w której ramach mniej było wykładu doktryny, przekazywania gotowych prawd oficjalnym językiem, natomiast więcej osobistych i historycznych świadectw, wyznań i wspomnień; autor zasiadający na Piotrowym tronie pokazuje proces dochodzenia do prawdy – akcent trzeba położyć i na „dochodzeniu”, i na „prawdzie”, w którą mocno wierzył i którą gorąco pragnął przekazywać. Po raz pierwszy w dziejach papieżstwa Jan Paweł II publikuje książki literackie, operując nowatorskimi gatunkami: najpierw tomy rozmów (inna nazwa genologiczna: rozmowy-rzeki) z André Frossardem (*Nie lekajcie się*, 1982) i Vittorio Messoriem (*Przekroczyć próg nadziei*, 1994). A pod koniec życia prawdziwa erupcja twórczości literackiej, której skutkiem było oddanie do druku trylogii wspomnieniowo-eseistycznej: *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, 1996, *Wstanie, chodźmy!*, 2004, oraz *Pamięć i tożsamość*, 2005.

Nie będę teraz pisał dokładnie o tych utworach literackich, ponieważ przed paru laty opublikowałem rozprawę analizującą wspomniane wyżej trzy książki Jana Pawła II z pogranicza autobiografii, eseju, pamiętnika, dialogu filozoficznego, autoportretu duchowego⁵. Doszedłem do wniosku, że mamy do czynienia z eksperymentem genologicznym, z ambitną próbą konstrukcji wartościowych form komunikacji religijnej za pomocą nowatorskich form prozy literackiej. Próbą paradoksalną – ciągle aktualizującą antynomię między podstawowymi żywiołami sztuki i świętości – polegającą na głoszeniu jasnych i definitywnych prawd wiary, których był strażnikiem jako namiestnik Chrystusa, ale w przestrzeni estetyczności, działań kreacyjnych pisarza – chodzi o eksperyment artystyczny, polegający na wielokrotnie ponawianych, dramatycznych poszukiwaniach wartościowego języka artystycznego chrześcijańskiej literatury. Na tym tle czymś dość naturalnym była decyzja dotycząca napisania i wydrukowania utworu poetyckiego pod tytułem *Tryptyk rzymski*, który określiłem gatunkowo jako teologiczny poemat medytacyjny⁶.

W dużej mierze na powrót Jana Pawła II do pisarstwa wpłynęły przemiany literatury polskiej i światowej – między latami 40. a 90. ubiegłego stulecia wiele się wydarzyło. W obręb literatury na pełnych prawach weszły gatunki prozy niefabular-

⁵ Por. K. Dybciak, *Wspomnieniowa i eseistyczna proza Jana Pawła II*, [w:] *Literatura i wiara*, red. A. Sulikowski, Szczecin 2009.

⁶ K. Dybciak, *Trudne spotkanie*, Kraków 2005, s. 253.

nej, a esej czy dziennik stały się najbardziej charakterystycznymi i cenionymi typami prozy artystycznej. Nawet w rozumieniu i uprawianiu poezji dużo się zmieniło i w pełni zaakceptowano „formy bardziej pojemne”, jak napisał Miłosz.

Powrót do świata sztuki i kontynuowanie twórczości literackiej ułatwiły Janowi Pawłowi II osiągnięcia artystów, którzy wykreowali wielkie dzieła zawierające pierwiastki sakralne. Początkowo był ich odbiorcą, ale po wyborze na Stolicę Apostolską stał się adresatem, inspiratorem, a nawet bohaterem tych dzieł.

Misja pełniona przez Jana Pawła II od początku budziła życzliwość i nadzieję wielu twórców kultury, szczególnie w naszej części Europy i oczywiście w Polsce. Jak zwykle, o autentyczności przeżyć i szczerości deklaracji artystów świadczy ich twórczość; tak więc, jeżeli pojawiają się dzieła w jakikolwiek sposób inspirowane danym zjawiskiem (w tym przypadku pontyfikatem „papieża z dalekiego kraju”), to mamy do czynienia z realnym oraz wartościowym wpływem na twórcę. Zostało udokumentowane zjawisko pojawiania się utworów literackich poświęconych nowemu ojcu świętemu niemal od dnia wyboru na Stolicę Piotrową w październiku 1978 roku. Wybór najlepszych artystycznie i filozoficznie tekstów o tematyce papieskiej zebrałem w antologii *Jan Paweł II w literaturze polskiej*⁷. Długo jednak nie było wśród tych pisarzy takiego, którego można nazwać wielkim. Dopiero teksty Czesława Miłosza wypełniły tę lukę: fragmenty *Roku myśliwego* (1990), wypowiedź komentująca List do artystów i *Oda na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II*⁸).

Znacznie wcześniej na pontyfikat zareagowali twórczością wielcy kompozytorzy polscy⁹. Przypomnę najważniejsze fakty. Już w 1979 roku odbyło się prawykonanie utworu Henryka Mikołaja Góreckiego *Beatus vir* – zainspirowanego (nawet w pewnym sensie zamówionego przez ówczesnego krakowskiego metropolity), a dedykowanego nowemu papieżowi i wykonanego w jego obecności w Krakowie. W tym samym roku Wojciech Kilar z okazji I Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny skomponował *Fanfarę* na chór mieszany i orkiestrę. W 1980 roku Krzysztof Penderecki dedykował naszemu papieżowi *Te Deum*, potężny utwór na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną. W 1983 roku Kilar skomponował *Victorię* na chór i orkiestrę, a zapis w partyturze informował: „Utwór napisany dla uczczenia II Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Ojczyzny”. Z kolei trzecią pielgrzymkę do rodzinnego kraju uczcili wielcy muzycy polscy kompozycją Góreckiego *Totus Tuus* na chór mieszany. Ponadto, jako dzieła wielkie określali krytycy i historycy muzyki niektóre, związane z pierwiastkami papieskimi, kompozycje Panufnika i Palestra.

⁷ *Jan Paweł II w literaturze polskiej*, red. K. Dybciak, Warszawa 2008.

⁸ Por. Cz. Miłosz, *To*, Kraków 2000, s. 57–58.

⁹ Wykorzystuję prace prof. Teresy Maleckiej i dr Kingi Kiwały, szczególnie opracowany przez nie zbiorowy tom *Utwory, inspiracje, interpretacje*, Kraków 2011 (Muzyka wobec Poezji i Nauczania Karola Wojtyły i Jana Pawła II, 2).

Także nasi czołowi kompozytorzy wypowiadali się bezpośrednio za pomocą słów o świętym papieżu, co jest w tym przypadku szczególnie ważne, gdyż muzyka jest w zasadzie asemantyczna i nadawanie jej znaczeń pozamuzycznych jest zawsze dyskusyjne. Chodzi mi zwłaszcza o komentarze kompozytorów do Listu do artystów, zamieszczone w tomie *Jan Paweł II do artystów. Artyści do Jana Pawła II*¹⁰.

W jeszcze jednej dziedzinie sztuki mamy świadectwo dialogu wielkiego artysty z Janem Pawłem II. To filmy Krzysztofa Zanussiego: biograficzny *Z dalekiego kraju. Papież Jan Paweł II* nakręcony w 1983 roku (wymiar wielkości wzmacnia dodatkowo fakt skomponowania muzyki przez Wojciecha Kilara) oraz długometrażowy film dokumentalny *Watykan – stolica kultury* z 1982 roku, w którym sporą rolę odgrywa postać nowego gospodarza Stolicy Apostolskiej. Przypomnę interesujące i moim zdaniem trafne uwagi znakomitego reżysera i pisarza, bo są być może mało znane w środowisku muzycznym, a dotyczą wszystkich dziedzin sztuki.

Zanussi aksjologię przedstawioną w Liście do artystów sytuuje w opozycji do rzeczywistości współczesnego życia kulturalnego, choć bez odcieni demonizmu i nie tak dramatycznie jak Miłosz. Wrogiem szlachetnej koncepcji sztuki – przypominanej i postulowanej przez papieża – jest jej urynkowanie oraz konformizm lub bezmyślność samych twórców:

Powszechnie uważa się, że artysta produkuje towar podobny do innych towarów, a talent, jak każda sprawność, podlega prawom podaży i popytu. [...] W języku, w jakim mówi się i pisze o sztuce, pojęcie piękna jest niemal podejrzane, a pojęcie prawdy podlega erozji płynącej z relatywizmu.¹¹

Najbardziej dostaje się krytykom i teoretykom sztuki, natomiast znakomity reżyser docenia odbiorców zachowujących się bardziej samodzielnie, często nonkonformistycznych:

Całe szczęście, że język krytyków dociera tylko do wąskiego grona adeptów poszczególnych dyscyplin sztuki, nie dociera zaś do jej odbiorców, którzy często zachowują naturalne reakcje podyktowane tradycją popartą zdrowym rozsądkiem. Zdrowy rozsądek czy tradycja nie mają wzięcia na salonach sztuki, ale wywody prowadzone przez papieża przywracają im sens i siłę oddziaływania, dając, jak mi nie mam, zdezorientowanym odwagę myślenia zgodnie z tym, co czują, co podpowiada im głos

¹⁰ *Jan Paweł II do artystów...*, dz. cyt.

¹¹ *Jan Paweł II do artystów...*, dz. cyt., s. 772–773.

wewnętrzny, a nie doktryna i terror salonu czy raczej establishmentu, który rządzi rynkiem kultury¹².

Odważne, mimo iż w zasadzie oczywiste, są jego uwagi na temat kulturowych ograniczeń demokracji liberalnej, której podstawowa zasada równości nie powinna obowiązywać w świecie sztuki; podobnie zresztą jak nie obowiązuje w niezmiernie popularnej sferze sportu, gdzie ze spokojem przyjmuje się fakt, że nie każdy jest rekordzistą, a i między nimi istnieje hierarchia, bo co innego być rekordzistą powiatu, a co innego kraju, kontynentu czy świata.

Podobnie jak Wojciechowi Kilarowi, zależy Zanussiemu na tym, żeby przesłanie Jana Pawła II dotarło do ludzi Kościoła, ponieważ i nasz filmowiec źle ocenia kompetencje, a zapewne również decyzje hierarchów, dotyczące sfery sztuki chrześcijańskiej. Reżyser w swym krytycyzmie idzie jeszcze dalej, wyrażając żal, iż w Liście do artystów nie ma fragmentów odnoszących się do filmu, najbardziej obecnie popularnej sztuki, a więc mającej największy wpływ na mentalność współczesnych ludzi. Cenna to wypowiedź, świadczy bowiem o autonomii katolickich twórców i swobodzie ich wypowiedzi; ponadto uwaga bardzo trafna, ponieważ rzeczywiście było trochę zaskakujące, że Jan Paweł II nie wspomniał o sztukach audiowizualnych – a przecież wcześniej wypowiadał się czasem na te tematy, podobnie jak o internecie w perspektywie etycznej, czy szerzej rzecz ujmując, w optyce antropologicznej. W tekście Zanussiego obraz sztuki, a zwłaszcza jej przyszłości, oparty został na mocno przeciwstawianych sobie kategoriach – po akceptowanej stronie znalazły się tradycja, głos wewnętrzny i zdrowy rozsądek, po drugiej, stanowiącej zagrożenie: rynek, współczesne mody ideowe, snobizm.

Podsumowując fragmenty dotyczące dzieł i dyskursywnych wypowiedzi wielkich artystów, trzeba powiedzieć, że akceptowali oni aksjologiczne stanowisko Jana Pawła II i czynnie je popierali. Ich sojusz ze świętym papieżem był szczególnie znaczący na tle obojętności lub niechęci większości środowisk artystycznych na świecie. Byli jednak wielcy i mogli sobie na to pozwolić. Szczególnie jest to widoczne w ich reakcjach na List do artystów, zachowywali bowiem sceptycyzm wobec laickiego i zniehilizowanego ducha czasu przełomu stuleci. Nasi wielcy twórcy byli krytycznie nastawieni do kolegów artystów oraz ludzi Kościoła, którym zarzucali zbyt słabą aktywność w dziedzinie sztuki i uleganie wpływom mało wartościowych tendencji dominujących w pozareligijnym świecie.

¹² Jan Paweł II do artystów..., dz. cyt., s. 772–773.

Warto zapytać, co dzieje się ze sztuką po odejściu większości twórców naszej kultury, których można nazwać wielkimi? Obok wspomnianych kompozytorów w ostatnich kilkunastu latach zamilkli na zawsze Herbert, Miłosz, Różewicz. Życie artystyczne toczy się dalej, rozszerzając się ilościowo i doskonaląc technicznie, ale czy wzbogaca się sztuka, czy powstają arcydzieła? Samo pojęcie arcydzieła wielu wydaje się anachroniczne, artyści coraz mniej rozumieją też, na czym polega świętość, wielkość, piękno. Nie będę wkraczał na teren muzyki, mnie wypada raczej wspomnieć o kilku wypowiedziach czołowych twórców literatury i wiedzy o literaturze. W 1990 roku, a więc na początku nowego etapu europejskiej historii oraz na początku okresu dominacji tendencji nazywanych postmodernistycznymi w kulturze i naukach humanistycznych na terenie Polski, najwybitniejszy polski teoretyk literatury, Janusz Sławiński, tak oceniał stan, w jakim znalazła się wiedza o literaturze:

Uważam, że w ciągu kilkunastu ostatnich lat dyscyplina nasza utraciła jakąkolwiek Formę i kierunek dążeń; przypomina dziś bezładne złomowisko, na którym walają się resztki dawniejszych instrumentariów. Osiągnęła bezgraniczny pluralizm – i bezgraniczną jałowość. [...] Doniosłym zadaniem stało się obecnie poszukiwanie systemu orientacyjnego, a nie dalsze pomnażanie liberalizmu pojęciowego i swobód interpretacyjnych¹³.

Wątpię, czy dużo zmieniło się na lepsze w ciągu minionego ćwierćwiecza.

Podobnie, ale mniej pesymistycznie oceniał współczesną sztukę pozbawioną pierwiastków sakralnych i dążenia do wielkości artystycznej Zbigniew Herbert, poeta, którego na świecie wielu uważa za wielkiego. W jego ostatnim zbiorze poetyckim z 1998 roku *Epilog burzy* znajduje się wiersz *Portret końca wieku*, w którym negatywna ocena dużej grupy współczesnych artystów równoważona jest jednak religijną nadzieją:

Artysto z kozią stopą który przedrzeźniasz demiurga
jarmarczna apokalipsa o księżę lunatyków
skryj twarz nienawistną

póki czas jeszcze przywołaj Baranka wody oczyszczenia
niech wszędzie gwiazda prawdziwa Lacrimoso Mozarta
przywołaj gwiazdę prawdziwą krainę stulistną

¹³ J. Sławiński, *Teksty i teksty* (Prace wybrane, 3), Kraków 2000, s. 354.

niech ziści się Epifania otwarta jest Nowa Karta

Czekajmy więc z nadzieją na spełnienie się przepowiedni wielkiego pisarza.

Abstract

Art – grandeur – holiness

The artistic biography of Karol Wojtyła – John Paul II, there was constant tension between art and religion, between the aesthetic and the sacred elements. He had periods of withdrawal from literary and theatrical activity and periods of artistic activity. He had periods of departure from literary and theatrical activity and periods of artistic activity. In the creativeness of KW and JP II, we find the same drama and paradoxes, which art of the twentieth century, and even similarities to some of the great cultural conflicts in the history of religion, not just Christian (eg. Non-presentation of God, and iconoclastic tendencies). Wojtyła-John Paul II was against of absolutize aesthetic purposes of modern art and its commitment to the political utopias (fascism and communism). In the final phase of activities of the Pope was a synthesis – evangelistic functions of verbal communication were gaining the effectiveness of the saturation message of artistic values.

In the second part of the text is to present the speech artists directly referring to the activities of John Paul II: Miłosz, Górecki, Kilar and Zanussi.

WSPÓŁCZESNY PRZEDSIĘBIORCA JAK DOBRY SAMARYTANIN

Współczesnego przedsiębiorcę kierującego się w biznesie etyką chrześcijańską możemy przyrównać do podróżnego z ewangelicznej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Podróżny udający się z Jerozolimy do Jerycha napotkał człowieka napadniętego i okaleczonego przez zbójców. Postanowił się nim opiekować. Opatrzył mu rany, wsadził na swoje bydło i zawiózł do gospody, prosząc gospodarza o dalszą opiekę. Ale istotne jest, że za opiekę nad poszkodowanym gospodarzowi zapłacił (por. Łk, 10, 30–37). Kim był miłosierny Samarytanin z ewangelicznej przypowieści, bliżej nie wiemy. Możemy go sobie wyobrazić jako ówczesnego przedsiębiorcę. Z całą pewnością nie był bowiem człowiekiem ubogim, skoro stać go było na pobyt w gospodzie i na wydanie 2 denarów za opiekę nad nieznanym. Możemy też sobie wyobrazić go jako kupca, który podróżował w celach handlowych.

Nie każdy człowiek zdolny do pracy ma dar przedsiębiorczości. Pomyślność w prywatnych przedsięwzięciach gospodarczych uwarunkowana jest takimi cechami, jak kreatywność, umiejętność myślenia strategicznego, cierpliwość i wiara w końcowy sukces. Te niezbędne cechy posiada niewielu z nas. Aktywność zawodowa ludzi powinna być dostosowana do ich zdolności. Przypomina nam o tym ewangeliczna przypowieść o talentach. Pewien bogaty człowiek, według tej przypowieści, postanowił podzielić nagromadzony majątek pomiędzy swoje sługi, aby go pomnożyli. Majątku nie przydzielił jednak każdemu słudze po równo, lecz według ich zdolności. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa talenty a trzeciemu tylko jeden (por. Mt, 25, 14–31). Świadom był zapewne różnej zdolności obdarowanych do pomnażania kapitału. Miał zresztą rację, bo tylko dwaj pierwsi słudzy, którzy dostali najwięcej, zdołali podwoić otrzymany daro kapitał. Zresztą i oni uzyskali odmienne rezultaty. Pierwszy zdołał zarobić dodatkowo pięć talentów, a drugi sługa tylko dwa talenty. Trzeci sługa okazał się nieudolny, gdyż nie potrafił uzyskać nic więcej ponad to, co otrzymał. Nie nadawał się więc na przedsiębiorcę, co oczywiście nie znaczy, że nie mógł być dobrym pracownikiem i szlachetnym człowiekiem. Jednak nie był kreatywny. Zakopał kapitał,

który otrzymał, naiwnie wierząc, że postępuje właściwie. Był uczciwy, bo w ostateczności otrzymanego kapitału nie roztrwonił. Nie osiągnął też wszakże celu, który wskazał mu właściciel majątku. Dar przedsiębiorczości, czyli dar pomnażania zasobów materialnych należy bowiem uznać za dar szczególny, cechę pozytywną. Istota pomnażania kapitału wiąże się jednak zawsze z motywacją temu towarzyszącą. I od charakteru tej motywacji zależy akceptacja społecznej nauki Kościoła dla sensu materialnej aktywności człowieka. Jak w przypowieści o talentach, pomnożony kapitał powinien prowadzić człowieka do umocnienia wiary i pomnażania owoców Dobrej Nowiny.

Nierzadko nasze potencjalne talenty są marnowane z powodu braku środków materialnych potrzebnych do ich rozwoju. Niezbędnym warunkiem osiągnięcia sukcesu w życiu zawodowym jest bowiem wykształcenie, które przecież kosztuje. Iluż to współczesnych Janków muzykantów marnuje swoje zdolności z braku niezbędnych środków materialnych potrzebnych do ich doskonalenia. Możemy nawet powiedzieć, że tak się dzieje z większością młodych ludzi żyjących w niedostatku. Dotyczy to między innymi młodych, kreatywnych ludzi, mających szansę odnosić sukcesy w biznesie. Szlifowanie takich talentów warto jest wspierać poprzez ułatwienie im dostępu do wykształcenia. Jakże wielkim darem jest materialne wsparcie nauczania młodzieży z rodzin ubogich w ramach fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, którą zainicjował papież Jan Paweł II. Z pewnością znajdują się wśród nich przyszli szlachetni przedsiębiorcy, współcześni miłosierni samarytanie, którzy będą kierować się w życiu zawodowym etyką chrześcijańską.

Zysk nigdy nie może być ostatecznym celem aktywności życiowej chrześcijanina. Powinien pełnić rolę służebną, czyli umożliwiać czynienie dobra, tak jak to miało miejsce w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Zysk zatem powinien być przeznaczony na cele godziwe, społecznie użyteczne, uwiarygodniające postępowanie prawdziwie chrześcijańskie. Ma też służyć doskonaleniu chrześcijańskich stosunków międzyludzkich. W pierwszej kolejności odnosi się to do relacji pracodawca – pracownik. Przedsiębiorca ma obowiązek dbać o swych pracowników, gdyż to oni tworzą nową wartość w przedsiębiorstwie. Sam kapitał rzeczowy i finansowy niewiele jest wart, jeżeli nie zostanie aktywnie przekształcony przez pracownika w procesie produkcji. Sukces ekonomiczny przedsiębiorcy zależy od trudu zatrudnionych. Dlatego powinien on godziwie ich wynagradzać. Święty Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* nauczał, że płaca sprawiedliwa powinna wystarczyć na realizację potrzeb duchowo-materialnych pracownika i jego rodziny. Powinna też być na takim poziomie, aby było możliwe odłożenie jej części na potrzeby materialne w wieku poprodukcyjnym. Nie da się realizować koncepcji płacy godziwej bez ograniczenia niepohamowanego pędu biznesu do maksymalizacji zysku. Zwłaszcza w okresach kryzysów przedsię-

biorcy powinni zmniejszyć margines swoich zysków, tak aby pracownicy nie byli zwalniani z powodu zastoju w gospodarce.

Trudno byłoby stwierdzić, że w Polsce jest realizowana taka koncepcja pracy sprawiedliwej, jaką zaproponował święty Jan Paweł II. W naszym kraju nie jest nawet przestrzegana przez prywatnych pracodawców wypłata ustawowej płacy minimalnej. Płaca minimalna umożliwia zaledwie biologiczne przetrwanie, regenerację sił fizycznych pracownika do dalszego funkcjonowania. Tymczasem aż 20 proc. zatrudnionych w Polsce zarabia poniżej ustawowego minimalnego wynagrodzenia, gwarantującego regenerację sił do dalszej pracy. Płace w Polsce są jednymi z najniższych w Europie. Rzeczą moralnie naganną, ale niestety częstą, jest zjawisko wypłaty wynagrodzeń z opóźnieniem. Tworzy to upokarzającą sytuację, kiedy brakuje środków do życia dla całej rodziny pracownika. Powoduje konieczność zadłużania się celem przetrwania do następnej wypłaty. Innym negatywnym zjawiskiem jest zaniżanie wynagrodzeń wbrew uzgodnionej umowie o pracę. Za godne potępienia należy uznać zatrudnianie pracowników na czarno, bez zagwarantowania jakichkolwiek praw do urlopów, ubezpieczenia zdrowotnego i wysługi emerytalnej. Taki sposób zatrudniania pracowników równoznaczny jest z niewolnictwem rynkowym. Tymczasem jest on w Polsce rozpowszechniony. Jak wynika z badania Głównego Urzędu Statystycznego, w 2014 roku na czarno pracowało w Polsce 711 tysięcy osób. Dziesięć lat wcześniej tak zatrudnionych było aż 1,3 mln osób. Liczba osób nierejestrowanych w pracy wprawdzie maleje, ale i tak aktualny stan tego zjawiska jest zatrważający. Pracownicy zatrudnieni na czarno zarabiają bowiem mniej, aniżeli wynosi ustawowa płaca minimalna. Dane GUS wskazują, że praca na czarno ma zazwyczaj charakter doraźny, krótkotrwały. Prawie 90 proc. pracujących w szarej strefie w 2014 roku miało zatrudnienie tylko 1 raz w miesiącu. W szarej strefie pracują wszystkie generacje Polaków, od młodzieży po osoby w wieku emerytalnym. Niewiele lepsza jest sytuacja pracowników zatrudnionych w ramach śmieciowych umów zleceń. Im też nie przysługują żadne prawa pracownicze poza prawną gwarancją wypłaty uzgodnionego wynagrodzenia. Tymczasem w Polsce aż 2,5 mln ludzi zatrudnionych jest właśnie w formie umów śmieciowych.

Niskie płace ograniczają popyt i konsumpcję. Pracownicy są przecież także odbiorcami dóbr i usług. To właśnie niskie płace, ograniczając konsumpcję, prowadzą do kryzysów. Papież Franciszek mówił, iż „sprawiedliwy podział owoców ziemi i pracy ludzkiej to nie filantropia, lecz moralny obowiązek”¹.

Rzeczywistość polskiej gospodarki niestety przeczy postulatom społecznego nauczania Kościoła. Obciążenie produktu krajowego brutto w Polsce koszta-

¹ http://ekai.pl/wydarzenia/ostatnia_chwila/x84154/mysl-spoeczna-papieza-franciszka (2.10.2016).

mi związanymi z zatrudnieniem spadło w Polsce w latach 2000–2011 z 40 proc. do 36 proc. PKB. Jednostkowe koszty pracy obniżyły się. Stało się tak, ponieważ w tym okresie szybciej rosła wydajność pracy. Owoce wzrostu produktywności pracowników przechwycili więc pracodawcy. Nic dziwnego, że zyski przedsiębiorstw rosły znacznie szybciej niż fundusz wynagrodzeń pracowników. Niskie płace były źródłem wysokiego bezrobocia w Polsce. Sektor wytwórczy nie miał bowiem dla kogo produkować z powodu niskich dochodów obywateli. Były też powodem ogromnego exodusu rodaków za granicę za chlebem. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2014 roku ok. 2,8 mln ludzi w Polsce żyło w skrajnym ubóstwie. Z tej liczby aż jedną trzecią stanowili ludzie poniżej 18. roku życia. GUS zwraca też uwagę, że sytuacja bezrobocia, niskiego wykształcenia, zamieszkanie na wsi i obecność w gospodarstwie domowym osoby niepełnosprawnej zwiększały stan zagrożenia ubóstwem.

Za etycznie naganną z chrześcijańskiego punktu widzenia należy uznać nierzadką praktykę wymuszania pracy ponad wymagane normy dla osiągnięcia dodatkowego zysku. Wydłużanie czasu pracy bez dodatkowego wynagrodzenia i oszczędzanie na właściwym technicznym wyposażeniu stanowisk pracy prowadzą do dużej wypadkowości zatrudnionych. Brak właściwych warunków w miejscu pracy jest plagą w polskim sektorze prywatnym. Przedsiębiorcy często oszczędzają na wydatkach wiążących się z ochroną stanowisk pracy. Sprawia to, że wskaźnik wypadkowości, a nawet śmiertelności w miejscu pracy jest w Polsce na tle innych krajów europejskich wysoki. Szczególnie jaskrawym przykładem tej sytuacji są warunki zatrudnienia w sektorze budowlanym. Wykorzystywanie przez pracodawców sytuacji dużego bezrobocia dla fizycznej i materialnej eksploatacji pracowników jest nie do pogodzenia ze społecznym nauczaniem Kościoła.

Naganną praktyką dla chrześcijańskiego przedsiębiorcy jest też uczestniczenie w zмовach cenowych z innymi przedsiębiorcami w celu zawyżania cen wytwarzanych dóbr powyżej ich wartości godziwej, odzwierciedlającej rzeczywisty wkład pracy niezbędny do ich wytworzenia. Zawyżanie cen godzi ostatecznie w konsumentów, a więc i w pracowników. Niegodziwe jest również wykorzystywanie sytuacji monopolistycznej w wytwarzaniu danego dobra w celu osiągnięcia dodatkowej korzyści. Inną budzącą sprzeciw praktyką jest dostarczanie dóbr i usług niewłaściwej jakości. Ten sposób osiągania dodatkowego zysku dokonuje się przecież również kosztem użytkowników nabywanych produktów.

Rozpowszechnionym zjawiskiem we współczesnych stosunkach ekonomicznych, nacechowanych walką konkurencyjną, jest zjawisko korupcji. Najczęściej przybiera ono formę wręczania łapówek w celu uzyskania zamówień produkcyjnych. Kryterium uzyskania zamówienia czy wygrania przetargu powinna być rzeczywista jakość składanej oferty. Motywem oferty korupcyjnej jest natomiast

uzyskanie dochodu na drodze oszustwa. Oferta korupcyjna nie jest bowiem w stanie sprostać uczciwym kryteriom wymaganym przy realizacji planowanego przedsięwzięcia. Zjawisko korupcji jest szczególnie rozpowszechnione na styku sektora prywatnego i sektora publicznego, gdzie pewność uzyskania dodatkowego dochodu jest duża. Przekupywanie urzędników państwowych w celu zdobycia intratnych zamówień publicznych jest praktyką stosowaną zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej. W tym drugim przypadku ociera się nawet o szkodę własnego kraju. Istotne jest jednak, że skutkiem przestępstw korupcyjnych w relacjach między sektorem publicznym i prywatnym są straty ekonomiczne, które ponosi całe społeczeństwo.

Przedsiębiorca przestrzegający zasad etyki chrześcijańskiej nie może uczestniczyć w takich praktykach, nawet gdyby miał utracić potencjalny dochód, który chciałby przeznaczyć na szlachetny cel. Korupcja równoznaczna jest bowiem z czyjąś krzywdą.

Postawą godną chrześcijanina jest gotowość darowania długów współbraciom, którzy doświadczyli trudności materialnych i nie są w stanie spłacić swych zobowiązań, zwłaszcza gdy trudności finansowe wynikają z przyczyn obiektywnych. Dotyczy to zarówno podległych przedsiębiorcy pracowników, jak i partnerów w biznesie. Umiejętność darowania długów to przecież element chrześcijańskiej nauki o przebaczeniu. Taka umiejętność jest darem.

Realizacja praktyki sprawiedliwości nie może ograniczać się tylko do stosunków w ramach samego przedsiębiorstwa. Funkcjonuje ono wszak w pewnej przestrzeni społeczno-kulturowej. Przedsiębiorca kierujący się etyką chrześcijańską ma za zadanie włączać się w rozwiązywanie problemów społeczności lokalnych, szczególnie w obszarach, w których państwo nie realizuje należycie swoich zadań. Papież Franciszek mówił, że „sprawiedliwy to ten, komu leży na sercu los mniej uprzywilejowanych i uboższych, kto nie ustaje w działaniu i jest gotów wytaczać wciąż nowe drogi. Tu właśnie chodzi o tę tak ważną kreatywność”².

Słowa papieża Franciszka można rozumieć jako zachętę dla przedsiębiorców do aktywności biznesowej w celu tworzenia nowych miejsc pracy, do walki z plagą bezrobocia. Kreatywności biznesowej powinna jednak towarzyszyć nieustanna dobroczynność wobec tych, którzy cierpią niedostatek. Dzielenie się zyskiem z ubogimi, chorymi jest dopełnieniem aktywności zawodowej przedsiębiorcy. W kolejnej przypowieści Jezus mówi: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 35-36). Szczególnie cenna jest pomoc w sferze opieki medycznej. Zapaść służby zdrowia w Polsce najbardziej dotyka ludzi

² <http://m.niezalezna.pl/68206-papiez-spotkal-sie-z-przedsiębiorcami> (2.10.2016).

ubogich, już przez los pokrzywdzonych. Podobnie proces starzenia się polskiego społeczeństwa i potrzeba opieki nad ludźmi starymi generują olbrzymie koszty, którym państwo nie jest w stanie poddać. Bez materialnego wsparcia z funduszy prywatnych tych narastających problemów nie uda się rozwiązać.

Pomnażanie zysku bez pomocy bliźniemu nie ma sensu. Bogactwo jest po to, aby się nim dzielić z tymi, którzy cierpią niedostatek. Współczesny przedsiębiorca ma czynić tak jak ewangeliczny miłosierny Samarytanin, który bezinteresownie pomógł nieznanemu napadniętemu przez zbójców. Takie postępowanie przyciąga do wiary chrześcijańskiej ludzi wątpiących, poszukujących. Pokazuje, że warto być chrześcijaninem.

Przedsiębiorca chrześcijański ma także obowiązek moralny, by włączać się w materialne dzieła charytatywne służące rozwojowi wspólnot chrześcijańskich. Bardzo ważnym tego wyrazem jest materialne wspieranie dzieł misyjnych Kościoła. Działalność misji katolickich wymaga znacznych środków materialnych. Ewangelizacji wśród tych, którzy nie słyszeli jeszcze Słowa Bożego, powinna towarzyszyć działalność charytatywna w sferze opieki medycznej i szkolnictwa. Pomoc materialna jest przecież wyrazem chrześcijańskiej miłości bliźniego, uwiarygodnieniem słów o Dobrej Nowinie.

Nie chodzi jednak o to, aby przeznaczać na powyższe cele środki z tego, co zbywa, lecz aby ograniczyć swoje wydatki materialne jako dar poświęcony Bogu. Przedsiębiorca uważający się za chrześcijanina powinien obalić smutną prawdę o ludziach wierzących, że Kościół żyje z pomocy ludzi biednych, a nie bogatych. Pomocy bliźniemu musi jednak towarzyszyć żarliwa modlitwa. Pomoc bliźniemu i modlitwa to bowiem dwa skrzydła prowadzące nas ku chrześcijańskiej doskonałości. Kościół uczy nas też jednak, że wiara bez dobrych uczynków jest martwa. Odnosi się to szczególnie do tych, którzy mają dużo. Dając nam za wzór miłosiernego Samarytanina, Jezus mówi: „Idź i ty czyn podobnie” (Łk 10, 37).

Abstract

Present-day entrepreneur as a good Samaritan

It is considered to be a well known fact that business and ethics can perfectly complement each other and constitute the core values of Christianity. As the most remarkable example may serve the biblical parable about the merciful Samaritan, who being on the way to Jericho took care of a wounded man. His behavior reflects upon the gist of Christian morality, which deeply rooted in the biblical tradition, places emphasis on humility and extraordinary devotion.

An important aspect of Christian ethics issue in modern market economy relations between employers and employees. Business incomes may not be accumulated at the cost

of employees' harm. Wage payment deceiving or wage payment delays are immoral for Christian businesses. The concept of a fair wage so widely discussed by Pope John Paul II gives its focus to a harmonious cooperation between work and capital.

Another noteworthy issue of Cristian business concentrates on forgiveness of debts, especially to those in need.. Truly Christian entrepreneur focuses its aims on sharing benefits with the disadvantaged.

Profit cannot be the final purpose of human activity. Truly Christians focuses its aims at sharing business benefits with those who are disadvantaged

Wealth should be distributed fruitfully for humanitarian purposes. A Christian entrepreneur should be engaged in solving problems of local communities, above all in the areas where the state doesn't fulfils its promises. A good exemplification can be health care, care for under-nourished or material assistance to unemployed. Another field of Christian activity can be material support of catholic missions which spread "Gods' word" across the globe.

Nevertheless, that sort of charity must be accompanied by keen prayer. Our Pope Francis always underlines the significance of prayer as the source of Christian excellence and the only possible way of improving social relations. Business ethics as an expression of charity and keen prayer are two wings which lead us to God.

PIENIĄDZE SĄ ŚWIĘTE, CZYLI O TYM, JAKĄ JEZUS MA KONCEPCJĘ WYKORZYSTANIA PIENIĘDZY W DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI I ROZWOJU KOŚCIOŁA

Postawiłem tezę: „pieniądze są święte”. Oczywiście to teza-prowokacja, ale spróbuję ją obronić. Zacznę od pytania retorycznego: czy Jezusowi, gdyby żył współcześnie, zależałoby na tym, żebyśmy wszyscy tu obecni byli milionerami, czyli żeby Państwo, którzy tutaj siedzą, byli milionerami, czy raczej biedakami? Nie ośmielę się przeprowadzić głosowania, przynajmniej na razie, ale wydaje mi się, że to jest dobry punkt wyjścia dla mojej prezentacji.

Proszę Państwa, z pieniędzmi w moim życiu jest tak jak w życiu większości Polaków: przez długi czas wydawało mi się, że są złe, że ci, którzy je posiadają, są źli i że generalnie zajmowanie się pieniędzmi jest podejrzane. W czasie, gdy się nawracałem – byłem wtedy studentem AGH – dużo na ten temat myślałem, łącznie z taką koncepcją: „Ja już wszystkiego praktycznie się wyrzekłem. Śpię na podłodze, jem bardzo mało, poszczę itd.” Co by było, gdyby – zgodnie z tym ideałem – tak zaczęła funkcjonować większość chrześcijan czy katolików, jak wyglądałoby życie społeczne? Jak wyglądałoby życie społeczne, w którym nie byłoby życia gospodarczego, nie byłoby ludzi, którzy mają większe zasoby i mogą pomagać biednym itd., itp.? Przez następne lata wciąż się nad tym zastanawiałem, żeby wreszcie dojść do tego, że wychowałem się w kraju, w którym funkcjonuje pseudoreligia. Nazwałem ją „katomarksizmem”.

Ta pseudoreligia w skrócie polega na tym, że kiedy w czasach PRL-u ludzie szli do kościoła, to słyszeli, że Jezus kocha ubogich, a potem musieli iść na zebranie partyjne i dostawali informację, że trzeba nienawidzić bogatych. Jak wiadomo, marksizm uderza w kapitalizm, kapitalistów, czyli tych, którzy mają środki służące produkcji. Wszyscy ci, którzy je mają, są zatem podejrzani. I z połączenia tych dwóch wątków w pewnym momencie zrobiła się jedna religia, pod hasłem: kochać ubogich i nienawidzić bogatych. Ja bym do tego jeszcze dodał (nie ma

tu czasu na pogłębione analizy) fakt, że jesteśmy raczej społeczeństwem agrarnym; niemal wszyscy w Polsce wywodzą się ze wsi. W społeczeństwie agrarnym z majątkiem jest tak: jeżeli ktoś ma więcej (a majątek się bierze z pola), to ja mam mniej, czyli konflikt o majątek jest racjonalnie uzasadniony. Rozumowanie takich osób przedstawia się następująco: z natury rzeczy niejako wynika, że trzeba nienawidzić tego, kto funkcjonuje koło mnie i ma więcej, bo wtedy jest mi gorzej.

Przejawy takiego sposobu podejścia, takiego „katomarksizmu”, znajdujemy wszędzie. To przykładowo powszechnie podzielana zła opinia o polskich przedsiębiorcach. Wyobraźmy sobie: jak wyglądałoby polskie społeczeństwo, gdyby nie było polskich przedsiębiorców, tylko sami polscy pracownicy? Ja nie potrafię sobie tego wyobrazić. Co ciekawe, ten pogląd ma status religii, czyli z nim się nie dyskutuje, to po prostu aksjomat. To pseudoreligia: ani katolicyzm, ani marksizm, tylko „katomarksizm”.

Symposium, na którym jesteśmy obecni, zostało poświęcone myśli Jana Pawła II i chciałem tu w związku z tym podkreślić, że między innymi papieżowi zawdzięczam cudowną analizę przypowieści o bogatym młodzieńcu. Głównym argumentem przemawiającym za „katomarksizmem” dla wielu osób było stwierdzenie Jezusa: „[...] sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim [...]” (Mk 10, 21), jako pewna wytyczna dla wszystkich wierzących. Paradoksalnie, Jezus tylko raz powiedział: „sprzedaj wszystko, co masz” (Mk 10, 21), a przecież przyjaźnił się z wieloma bogatymi ludźmi – Nikodemem, Szymonem, Józefem z Arymatei. Ktoś kiedyś stwierdził, że Jezus nigdy nie był na uczcie u ubogiego człowieka, zawsze u bogatych...

Z biegiem czasu przybywa ludzi, którzy chwalą się tym, że znali Jana Pawła II osobiście. Ja go nie znałem, natomiast dokładnie przeczytałem jego nauczanie. I raz mi się zdarzyło, że wygłosiłem kazanie, po którym mój bardzo wykształcony kolega ksiądz podszedł do mnie i mówi: „Ależ to herezja!”, a ja na to: „Akurat to cytat z encykliki Jana Pawła II”. I dla mnie to jest cały czas taka sytuacja, w której obowiązuje pewna pseudoreligia, której się nie weryfikuje, ale której założenia stale się powtarza.

Z tej perspektywy postanowiłem sięgnąć do Ewangelii. I teraz uwaga metodologiczna: uważam, że to, o czym mówię, nie jest moim poglądem, a raczej nauką. Przyjąłem mianowicie takie założenie, że nauka Jezusa jest spójna. Powstała w głowie jednego człowieka, na dodatek Osoby Boskiej, więc to, czego Chrystus nauczał, co nawet na zewnątrz, w interakcjach, wygląda paradoksalnie, to w tym systemie myślenia musi być jednoznaczne, spójne, pasujące do siebie. Po pierwsze, metodologia, w której wyciąga się jeden fragment z kontekstu, pomijając inne, i w której powstają konflikty dotyczące ich odczytania, a wtedy ucieka się od odpowiedzi, dlaczego to jest takie konfliktowe, do niczego nie prowadzi. Trzeba to wszystko zebrać, ująć w jeden system myślenia. Po drugie, w mojej metodolo-

gii kierowałem się tym, że starałem się zrozumieć wiele uwarunkowań tamtych czasów – chodzi o pewną świadomość historyczną.

Przypowieść o bogatym młodzieńcu to pewna konstrukcja – budowa tekstu jest koncentryczna, czyli mamy fragment o tym, żeby pozwolić przyjść dzieciom, potem o bogatym młodzieńcu, a potem ten *passus*, że trudno bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Czyta się to tak, że skrajne fragmenty się uzupełniają, a środkowy jest kluczem do wytłumaczenia tamtych dwóch. Nie ma teraz czasu na tak głębokie analizy, które przez lata przeprowadzałem, raczej jest czas na wnioski.

Zacznę od tego, że są dwa podstawowe kierunki myślenia Jezusa, czyli twórcy chrześcijaństwa, twórcy tej religii – jesteśmy od Chrystusa, przypominam, bo czasami te nasze początki się gubią. Pierwszy wątek został niewątpliwie wpisany w przypowieść o talentach, która jest przypowieścią paradoksalną, bowiem ten, który pomnaża pięć talentów (talent – jednostka monetarna, 1 talent = 34 kilogramy złota mniej więcej) – duży kapitał – ma 100% zwrotu z kapitału, spory wynik, i słyszy: „sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię” (Mt 25, 21). Innymi słowy, ten fragment, ten tekst mówi o takim spojrzeniu na pieniądze Boga objawionego przez Jezusa, że same pieniądze, nawet bardzo duże, dla Boga są drobną rzeczą, ale to, że człowiek sobie z nimi radzi, czyli umie je pomnażać, że okazuje się skuteczny, jest czymś niesłychanie wartościowym.

Wątek drugi: nie chodzi tylko o to, że człowiek jest taki skuteczny. Pieniądze bowiem charakteryzują się jeszcze tym, że są niegodziwe – w sensie takim, że kuszą. I to jest właśnie ten drugi wątek w myśleniu Jezusa o majątku. Pieniądze kuszą w taki sposób, że człowiek przestaje myśleć o sobie, wyceniać siebie przez pryzmat tego, kim jest, i zaczyna się postrzegać przez pryzmat tego, co posiada. Dlatego trudno bogatemu wejść do królestwa niebieskiego – bo przecenia się, myśląc o sobie w kategoriach pieniędzy. Ów sługa zatem, wracając do przypowieści, w drobnej rzeczy wierny, sprawdził się w dwóch aspektach: 1. pokazał swój idealizm, swoją uczciwość, nie dał się zdeprawować, 2. okazał się skuteczny i dlatego został przeznaczony do większych rzeczy, czyli ma zająć się zarządzaniem w Kościele – czy powiedzielibyśmy raczej: w królestwie niebieskim. Powołano go do tego, bo się sprawdził.

Teza, którą stawia Jezus, zostaje potwierdzona w przypowieści o nieuczciwym rządcy. Chodzi w niej prawdopodobnie o to, że Jezus denerwował się brakiem sprawności ekonomicznej swoich uczniów i chciał ich sprowokować do myślenia. I proszę Państwa, o paradoksie!, właśnie i w przypowieści o talentach, i w tej przypowieści o nieuczciwym rządcy powtarzają się podobne słowa: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie

niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy?” (Łk 16, 10–11). Czyli znowu mamy ten sam sposób postrzegania pieniędzy: Bóg patrzy na nie dość przychylnie, ponieważ dzięki pieniądzom testuje się człowieka.

Człowieka dzięki pieniądzom testuje się na dwóch poziomach: 1. testuje się, czy jest sprawny – przypominam przypowieść o siewcy: „Poznacie ich po ich owocach (...)” (Mt 7, 17); jeden miał trzydziestokrotne owoce, jeden sześćdziesięciokrotne i jeden stukrotne. Ewangelia zajmuje się badaniem rezultatów, patrzy na człowieka poprzez skutki jego działań, i te skutki są mierzalne. Pamiętajmy: „Nie każdy, który mi mówi: »Panie, Panie!«, wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mt 7, 21); 2. testuje się, wiedząc, że mamona uwodzi człowieka. Bo w kontakcie z pieniędzmi człowiek może pokazać swoje prawdziwe oblicze, złać się, i wtedy nie można mu ufać, nie można się na nim oprzeć. Kontynuacją takiego sposobu myślenia było to, o czym pisze Paweł: mąż pewnej kobiety z majątkiem, dorobkiem, musiał udowodnić swoim życiem, że miał sukcesy, że dobrze pracował, że dobrze zarządzał, że jednak się sprawdził.

Na stanowiska w Kościele powinni awansować ci, którzy się sprawdzają pod kątem uczciwości i skuteczności. Oczywiście, powinienem poruszyć tu jeszcze aspekt ubóstwa, wielokrotnie podkreślany przez Jezusa. Należy jednak w tym zakresie rozróżnić biedę i ubóstwo, bo jest różnica między tym, że człowiek ma mało w biedzie, a że mało potrzebuje, czyli jest ubogi w duchu. Ewangelia nie daje raczej takich wskazówek, czy jest jakaś różnica między tym, że ktoś ma mało, a kto inny dużo. Raczej jest pytanie o to, jak człowiek posiada. Zgodnie z Ewangelią, każdy z nas – nie wybrani, tylko każdy – powinien tak pracować nad sobą i nad rzeczywistością, żeby osiągać wyniki: „Poznacie ich po ich owocach” (Mt 7, 17). Równocześnie jednak każdy z nas powinien praktykować ascezę, a więc sam ograniczanie się, czyli ubóstwo w duchu, bo to ono daje wolność.

Jest jeszcze jeden aspekt związany z pieniędzmi, o którym Jezus wspomina. To pozyskiwanie przyjaciół niegodziwą mamoną. Wiele osób o tym nie pamięta, że pieniądze ze swej natury mają charakter międzyludzki, czyli ich wartość wynika z umowy społecznej. Nie istnieje wartość pieniądza jako taka. Mamy pieniądze na koncie, wydają się bezpieczne, ale przecież mogą nastąpić: tąpnięcie polityczne lub ekonomiczne, dewaluacja albo przeciwnie – wzrost wartości. Pieniądze to rzecz umowna, to coś, co jest między ludźmi. Wiele razy słyszałem: „biznes is biznes”, ale w końcu i tak, kiedy ktoś coś produkuje, to tam jest człowiek, który za to chce zapłacić, czyli decyzję podejmuje człowiek, a nie biznes.

Dwie informacje łącznie – o tym, że pieniądze mogą być niegodziwe, i że mogą służyć pozyskiwaniu przyjaciół – oznaczają mianowicie, że pieniądze powinny być stosowane w dużej mierze z taką intencją międzyludzką: zawsze po drugiej stronie widzę człowieka. Dlatego przykładowo, gdy się mówi o słynnych

start-upach w naszym kraju, to chodzi o to, że ludzie wymyślają, czego inni mogą potrzebować, zastanawiają się nad potrzebami innych ludzi. I potem starają się to dla nich wyprodukować, wytworzyć, żeby oni chcieli to kupić. I to jest to pozyskiwanie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną: czyli ona może zdeprawować, ale może też świat zmieniać. Oprócz tego oczywiście w grę wchodzi: życie z rodziną, z przyjaciółmi, czy też wielkie osiągnięcie społeczeństw demokratycznych, które przewyciężyło myślenie plemienne: że pomagamy tylko sobie i swoim, na rzecz tego, że pomagamy innym, obcym, jak chociażby uchodźcom. My nic do nich nie mamy, ale jesteśmy chrześcijanami i powinniśmy mieć na myśli to, że to też są ludzie, z którymi powinniśmy podzielić się tym, co mamy.

Pieniądze są święte, ponieważ pieniądze są dobrym testerem w drodze do królestwa niebieskiego. Na pieniądzech należy się trenować i ćwiczyć – jeżeli w drobnej rzeczy będziemy wierni, Bóg nas nad wieloma postawi. Bez tego testu Bóg nie może wyrobić sobie zdania na nasz temat i nie może nam zaufać. W moim środowisku powstała taka teza odnośnie do bycia biednym: nie jest sztuką być biednym, jak się nie umie zarabiać. Sztuką jest być biednym, jak się umie zarabiać, a potem to, co się zarobi, umieć rozdać. Nie sztuką jest być biednym, gdy się jest niesprawnym, gdy człowiek nie chce się nauczyć bycia sprawnym, oferować innym czegoś wartościowego. Sztuką jest pozbyć się tego wszystkiego, gdy się osiąga sukcesy.

Abstract

The money is sacred, that is about the Jesus idea to use the money on the way to holiness and the Church development

Shutting off from interpretations to identify evangelical poverty with material poverty, the author tries to reconstruct Jesus' way of thinking about money. Seeing that many christians take negative consequences of distrustful approach to money -which nevertheless everybody needs – the author makes a careful study of the gospel messages of the ‚mammon‘. He proposes a special concept of money in human life and in the context of God's Kingdom.

DYSKUSJA

Andrzej Borowski: Otwieram dyskusję. Mamy wystarczająco dużo czasu, aby porozmawiać, na co zasługują wszystkie wygłoszone prelekcje.

Marek Malisiewicz: Jestem pod dużym wrażeniem kilku tez, m.in. radykalnej tezy, że św. Jan Paweł II znika z przestrzeni medialnej. Nie było analizy, co z tego wynika. Mamy X Dni Jana Pawła II i jest pytanie, czy możemy z tej sytuacji wyciągnąć wnioski. Wydaje się, że powinniśmy pomyśleć o sztafecie pokoleń. Ja przeżyłem wybór Polaka na stolicę Piotrową jako 20-letni student w Łodzi. Czuję wtedy, że dzieje się historia. W Krakowie, co zrozumiałe, był absolutny entuzjazm: „Nasz człowiek z Krakowa jest papieżem!”. Co z tego dziś zostało? Wydaje mi się, że jedną z ostatnich szans w tej sztafecie pokoleń są Światowe Dni Młodzieży, które odbędą się za kilka miesięcy w Krakowie. To ostatnia szansa, by próbować dotrzeć do młodego pokolenia. Jest to możliwe pod warunkiem, że będzie to dynamiczne, atrakcyjne, może nawet szokujące. I druga myśl, która dotyczy tego, co powiedział ksiądz „Wiosna”, czyli ksiądz Stryczek. Poznałem go, gdy była uruchamiana ekstremalna Droga Krzyżowa. Widziałem te tysiące młodzieży, które szły całą noc. Później to się rozlało na cały kraj i jest przykładem ekstremalnego, ale trafnego pójścia. Ks. Stryczek dotknął dziś tematu kluczowego. Oto od kilkunastu dni mamy nową Polskę, a problemem numer jeden jest praca dla młodych ludzi. Papież Franciszek powiedział: „Są dwa globalne problemy na świecie: bezrobocie ludzi młodych i samotność ludzi starszych”. Bezrobocie ludzi młodych, w tym absolwentów szkół wyższych, to problem cywilizacyjny. Wydaje mi się, że korzystając z obecności księdza Stryczka czy innych osób, byłoby warto zastanowić się, czy Światowe Dni Młodzieży nie powinny być okazją do podjęcia problemu pracy dla młodych. Przede wszystkim myślę o tym, żeby docenić młodych ludzi, wsłuchać się w ich głosy, niezależnie od tego, czy przyjadą tu 2 mln, 3 mln czy milion osób. To są osoby, które mogą wiele wniesić. A za rok, jak będzie sympozjum, to warto zrobić rekapitulację: czy wydarzyło się coś, co może być wartością trwałą i dla Krakowa, i dla Polski i będzie promieniować na kolejne 10 lat.

Ks. Jacek Stryczek: Odnośnie do bezrobocia ludzi młodych, którzy niestety już wyszli z sali. Chciałbym odczarować pojęcie przedsiębiorcy i miejsc pracy. Miejsca pracy biorą się stąd, że komuś chce się stworzyć firmę. Zarządzanie firmą jest zupełnie innym obciążeniem niż praca w tej firmie. To po pierwsze, a po drugie, żeby były miejsca pracy, ktoś musi chcieć kupić to, co ta firma produkuje. Inaczej miejsca pracy nie powstają. Jeśli chodzi o samych młodych, to największym problemem jest to, że wielu z nich marnuje czas w szkole i że są demoralizowani. Ja też zatrudniam wielu młodych ludzi. W I półroczu aplikowało do nas 1500 osób, ale z tego pokolenia naprawdę nie ma kogo wybrać do pracy, ponieważ oni nie są nauczeni pracowitości ani myślenia o tym, że muszą mieć coś, za co pracodawca będzie chciał zapłacić. Tymczasem po wielu latach demoralizacji w systemie szkolnictwa i przez rodziców po prostu nie ma powodu, żeby im za cokolwiek płacić. I na koniec jeszcze uwaga wychowawcza: są dwa rodzaje przyjemności. Jedna przyjemność polega na tym, że zjemy kremówkę, a druga na przykład na tym, że przebiegniemy 10 km i po tym wysiłku wstrzykną się nam do mózgu endorfiny. Wielu rodziców dogadza dzieciom kremówkami, a nie pozwala im doświadczyć przyjemności związanej z wysiłkiem. Tymczasem płaci się za to, że ktoś podejmuje wysiłek, przewycięża pewien opór materii, żeby wytworzyć coś wartościowego. Młodzi ludzie nie są nauczeni wysiłku i to jest duży dramat.

Andrzej Borowski: Ksiądz powiedział o tym, co mi leży na sercu i wydaje mi się niesłychanie ważne. To jest problem nie braku pracy, tylko braku ludzi do pracy. A to jest trochę także i nasza odpowiedzialność, bo to my kształcimy przyszłych pracowników, a robimy to nie zawsze skutecznie.

Ks. Michał Drożdż: Trzeba się przyjrzeć funkcjonalności mediów. Kanonizacja Jana Pawła II była ostatnim wydarzeniem angażującym na taką skalę dziennikarzy i media. Trudno mi sobie wyobrazić, co innego mogłoby podobnie mocno zainteresować media. Może ogólnonarodowa pielgrzymka do Rzymu albo pięciolecie kanonizacji Jana Pawła II czy ogłoszenie go doktorem Kościoła? Telewizja działa na zasadzie wydarzeń. Trzeba uczciwie powiedzieć, że tamto wydarzenie, które obsługiwała telewizja polska, zostało przedstawione dobrze. A jednocześnie pokazało, że w jakimś sensie Jan Paweł II przeszedł już w trochę inny obszar, w obszar kultu w Kościele, w przestrzeń sakralną. Media się zmieniają, telewizja już nie dominuje, gdyż są media internetowe, społecznościowe, mnóstwo kanałów i profili internetowych związanych z Janem Pawłem. To działa na ludzi młodych, którzy poznają Jana Pawła II trochę w innym kontekście. Wyzwaniem dla mediów, m.in. dla mediów elektronicznych, a dla mediów katolickich przede wszystkim, jest pytanie, w jaki sposób przekuć dziedzictwo Jana

Pawła II na realia życia społecznego, tak żeby jego nauczanie miało znaczenie również w życiu społecznym. Jak widzieliśmy, jest ono w wymiarze gospodarczym, ekonomicznym wciąż aktualne. Mamy telewizję publiczną, świecką, która ma swoją misję. Obok niej działa mnóstwo innych kanałów. Telewizje katolickie, w tym Telewizja Trwam, wypełniają swoją rolę, dostarczając wiedzy i pokazując dziedzictwo Jana Pawła II.

Izabela Dobosz: Chciałabym, żeby nasza dyskusja wróciła do tematu konferencji. Niestety wydaje mi się, że wystąpienie ks. Jacka Stryczka wybiło nas trochę z dzisiejszego tematu, którym jest świętość, a nie zarabianie pieniędzy albo dobre gospodarowanie nimi. Poza tym tematem jest też Jan Paweł II, bo to są Dni poświęcone jemu, a my tu rozmawiamy o rzeczach zupełnie nie mających nic wspólnego z papieżem. Bardzo się cieszę, że ks. Stryczek wie już, kto będzie zbawiony, bo ja tego nie wiem. Nie wiem nawet, czy Jan Paweł II mógł powiedzieć za życia, kto będzie zbawiony. Natomiast na pewno nie z tego powodu został świętym, że dobrze gospodarował pieniędzmi i dobrze zarabiał. Był sprawdzony w tej dziedzinie. Wystarczy pójść na jakąkolwiek wystawę dotyczącą życia Jana Pawła II i zobaczyć, jak ubogim był człowiekiem. Jak rozdawał wszystko, co miał. Szkoda, że nie ma już z nami Księdza Kardynała, bo by to potwierdził. Odchodząc z tego świata, papież naprawdę nie miał nic. Wszystko, co miał, rozdał innym. Dlatego mam apel do przewodniczącego i do państwa, żebyśmy wrócili do tematu świętości i Jana Pawła II.

Andrzej Borowski: Mam wrażenie, że gdy chodzi o prelekację ks. Stryczka, ja i państwo słyszeliśmy dwie różne wypowiedzi. Ale niech ks. Stryczek się broni.

Ks. Jacek Stryczek: Czemu miałbym się bronić? Owszem, Karol Wojtyła – Jan Paweł II był bardzo ubogim człowiekiem i nie zwracał uwagi na to, co i ile posiada. Miał natomiast bardzo dużo dobrych owoców i praktykował ascezę, i łączył jedno z drugim. Czyli reguła ewangeliczna: przynoszenie dobrych owoców, połączona z ubóstwem w duchu, jest sprawdzona. Dlatego ja nie zajmuję się zarabianiem pieniędzy, tylko działalnością społeczną. Pieniądze mnie nie kręcą. Natomiast odnośnie do tego, że to jest sympozjum Jana Pawła II: w Krakowie działał kiedyś ks. prof. Kazimierz Kłósak, który rozpracowywał marksizm. Jego uczniami byli m.in. Karol Wojtyła i Józef Tischner, a w oparciu o ich sposób myślenia, ich pracę naukową powstała np. etyka solidarności. Została odnowiona idea pracy jako czegoś, co ucłowiecza. Co nie jest wyzyskiem, ale buduje człowieka. Powstała encyklika na ten temat. Nie mówimy tutaj o czymś, co jest marginalnym nurtem w życiu Jana Pawła II. Mówimy o tym, co było jednym z głównych oręży jego walki, walki o prawdę, o ewangelię. Nigdy dość powrotu do źródeł.

Opowieść o bogatym młodzieńcu, którą snuje Jan Paweł II w jednym ze swoich listów, jest genialna, ale odbiega zupełnie od tego, co większość Polaków myśli na temat bogatego młodzieńca i pieniędzy. Trzeba wrócić do źródeł.

Ks. Wojciech Zyzak: Według mnie wszystkie wystąpienia dotyczyły kwestii zaangażowania. Często powracaliśmy tu do przypowieści Pana Jezusa o talentach. Ostatnio czytałem refleksje teologa, który mówi: „Jeszcze jest jedna możliwość, o której Pan Jezus nie wspominał. Mianowicie, że ktoś nie tylko nie pomnożył tych talentów, ale też nie zakopał. Zaangażował je i stracił”. I teraz pytanie, jakby Pan Jezus do tego podszedł. Refleksja tego teologa jest taka, że „pewnie by bardziej pochwalił tego, który stracił, niż tego, który zakopał”. Myślę, że to jest zbieżne z myślą papieża Franciszka, który mówi, że trzeba się zaangażować, trzeba czasem trochę zabrudzić sobie ręce, bo to jest ważniejsze w życiu niż bierność. Nasz uniwersytet miał w tym roku okazję nadać doktorat *honoris causa* panu profesorowi Eliemu Wieselowi, który powiedział ważne zdanie: „Często przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, tylko obojętność”. Dla mnie dzisiejsze wystąpienia, zarówno te dotyczące wprost świętości, jak i te „ekonomiczne”, były jakimś wezwaniem do przełamywania obojętności w życiu.

Ks. Bronisław Fidelus: Zabieram głos, bo byłem świadkiem życia ojca świętego tutaj, w Krakowie, jako jego student, potem długoletni pracownik Kurii, m.in. wicekanclerz odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne. Jeździłem też do Rzymu, gdzie czuliśmy się jak u siebie w domu. Jan Paweł II był człowiekiem ubogim. Opowiem pewną historię. Pani Marysia Bordzianka, która opiekowała się kardynałem Wojtyłą, robiła pranie, sprzątała, przychodzi kiedyś do mnie i mówi: „Kardynał nie ma koszul na zimę, są tylko trzy z krótkimi rękawami”. Ja na to: „Cóż, pani Marysiu, idę do sklepu i kupię”. „Jak kupicie i będzie nowa, to zaraz weźmie i rozda”. Cóż zrobić? W końcu kupiliśmy trzy koszule, parę razy je wypraliśmy, żeby wyglądały na stare, i kardynał Wojtyła w nich chodził. Inna historia. Gdy kardynał leciał do Rzymu, to zatrzymał się po drodze w Warszawie u sióstr urszulanek. Kiedy został wybrany na papieża, urszulanki wypominały nam: „O ojca świętego żeście nie dbali, bo chodził w pocerowanej koszuli”. Kardynał Dziwisz opowiadał, że jak ojciec święty został wybrany, miał na sobie ciemnobrązowe pumpy, które przebijały przez sutannę. Wieczorem zawołano krawca, żeby uszył papieżowi takie same spodnie, ale białe. Krawiec przyszedł i dali mu te pumpy na wzór. Kiedy zobaczył, że materiał na kolanach jest wytarty i pocerowany, powiedział: „To jest człowiek święty”.

Marek Malisiewicz: Chciałbym nawiązać do głosu pani profesor Długosz. Kategoria świętości oczywiście jest centralna, ale gdyby jako punkt odniesienia

przyjąć wezwanie „Ora et labora”, to jest pewna jedność między świętością a owocami świętości. Troska o owoce świętości jest ważna. Wspominałem już o tym, że w mediach Jan Paweł II znika, ale o wiele ważniejsze jest to, co Jan Paweł II powiedział w encyklice o miłosierdziu Bożym, a co przypomniał papież Franciszek w bulli na Rok Miłosierdzia, że w kulturze współczesnej znika też miłosierdzie, przechodzi na peryferie. Jednym z motywów Roku Miłosierdzia, który nadchodzi, jest retoryczne pytanie, czy miłosierdzie dotrze do ludzi poszukujących, może niewierzących, a może zagubionych. Papież Franciszek podpisał się pod diagnozą św. Jana Pawła II, że problem miłosierdzia został wyparty na peryferie współczesnej kultury. Przy okazji Światowych Dni Młodzieży trzeba postawić pytanie, co zrobić, żeby młodzi ludzie, którzy przyjadą do Krakowa, stali się twórczymi ambasadorami „Jezu, ufam Tobie”. Potrzebny jest wymiar modlitwy, osobistej wiary, ale także obecności miłosierdzia w różnych formach kultury. Jedną z takich form są propozycje ks. Jacka Stryczka „Wiosny”, które przemawiają do młodych ludzi. Jestem pod wielkim wrażeniem ekstremalnej drogi krzyżowej. Najbardziej zdumiony byłem setkami młodych ludzi, którzy kilka lat temu całą noc szli do Kalwarii Zebrzydowskiej. Byłbym wdzięczny, gdyby gospodarze XI Dnia Jana Pawła II podjęli refleksję nad miłosierdziem i znaczeniem dla tego tematu Światowych Dni Młodzieży.

Andrzej Borowski: Myślę, że weźmiemy sobie tę sugestię do serca.

PANEL

„JAN PAWEŁ II I ŚWIĘTOŚĆ”

Bp Grzegorz Rys: Przypadł mi zaszczyt wprowadzenia do dyskusji panelowej. W zagajeniu chciałbym podnieść trzy kwestie obfitujące – jak mi się wydaje – w pytania, do których będą się mogli odnieść znakomici paneliści.

Po pierwsze: myślę, że możemy mówić o swoistej „promocji świętości” przez Jana Pawła II. Jej formą była niewątpliwie niemal „eksplozja” beatyfikacji i kanonizacji dokonanych za jego pontyfikatu. Jeszcze w okresie krakowskim kard. Karol Wojtyła bardzo chętnie odwoływał się do postaci świętych: Wojciecha i Stanisława, Wincentego Kadłubka, Brata Alberta, św. Maksymiliana – potrafił o nich mówić w sposób przenikliwy i absolutnie aktualny.

Czy to jedynie ciągłość i pewna maniera duszpasterska? A może jednak coś więcej? Może to ważny element szerszego programu pastoralnego? A jeśli tak – to na ile został on uchwycony przez adresatów, a więc przez nas? Czy można wskazać jakies jego owoce? Który z tych świętych bohaterów i wzorców rzeczywiście został zapamiętany i znalazł szersze przyjęcie?

Ważne jest również pytanie o przyczyny i kontekst takiego programu duszpasterskiego: skąd aż taka potrzeba promowania świętości? Czy to reakcja na dojmujące doświadczenie zła w XX stuleciu? Szukanie znaków nadziei? „Granicę wyznaczonej złu” – jak sam powiedział w swojej książce *Pamięć i tożsamość*?

Swoistym zwieńczeniem tego rysu pontyfikatu Jana Pawła II był niewątpliwie spontaniczny okrzyk wiernych zebranych na placu św. Piotra w noc jego śmierci: „Santo subito!”. I tu pojawiają się dalsze pytania: Jakie rozumienie świętości kryje się za tym okrzykiem? Który z wymiarów życia i świadectwa Jana Pawła II przemawia najbardziej?

Kwestia druga – fundamentalna: jak należy rozumieć samo pojęcie świętości? To przede wszystkim o Bogu mówimy: ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY! To znaczy: doskonały? Inny? Niedostępny? A może właśnie najbardziej dostępny: Miłosierny? Kim On jest? I w jaki sposób udziela się ludziom? Czy człowiek może mieć udział w naturze Pana Boga? I w jaki sposób tego doświadcza? Wszyscy jakoś

wyczuwamy, że świętości nie da się sprowadzić do kategorii jedynie moralnych – nie chodzi w niej jedynie o wzorzec etyczny.

I zagadnienie trzecie: Jan Paweł II pozostanie w pamięci Kościoła nie tylko jako promotor świętości, ale także jako prorok wzywający do rachunku sumienia i oczyszczenia pamięci. Jako papież poczuwał się on do wspólnoty nie tylko ze świętymi, ale również z grzesznikami Kościoła. Wskazywał wzorce świętości, ale z równym przekonaniem miał odwagę przyznawać się do grzeszników i grzechu. Jak pewnie żaden papież przed nim, Jan Paweł II oczyszczał nasze myślenie z pokusy monofizytyzmu eklezjalnego – pokazywał nam, że Kościół święty nie oznacza „bezgrzeszny”. Podobnie człowiek święty nie oznacza bezgrzeszny. Że świętość może najlepiej i najbardziej przekonywająco uchwytna jest w procesie nawrócenia – że nikt nie rodzi się świętym, ale nim się staje!

Stąd rodzi się nowy katalog pytań: na ile poddaliśmy się tej papieskiej katechezie o Kościele? Na ile w posłuszeństwie podjęliśmy osobisty, ale i wspólnotowy – kościelny – rachunek sumienia? I wyznanie win?! Na ile sofistycznie broni się przed nimi abstrakcyjnym aksjomatem świętości Kościoła?

Krzysztof Zanussi: Jestem autorem aż trzech filmów o świętych, choć świadomie nakręciłem dwa, a jeden kręciłem, nie biorąc pod uwagę, że jego bohater – Jan Paweł II – będzie święty. Drugi to Kolbe, a trzeci Adam Chmielowski.

Myśląc o świętości, staram się pamiętać, że nie my jesteśmy źródłem zasługi, to łaska nas spotyka, ale o nią trzeba zabiegać, trzeba się o nią starać. Natomiast samo formalne nazwanie pewnej osoby świętą, ogłoszenie dekretu o świętości to dla mnie sprawa drugorzędna – osobiście bardzo tego nie przeżywam. Wydaje mi się to bardzo piękne, ale protestanci dają sobie radę bez wskazania palcem, kto był święty, nie podważają zasady, że są ludzie, którzy dalej zaszli na drodze do Boga.

Stanisław Rodziński: Sądzę, że pojęcie świętości czy określenie kogoś świętym szczególnie dzisiaj wymaga bardzo precyzyjnego myślenia o pojęciu świętości. Święty to, wiadomo, święty, ale dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami wielu wydarzeń kanonizacyjnych, zaczynamy myśleć o świętości i rozumieć świętość jako zjawisko, które może się dziać obok nas, między nami. I tak przecież jest. Pamiętam działalność kardynała Wojtyły w archidiecezji krakowskiej, którą w pewnym momencie poznałem trochę z osobliwej strony, będąc członkiem zespołu, który zajmował się problemami sztuki sakralnej. Kardynał zawsze na takie posiedzenia przychodził i albo zostawał dłużej, albo był krótko, ale zawsze mieliśmy świadomość, że on jest tym bardzo zainteresowany, że to są sprawy, które są dla niego ważne. Kiedy omawialiśmy problemy pewnych elementów architektury sakralnej, on mówił po prostu, że coś mu się nie podoba i dlaczego. Dlaczego o tym mówię? To jest kwestia

wielkiego ataku na człowieka współczesnego różnych pojęć, informacji, zjawisk, które z jednej strony czynią go tym, który wie więcej, niż wiedział kiedykolwiek człowiek żyjący na świecie, a z drugiej strony te wydarzenia i ich mnogość powodują, że nazywanie kogoś świętym, nazywanie pewnych zjawisk świętością czy bliskimi świętości, to jest sprawa, nad którą się trzeba bardzo uważnie zastanawiać, żeby nie sponiewierać pojęcia świętości. Żeby nie okazało się, że ktoś, kto jest bardzo porządnym człowiekiem, już jest święty. Czy on zostanie świętym, to jest inna sprawa. Pozostaje jeszcze kwestia poznawania ludzi, którzy są już świętymi. Takim człowiekiem bardzo nam bliskim może być Jan Paweł II, ale też na przykład Brat Albert, którego działalność wychodziła daleko poza wówczas praktykowane metody pracy, współpracy czy pomagania biednym. On wchodził w życie ludzi w sposób niesłychanie serdeczny i pozwalający mu widzieć w biedzie nie tylko biedę moralną, ale również tragedię człowieka, który sobie z tym nie umie czy nie może poradzić. I dlatego wydaje mi się, że rozpoznawanie tych spraw dzisiaj jest szczególnie ważne. Sprawa świętości to jest kwestia postawy wobec tego wszystkiego, co nas otacza. A jest tego o wiele więcej niż lat temu trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt. Pamiętajmy, że były czasy, które jeszcze pamiętamy, w których dość łatwo się określało, że ktoś jest dobry czy niedobry, święty czy drań. Dzisiaj jest to już bardzo trudne, ponieważ wiemy doskonale, jak skomplikowane jest życie. Znamy te wszystkie trudy, jakie człowiek przeżywa. A z drugiej strony, właśnie takie postaci, jak Jan Paweł II, św. Brat Albert, pozwalają nam na dostrzeganie człowieka w najróżniejszych sytuacjach. I tych wspańiałych, i tych dramatycznych; tragicznych i budzących nie tylko lęk, ale też głębokie współczucie.

Mieczysław Tomaszewski: Wątek, który chciałbym podjąć, to wątek dochodzenia do świętości czasami z grzeszności czy poprzez grzeszność. Dam trzy przykłady: jeden to jest Béla Bartók, drugi to Karol Szymanowski, trzeci – Fryderyk Chopin.

Béla Bartók, który sam określa się jako ateista, pisze pod koniec życia *III Koncert fortepianowy* i jego środkową część, dosyć szeroko rozbudowaną, niespodziewanie tytułuje *Adagio religioso*. I to *Adagio* jest rzeczywiście pełne pokory, pełne skupienia, wyciszenia; chyba nie można tego odczytywać inaczej, jak tylko tak, że w którymś momencie Bartók porzucił to, co go przedtem przenikało: niedowiarstwo, ateizm.

Drugi przykład – Karol Szymanowski. Praktykował to, co nazwał „ulubioną idejką”, dotyczącą miłości czysto zmysłowej. Tkwił w tym przez wiele lat. Wyjście z tej aury można określić jako wyjście poprzez fascynację świętym, mianowicie świętym Franciszkiem. Najpierw, dość wcześnie, pojawia się pieśń o św. Franciszku do słów Tadeusza Micińskiego. Już w tej pieśni czujemy, że zmysłowość kompozytora przeradza się w coś zupełnie innego. Jest to jakieś oddanie hołdu temu

świętemu. Szczyt osiągnięty zostaje w *Słopiewniach* do słów Tuwima. Pięć części, z których środkowa nosi tytuł *Święty Franciszek*. Św. Franciszek pojawia się jako coś cudownie pięknego pośród „rozchełstania” panującego w pieśni poprzedzającej i następującej. Pojawia się jako oaza świętości. Jeśli państwo pamiętają, tekst Tuwima ma charakter glosolaliczny, trudny do zrozumienia – z jedynym wyjątkiem, właśnie w *Świętym Franciszku*; ostatnia fraza pieśni brzmi: „Jezusie, gołąbku miłości”. Zostaje wypowiedziana, wyśpiewana, z niezwykłą prostotą i pięknem. To jest początek drogi, która prowadzi później Szymanowskiego – poprzez piosnkę o świętej Krystynie z *Rymów dziecięcych* – do *Stabat Mater*. Utwór został skomponowany – zgodnie z konwencją gatunku i czasu – na solistów, chór i orkiestrę, lecz nagle, na słowach: „Spraw, niech płacę z Tobą razem”, rozbrzmiewa sam chór. Każda z części tego utworu ma charakter sakralny, lecz ta część – szczególnie skupiona i uduchowiona – zdaje się przenosić słuchającego w inne światy. Ostatni utwór Szymanowskiego, *Litania do Maryi Panny* według Jerzego Lieberta, kończy się spowiedzią: „Jak krzak skarłały jest moja wiara”.

No i Chopin. Byłem kiedyś na kazaniu księdza Jana Twardowskiego u wizytek w Warszawie – tam Chopin, jak wiadomo, grywał podczas mszy św. na organach, jak to sam określił: „Ja gram – a cały kościół śpiewa”. Było to z racji jakiejś rocznicy Chopina. I w tym kazaniu, które jak zwykle u księdza Twardowskiego składało się z pięciu, sześciu zdań, jedno z nich brzmiało: „Jestem przekonany, że Chopin znalazł się między świętymi. Dlaczego? Dlatego, że całym milionom ludzi przynosi szczęście, poprzez piękno swej muzyki przynosi szczęście”. Czy to jest herezja, czy nie jest? Nie wiem. Jednak słuchając tych słów, oczywiście podpisywałem się pod nimi całkowicie. Chopin bowiem kojarzy się i prowadzi do Norwida, a jak prowadzi do Norwida, to prowadzi do Jana Pawła II. Pomyślmy: Norwid napisał właściwie najgłębszą syntezę muzyki Chopina. Nie tylko w *Fortepianie Chopina*, ale i w *Promethidionie*, a tam pojawia się ten motyw, na który tak często Jan Paweł II się powoływał: „Cóż wiesz o pięknem ?...” ... „Kształtem jest Miłości”. Otóż moja teza jest taka, że cała muzyka Chopina jest kształtem miłości. I tu jest pytanie: czy świętość jest osiągnana właśnie poprzez miłość?

Bp Grzegorz Ryś: Bardzo dziękujemy za tę pierwszą rundę. Ta pierwsza runda wystarczyłaby za wiele. Gdyby się nad nią zastanowić, to mielibyśmy program na następne dziesięć spotkań w ramach Dni Jana Pawła II. Spectrum zagadnień, które się już pokazuje, jest szerokie. Bardzo ważne jest to, co panowie powiedzieli o wskazywaniu na świętość jako na myślenie polemiczne wobec świata współczesnego czy wobec ataku na człowieka, jak powiedział profesor Rodziński. Nie chodzi o to, że to jest kultura wroga człowiekowi, tylko że ona jest tak ogromna i tak rozczłonkowana, i tak niejednorodna, że człowiek nie jest w stanie poddawać tego syntezie i pytać o to, co jest wartością, a co nią nie jest. Myślę, że rozumiem dobrze,

co profesor Zanussi chciał powiedzieć, patrząc także przez pryzmat własnego osobistego doświadczenia. Muszę powiedzieć, że bardzo chciałem panu towarzyszyć, kiedy się okazało, że człowiek, który stworzył właściwie całą polską szkołę kina moralnego niepokoju, nie może zadawać w XXI wieku pytań o charakterze moralnym. To jest bardzo bolesne, że nie możemy pytać o to, co jest wartością, co nie jest dobre, co jest złe, co jest święte, a co jednak nieświęte, co jest niedoskonałe, co jest grzechem, a co jest cnotą. Te pytania można było zadawać całe lata w – wydawałoby się zupełnie zwariowanym – systemie i czasie. Dzisiaj w świecie, w którym jest wolność i wolno zadać każde pytanie, niektóre pytania są wykluczane z publicznego dyskursu. Rozumiem, że to pytanie o świętość idzie rzeczywiście jakoś pod prąd tego, w czym żyjemy na co dzień. To jest jedna konstatacja. Druga, bardzo ważna – panowie profesorowie już postawili pytanie, jak sobie wyobrażamy świętość. To dochodzenie do świętości – jak powiedział profesor Tomaszewski – jest niesamowicie ważne, bo można pokazywać świętych jako ludzi, którzy się od razu takimi urodzili i tak naprawdę nigdy nie dojrzewali do świętości. A tymczasem, jak mówił profesor Rodziński, możemy teraz tych świętych z bardzo bliska podglądać, bo oni są ludźmi żyjącymi w naszym świecie. Mamy archiwa, aby ich posprawdzać. Muszę powiedzieć, że kiedy miałem szczęście pracować w komisji historycznej procesu Jana Pawła II, rzeczą, która do mnie najbardziej przemówiła, jeśli chodzi o jego świętość, było to, że on dziennie odpisywał na siedem listów. Był biskupem, arcybiskupem, kardynałem, człowiekiem, który prowadził życie najczęściej w samochodzie, i odpisywał dziennie średnio na siedem listów! Myślałem sobie: co by było, gdyby nie odpisał przez dwa dni?! Drugie pytanie, które się rodzi z tego, o czym mówił profesor Tomaszewski, a które w dzisiejszej przedpołudniowej refleksji nie padło. Wydaje mi się, że Jan Paweł II nie tylko promował świętość, co jest bardzo ważne, ale też potrafił brać odpowiedzialność za nie-świętość, to znaczy za grzech. Myślę, że nie ma w tym żadnego paradoksu, lecz jest synteza, że papież, który ogłosił największą liczbę świętych, jednocześnie wezwał Kościół do oczyszczenia pamięci. I był papieżem, który nie bał się mówić o grzechach ludzi Kościoła, i to w taki sposób, że wziął odpowiedzialność także za to, co zrobili nasi poprzednicy. To jest niesłychanie ważne, ta równowaga między świętością a grzechem. Pytanie do panów profesorów – czy łatwo jest taką równowagę zachować? To znaczy, czy nam nie grozi w myśleniu o Kościele, o sobie samych, o człowieku, jakiś monofizytyzm, to znaczy przekonanie, że coś jest albo święte, albo kompletnie nieświęte? Na przykład nie potrafimy rozmawiać spokojnie o Kościele: Kościół jest albo święty, albo taki, że trzeba go taranem zmieść ze świata. Gdzie jest trudność w tworzeniu tej syntezy? Albo: jak do niej dążyć? Jak ją w sobie przede wszystkim ukształtować, żeby mieć w sobie i wiarę w świętość, i odpowiedzialność za grzech własny i cudzy – swoich braci i siostr? Kościół święty, Kościół grzeszny – jak się dochodzi do takiej syntezy?

Krzysztof Zanussi: Pytanie jest kapitalne, ale zostało postawione w świecie, który rozwiązał ten problem w prosty sposób: zanegował istnienie grzechu. Dzisiaj w życiu publicznym, w kulturze, mówienie o grzechu określane jest jako reakcyjne, anachroniczne, dziewiętnastowieczne. Ludziom bardzo łatwo uznać, że jesteśmy bez grzechu, że grzech nie istnieje. Ale przy okazji – jeśli państwo pozwoli, to jeszcze taka uwaga nieco pedantyczna, właściwie szkolna, którą podzielię się z państwem. Jedną z przyczyn głębokiego nieporozumienia między Kościołem rzymskim a bizantyjskim, głównie rosyjskim, jest taka, że dogmat o nieomyślności papieża przetłumaczono na dziewiętnastowieczny archaiczny język rosyjski jako *безгрешность* (bezgrzeszność), w związku z tym czasem przeciętny, niezbyt wykształcony wierny, a nawet prawosławny kapłan uważają, że katolicy są bałwochwalcami, ponieważ swojemu biskupowi przypisują automatycznie świętość, czyli niezdolność do grzechu. Jeszcze za życia Jana Pawła II w mediach rosyjskich starałem się zawsze mówić o tym, że papież się spowiada. To wywoływało lawinę pytań: jak to, przecież on jest *безгрешны* (bezgrzeszny)! I zaczynały się rozmowy filologiczne o tym, co to słowo oznacza. A wracając do naszego tematu – w dzisiejszej kulturze nastąpiło wyparcie pojęcia grzechu. Psychologia zadbała o to, byśmy nigdy nie poczuli się winni, bo to jest stan niewygodny. A z drugiej strony, nasi wschodni sąsiedzi przekręcili to pojęcie do tego stopnia, że używają go jako argumentu przeciwko Kościołowi rzymskiemu.

Stanisław Rodziński: To jest dzisiaj ogromnie ważny problem, dlatego że grzech nie może być rozumiany jako przestępstwo przeciwko całemu światu. Grzech powinien być rozumiany jako błąd człowieka wynikający z jego życia, z jego niewłaściwego rozumienia pewnych zjawisk, może z jego nieuczciwości, błędów życiowych, które zdarzają się przecież prawie każdemu. Chodzi o to, że cała działalność, również katechetyczna, powinna zmierzać ku temu, żeby spowiedź nie była zeznaniem przed sędzią, tylko rozmową z przyjacielem, rozmową z Panem Bogiem o swoim życiu, błędach, ale i o drodze do doskonałości, do szczęścia. Człowiek rozumny, kiedy jest jeszcze w szkole podstawowej, wie, że może robić pewne rzeczy źle, że pewne rzeczy mu się nie udają, a inne udają, że jedni go lubią, a drudzy go nie lubią, i dlaczego tak jest. Wtedy już można myśleć o tym, co zrobić z błędami życiowymi. I dlatego też wydaje mi się, że ukazanie błędów człowieka, jego grzechów, nawet jego przestępstw, na tle życia, śmierci i cierpienia Chrystusa jest ogromnie ważne. To jest również kwestia nie modernizowania, ale obecności w nauczaniu religii, szczególnie dzieci i ludzi młodych, prawdy, że kontakt ze złem jest właściwie czymś w życiu normalnym. W każdej chwili możemy się ze złem spotkać zarówno w naszym życiu, w życiu innych, jak i w życiu społecznym czy politycznym. Pozostaje tylko kwestia oceny tego, jak my to widzimy w świetle naszej wiary, w świetle życia Chrystusa, Jego wypowie-

dzi i Jego męki, Jego zmartwychwstania. Sądzę, że sprawa, o której mówimy, jest bardzo ważna w całym obszarze religijności, także w wymiarze życia rodzinnego i społecznego.

Mieczysław Tomaszewski: Czy mógłbym prosić Księdza Biskupa o sprecyzowanie tego pytania, bo jakoś nie umiem się w nim znaleźć? A nie chciałbym wchodzić w problemy teologiczne.

Bp Grzegorz Ryś: To jest pytanie, na które właśnie naprowadził nas pan profesor Rodziński, mówiąc o tym, jak w życiu człowieka jest blisko od grzechu do świętości, od niewiary do wiary, i o tym, że jest to pewien proces. Rzadko mamy zdolność pokazywania rzeczywistości w taki sposób. Łatwiej jest nam mówić czarne – białe, ale wtedy radykalnie upraszczamy rzeczywistość i dyskurs staje się bardzo nieprzekonywający. Pytanie brzmi: jak uchwycić tę syntezę w człowieku i to napięcie między złem i dobrem, między grzechem a świętością, także w rozumieniu innych, w rozumieniu Kościoła, w rozumieniu świata?

Mieczysław Tomaszewski: Mógłbym odpowiedzieć, jak to się dzieje w sztuce. Spotykamy same paradoksy. Znane jest powiedzenie, że Dantemu udało się Piekło, a Raj się nie udał. Dlaczego? Dlatego że niesłuchanie trudno jest mówić o tym wszystkim, co można podsumować jako świętość. Dzisiaj jest tak – tu nawiązuję do tego, o czym mówił pan Zanussi – że piękno jest niemożliwe. We wszystkich teoriach sztuki jest dziś traktowane jako coś negatywnie tradycyjnego. Dlatego wolę zastanawiać się na przykład nad tym, w jaki sposób świętość przejawia się poprzez sztukę, w jaki sposób ona promieniuje, przeciwstawiając się temu, co negatywne. Zastanawiam się nie od dzisiaj na przykład nad tym, co jest w sztuce świętością. I pierwsza odpowiedź brzmi: to, co piękne, to, co wzbudza zachwyt. Już u Platona piękno musi wzbudzać zachwyt. A przecież to jest kategoria podstawowa także dla Jana Pawła II! Piękno. Ile razy mówi on o sztuce, mówi o tej kategorii podstawowej, jaką jest piękno. A dalej: można powiedzieć, że święte jest to, co absolutnie, całkowicie doskonałe. To, co piękne, w muzyce jawi się wtedy, kiedy jesteśmy zachwyceni, słuchając chorału, jakiegoś *Haec dies* na przykład. Słyszałem kiedyś, jak śpiewały je mniszki włoskie. „Koniec świata” – jak to się mówi – w sensie: absolutne piękno. I to piękno odwodzi nas od złego i kieruje na drogę ku Bogu. Drugie to jest to, co doskonałe. Gdy słucham utworu Bacha, fenomenalnie skonstruowanego, granego idealnie na przykład przez Murray’a Perahię, to mam poczucie, że pojawia się to, co boskie, co święte, absolutnie święte. No, ale istnieje także świętość określana przez Rudolfa Otto jako *numinosum*. I odkrywam ją na przykład, gdy słucham *Requiem* Mozarta. Jest w nim część *Confutatis* – mroczna, tajemnicza, żaden muzyk nie wie, w jaką to stronę harmonicznie, tonalnie dalej

pójdzie. I doznajemy metafizycznego dreszczu, gdy muzyka wykracza poza jakąkolwiek drogę, której byśmy oczekiwali, gdy wyraźnie transcenduje. Albo na przykład świętość epifaniczna: tak można by nazwać to, co pojawia się niespodzianie, jakby z innego świata, nie z naszego świata. I wtedy przychodzi mi na myśl *Scherzo h-moll* Chopina. Gdzie w takiej „rozchelstanej” muzyce nagle, niespodziewanie, po paru akordach pojawia się kolęda *Lulajże, Jezuniu*. I ta kolęda wprowadza absolutną świętość. Dlaczego? Dlatego że została przeciwstawiona temu demonicznemu, piekielnemu charakterowi, który ją otacza: ją poprzedza i po niej następuje. Albo na przykład *Fantazja f-moll*. Chopin, gdy skończył komponować w Nohant ten utwór, napisał: „Dziś skończyłem Fantazję – i niebo piękne, smutno mi na sercu – ale to nic nie szkodzi. Żeby inaczej było, może by moja egzystencja nikomu na nic się nie przydała”. A więc jest problem czegoś, co pojawia się jako dobro, coś boskiego, świętego, pisanego ze świadomością tworzenia dla ludzi. Ale co to jest, ta *Fantazja f-moll*? Znowu niesłychane dźwiękowe „rozchelstanie” i w środku, a raczej przed końcem narracji utworu, pojawia się chorał. I Chopin znajduje muzykę chorału jako tę, która objawia się jako coś epifanicznego, coś nie z tego świata. Czyli zło i dobro, grzeszność i świętość, właściwie stale przeplatają się w twórczości. I na koniec, ważne jest to, co bierze górę, niekoniecznie to, czym się utwór kończy, lecz to, co pozostaje naznaczone jako ważne. I twórca przez to przekazuje swoje przesłanie. Wpisuje się zarazem wyraźnie w świat wartości. Komponując, nie tylko konstruuje struktury dźwiękowe, lecz poprzez dźwięki przekazuje to, co niekiedy promieniuje świętością, szczególnie na tle momentów nieświętych. Nie wiem, czy to jest odpowiedź, może nieco zboczyłem z tematu.

Bp Grzegorz Rys: Nie tylko, że pan profesor nie zboczył, ale już nas wprowadził w trzecią rundę. Można wpaść w taki sposób mówienia o świętości, najczęściej pewnie nieświadomy, że jest on milczeniem o Bogu. Tak jesteśmy skoncentrowani na człowieku, że mówimy tylko o nim. I tak myślę, że w ten sposób można też mówić o Janie Pawle II i o Bracie Albercie, i o wszystkich świętych. To znaczy, że podziwiamy heroiczną ich cnotę, a Pan Bóg w tym całym dyskursie jest właściwie nieobecny. Bardzo było piękne to, co powiedział profesor Rodziński, że jeśli chcemy mówić o grzechu, to możemy o nim mówić wyłącznie w perspektywie widoku Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Żeby nie mówić o grzechu w kategoriach – jak to chyba Miłosz kiedyś napisał – *delictum* prawa rzymskiego. Ale jeśli mówimy: Jezus Chrystus jako punkt odniesienia, to mówimy o doświadczeniu łaski. Nie wiem, czy tu właśnie nie pojawia się odpowiedź albo może przynajmniej błysk odpowiedzi na ten problem, który stawiał profesor Tomaszewski, że łatwo mówić o piekle, a o raju trudno. Wtedy trzeba mówić o spotkaniu, jakie się dokonuje między Bogiem i człowiekiem, spotkaniu, w którym ktoś, kto jest naprawdę bardzo mały i bardzo grzeszny, doznaje

wyniesienia przez Boga, także poprzez nawrócenie; to się nie dzieje wbrew woli człowieka, tylko przy jego współpracy. Heroiczność świętości, tak jak ją Kościół uznaje, to jest heroiczność nawrócenia i otwarcia się na łaskę. Myślę, że nie bez powodu jest tak, że ten panel tworzy trzech wybitnych twórców czy ludzi sztuki. Sztuka jest tym obszarem w życiu człowieka, który może nas i powinien na transcendencję otwierać. Tu bym prosił o odpowiedzi każdego z panów profesorów z tego obszaru sztuki, w którym się poruszacie. Pamiętam, jak pan Zanussi nakręcił film *Z dalekiego kraju*, i – powiedziałem mu to prywatnie, więc mogę tutaj powtórzyć – do dzisiaj uważam, że to jest najlepszy film o papieżu, jaki w ogóle nakręcono. To jest film, który się zaczyna od sceny męczeństwa św. Maksymiliana w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Tylko raz oglądałem ten film, nigdy nie chciałem go oglądać po raz drugi. We mnie bardzo mocno została pamięć tego filmu i takie przecucie, że kiedy oglądało się Maksymiliana w tej scenie, to było widać, że jest on świadkiem czegoś, co jest poza nim, co go absolutnie przekracza. Ten moment, kiedy Bóg się staje kimś, kto się znalazł w Auschwitz. Maksymilian nie jest świadkiem heroiczności człowieka, jest świadkiem mocy Boga, która potrafi się objawić w samym środku piekła. Pytaniem jest, jak to robić. Jak to zrobić w filmie, w obrazie, w muzyce? Czy można pokazać spotkanie Boga z człowiekiem, żebyśmy przestali myśleć o świętości tylko w sposób wolitywny, „oddolny”: że człowiek ćwiczy, rozwinął się, postąpił w dobro. Ja, przepraszam, ja się wypisuję z tego dyskursu, bo ja nie będę Janem Pawłem II. Jak to było powiedziane: „Ja nie jestem święty, ja jestem zwykły człowiek”. Ale jeśli jest łaska, jeśli jest Bóg, to wtedy świętość jest dla mnie też dostępna przy otwarciu się na działanie Boga. Jak można to pokazać w filmie, obrazie, muzyce? Zapytam pana profesora Tomaszewskiego, jak Chopin pokazuje Boga, czy Chopin pokazuje Boga. Nie tylko, czy pokazuje piękno, dobro, ale czy pokazuje Boga i czy pokazuje też tę możliwą interakcję, czy pokazuje tę relację, spotkanie, które człowieka przekształca. Nikt nie może o Chopinie lepiej powiedzieć niż pan profesor.

Mieczysław Tomaszewski: Będę oczywiście improwizował. Jak Chopin ukazuje Boga? Tego, że ukazuje, możemy być pewni. Tak poprzez fakty i świadectwa, jak i poprzez tekst jednej ze swoich wypowiedzi. Są święta Bożego Narodzenia i Chopin pisze do przyjaciela: „Niczego przez cały ten tydzień nie napisałem ani dla ludzi, ani dla Boga”. Co z tego wynika? Że wtedy, gdy komponował, to czynił to i dla ludzi, i dla Boga. Tu mamy pierwszą przesłankę do odpowiedzi. Drugą stanowić może to, o czym już wspomniałem, przywołując wypowiedzi Jana Pawła II, nawiązujące do Norwida: „Cóż wiesz o pięknie...? – ... „Kształtem jest Miłości”. Otóż myślę, że nie znajdziemy chyba pośród znanych nam kompozytorów nikogo, o kim w równym stopniu moglibyśmy powiedzieć, że jest kompozytorem, a w którego twórczości teza Norwida się sprawdza. Można są-

dzić, że Norwid właśnie na muzyce Chopina oparł całą filozofię wypowiedzianą poprzez *Promethidiona*, czyli że nie chodzi tu o jakieś dywagacje, lecz o wnioski wynikające ze słuchania tej muzyki. Bo na przykład, gdyby Norwid słuchał Beethovena, to by powiedział, że to jest heroizm. Gdyby słuchał Mozarta, byłby blisko tezy o pięknie, które „kształtem jest miłości”; ale u Mozarta piękno często podąża w stronę tego, co zarazem lekkie i przyjemne, podczas gdy u Chopina miłość jest jakby pozbawiona czystej zmysłowości. Jest uczuciowa, głęboko uczuciowa, a zarazem przekazuje głęboki sens. Chociaż nie od razu. Chopin przechodzi bardzo wyraźną drogę oczyszczania się. Zaczyna od naśladownictwa, a to naśladownictwo największe jest wtedy, kiedy Chopin chce być modny. A chcąc być modny, wpada w powszechnie wówczas panujący styl *brillant*. Choć pojawiają się momenty, świadczące o jego świadomości tego stanu rzeczy. Komponuje poloneza, który w liście do przyjaciela potrafi ocenić samokrytycznie: „Nic – prócz błyskotek dla salonów, dla dam”. Niebawem przewycięża to, co modne, „oczyszcza się” i staje się Chopinem, jakiego znamy z ballad, scherz, nokturnów, z obu wielkich sonat i z tej ostatniej, *Sonaty g-moll*, która właściwie jest już jakby spojrzaniem na drugi brzeg. Otóż, to jest dopiero najprawdziwszy Chopin, ten, który się wyzwolił z tego, co nieważne i przypadkowe, powoli oczyszczając swoją muzykę z wszystkiego, co błyskotliwe, co było czystym popisem. Dojrzał do muzyki pełnej głębokiego sensu, do piękna transcendentnej natury. Można by powiedzieć, że jest to piękno, które przekazuje to, co boskie. Bo jeśli Bóg jest miłością, to właśnie ta szlachetna, boska miłość przemawia poprzez muzykę Chopina.

Krzysztof Zanussi: Zaciekawia mnie to, na czym polega trudność w opowiadaniu o świętości, szczególnie w narracji fabularnej. Wydaje mi się, że nasze myślenie jest w gruncie rzeczy manichejskie. Jeżeli w ogóle rozpoznajemy dobro i zło, to rozpoznajemy je w sposób radykalny, skrajny, absolutny – ktoś jest albo cały dobry, albo cały zły. To rzeczywiście jest wpisane jakoś w naszą kulturę, w naszą podświadomość. Kiedy patrzyłem na żywoty świętych, a miałem przynajmniej trzy te żywoty przed oczami, robiąc o nich filmy, to miałem z tym problem również dlatego, że musiałem się liczyć z ich odbiorem. Na przykład przygoda z ojcem Kolbem była bardzo niedogodna, bo studiowałem jego życie, kiedy jeszcze żyli świadkowie z jego klasztoru, którzy mówili, że kaktus im na dłoni wyrośnie, jak ten człowiek zostanie świętym, ponieważ był tak nieznośny. Podobno rzeczywiście bywał nieznośny. Wielu ludzi go nie cierpiało i nie bez przyczyny. Gdyby dopuścić tę perspektywę do filmu, to staruszki kościelne bardzo by się na mnie pogniewały i prawdopodobnie zostałbym obity. Może słusznie, bo one, gdy kłękają przed kimś, to muszą wykluczyć myśl, że on był w czymkolwiek niedoskonały. Pochwałę Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, który jeszcze zanim Jan Pa-

weł II został ogłoszony błogosławionym, zwołał niewielkie spotkanie, w którym miałem zaszczyt brać udział wraz z ks. Adamem Bonieckim. Celem tego spotkania było, aby zanotować niedostatki Jana Pawła II jako człowieka, bo już za chwilę nie będzie można o tym mówić. I wtedy wiele osób przypominało sobie sytuacje, o których można powiedzieć, że nie były do końca chwalebne w życiu przyszedłgo świętego. No i dziękować Bogu, że to zanotowano, bo dopiero wtedy w opisie biografii istnieje jakaś równowaga, ujawnia się napięcie istniejące w człowieku. Dobrze, gdy te dwie strony są pokazane. Ale rzeczywiście to ludzi dzisiaj uwiera, nikomu nie jest po drodze z opowieścią o tym, że święty nie we wszystkim był doskonały. Pamiętam, że na zdjęciu chyba najprzystojniejszego świętego XX wieku, Piera Giorgia Frassatiego, retuszowano fajkę w jego ustach, bo fajka na ołtarzu byłaby śladem niedostatku moralnego, którego dewotki by nie zniosły. Patrząc z tej perspektywy czyichś powieści, obcując ze sztuką narracyjną przez całe życie, jak nie w filmie, to w teatrze, mam wrażenie, że w dzisiejszej kulturze są jakby trzy poziomy, jak to się teraz modnie mówi, narracji, sposobu opowiadania o życiu. Jest piętro najpowszechniejsze, konsumpcyjne – to duch seriali, lansowanych magazynów, powieści typu *Dom nad jeziorem*, powieści harlequin itd. To są słodkie opowiadki o życiu, w których wszystko się zgadza, to znaczy dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane. Ponad tym wznosi się wyższa świadomość kultury, która demaskuje to wszystko: „Popatrzcie, jaki to fałsz”. Demaskuje glansowane magazyny i seriale, wskazuje, że to są głupstwa. Twórcy z wyższej półki mówią: „My wam odsłonimy prawdę”. I to jest nurt, który zwykle zmierza do nihilizmu, bo z rewizjonizmu trudno się utrzymać. Myślę, że pani Olga Tokarczuk należy do tego nurtu, który odsłania, że w historii Jakuba Franka i dawnej Rzeczypospolitej wszystko jest okropnością. Człowiek jest wstrętny i beznadziejny, i jeśli robi coś dobrego, to przez pomyłkę, nieporozumienie lub w zakłamaniu. Ale istnieje też trzecie piętro narracji, w którym pierwsze miałyby się zmieścić z drugim, to znaczy cnota i niedoskonałość miałyby iść w parze, i byłoby to naturalnym dramatem człowieka. Dziś jest to bardzo trudne do wyrażenia. Ludzie nie chcą właściwie tego słyszeć. Nie ma na to klienteli, jeśli tak mogę powiedzieć komercyjnie, na to nie ma zapotrzebowania, zbytu, lub, jeśli jest, to niewielki. A to była sztuka najpoważniej mówiąca o życiu i o tym, po co to życie i do czego ono zmierza. Z tym jest już kłopot i dzisiejsza kultura masowa bardzo sobie tego nie życzy.

Stanisław Rodziński: Zaraz po studiach rozpocząłem pracę jako wychowawca w domu dziecka przy ul. Siemiradzkiego i tam poznałem straszne nieszczęścia ludzi w wieku szesnastu, siedemnastu lat, ale i z klas początkowych szkoły podstawowej. Przyjeżdżali do nich rodzice. Pamiętam, jak pewien człowiek przyjechał do syna. Poprosiłem to dziecko. I wtedy chłopiec przywitał się: „Dzień dobry panu”, a on odpowiedział: „Dzień dobry”. Nie zwrócił mu uwagi: „Jak do

mnie mówisz? Przecież jestem twoim tatusiem”. Dlaczego o tym mówię? Dlatego że praca pedagogiczna – potem w szkole podstawowej i szkole średniej, wreszcie na uczelni – dała mi możliwość oglądania ludzi w różnych okresach ich życia. A ze względu na zajęcia, jakie prowadziłem, zobaczyłem, jak pewne działania związane ze sztuką mogą pomagać w wychowaniu człowieka, w pokazaniu i dobra i zła, i nieszczęścia i radości. Wydaje mi się, że to jest ogromnie ważne, żeby nie traktować sztuki, tak jak to nieraz bywa dzisiaj, jako rodzaju towarzyskiej zabawy. Nie ma możliwości takiego traktowania sztuki. Jeśli rodzice czy dziecko w szkole, a potem chłopak czy dziewczyna, nie zobaczą obrazów, nie będą w muzeum, nie pójdą na koncert, to nie będą chodzić do kina na filmy, żeby zobaczyć coś, co może ich zainteresować, zasmucić lub rozśmieszyć. Temu właśnie służy sztuka, która jest narzędziem kształtowania życia duchowego człowieka. I niezależnie od tego, jakie są dzieje sztuki, jak sztuka wygląda dzisiaj, jak może irytować, niepokoić, to wszystko może jeszcze ulec zmianie, może się dokonać rewolucja. Sztuka jest jak życie człowieka i dlatego jest tak ważne, żeby obcować z pięknem: czytać wiersze, książki, powieści, słuchać muzyki. To samo jest z oglądaniem wystaw, dzieł sztuki, a także piękna otaczającego świata. Bo wychowanie przez sztukę to nie jest tylko muzeum, ale też kolor nieba, światło, zieleń drzew i szarość jesieni. Sztuka jest związana z kształtowaniem duchowości człowieka. Sądzę, że to wszystko było istotne w działalności, dydaktyce i pracy duszpasterskiej zarówno kardynała Wojtyły, jak i potem Jana Pawła II. Byłem członkiem komisji zajmującej się zatwierdzaniem projektów budowy kościołów czy elementów sztuki sakralnej do wnętrz świątyń – malarstwa lub projektów ołtarzy, której przewodniczył kardynał Wojtyła, i pamiętam jego żywe reakcje na pewne projekty czy plany. On brał pod uwagę wypowiedzi architekta, malarza czy grafika, a czasem także duszpasterza, który też był w tej komisji, i rozumiał architekturę, sztukę, wszystko, co się dzieje w obrębie kościoła, jako wychowywanie człowieka, kształtowanie go od lat najmłodszych aż do późnej starości, kiedy sztuka może być dla człowieka pomocą. Jest bardzo ważne, żeby sztuka była obecna w życiu człowieka nie dlatego, że to jest eleganckie i kulturalne, tylko dlatego, że sztuka winna być – nie mówię: musi być, bo to by brzmiało jak w radzieckiej instrukcji o wychowaniu estetycznym – ale że winna być elementem duchowego kształtowania człowieka.

Bp Grzegorz Ryś: Ten ostatni głos współbrzmi nie tylko z tym, co mówił i tworzył Jan Paweł II, ale też z tym, co napisał papież Franciszek w ostatniej encyklice *Laudato si'*. Papież wzywa w niej nas wszystkich do tego, żebyśmy młodych ludzi prowadzili do teatru czy galerii, żeby ich tam uczyć bezinteresowności. W sztuce i odbiorze sztuki jest bowiem postawa bezinteresowności, radykalnie przeciwna temu, co papież Franciszek opisuje z kolei terminami bliskimi panu

Zanussiemu, odnoszącymi się do kultury konsumerskiej i zorientowanej w kierunku konsumpcji. Tak naprawdę dzisiaj wolność znaczy wolność konsumpcji.

Inga Mizdrak: Bardzo mi jest bliskie to, co pan profesor Tomaszewski powiedział o emanacji świętości poprzez dzieło sztuki. Zastanawia mnie aspekt emanacji świętości poprzez samych świętych, tzn. poprzez osoby, o których można mówić, że stają się świętymi, a wobec których często czujemy się nieco zawstydzeni, zagubieni, a może nawet „sparaliżowani”, ponieważ swoisty blask świętości, który od nich emanuje, pokazuje, co leży u źródeł tej emanacji: prawda, czyli boskość. My wobec niej stajemy dość bezradni, ale często doświadczamy, że obcujemy z ludźmi już świętymi. Wyczuwamy, a nawet dostrzegamy ten blask, choć sami święci nie zdają sobie sprawy z tego, czym emanują. Często mówią o sobie, że są nędzni, grzeszni, niewiele znaczący. Chciałam zapytać panów o tę emanację świętości poprzez samego człowieka, z którego owa emanacja się wydobywa. Mamy doświadczenie, że jest to jakaś niezwerbalizowana obecność Boga, która poprzez tych ludzi do nas dociera, a przez to również i nam się udziela jakiś aspekt ich świętości. Drugie pytanie dotyczy związku łaski i wolności człowieka w kontekście świętości. Wydaje mi się, że ten wątek powinien wybrzmieć szczególnie wyraźnie. Mianowicie, czy świętość jest ufundowana i na ile jest ufundowana na łasce, a na ile na wolności człowieka? Intuicyjnie wyczuwamy związek łaski i wolności, spójnia między tymi dwiema rzeczywistościami wydaje się czymś obiecującym, ale jak realnie przebiega ten proces i na ile świętość jest uwarunkowana łaską, a na ile konkretnymi wyborami dokonywanymi przez człowieka?

Bp Grzegorz Ryś: Proszę pana prof. Tomaszewskiego o odpowiedź na pierwsze pytanie.

Mieczysław Tomaszewski: To, z czym się spotykamy, to jest dzieło sztuki, utwór, który przekazuje nam, wyraża, a niekiedy promieniuje świętością. Promieniuje świętością najczęściej poprzez piękno. Czyli: świętość wyrażona poprzez piękno. To utwór promieniuje, ale przecież nie ma utworu, który nie byłby zarazem bardziej lub mniej widocznym wyrażeniem swego twórcy. Jest takie powiedzenie późnego Heideggera: „Jedyną prawdą dzieła jest obecność w nim jego twórcy”. Możemy w to wątpić, ale wątplenie polega tu jedynie na tym, że trudno to udowodnić. Jednak są sposoby, żeby zbliżyć się do zagadnienia, w jaki sposób poprzez dzieło przemawia twórca. Jego świętość lub grzeszność jest wyrażana świadomie albo promieniuje niezależnie od tego, czy twórca tego chciał, czy nie. Odpowiedź na pani pytanie jest taka: zarazem jest to świętość „jako taka”, czyli można powiedzieć boska, ta, która pochodzi ze świętości Boga, która poprzez

dzieło się wyraża, ale zarazem ta wpisana w dzieło przez jego twórcę. Na tym jednak nie koniec, gdyż w muzyce istnieje jeszcze jeden stopień tej szczególnej „drabiny”: interpretator, wykonawca. Na Konkursie Chopinowskim mieliśmy nie tylko Chopina, nie tylko to, co w muzyce Chopina jest „boskie”, ale także to, co dany pianista dawał z siebie jako wykonawca i interpretator. Doskonałość interpretacji wykonawczej pianisty polegała na tym, by własną interpretacją utworu nie przeszkodzić emanacji piękna najwyższego – boskiego, a zarazem piękna stworzonego i wyrażonego przez „obecnego” w dziele twórcę.

Bp Grzegorz Ryś: O odpowiedź na drugie pytanie, czyli o napięcie między łaską a wolnością, proszę prof. Krzysztofa Zanussiego.

Krzysztof Zanussi: Ja się też nad tym zastanawiam. Myślę, że Martin Luter miał z tym wielki problem, kiedy rozróżniał usprawiedliwienie, łaskę i zasługę. Trudno mi wejść w środek tego sporu. Natomiast pobrzmiewa mi w uszach zdanie, które Jan Paweł II powiedział w Genui: „Czyńcie swoje życie arcydziełem”, czyli odniósł pojęcie z obszaru estetyki do postępowania ludzkiego. A przecież my od czuwamy, że są piękne czyny. Czyn Kolbego był niewątpliwie piękny, tak piękny, że Jan Paweł II powiedział: „to jeden z tych, co zwyciężyli w II wojnie światowej”. To było zwycięstwo człowieka nad samym sobą, czyn niezwykle budujący. Można przyłożyć do niego kryterium estetyczne jak do każdego pięknego postępowania. Kto postąpił bezinteresownie, kto przewyciężył siebie, ten w jakiś sposób dał wyraz swojemu przywiązaniu do ideału. Miałem taką przygodę już w ostatnim roku życia Jana Pawła II. Z Fundacją Karuzela Coolтуры zaprezentowaliśmy w Watykanie, w Sali Klementyńskiej, młodych ludzi, którzy na ulicach tańczą *breakdance*. Marmury Watykanu i ci chłopcy w dość długich majtkach – to tworzyło wielki kontrast, dzięki czemu 57 telewizji umieściło to jako *prime news*, jako że tego dnia nie spadł żaden samolot i do tego była niedziela. Wszystkie telewizje pokazały obraz tańczących na głowach chłopców i papieża, natomiast tego, co papież wtedy powiedział, nikt już nie pokazał, bo to było powyżej poziomu przekazów telewizyjnych. Papież, zwracając się do chłopców, powiedział, że kryterium, które trzeba przyłożyć do ich działań, to jest kryterium bezinteresowności. Jeśli oni to robią dla piękna, starają się osiągnąć doskonałość w tańczeniu na głowie, kręceniu piruetów, to są artystami. Natomiast jeśli to czemukolwiek służy, to już jest sztuką skażoną, bo wtedy nie powstaje dla samego piękna. To dotyczy każdej sztuki, czy to będzie taniec, malowanie czy granie. I tu powiedział, że „reklama jest sztuką skażoną, bo używa elementów estetyki, żeby coś sprzedać, coś komuś wmówić”. Podobnie propaganda dzieła sztuki religijnej tworzone na zamówienie, a nie będące wyrazem szczerego przeżycia, już tak wiarą nie promieniają. Wiara musi być wyrażona szczerze, a nie w ramach zawartej umowy.

Pytanie z sali: Najpierw małe dopowiedzenie. Wystartowaliście panowie profesorowie pytani przez księdza biskupa od problemu świętości, wiodącego tematu obecnych Dni Jana Pawła II. A urosła z tego, z czego się bardzo cieszę i za co bardzo dziękuję, poważna rozmowa o kulturze, o tym, co ojciec święty w sposób piękny i znaczący stawiał nam przed oczy, serca: że to nie jest tylko kwestia tego, żeby było ciut ładniej. Kultura to nie jest jakiś dodatek dla lepszych i mądrzejszych, tylko przestrzeń, w której i dzięki której żyjemy, i którą też wszyscy współtworzymy. Może tylko większą odpowiedzialność za to ponoszą ci, którym więcej dano. Mam pytanie: w jaki sposób panowie – jako twórcy, znawcy, artyści i naukowcy, jako ci obdarowani, którzy mają większą pasję prawdy – ale także my, zwykli ludzie mający swoje pola odpowiedzialności, za kulturę odpowiadamy i ją współtworzymy jako osoby ludzkie? Jak budować jak najlepszą sieć relacji, współpracy, współtworzenia? Co jest w tym przeszkodą, a co może pomóc i nam, i państwu, podejmującym może większą odpowiedzialność za kulturę, za tę przestrzeń, która nas tworzy, i za którą jesteśmy odpowiedzialni wszyscy?

Stanisław Rodziński: Sądzę, że gdybym powiedział, że pytanie jest proste, to byłoby może zbyt proste. W naszych czasach zainteresowanie sztuką, muzyką, rzeźbą, malarstwem, literaturą, poezją, filmem nie może pojawiać się ni stąd, ni zowąd. Ono musi się rodzić w domu, musi być potem rozwijane w szkołach różnego typu i charakteru. Bez tego sztuka będzie tylko atrakcyjnym dodatkiem towarzyskim. Dobrze, jeśli w domu rozmawia się o sztuce, bo przecież nie jest powiedziane, że rozmowa w domu o sztuce może być tylko wtedy, gdy zarówno ojciec, jak i matka są po studiach artystycznych. Nie, chodzi o to, że np. rodzice idący z dziećmi do kościoła mogą powiedzieć: „Patrzcie, ten kościół został zbudowany wtedy i wtedy, zwróćcie uwagę, jak wygląda jego wnętrze, jakie ma znaczenie światło w tym wnętrzu”. Idą ulicą: „Popatrzcie jakie są te drzewa, jaka jest ta zieleń”. Nie jest powiedziane, że wchodzenie w kulturę to jest wchodzenie w profesjonalizm związany z wiedzą o historii sztuki itp. itd. To jest kwestia kultury życia, łagodności, języka. Nieraz w tramwaju czy autobusie słyszymy, jak rozmawiają ze sobą studentki – mówią językiem, jakim przed dwudziestu lat mówili faceci w knajpie. Pewne słowa, powiedzenia są dzisiaj elementem naturalnym w rozmowach. Najprawdopodobniej są też naturalne w rozmowach w domu, ponieważ gdyby dziecko czy chłopak lub dziewczyna w wieku dziesięciu, piętnastu czy osiemnastu lat wiedzieli, że pewnych rzeczy po prostu nie wolno mówić, nie mówiliby w ten sposób. Ale też trzeba wiedzieć, dlaczego nie wolno i nie należy mówić. Od tego są rodzice, nauczyciele, jest też społeczny klimat wokół dojrzewającego człowieka. Sądzę, że to jest szalenie ważne szczególnie dzisiaj. Nie można powiedzieć: „Ja się tym nie zajmuję, niech to robi szkoła”, „Ja się tym nie zaj-

muję, niech to robią ci czy tamci”. Wszyscy musimy mieć świadomość, że kwestia budowania postawy człowieka od jego najmłodszych lat, nieraz nawet do lat późnych, jest tym, o czym Jan Paweł II tak często mówił i pisał zarówno w swoich tekstach papieskich, jak i wcześniej. On uważał, że kwestia kultury, sztuki to jest kwestia życia duchowego. To nie jest kwestia elegancji czy snobizmu, tylko kształtowania człowieka.

Ryszarda Dziula: Profesor Rodziński powiedział, że sztuka powinna być elementem wychowania człowieka. Moje spostrzeżenie z kontaktu ze sztuką jest takie, że w teatrze często słyszę wyrazy, które można usłyszeć pod budką z piwem, i to bez płacenia 60 zł za bilet. Nie zgodzę się też trochę z panem profesorem, że wychowanie powinno być tylko w domu. W domu wychowujemy dzieci do tego, żeby uczęszczały do teatru, odpowiednio się wyrażały. Potem idziemy do teatru i słyszymy ze sceny wulgarne słowa. Panie profesorze, ma pan wpływ, m.in. poprzez kontakt z ludźmi, sztuką: czy da się ten proces odwrócić, żeby sztuki były bez wulgaryzmów?

Krzysztof Zanussi: Ten problem rozwiązano radykalnie u naszych wschodnich sąsiadów, gdzie jest cenzura, która takie wyrazy wycina. Nie wolno ich używać, w utworach, na które są przyznane subwencje państwowe. Podejrzewam, że skutek będzie opłakany, tzn. zjawisko się tylko nasili, bo zwykle takie działania dają efekt przeciwny. Oczywiście, pytam też państwa, po co chodzicie na te sztuki? Przecież nikt nikomu tego nie każe. Trzeba nie chodzić. Jak nie będziecie chodzili, to takich sztuk nie będą wystawiać. Ludzie oglądają głupawe seriale, czytają wredne pisemka i słuchają łomotu. Ale przecież można się z tego towarzystwa wypisać, wyizolować i bardzo bym do takiej postawy namawiał. Pani zinterpretowała słowa o wychowaniu w sposób być może troszkę redukcyjny. Ja myślę, że kultura ma wyższe zadania niż tylko wychowanie. Sztuka sięga rzeczy dużo wyższych niż to, co można nazwać wychowaniem. Wychowanie już się dawno skończyło, a sztuka dopiero zaczyna działać na człowieka na wyższym szczeblu rozwoju. Zaprzęganie sztuki do takiego wychowywania, które nauczy dzieci, żeby były grzeczne i postępowały zgodnie z prosto rozumianym katechizmem, jest nadużyciem i tego sztuka nie powinna robić. To jest spuścizna po manipulacji, której dokonywał komunizm. Komunizm chciał sztuki w tym sensie użytecznej, żeby wychowywała masy. To się nie udało, masy nie dały się wychować, a sztuka na tym straciła.

Bp Grzegorz Ryś: Podsumowując, chciałbym zacytować jedno zdanie Jana Pawła II, który nam patronuje. Papież mówił, że „wiara jest wtedy dojrzała, kiedy się wypowiada przez kulturę”. Jest też mocne pytanie o jakość naszej wiary, je-

śli utyskujemy na kulturę, bo jako ludzie wierzący wypowiadamy swoją dojrzałą wiarę poprzez kulturę. Dziękuję bardzo panelistom, dziękuję wszystkim uczestnikom.

NOTY O AUTORACH



Andrzej Borowski, prof. dr hab. – emerytowany profesor zwyczajny UJ, wiceprezes PAU. Zainteresowania badawcze: tożsamość i świadomość narodowa, sarmatyzm, związki kulturowe polsko-niderlandzkie, literatura dawna i kultura współczesna, humanizm i humanistyka. Książki: m.in. *Pojęcie i problem Renesansu północnego*, *Renesans*, *Słownik sarmatyzmu*, *Powrót Europy*, *Iter Polono-Belgo-Ollandicum. Cultural and Literary Relationships between the Commonwealth of Poland and the Netherlands in the 16th and the 17th Centuries*; przekład: m.in. E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie Średniowiecze*.



Michał Drożdż, ks., dr hab., prof. UPJPII – kapłan diecezji tarnowskiej, profesor nadzwyczajny, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie nauk o mediach, nauk o poznaniu i komunikacji społecznej, dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, kierownik Katedry Mediów i Komunikacji Społecznej, autor ponad setki artykułów oraz kilkunastu książek z dziedziny myśli i nauczania Jana Pawła II, filozofii mediów, teorii mediów, etyki mediów, filozofii nauki; członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej i przewodniczący sekcji „Aksjologia komunikowania” PTKS, zastępca przewodniczącego Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Medialnej i Dziennikarskiej, członek zwyczajny towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.



Krzysztof Dybciak, prof. dr hab. – historyk i teoretyk literatury, esaista, autor wierszy, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Towarzystwa Naukowego KUL, obecnie kierownik Katedry Literatury XX Wieku w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Laureat nagród literackich i naukowych, m.in. Fundacji Kościelskich w 1981 roku i Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana im. Włodzimierza Pietrzaka w 2013. Redaktor tomów zbiorowych i antologii; najważniejsze książki: *Gry i katastrofy* (1980), *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych* (1981), *Karol Wojtyła a literatura* (1991), *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec*

religii (2005). Od początku pontyfikatu publikował teksty o Janie Pawle II, powierzono mu napisanie haseł o twórczości papieża w encyklopediach, opracował za zgodą autora wybory pism: *Elementarz Jana Pawła II* (2001), *Nowy elementarz Jana Pawła II na trzecie milenium* (2005) oraz *Jan Paweł II w literaturze polskiej. Antologia tekstów literackich* (2008). Autor ponad 500 publikacji, promotor ponad 200 magistrów. Członek kolegiów lub rad redakcyjnych czasopism: dwumiesięcznika „Arcana. Kultura–Historia–Polityka”, kwartalnika Instytutu Jan Pawła II „Ethos”, półrocznika „Konteksty Kultury” i dwumiesięcznika literackiego „Topos”.



Katarzyna Dybeł, prof. dr hab. – pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Filologii Romańskiej UJ. Romanistka i rusycystka. Mediewistka. Specjalistka w zakresie starofrancuskiej powieści arturiańskiej i problematyki percepcji Orientu w literaturze średniowiecznej Francji. Autorka licznych artykułów i kilku monografii naukowych, w tym: *Etre heureux au Moyen Age. D'après le roman arthurien en prose du XIIIe s.* (2004), *Samotność w literaturze średniowiecznej Francji (literatura narracyjna XII–XIII wieku)* (2009), *Entre la connaissance et l'amour: le regard dans l'univers romanesque de Chrétien de Troyes* (2012), *Mistrz i uczeń w starofrancuskiej literaturze powieściowej* (2013). Badaczka twórczości literackiej Karola Wojtyły. Autorka monografii *Vedere Dio. L'uomo alla ricerca del suo creatore nella poesia di Karol Wojtyła* (2010) i współautorka pozycji: Katarzyna Dybeł, Hanna Suchocka, George Weigel, Maria Zboralska, *Sull'onda dello stupore. Quattro voci sull'uomo in Giovanni Paolo II* (2012). Członek Komisji Neofilologicznej PAU, Akademickiego Towarzystwa Romanistów Polskich „Plejada”, stowarzyszenia Société Internationale pour l'Etude du Théâtre Médiéval, Stowarzyszenia im. Edmunda Wojtyły. W latach 1995–1996 pracownik Biura Współpracy Zagranicznej Urzędu Miasta Krakowa; 1998–1999 wykładowca i organizator Dyplomu 3 cyklu „Stosunki gospodarcze z krajami Europy Środkowo-Wschodniej” na Wydziale Języków Uniwersytetu Lyon 3. Stypendystka Rządu Francuskiego i Uniwersytetu w Antwerpii. W ramach programu Erasmus i wymiany bezpośredniej wykładowca na Uniwersytecie La Laguna (Teneryfa), Uniwersytecie Mohammeda V w Rabacie, Uniwersytecie Stendhala w Grenoble i Uniwersytecie Genewskim.



Stanisław Dziwisz, kardynał, metropolita krakowski – święcenia kapłańskie 23 czerwca 1963 z rąk bpa Karola Wojtyły. W latach 1963–1965 wikariusz w Makowie Podhalańskim. W 1981 doktorat na podstawie rozprawy *Kult św. Stanisława biskupa w Krakowie do Soboru Trydenckiego* na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. W latach 1966–1978 kapelan kard. Karola Wojtyły i jednocześnie wykładowca liturgiki w Wyższym Instytucie Katechetycznym w Krakowie, redaktor pisma urzędowego Kurii Biskupiej „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, członek i sekretarz Archidiecezjalnej Komisji Liturgicznej, członek Rady Kapłańskiej. Uczestnik prac Komitetu Roku Świętego (1974–1975) oraz prac Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej (1972–1979). W latach 1978–2005 osobisty sekretarz ojca świętego Jana Pawła II. W roku 1998 mianowany biskupem tytularnym San Leone i drugim prefektem Domu Papieskiego (*prefetto aggiunto*). Do godności arcybiskupiej podniesiony w 2003 roku. Po śmierci Jana Pawła II mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim (3 czerwca 2005) przez papieża Benedykta XVI. 24 marca 2006 roku obdarzony godnością kardynalską. Wielki Kanclerz Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz członek trzech dykasterii watykańskich: Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu i Papieskiej Rady ds. Świeckich. Autor książek: *Kult św. Stanisława Biskupa w Krakowie do Soboru Trydenckiego* (1981), wspomnień o zamachu na ojca świętego Jana Pawła II *Dotknąłem tej tajemnicy* (2001), a także: *Miłością mocni* (2006), *Pielgrzym miłości* (2006), *Świadectwo* (2007), *Bo wezwał cię Chrystus* (2008), *Kapłani, słudzy wielkiej tajemnicy* (2010). Współredaktor kolejnych tomów tekstów papieskich wydawanych w języku polskim przez Libreria Editrice Vaticana.



Stanisław Grygiel, prof. dr – filozof i filolog, studia filozoficzne i filologiczne w Krakowie, doktorat z filozofii na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie (1965). W latach 1966–1967 studia filozoficzne na uniwersytecie w Louvain. W okresie 1963–1980 redaktor miesięcznika „Znak” w Krakowie oraz wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym (obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie). Od 1980 przebywa w Rzymie. Profesor filozofii człowieka (obecnie emerytowany, lecz nadal prowadzący wykłady) w Papieskim Instytucie Jana Pawła II przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Wykładowca w USA i Szwajcarii. Współzałożyciel włoskiego kwartalnika „Il Nuovo Areopago”. Autor książek w językach włoskim, angielskim i hiszpańskim oraz kilkudziesięciu esejów. W Polsce wydano pozycje: *W kręgu wiary i kultury* (1990),

Kimże jest człowiek? (1995), *Ojczyzna jest zawsze trochę dalej* (1998), *Je- stem, więc modłę się* (2012), *Na ścieżkach prawdy. Romawiając z Janem Pawłem II* (2013), „*Od początku*” – *na zawsze. Miłujmy prawdę małżeń- stwa* (2015).



Andrzej Kaźmierczak, prof. dr hab. – pracownik naukowo-dydaktycz- ny Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie od 1973 roku. Obecnie wi- cedyrektor Instytutu Bankowości i Ubezpieczeń Gospodarczych w SGH i członek Rady Naukowej Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. Specjalista w zakresie problematyki finansów międzynarodowych i poli- tyki pieniężnej. Członek Rady Polityki Pieniężnej III kadencji w okresie 2010–2016. Członek zarządu Narodowego Banku Polskiego. W latach 2009–2010 doradca do spraw ekonomicznych prezydenta Lecha Kaczyń- skiego. W latach dziewięćdziesiątych ekspert Najwyższej Izby Kontro- li do spraw polityki pieniężnej. Autor 6 monografii książkowych oraz kilkuset artykułów naukowych. Publikacje zagraniczne w USA, Wiel- kiej Brytanii, Francji i Niemczech. Działacz Podziemnej Solidarności w latach 1981–1988.



Stanisław Łuczak SJ, dr – dyrektor Instytutu Filozofii w Akademii Igna- tianum w Krakowie. Specjalista w dziedzinie filozofii patrystycznej oraz w zakresie badań nad recepcją filozofii greckiej w pierwotnym chrześci- jaństwie. Członek Sekcji Patrystycznej przy Komisji ds. Nauki Katolic- kiej Konferencji Episkopatu Polski.



Wojciech Misztal, ks., prof. dr hab. – prezbiter diecezji kieleckiej, pro- fesor zwyczajny UPJPII, przez drugą kadencję prorektor tej uczelni, kie- rownik Katedry Duchowości Mediów i Relacji Społecznych w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk Społecz- nych UPJPII, pomysłodawca i kierownik serii sympozjów i serii wyda- wniczej „Duchowość klasztorów polskich: przekaz i komunikacja”, pomy- słodawca i kierownik serii sympozjów i serii wydawniczej „W społecz- no-medialnej sieci”. Specjalista w zakresie duchowości biblijnej oraz duchowości mediów i relacji społecznych. Autor 28 pozycji książkowych opublikowanych w Polsce i za granicą (prace własnego autorstwa i pod redakcją, tłumaczenia) oraz ok. 150 artykułów naukowych (więcej infor- macji m.in. na stronie www.wmisztal.kielce.opoka.org.pl). Przewodni- czący Komitetu Organizacyjnego Dni Jana Pawła II w Krakowie, nagro- dzony za osiągnięcia organizacyjne i dydaktyczne przez Rektora UPJPII w roku 2014.



Wojciech Nowak, prof. dr hab. med. – rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie (studia w latach 1968–1974). W 1982 roku doktorat (na tym samym wydziale), a w 1997 – habilitacja. Tytuł profesora nauk medycznych w 2003 roku. Od 2009 profesor zwyczajny w UJ CM. Specjalizacja I i II stopnia w zakresie chirurgii ogólnej. W latach 2003–2008 zastępca ordynatora oddziału klinicznego Kliniki Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. W latach 2004–2008 kierownik Katedry Anatomii UJ CM. Od 2009 kierownik III Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej. W latach 1999–2002 i 2002–2005 prodziekan Wydziału Lekarskiego do spraw Studiów Klinicznych UJ CM, w latach 2005–2008 dziekan Wydziału Lekarskiego UJ CM. W okresie 2008–2012 prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. Collegium Medicum. W latach 2012–2016 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego; w 2016 wybrany na kolejną kadencję (2016–2020). Przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich od 2016. Specjalista wojewódzki w dziedzinie transplantologii klinicznej (2002–2006). Członek European Union Network of Excellence for Gastric Cancer (od 2007), Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w dziedzinie chirurgii ogólnej (od 2007); konsultant wojewódzki w dziedzinie chirurgii ogólnej (2008–2012), członek Rady Egzaminacyjnej z zakresu chirurgii ogólnej w European Board of Surgery (od 2010). Przewodniczący Europejskiego Towarzystwa Chirurgii (2010–2011). Członek Towarzystwa Chirurgów Polskich, Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, Sekcji Chirurgii Endokrynologicznej PTE, Polskiego Towarzystwa Gastroenterologicznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Ultrasonograficznego, European Society of Surgery, International Society of Surgery, European Association of Endoscopic Surgery, European Society of Endocrine Surgery. Autor i współautor 133 publikacji, 285 prezentacji zjazdowych oraz współautor 3 monografii.



Grzegorz Przebinda, prof. dr hab. – filolog, rusycysta i historyk idei, uczeń profesora Ryszarda Łuźnego, profesor zwyczajny UJ. Wieloletni (1999–2005 i 2008–2012) dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, od 2005 kierownik Katedry Kultury Słowian Wschodnich UJ. Od 2012 roku rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Pigonia w Krośnie. Autor ponad 300 publikacji – w tym dziewięć książek wydanych w 1992–2014 w językach: polskim, rosyjskim, angielskim, francuskim, ukraińskim, białoruskim, czeskim, fińskim, na temat kultury i historii Rosji, Ukrainy, Białorusi i Litwy, także o ich związkach z Polską. W 1991 uhonorowany nagrodą Polcul za „współpracę polsko-rosyjską w walce o demo-

krację”. Książki: *Włodzimierz Sołowjow wobec historii* (1992); *Mikołaj Czernyszewski – późny wnuk Oświecenia* (1997), *Od Czaadajewa do Bierdiajewa. Spór o Boga i człowieka w myśli rosyjskiej 1832–1922* (1998, nominacja do Nagrody im. Jana Długosza w 1999); *Zaułki Mistrza Wolanda* (2000), wspólnie z Józefem Smagą *Kto jest kim w Rosji po 1917 roku* (2000); *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy* (2001, nominacja do Nagrody im. Jana Długosza w 2002); *Między Moskwą a Rzymem. Myśl religijna w Rosji XIX i XX wieku* (2003), *Piekło z widokiem na niebo. Spotkania z Rosją 1999–2004* (2004); *Между Краковом, Римом и Москвой. Русская идея в новой Польше* (2013). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej w dziedzinie języków i kultur wschodniosłowiańskich, za wspieranie międzynarodowej współpracy naukowej” (2015). Od marca 1981 żonaty z Leokadią Styrzcz-Przebindą, ma dwoje dzieci: syna Igora i córkę Anetę.



Stanisław Rodziński, prof. dr hab. – artysta malarz, absolwent (1963), a obecnie profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W latach 1972–1981 związany zawodowo z Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych we Wrocławiu; od 1981 roku pracownik Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, od 1992 profesor zwyczajny tej uczelni. W latach 1993–1996 dziekan Wydziału Malarstwa, zaś w latach 1996–2002 rektor ASP. W latach 1999–2002 przewodniczący Konferencji Rektorów Szkół Artystycznych, od 2007 członek Rady Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Centralnej Komisji ds. Tytułów i Stopni, a od 2001 członek rzeczywisty Polskiej Akademii Umiejętności i Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Narodowego. W 1977 roku sygnatariusz deklaracji Towarzystwa Kursów Naukowych (tzw. Latający Uniwersytet); członek Rady Kultury przy Premierze RP (1991–1992). Laureat wielu nagród, m.in. Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1988) i Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza (2007). Odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1993), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1998), Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Polskiej „Gloria Artis” (2005), medalem „Per Artem ad Deum” Papieskiej Rady ds. Kultury (2013). Doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego (2002), wrocławskiej i katowickiej Akademii Sztuk Pięknych; profesor honorowy ASP w Krakowie. Redaktor biuletynu Rady Artystycznej ZPAP. W latach 1963–2006 jego prace prezentowano na ponad stu wystawach indywidualnych i ponad dwustu zbiorowych, w kraju i za granicą. Autor esejów w zakresie sztuki, zebranych w tomach *Sztuka na co dzień i od święta* (1999), *Obrazy czasu* (2001) i *Mój szkicownik* (2005).



Grzegorz Ryś, bp, prof. dr hab. – biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej. Studia teologiczne i historyczne w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, doktorat 1994, habilitacja w zakresie nauk humanistycznych 2002. Kierownik Katedry Historii Kościoła UPP2, autor licznych opracowań naukowych i popularnych w dziedzinie historii i teologii. Zaangażowany duszpasterz, uczestnik Drogi Neokatechumenalnej. Członek komisji historycznych w procesach beatyfikacyjnych, m.in. Jana Pawła II. W latach 2007–2011 rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, w latach 2010–2011 przewodniczący Konferencji Rektorów Seminariów Duchownych w Polsce, promotor dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego, członek Kapituły Nagrody im. Ks. Stanisława Musiała, członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, Przewodniczący Zespołu d/s. Nowej Ewangelizacji przy Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski oraz Sekretariatu d/s. Nowej Ewangelizacji w Archidiecezji Krakowskiej, członek Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 1050 Rocznicy Chrztu Polski.



Jacek Stryczek, ks. – absolwent AGH i Papieskiej Akademii Teologicznej. Wieloletni duszpasterz akademicki. Założyciel i współtwórca Stowarzyszenia WIOSNA, Szlachetnej Paczki i Akademii Przyszłości. Autor książki: *Pieniądze. W świetle Ewangelii. Nowa opowieść o biedzie i zarabianiu* (2015).



Mieczysław Tomaszewski, prof. dr hab. – muzykolog, profesor Akademii Muzycznej w Krakowie. Studia polonistyczne w Toruniu, muzykologiczne w Krakowie na UJ; redaktor „Arkony” (1946–1949), dyrektor Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej (1949–1952), redaktor naczelny i dyrektor Polskiego Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie (1952–1988). Od roku 1960 związany z Akademią Muzyczną w Krakowie. Badacz muzyki XIX i XX wieku, pieśni romantycznej i polskiej muzyki współczesnej oraz interakcji zachodzących pomiędzy różnymi dziedzinami sztuki, przede wszystkim między muzyką i poezją. Autor ważnych opracowań, m.in.: *Krzysztof Penderecki i jego muzyka* (1994), *Muzyka Chopina na nowo odczytana* (I. 1996, II. 2010), *Od wyznania do wołania. Studia nad pieśnią romantyczną* (1997), *Nad pieśniami Karola Szymanowskiego* (1998), *Chopin. Człowiek, dzieło, rezonans* (1998, 2005, 2010), *Frédéric Chopin und seine Zeit* (1999), *Interpretacja integralna dzieła muzycznego* (2000), *Muzyka w dialogu ze słowem* (2003), *O muzyce polskiej w per-*

spektrywie intertekstualnej (2005), *Penderecki. Bunt i wyzwolenie* (I. 2008, II. 2009), *Chopin. Fenomen i paradoks* (2009), *12 spojrzeń na muzykę polską wieku apokalipsy i nadziei* (2011).



Marek Wójtowicz SJ, dr – jezuita, doktor teologii, studia filozoficzne w Krakowie (1980–1982), teologiczne w Warszawie (1982–1985) oraz na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1986–1991), re-kolekcjonista, duszpasterz akademicki, wykładowca, asystent kościelny Stowarzyszenia Apostołów Bożego Miłosierdzia „Faustinum”; autor kilku pozycji książkowych, m.in. *Henri de Lubac* (seria „Wielcy Ludzie Kościoła”), *Święci z charakterem*, *Modlitwa ze świętymi*, *Miłosierdzie ostatnim słowem Boga*, *Uczyć się wiary z Maryją*, *Piotr Faber, ulubiony święty papieża Franciszka*, a także licznych artykułów.



Fot.: Mikołaj Rutkowski

Krzysztof Zanussi, prof. dr hab. – reżyser, producent, scenarzysta. Studia w zakresie fizyki na Uniwersytecie Warszawskim (1955–1959) i filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1959–1962). Autor znanych na całym świecie filmów: *Struktura kryształu* (1968), *Iluminacja* (1973), *Barwy ochronne* (1976), *Constans* (1980), *Rok spokojnego słońca* (1984), *Gdziekolwiek jest, jeśliś jest* (1988), *Cwał* (1996), *Persona non grata* (2004), *Rewizyta* (2009), *Obce ciało* (2014); nagrodzony na wielu międzynarodowych festiwalach, m.in. w Cannes, Wenecji, Locarno, Moskwie, Chicago, Montrealu, Berlinie, Tokio. Reżyser spektakli teatralnych, wystawianych na całym świecie. Autor kilku książek. Członek Zarządu Europejskiej Akademii Filmowej, doktor honoris causa wielu renomowanych uczelni, wykładowca akademicki. Od 1979 roku dyrektor Studia Filmowego TOR. Producent filmów Krzysztofa Kiesłowskiego, Agnieszki Holland i wielu innych.

SPIS TREŚCI

Ks. Wojciech Misztal	
Wstęp	5
Wojciech Nowak	
Otwarcie sympozjum	7
Kard. Stanisław Dziwisz	
Jan Paweł II – papież modlitwy	9
Stanisław Łucarz SJ	
Świętość i świadectwo w pierwotnym chrześcijaństwie	15
Grzegorz Przebinda	
Ruś i jej święci w słowiańskim nauczaniu Jana Pawła II. Między historią a dniem dzisiejszym	23
Ks. Michał Drożdż	
Jan Paweł II – odsłony piękna świętości	45
Marek Wójtowicz SJ	
Odwaga świętości Jana Pawła II	59
Stanisław Grygiel	
Mistrz i uczeń są obecni dla siebie nawzajem	71
Katarzyna Dybeł	
Samotność jako uprzywilejowana przestrzeń świętości – przykład Karola Wojtyły (na przykładzie <i>Pieśni o Bogu ukrytym</i>)	85
Krzysztof Dybciak	
Sztuka – wielkość – świętość	97
Andrzej Kaźmierczak	
Współczesny przedsiębiorca jak dobry Samarytanin	107

Ks. Jacek Stryczek

Pieniądze są święte, czyli o tym, jaką Jezus ma koncepcję wykorzystania pieniędzy w drodze do świętości i rozwoju Kościoła. 115

Dyskusja 121

Panel „Jan Paweł II i świętość” 127

Noty o autorach 145

Sponsorzy XI edycji Dni Jana Pawła II



Las Państwowe
zapraszamy



WYDAWNICTWO
ŚW. JANA PAWŁA II



BAZYLIKA MARIACKA
W KRAKOWIE

